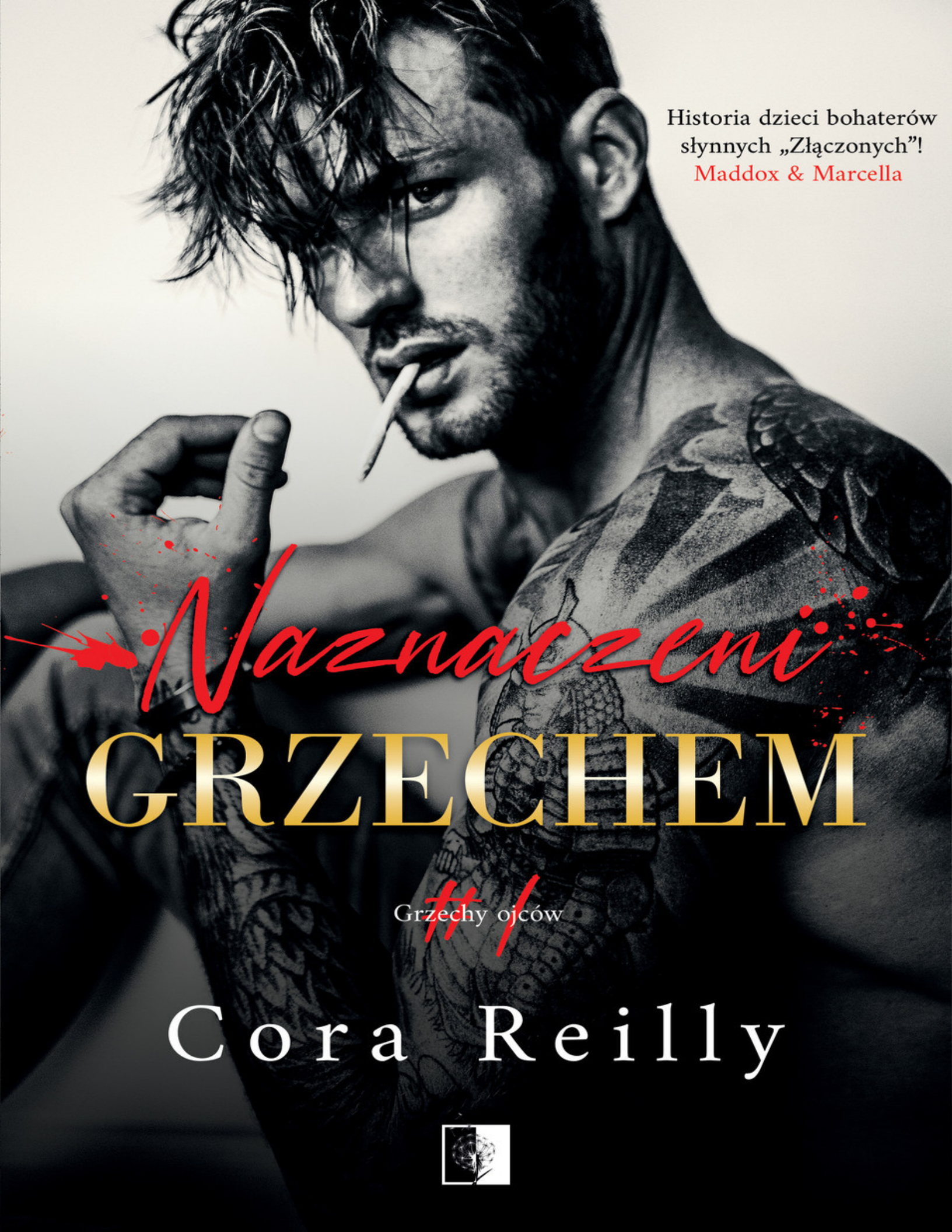
Historia dzieci bohaterów
słynnych „Złączonych”!
Maddox & Marcella
Naznaczeni
GRZECHEM
#1
Grzechy ojców
Cora Reilly

CORA REILLY

NAZNACZENI GRZECHEM

CZĘŚĆ PIERWSZA

SERIA
GRZECHY OJCÓW

TŁUMACZENIE
ANNA KUKSINOWICZ

OŚWIĘCIM 2022

Tytuł oryginału
By Sin I Rise: Part One
Copyright © 2021 by Cora Reilly
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Angelika Oleszczuk
Korekta:
Monika Foltman
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-914-1

SPIS TREŚCI

Prolog
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Rozdział siedemnasty
Rozdział osiemnasty
Rozdział dziewiętnasty
Rozdział dwudziesty
Rozdział dwudziesty pierwszy
Rozdział dwudziesty drugi
O autorce

Przypisy

PROLOG

Marcella

Niektóre rzeczy płyną w naszej krwi. Nie można się ich pozbyć, nie można ich zmienić, nie można ich zgubić, ale można o nich zapomnieć. Od najmłodszych lat miałam niezawodny instynkt ostrzegający przed niebezpieczeństwem oraz ludźmi, którym nie powinnam ufać. I zawsze go słuchałam. Zanim cokolwiek zrobiłam, zatrzymywałam się na chwilę, żeby sprawdzić, czy się odezwie.

Aż wreszcie przestałam go słuchać. Przyzwyczaiłam się, że to inni pilnują, by nic mi się nie stało, i zaczęłam wierzyć ich osądom bardziej niż swoim. Powierzyłam życie wprawnym ochroniarzom – *mężczyznom*, którzy potrafili obronić mnie skuteczniej niż ja sama – ponieważ byłam tylko zwykłą dziewczyną, a potem kobietą. Gdybym nie zignorowała tego przeczucia, tego mrowienia na karku, jakie poczułam pierwszej nocy i wtedy, kiedy mnie zabrali, byłabym bezpieczna. Ale nauczyłam się wygłuszać ten wewnętrzny głos, instynkt odziedziczony po ojcu, bo miałam nie poznać niebezpieczeństw naszego świata.

Dzieci szybko się dowiadują, że jeśli zamkną oczy, to zagrożenie nie znika. Jednak ja przekonałam się o tym zdecydowanie za późno.

***

Maddox

Gdy zobaczyłem Królewnę Śnieżkę po raz pierwszy, jej twarz natychmiast wryła mi się w pamięć. Każdej pierdolonej nocy torturowały mnie obrazy nagiego ciała, które w snach widziałem z doprowadzającymi do szału szczegółami.

Czasami budziłem się, czując w ustach jej smak, na wpół przekonany, że naprawdę zanurzyłem język w niewątpliwie ślicznej cipce. Kurwa, nie widziałem jeszcze choćby centymetra tego słynnego ciała, a tym bardziej nie tknąłem tej dziewczyny. Och, ale zamierzałem to zrobić, nawet jeśli najpierw musiałbym jej podać zatrute jabłko.

Takiemu facetowi jak ja nigdy nie pozwolono by zbliżyć się do Królewny Śnieżki. Chociaż z pewnością nie byłem jakimś cholernym nieudacznikiem. Miałem pójść w ślady wuja i zostać prezesem klubu motocyklowego Tartarus. Oczywiście w oczach Królewny Śnieżki i jej pieprzonego ojca Luki Vitiello – *capo* włoskiej mafii działającej na Zachodnim Wybrzeżu – czyniło mnie to najgorszym śmieciem. Byłem małym, zaledwie pięcioletnim, chłopcem, kiedy życie, które znałem, zostało mi wydarte. Jako syn przewodniczącego grupy Tartarus z New Jersey już wtedy widziałem mnóstwo niepokojących rzeczy: Braci[1] zabawiających się z dziwkami na środku Domu Klubowego w biały dzień, krwawe bójki, strzelaniny… Ale nic nie wstrząsnęło mną tak, jak noc, podczas której *capo* Famiglii brutalnie zamordował mojego ojca oraz jego ludzi.

Ten okrutny sukinsyn zaszlachtował całą grupę z New Jersey. Sam.

Poprawka.

Nie sam – miał do pomocy jebany topór i nóż do skórowania. Krzyki umierających członków mojej klubowej rodziny nadal nawiedzały mnie w snach. Było to echo wspomnienia, którego nie umiałem wymazać, dopóki nie wypiłem alkoholu w ilości mogącej powalić słonia. Te obrazy wciąż napędzały mój głód zemsty.

A ja zamierzałem jej dokonać, wykorzystując do tego rozpieszczoną nowojorską księżniczkę: Marcellę Vitiello.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Maddox

Pięć lat

Kucałem na podłodze Domu Klubowego i raz po raz kręciłem pustą butelką po piwie. Lepiły mi się od niej dłonie. Kiedy włożyłem palce do ust i ich posmakowałem, skrzywiłem się z niezadowolenia. Gorzki, ohydny – jakby zgniły – smak eksplodował na moim języku. Przylgnął do dziąseł oraz gardła. Splunąłem, ale on nie zniknął.

Powietrze w pomieszczeniu było gęste od dymu cygar i papierosów, przez co trochę swędział mnie nos. Czasami na moich smarkach pojawiały się nawet czarne kropki.

Wróciłem do kręcenia butelką. Nie miałem tu żadnych zabawek. Wszystkie zostały u mamy. Tata odebrał mnie od niej wczoraj, a gdy przyjechał, rodzice jak zawsze zaczęli na siebie krzyczeć. Tata spoliczkował mamę, zostawiając w miejscu uderzenia czerwony ślad. Od tamtego czasu był w podłym nastroju. W takich momentach nigdy nie wchodziłem mu w drogę. Teraz wrzeszczał na kogoś przez telefon.

Pop, jego zastępca, zazwyczaj się ze mną bawił, ale obecnie siedział przy barze z jakąś blondynką i się z nią całował. Pozostali motocykliści zgromadzili się przy stole, gdzie grali w karty. Nie chcieli, żebym ich irytował. Kiedy zapytałem, czy mogę pooglądać, jak grają, jeden z nich odepchnął mnie tak, że upadłem na pupę. Uderzyłem o podłogę kością ogonową, która nadal mnie bolała.

Nagle rozbrzmiały głośne kroki. Drzwi otworzyły się z rozmachem i do pomieszczenia wpadł jeden z kandydatów na członków klubu, wybałuszając oczy.

– Czarna limuzyna!

Wszyscy skoczyli na równe nogi, jakby to było jakieś tajne hasło. Szybko spojrzałem na tatę, który już wykrzykiwał rozkazy z takim zapałem, że z jego ust wystrzeliwała ślina. Nie rozumiałem, co jest takiego złego w czarnym samochodzie. Usłyszałem wrzask, a później bulgotanie. Znów popatrzyłem na drzwi. Kandydat na członka zatoczył się do przodu. Z tyłu głowy, przepołowionej jak arbuz, miał wbity topór. Upuściłem butelkę, otwierając szeroko oczy. Mężczyzna upadł na posadzkę, krew rozbryznęła się na wszystkie strony, a narzędzie odpadło od głowy, odsłaniając głęboki otwór w czaszce. Tak głęboki, że zobaczyłem kawałki mózgu.

Dokładnie jak arbuz, pomyślałem znowu.

Tata podbiegł bliżej, po czym złapał mnie boleśnie mocno za rękę.

– Schowaj się pod kanapą i nie wychodź! Słyszysz?

– Tak jest.

Popchnął mnie w stronę starej, szarej sofy, a ja upadłem na kolana i pod nią wpełzłem. Minęło trochę czasu, odkąd próbowałem się tam wcisnąć. Teraz ledwie się mieściłem, jednak po chwili leżałem na brzuchu, z twarzą skierowaną ku drzwiom wejściowym oraz reszcie pomieszczenia.

Do środka wpadł ogromny mężczyzna o dzikim spojrzeniu, z nożem i toporem w rękach. Wstrzymałem oddech, ponieważ wdarł się tu z rykiem przypominającym taki, jaki wydają wściekłe niedźwiedzie. Pchnął nożem sięgającego po broń skarbnika taty. Niestety ten nie zdążył jej wyciągnąć. Upadł do przodu, tuż obok kanapy. Wpatrywał się we mnie wielkimi oczami, podczas gdy pod jego głową zbierała się krew.

Odsunąłem się na kilka centymetrów, ale zamarłem gwałtownie, przerażony, że moje nogi mogłyby zacząć wystawać. Krzyki stały się jeszcze głośniejsze, więc starałem się je wygłuszyć, przyciskając dłonie do uszu. Nie potrafiłem jednak przestać patrzeć na to, co się dzieje. Szaleniec odzyskał nóż i rzucił nim w Popa, który oberwał prosto w pierś, a potem zatoczył się do tyłu, jakby za dużo wypił. Tata schował się za barem z dwoma kandydatami na członków. Chciałem być tam razem z nim. Pragnąłem, żeby mnie pocieszył, chociaż nigdy tego nie robił. Zobaczyłem, że napastnik zranił kolejnego Brata – trafił go w dłoń, kiedy ten sięgnął po pistolet

leżący na podłodze. Mimo że nadal zasłaniałem uszy, słyszałem wystrzały. Choć były przytłumione, za każdym razem się kuliłem.

Szaleniec przez długi czas strzelał w kierunku baru, aż wreszcie wszystko ucichło.

Czy tacie i pozostałym skończyła się amunicja?

Mój wzrok powędrował w kierunku zbrojowni na końcu korytarza. Jeden z kandydatów na członków wyskoczył zza baru, ale mężczyzna go dogonił, po czym wbił mu topór w plecy. Zacisnąłem powieki i wziąłem kilka drżących oddechów, zanim znów odważyłem się je unieść. Krew skarbnika, tworząca coraz większą kałużę, wsiąkała już w rękawy mojej bluzy, jednak tym razem nie poruszyłem się choćby o milimetr. Nawet kiedy przemoczyła moje ubrania i pokryła małe palce u dłoni.

Do pomieszczenia weszło dwóch kolejnych ludzi mojego ojca. Chcieli pomóc, lecz ten szaleniec zachowywał się niczym wściekły niedźwiedź. Słuchałem wrzasków cierpienia oraz złości. Patrzyłem, jak na podłogę upada najpierw jedno ciało, a następnie drugie. Wszędzie było pełno krwi.

Tata krzyczał, gdy napastnik wyciągał go zza baru. Zacząłem wychodzić spod sofy, by rzucić się ojcu na ratunek, ale on posłał mi ostrzegawcze spojrzenie, polecając pozostać w miejscu. Tymczasem wzrok złego mężczyzny podążył w moim kierunku. Wykrzywiona przez wściekłość i pokryta czerwonymi smugami twarz sprawiała, że ten człowiek przypominał potwora. Pochyliłem głowę, z przerażeniem myśląc, że byłby w stanie mnie zobaczyć, lecz on nie przestał ciągnąć taty w stronę krzesła.

Nie mogłem sprzeciwić się rozkazom ojca, dlatego nadal leżałem pod kanapą. Przez kilka minut trwałem w bezruchu, chociaż odniosłem wrażenie, jakby minęło parę dni. Mężczyzna krzywdził tatę i kandydata na członka klubu. W końcu nie dałem rady dłużej tego oglądać. Zamknąłem oczy, zaciskając powieki tak mocno, że czułem pulsowanie w skroniach. Moja klatka piersiowa oraz ręce były ciepłe i mokre, podobnie jak krocze. Wstrzymałem oddech, bo w powietrzu unosił się smród sików i krwi, ale wkrótce ból w piersi sprawił, że musiałem zaczerpnąć powietrza. Odliczałem sekundy. Starałem się myśleć o lodach, o smażonym bekonie, o tarcie

cytrynowej mamy, jednak krzyki przebijały się nawet przez te myśli i wypychały je z mojej głowy.

Wreszcie zapadła cisza, a ja odważyłem się otworzyć oczy. Zaszły mi łzami, kiedy rozejrzałem się dookoła. Widziałem jedynie czerwone kałuże, smugi krwi oraz kawałki skóry. Zadrżałem, a potem zwymiotowałem, lecz bolesna gula w gardle pozostała. Zamarłem, przerażony, że ten zły mężczyzna nadal może gdzieś tu być i zabić także mnie. Nie chciałem umierać. Zacząłem płakać, ale szybko otarłem łzy. Tata nienawidził łez. Przez chwilę wsłuchiwałem się w dzikie bicie swojego serca, od którego szumiało mi w uszach i które wstrząsało moim ciałem, aż w końcu trochę się uspokoiłem, dzięki czemu widziałem wyraźniej.

Wypatrywałem tego groźnego człowieka, ale nigdzie go nie dojrzałem. Drzwi wejściowe były otwarte, mimo to odczekałem jeszcze moment, zanim wyczołgałem się spod kanapy. Chociaż moje ubrania były brudne od krwi i moczu, a ja pragnąłem jedzenia oraz wody, nadal nie wyszedłem z Domu Klubowego. Stałem pośród okaleczonych ciał mężczyzn, których znałem całe życie. Mężczyzn, którzy byli dla mnie jak rodzina. A teraz nie poznawałem żadnego z nich. Zostali zbyt zdeformowani.

Z tatą było najgorzej. Nie potrafiłem rozpoznać jego twarzy. Tylko dzięki tatuażowi na szyi – czaszce zionącej ogniem – wiedziałem, że to on. Chciałem się z nim pożegnać, jednak nie odważyłem się podejść bliżej do tego, co pozostało z jego ciała. Wyglądał przerażająco.

Wreszcie wybiegłem na zewnątrz i nie zatrzymałem się, dopóki nie dotarłem do domu Starej, która była własnością skarbnika. Odwiedziłem ją parę razy i zawsze piekła dla mnie ciastka. Jak tylko dostrzegła moje zakrwawione ubrania, natychmiast zrozumiała, że coś jest bardzo nie tak.

– Nie żyją – wyszeptałem. – Wszyscy nie żyją.

Próbowała dodzwonić się do swojego starego, następnie do mojego taty i kilku innych Braci, ale nikt nie odebrał. Wreszcie skontaktowała się z moją matką, po czym mnie umyła. Później po prostu czekałem, aż przyjedzie mama.

Kiedy się pojawiła, była blada jak ściana.

– Chodź, powinniśmy jechać. – Złapała za moją rękę.

– Co z tatą?

– Już nic dla niego nie zrobimy. W Nowym Jorku nie jesteśmy bezpieczni. Musimy wyjechać, Maddox, i nigdy nie możemy tu wrócić.

Przez kilka chwil ciągnęła mnie za sobą, a potem posadziła na fotelu pasażera, gdy podeszliśmy do naszego starego forda mustanga. Samochód był wypchany po brzegi torbami, które zasłaniały całą tylną szybę.

– Wyjeżdżamy na zawsze? – zapytałem skonsternowany.

Mama przekręciła kluczyk w stacyjce.

– Nie słuchałeś mnie? Musimy wyjechać. To terytorium przestało należeć do Tartarusa. Zamieszkamy z twoim wujkiem w Teksasie. Tam będzie twój nowy dom.

***

Matka zadzwoniła do wujka Earla i poprosiła go o pomoc. Nie miała żadnych pieniędzy, ponieważ zawsze dostawała je od taty, chociaż ciągle się kłócili i nie mieszkali już razem. Earl pozwolił nam zatrzymać się u siebie. W końcu mama została jego żoną, a później urodził się mój brat Gray.

Teksas stał się moim tymczasowym domem, ale w głębi serca zawsze pragnąłem wrócić do miejsca, w którym się urodziłem, by odzyskać to, co mi się należało, oraz dokonać zemsty.

Powrót do New Jersey zajął mi wiele lat, lecz kiedy wreszcie znalazłem się w tym mieście, miałem tylko jeden cel: zabić Lucę Vitiello.

***

Marcella

Pięć lat

Siedziałam na skraju łóżka, machając nogami. Wpatrywałam się w drzwi i czekałam, aż się otworzą. Była już siódma. Mama zawsze budziła mnie o tej godzinie. Gdy zegar wskazał siódmą jeden, zaczęłam zsuwać się z materaca.

Mama zamierzała przyjść później akurat *dzisiaj*? Nie mogłam dłużej czekać.

Nagle klamka poruszyła się w dół. Zamarłam, po czym opadłam z powrotem na łóżko. Do pokoju zajrzała mama. Kiedy na mnie popatrzyła, rozpromieniła się i zaśmiała.

– Jak długo nie śpisz?

Wzruszyłam ramionami, a następnie zeskoczyłam na podłogę.

Mama podeszła bliżej i uścisnęła mnie mocno.

– Wszystkiego najlepszego, słońce.

Zaczęłam wić się w jej ramionach, desperacko pragnąc iść na dół. Odsunęłam się i zapytałam:

– Możemy zejść na parter? Przyjęcie się już zaczęło?

Znów się zaśmiała.

– Jeszcze nie, Marci. Przyjęcie będzie później. Teraz jesteśmy tylko my. Chodź, obejrzysz prezenty.

Pomimo lekkiego rozczarowania złapałam mamę za dłoń i poszłam z nią na dół. Miałam na sobie ulubioną, falbaniastą, różową koszulę nocną, w której czułam się jak księżniczka. Tata stał przy schodach. Gdy znalazłam się na przedostatnim stopniu, wziął mnie na ręce i pocałował w policzek.

– Wszystkiego najlepszego, księżniczko.

Posadził mnie sobie na barkach i zaniósł do salonu. Jego wnętrze było udekorowane różowymi oraz łososiowymi balonami, wisiała tam również girlanda z napisem „Urodziny Marci”. Na stole, obok ogromnego, różowego tortu z jednorożcem, leżała złota tiara. Na innym czekała na mnie sterta prezentów zawiniętych w złoto-różowy papier. Podbiegłam do nich.

– Wszystkiego najlepszego! – krzyknął Amo, wybiegając zza stołu. Próbował skupić na sobie całą uwagę.

– Prezenty są od nas, a także od twoich cioć i wujków – powiedziała mama, ale ja już byłam zajęta energicznym rozpakowywaniem podarunków.

Otrzymałam prawie każdą rzecz, o jaką prosiłam. Prawie.

Tata pogłaskał mnie po głowie.

– Na dzisiejszym przyjęciu dostaniesz kolejne prezenty.

Przytaknęłam z uśmiechem.

– Będę księżniczką.

– Zawsze nią jesteś.

Mama posłała tacie spojrzenie, którego nie rozumiałam.

***

Kilka godzin później dom wypełniali moi przyjaciele, rodzina, a także mężczyźni pracujący dla taty. Wszyscy przyszli, żeby z nami świętować. Miałam na sobie sukienkę godną księżniczki, a na głowie tiarę. Było cudownie – goście przynieśli mi prezenty, złożyli życzenia, a potem zaśpiewali *Sto lat*. Wieża z podarunków była trzy razy wyższa ode mnie. Później tego wieczoru, kiedy powieki zaczęły mi opadać, tata zaniósł mnie do pokoju.

– Musimy przebrać cię w piżamę – wymamrotał, kładąc mnie na łóżku.

Nie puściłam jego szyi i gwałtownie pokręciłam głową.

– Nie, chcę zostać w swojej księżniczkowej sukience. – Ziewnęłam. – I tiarze.

Tata się zaśmiał.

– Dobrze, możesz spać w sukience, ale tiara jest zbyt niewygodna. – Zdjął ją ostrożnie i położył na stoliku nocnym.

– Czy bez niej nadal jestem księżniczką?

– Zawsze będziesz moją księżniczką, Marci.

Uśmiechnęłam się.

– Przytulisz mnie?

Tata przytaknął i położył się razem ze mną. Jego nogi wystawały poza ramę łóżka, ponieważ było ono dla niego za krótkie. Objął mnie, a ja wtuliłam policzek w jego klatkę piersiową i zamknęłam oczy. Mój tata był najlepszym ojcem na świecie.

– Kocham cię, tato. Nigdy cię nie opuszczę. Zawsze będę mieszkała z tobą i mamą.

Pocałował mnie w skroń.

– A ja kocham ciebie, księżniczko.

ROZDZIAŁ DRUGI

Marcella

Delikatne ruchy hamaka kołysały mnie do snu, kiedy patrzyłam, jak pieniące się fale pożerają nasze molo i plażę. W słoneczną pogodę ten hamak w naszej rezydencji w Hamptons stanowił moje ulubione miejsce. Od kilku tygodni, czyli od początku czerwca, było mnóstwo takich bezchmurnych, gorących dni, niestety do tej pory nie miałam zbyt dużo czasu na relaks.

Poruszyłam palcami u stóp i westchnęłam. Ostatnio czułam się strasznie zmęczona, więc desperacko potrzebowałam odpoczynku. Organizacja przyjęcia z okazji moich dziewiętnastych urodzin wiązała się z tygodniami intensywnych przygotowań – smakowaniem tortów oraz potraw, kupowaniem ubrań, wprowadzaniem poprawek na liście gości, a także wieloma innymi zadaniami. Nawet zatrudnienie człowieka zawodowo zajmującego się planowaniem eventów nie zmniejszyło natłoku zadań. Wszystko musiało być idealne. Moje urodziny zawsze należały do najważniejszych wydarzeń roku.

Po tym wielkim przyjęciu, które miało miejsce przedwczoraj, mama zabrała mnie i moich młodszych braci, Amo i Valerio, na tydzień do Hamptons, bym mogła zażyć tak bardzo potrzebnego mi relaksu. Valerio nie rozumiał znaczenia tego słowa. Właśnie jeździł na nartach wodnych, a kierujący łodzią jeden z naszych ochroniarzy wykonywał ryzykowne manewry, żeby mój brat był zadowolony. Mnie chyba nigdy energia nie rozpierała tak bardzo jak tego dzieciaka, nawet gdy sama miałam osiem lat.

Mama czytała książkę na leżaku pod parasolem. Jej twarz otaczały ułożone w niesforne plażowe fale blond włosy. Moje były zawsze

proste i nawet dzień spędzony na plaży nie mógł tego zmienić. Oczywiście zamiast anielskiego blondu mamy, miały kolor węgla.

Były czarne niczym moja dusza, jak żartował Amo. Spojrzałam na niego. Ustawił sprzęt, by trenować coś pomiędzy crossfitem a parkourem w mniej używanej części naszej posiadłości, i zaczął wykonywać codzienne ćwiczenia. Sądząc po jego wyrazie twarzy, przypominały tortury, choć robił je na własne życzenie. Był tak zaangażowany w treningi, że już w wieku piętnastu lat przypominał Hulka. Ja wolałam kursy pilatesu ciotki Gianny.

Drzwi się rozsunęły, po czym wyszła przez nie gosposia Lora, niosąc tacę. Usiadłam, wysuwając nogi poza hamak, i uśmiechnęłam się, gdy zobaczyłam, że kobieta przygotowała naszą ulubioną truskawkową aguę frescę[2], która potrafiła mnie schłodzić nawet w najgorętsze dni. Lora napełniła szklankę, a potem mi ją wręczyła.

– Dzięki – powiedziałam. Kiedy zaczęłam sączyć napój, zadrżałam z przyjemności.

Gosposia postawiła na stoliku miskę ze zmrożonymi kawałkami ananasa.

– Ananas nie jest taki smaczny jak ostatnio.

Włożyłam kawałek do ust. Był nieco zbyt kwaśny. Westchnęłam.

– Tak trudno dostać dobre produkty.

Podbiegł do nas Amo. Z górnej części jego ciała spływał pot.

– Nie chcę potu na swoim jedzeniu – ostrzegłam go.

Na złość zaczął potrząsać głową niczym mokry pies, a ja zeskoczyłam z hamaka i zrobiłam kilka kroków do tyłu, żeby ocalić napój. Kochałam Amo, ale to już była przesada. Bez jakiejkolwiek skruchy zjadł parę kawałków mojej przekąski.

– Może sam załatwisz sobie ananasa? – Wskazałam Lorę, która właśnie podawała mamie aguę frescę oraz cząstki owocu.

Brat jednak skinął głową w stronę leżącej na stole książki na temat analityki dla marketingowców.

– Mamy lato. Naprawdę musisz zabierać ze sobą naukę nawet tutaj? I tak jesteś najlepsza na roku.

– Jestem najlepsza na roku, ponieważ zawsze zabieram ze sobą naukę – wymamrotałam. – Wszyscy tylko czekają, aż się potknę. Nie

zamierzam dać im tej satysfakcji.

Amo wzruszył ramionami.

– Nie rozumiem, czemu cię to obchodzi. Nie możesz być bez przerwy idealna, Marci. Ludzie zawsze znajdą coś, czego nie będą w tobie lubili. Nawet jeśli zorganizujesz najbardziej epickie przyjęcie urodzinowe, ktoś i tak będzie narzekał, że przegrzebki nie były wystarczająco szkliste.

Spięłam się.

– Kilka razy mówiłam kucharzowi, żeby dopilnował tych przegrzebków, bo… – Urwałam, kiedy na twarzy brata zobaczyłam szeroki uśmiech. Żartował sobie ze mnie. – Idiota.

– Po prostu wyluzuj, na litość boską.

– Jestem wyluzowana – odpowiedziałam.

Posłał mi spojrzenie, które jasno wskazywało, że zdecydowanie się z tym nie zgadza.

– Więc przegrzebki były wystarczająco szkliste czy nie?

Amo mruknął.

– Wyszły idealnie, przestań się tak spinać. I wiesz co? Większość ludzi i tak nie będzie cię lubiła, nawet jeśli przegrzebki były nie z tego świata.

– Nie chcę, żeby mnie lubili – odparłam stanowczo. – Chcę, żeby mnie szanowali.

Amo wzruszył ramionami.

– Szanują cię. Przecież masz na nazwisko Vitiello. – Pobiegł za Lorą, aby dorwać resztki ananasa i agua freski, tym samym kończąc dyskusję.

Chociaż Amo miał zostać *capo*, nie czuł takiej presji jak ja. Jako najstarsza spośród rodzeństwa Vitiello, w dodatku dziewczyna, mierzyłam się z wygórowanymi oczekiwaniami. Dlatego mogłam tylko zawieść. Musiałam być piękna i moralnie nieskazitelna, czysta niczym śnieg, ale również wystarczająco postępowa, by móc reprezentować nową generację Famiglii. Amo zdobywał słabe stopnie, sypiał z kim popadnie, do tego wychodził z domu w dresach, a wszyscy mówili, że jest po prostu chłopcem i z tego wyrośnie. Gdybym ja zrobiła którąkolwiek z tych rzeczy, moja reputacja zostałaby doszczętnie zniszczona.

Nagle zawibrował mój telefon. Dostałam wiadomość od Giovanniego.

Tęsknię za Tobą. Jeśli nie miałbym tyle pracy, tobym do Ciebie przyjechał.

Moje palce zatrzymały się nad ekranem, a po chwili je cofnęłam. Cieszyłam się, że Giovanni jest zajęty odbywaniem stażu w firmie prawniczej naszego mafijnego prawnika Francesca. Po tym, jak prawie pokłóciliśmy się na moich urodzinach, musiałam spędzić parę dni z dala od niego oraz pozbyć się uczucia podirytowania przed naszymi oficjalnymi zaręczynami. W przeciwnym razie mogłoby mi być trudno zachować wyraz twarzy pokazujący, że jestem w nim zakochana.

Wyłączyłam wibracje, położyłam komórkę na stole, ekranem do dołu, a później sięgnęłam po książkę. Właśnie czytałam wyjątkowo nudny fragment, kiedy padł na mnie cień.

Podniosłam głowę i zobaczyłam stojącego nade mną tatę. Przyjechał tu z Nowego Jorku. Musiał zostać tam dłużej, żeby zająć się pilnymi sprawami związanymi z Bracią.

– Moja księżniczka jak zawsze ciężko pracuje. – Pochylił się, a następnie pocałował mnie w głowę.

– Jak tam interesy? – zapytałam z zaciekawieniem, odkładając książkę.

Posłał mi pełen napięcia uśmiech.

– Nie masz się czym martwić. Wszystko jest pod kontrolą.

Zacisnęłam zęby, by powstrzymać się przed dalszym dociekaniem, a jego wzrok padł na Amo, który szybko przerwał trening i do nas podszedł. Tata chciał, żeby mój brat był zaangażowany w sprawy dotyczące Braci, ale mama przekonała go, że to nie jest dobry pomysł. Nadal pragnęła chronić syna.

– Hej, tato – powiedział Amo. – Fajnie rozwalało się głowy członków Braci?

– Amo – mruknął ostrzegawczo ojciec.

– Marci nie jest ślepa. Wie, co się dzieje.

Tak właściwie rozumiałam brutalność pracy taty chyba nawet lepiej niż Amo. On postrzegał to jako dobrą rozrywkę i nie widział w tym niczego niebezpiecznego. Mama pewnie miała rację, nie chcąc, żeby brał udział w dużych starciach. Przez swoją lekkomyślność mógłby zginąć.

– Muszę z tobą porozmawiać. Chodźmy na łódź – zwrócił się tata do Amo, na co ten pokiwał głową.

– Tylko najpierw pójdę po kanapkę. Umieram z głodu. – Pobiegł do domu, pewnie po to, by męczyć Lorę tak długo, dopóki ta nie zrobi mu tostów z serem.

Twarz ojca była napięta ze złości. Z pewnością chciał pogadać z Amo od razu.

– Według niego konflikty z Tartarusem i Bracią to świetna zabawa, jak kolejne poziomy w tych jego grach komputerowych. Musi dorosnąć – stwierdził tata. Szybko na mnie spojrzał, jakby przez moment zapomniał o mojej obecności.

Wzruszyłam ramionami.

– Ma piętnaście lat. Kiedyś wreszcie dorośnie i zda sobie sprawę, jaki ciąży na nim obowiązek.

– Szkoda, że nie jest tak odpowiedzialny i rozsądny jak ty.

– Bycie dziewczyną mi w tym pomaga – oznajmiłam z uśmiechem.

Ale to oznaczało także, że moje odpowiedzialność oraz rozsądek nigdy mi się nie przydadzą. I tak nie mogłabym brać udziału w interesach.

Tata przytaknął i przybrał opiekuńczy wyraz twarzy.

– Nie martw się tym, księżniczko. Masz wystarczająco dużo spraw na głowie: college, planowanie przyjęcia zaręczynowego i wesela… – Urwał, jakby nie wiedział, co poza tym wypełnia mój czas.

Nie mieliśmy zbyt wielu wspólnych tematów. Nie dlatego, że nie ciekawiły mnie interesy Famiglii, lecz dlatego, że tata nie chciał, żebym się w nie angażowała. Zamiast tego udawał, że jest zainteresowany rzeczami, które według niego lubię, a ja udawałam, że one naprawdę mnie absorbują.

– Szczegóły przyjęcia są już ustalone. A do ślubu jest jeszcze mnóstwo czasu. – Impreza miała się odbyć za dwa tygodnie, chociaż

byliśmy zaręczeni od niemal dwóch lat, a ślub za kolejne dwa lata. Moja przyszłość została starannie zaplanowana.

– Wiem, że uwielbiasz, kiedy wszystko wychodzi idealnie. – Tata dotknął mojego policzka. – Giovanni tu przyjedzie?

– Nie – odpowiedziałam. – Jest zbyt zajęty.

Ściągnął brwi.

– Jeśli chcesz, mogę zadzwonić do Francesca i powiedzieć, żeby dał Giovanniemu parę dni urlopu…

– Nie.

Ojciec zmrużył podejrzliwie oczy.

– Czy on…

– Nic nie zrobił, tato – zapewniłam stanowczo. – Po prostu potrzebuję trochę czasu, żeby się pouczyć i dobrać odpowiednie kolory na przyjęcie – skłamałam, po czym posłałam mu szeroki uśmiech, jakby nie istniało nic lepszego od spędzania popołudnia na doszukiwaniu się różnicy między kolorem kremowym a tym, jaki ma skorupka jajka.

Tak naprawdę nie poczyniłam jeszcze żadnych planów dotyczących ślubu i w tej chwili w ogóle nie miałam ochoty się tym zajmować. Zapewne kilkudniowy odpoczynek po przygotowaniach do przyjęcia urodzinowego sprawi, że poczuję większy entuzjazm.

Amo wyszedł z domu z talerzem, na którym znajdowały się trzy kanapki. Czwartą natomiast już wpychał sobie do ust. Gdybym ja jadła takie rzeczy, to mogłabym się pożegnać z odstępem między udami. Tata znów pocałował mnie w głowę, a następnie ruszył z Amo w stronę molo, żeby przedyskutować z nim na łodzi interesy Famiglii. Westchnęłam, podniosłam książkę i pogrążyłam się w lekturze.

Ojciec chciał mnie chronić przed naszym światem, więc musiałam to zaakceptować.

Maddox

– Wiesz, o co chodzi? – zapytał Gunnar, zatrzymując się obok mojego harleya.

Zeskoczyłem z motocykla i przeczesałem palcami splątane włosy. Jeszcze nigdy nie były tak krótkie. Mogłem zaczesywać je do tyłu, dzięki temu, że pozostały długie na czubku, ale po zdjęciu kasku i tak były w nieładzie.

– Earl nic mi nie mówił.

Gunnar zszedł z motocykla – starszego, chromowanego modelu. Mój Fat Boy[3] był cały czarny, włącznie ze szprychami, i miał matowe wykończenie. Jedyna odrobina koloru znajdowała się na niewielkiej naszywce ze szkarłatnymi słowami „Tartarus MC" wszytej w skórzane siedzisko. Obok niej widniała kolejna, przedstawiająca piekielnego ogara.

Gunnar się rozejrzał.

– A gdzie jest dzieciak?

– Pewnie zatracił się w jakiejś cipce – odpowiedziałem z szerokim uśmiechem, wchodząc do Domu Klubowego.

To była nasza czwarta baza w ciągu ostatnich dwóch lat. Poprzednie porzucaliśmy, jak tylko ludziom Vitiello udawało się je wywęszyć. Nie zamierzaliśmy dopuścić do następnej masakry.

Zajęliśmy miejsca przy dębowym stole, przy którym czekał już na nas Earl. Siedział rozwalony w tym swoim pierdolonym fotelu masującym. Musieliśmy ciągać ze sobą to ciężkie cholerstwo z jednej bazy do drugiej. Earl wyglądał, jakby zdobył pieprzonego Nobla. Przy stole zbierali się kolejni członkowie z prawem głosu, aż brakowało wyłącznie jednego. Earl pokręcił głową i wstał. Odsunął wolne krzesło, a później postawił je w rogu pomieszczenia. Po tym wrócił na swoje miejsce, gotowy rozpocząć spotkanie.

Wtedy drzwi otworzyły się z rozmachem. Do środka wpadł Gray z rozpiętym rozporkiem i w założonej na lewą stronę kamizelce z naszywkami klubowymi. Jego długie blond włosy były kompletnie potargane. Powstrzymałem się od uśmiechu. Ten chłopak potrzebował jeszcze sporo czasu, żeby dorosnąć.

Earl spochmurniał, a blizny na jego twarzy stały się wyraźniejsze. Chociaż kiedyś miał taki sam kolor włosów jak ja oraz Gray, teraz był siwy.

– Spóźniłeś się.

Gray jakby skurczył się w sobie i zatoczył w kierunku miejsca przy stole, które zazwyczaj zajmował, ale zamarł, gdy zauważył, że nie ma tam krzesła. Rozglądał się dookoła, aż wreszcie dostrzegł je w rogu pomieszczenia. Podszedł do niego, po czym je podniósł.

– Możesz siedzieć w kącie, dopóki nie nauczysz się punktualności, chłopcze – warknął Earl.

Gray popatrzył na niego z niedowierzaniem, lecz Earl z pewnością, kurwa, nie żartował. Wskazywał na to złowieszczy błysk w jego oczach.

– Siadaj albo wyjdź – rozkazał. – I załóż tę pierdoloną kamizelkę na prawą stronę, ty idioto, albo spierdalaj.

Gray spojrzał w dół i otworzył szerzej oczy. Niezgrabnie ściągnął kamizelkę, przekręcił ją na drugą stronę, a następnie z powrotem włożył i usiadł w kącie.

– Skończyłeś już? Nie mam całego dnia. Musimy omówić parę spraw.

Gray pokiwał głową, po czym zapadł się głębiej w siedzisko.

Puściłem do niego oczko, a później położyłem głowę na oparciu krzesła.

Earl zlecił stolarzowi zrobienie tych ciężkich, mahoniowych krzeseł z czerwonym obiciem, żeby nasz stół do spotkań wyglądał bardziej królewsko. Nawet jego fotel masujący był wyścielany czerwoną satyną. Oczywiście po tym, jak Earl osobiście wypalił papierosem dziurę w tej drogiej tkaninie, reszta mebli też się posypała.

Gray nadal siedział skulony na swoim miejscu niczym zbity pies. Zawsze brał sobie reprymendy Earla do serca. Może wynikało to z jego wieku, choć ja nie pragnąłem tak bardzo aprobaty Earla, gdy miałem siedemnaście lat. Z drugiej strony ten zawsze traktował mnie bardziej ulgowo niż swojego syna. A nawet ja rzadko kiedy słyszałem od niego jakieś ciepłe słowa. Szybko odkryłem, że można ich oczekiwać od kobiet, a nie od Braci z klubu, tym bardziej nie od mojego wujka.

– Więc co się dzieje, prezesie? – zapytał Cody.

Wyraz niezadowolenia na twarzy Earla zastąpił przebiegły uśmiech.

– Wymyśliłem idealny plan, jak udupić Vitiello.

– No proszę, proszę – powiedziałem. – A jakiż to plan zrodził się w tej twojej ślicznej główce?

– Porwiemy Marcellę Vitiello.

– Jego córkę? – wtrącił Gray. Ten jawny szok odzwierciedlał moje uczucia, z tym że ja nauczyłem się je ukrywać. Zamierzałem porozmawiać później z Earlem na osobności i poinformować o swoich obawach.

Earl spojrzał na syna surowym wzrokiem.

– A niby kogo? Czy może znasz jeszcze kogoś, kto się tak, kurwa, nazywa? Czasem zachowujesz się, jakby Bozia nie dała ci nawet dwóch szarych komórek.

Szyja Graya zrobiła się czerwona, co było oczywistą oznaką jego zawstydzenia.

– Myślisz, że Luca Vitiello przejąłby się tym, że porwaliśmy jego bachora? Ona nie odziedziczy po nim tytułu. Może powinniśmy porwać tego jego syna-giganta – wtrącił Cody. Pilnował w klubie porządku i miał ogromny ból dupy, że to ja byłem zastępcą Earla, a nie on.

– Oskalpowałby nas, kurwa, zębami – wymamrotałem, na co zaśmiali się wszyscy zebrani członkowie poza Codym i Grayem, którego nadal bolała zraniona duma.

– Chcę, żebyś dowiedział się o niej jak najwięcej, Maddox. Ty przeprowadzisz tę operację – zwrócił się do mnie Earl.

Pokiwałem głową.

To była sprawa osobista. Nawet gdyby wujek nie poprosił mnie o zrobienie tego, i tak nalegałbym, aby być częścią tej akcji. Rozpuszczona królewna Vitiello miała być moja.

Earl pchnął w moim kierunku artykuł wycięty z gazety. Nagłówek informował o zaręczynach Marcelli Vitiello z jakimś cwanym dupkiem. Mój wzrok powędrował na zdjęcie znajdujące się pod tekstem.

– Kurwa – mruknąłem. – To ona?

Kilku mężczyzn zagwizdało cicho. Earl uśmiechnął się obleśnie.

– To jest dziwka, przez którą Vitiello straci fortunę i życie.

– Musieli użyć jakiegoś filtra. Nikt nie jest tak cholernie piękny – odparł Gunnar. – Mój fiut chyba odpadłby z wrażenia, gdyby kiedykolwiek znalazł się w pobliżu jej cipki.

– Nie martw się, nie ma na to szans. – Puściłem do niego oczko. – Zanim zdążyłbyś się do niej zbliżyć, twoja Stara pewnie by ci go urwała.

Gunnar położył rękę na sercu. Już od dekady pełnił funkcję naszego skarbnika i często traktował nas jak ojciec, bardziej niż Earl.

– To zdjęcie z pewnością było poprawiane – stwierdził kolejny Brat.

Musiałem się z nim zgodzić. Vitiello prawdopodobnie zapłacił więcej za wyretuszowanie fotografii tak, by jego córka wyglądała jak zjawa. Długie, czarne włosy, blada cera, niebieskie oczy oraz pełne, czerwone usta. Stojący obok niej dupek – ubrany w koszulę i ze starannie zaczesanymi do tyłu, ciemnymi włosami – przypominał raczej jej doradcę podatkowego niż mężczyznę, który doprowadzał ją do zajebistych orgazmów.

– Podobna do Królewny Śnieżki – wyszeptałem.

– Co? – zapytał Earl.

Pokręciłem głową i oderwałem wzrok od zdjęcia.

– Nic. – Takie głupie teksty mogłem zachować dla siebie. – Zakładam, że jest pilnie strzeżona?

– Oczywiście. Vitiello trzyma żonę i córkę w złotej klatce. To ty musisz znaleźć w niej lukę, Mad. Tylko tobie może się to udać.

Potaknąłem z roztargnieniem, znów przyglądając się leżącej na stole fotografii.

Ryzykowne zagrywki to moja specjalność, ale ostatnio stałem się ostrożniejszy. Nie byłem już nastolatkiem. Teraz, mając dwadzieścia pięć lat, zdawałem sobie sprawę, że nie chcę zginąć przed dokonaniem zemsty.

Mój wzrok ponownie powędrował na zdjęcie Marcelli, jakby przyciągał go jakiś niewidzialny magnes.

Zbyt, kurwa, piękna, by mogła być prawdziwa.

To Vitiello znajdował się w centrum mojej uwagi. Nigdy nie skupiałem się na jego rodzinie, a już na pewno nie na dzieciach. Z jakiegoś powodu cholernie mnie wkurzało, że spłodził tak śliczną

córkę. Serio liczyłem, że ta fotografia została mocno podrasowana i Marcella pierdolona Vitiello w rzeczywistości jest pasztetem.

***

Kiedy śledziłem Marcellę po raz pierwszy, byłem ubrany po cywilnemu. Jej ochroniarze nabraliby podejrzeń, gdyby nieopodal niej ciągle pojawiał się jakiś typek na motocyklu. Vitiello z pewnością rozdał żołnierzom zdjęcia portretowe każdego znanego mu członka naszego klubu, żeby mogli zabić nas na miejscu. Na szczęście przez ostatnie kilka lat się nie wychylałem. Nie miałem też już tych samych chłopięcych rysów twarzy ani włosów sięgających do ramion. Właśnie ze względu na te szalone nastoletnie lata, w ciągu których ledwo uszedłem z życiem, otrzymałem przydomek „Mad". Tuż po powrocie do Nowego Jorku przeprowadzałem jeden atak po drugim na kolejne przedsiębiorstwa Famiglii, aż wreszcie pewnego razu moją głowę drasnęła kula. Wtedy niemal zginąłem. A zamierzałem umrzeć, dopiero gdy Vitiello dostanie to, na co zasłużył. I ani dnia wcześniej.

Dzisiaj włożyłem nawet cholerny golf z długim rękawem, żeby zakryć tatuaże oraz blizny. Wyglądałem niczym, kurwa, marzenie każdej teściowej. Ale nawet w tym stroju zachowywałem odpowiedni dystans. Ochroniarze Marcelli byli na tyle ostrożni, na ile można się tego spodziewać po żołnierzach, którzy mieli odpowiadać przed Lucą Vitiello, gdyby cokolwiek stało się jego drogiemu potomstwu.

Gorsza od ubrań, jakie sobie wybrałem, była skombinowana dla mnie przez Earla toyota prius. Dzięki niej mogłem bezpieczniej śledzić nasz cel. Tęskniłem za swoim motocyklem, za wibracjami między udami, za dźwiękiem silnika, za wiatrem. Prowadząc ten samochód, czułem się jak idiota, jednak to on pozwalał mi jechać zaraz za autem, w którym znajdowała się Marcella. Kiedy jeden z ochroniarzy zaparkował wreszcie pod jakimś luksusowym butikiem, stanąłem parę miejsc parkingowych dalej. Wysiadłem z priusa, w momencie gdy facet otworzył Marcelli drzwi.

Sekundę później zobaczyłem długą, szczupłą nogę oraz czerwony but na obcasie. Nawet cholerna podeszwa była czerwona. Kiedy

Marcella się wyprostowała, musiałem się powstrzymywać, by nie zakląć. Jej zdjęć nie trzeba było retuszować. Dziewczyna miała na sobie czerwoną, letnią sukienkę, która podkreślała wąską talię oraz seksowny tyłek, a jej nogi wyglądały, jakby ciągnęły się do samego nieba, chociaż Marcella była drobna. Zmusiłem się do oderwania od niej wzroku i zacząłem oglądać wystawy sklepowe, ponieważ gdy tylko dostrzegłem księżniczkę Vitiello, zamarłem. Szła z niezachwianą pewnością siebie. Ani razu się nie zakołysała, choć na stopach miała niedorzecznie wysokie szpilki. Chodziła po ulicy, jakby ta należała do niej – z uniesionym czołem i chłodnym wyrazem tej boleśnie ślicznej twarzy. Istniały ładne dziewczyny, istniały piękne dziewczyny, istniały też dziewczyny, przez które mężczyźni i kobiety zatrzymywali się, by podziwiać je z szeroko otwartymi ustami. Marcella należała do tej ostatniej grupy.

Kiedy zniknęła w butiku, potrząsnąłem głową, jak gdybym starał się zdjąć z siebie zaklęcie. Musiałem się skupić. Wygląd Marcelli był kompletnie bez znaczenia dla naszej misji. Liczyła się wyłącznie chora potrzeba chronienia rodziny, jaką wykazywał *capo* Famiglii. Mając księżniczkę Vitiello w swoich rękach, mielibyśmy również tego bydlaka i moglibyśmy go zmusić, aby zapłacił.

***

Odetchnąłem z ulgą, kiedy wieczorem, po przyjeździe do Domu Klubowego, wreszcie ściągnąłem ten pieprzony golf. Ubrany tylko w bokserki poszedłem na dół, wziąłem sobie piwo zza baru i wróciłem na piętro. Mary-Lu wyszła z pokoju Graya, gdy ja otwierałem drzwi swojego. Miała na sobie krótkie spodenki i tank top, pod który nie założyła stanika.

Rozpromieniła się na mój widok.

– Wyglądasz, jakbyś potrzebował towarzystwa.

Upiłem łyk piwa. Potrzebowałem ciała jakiejś kobiety, żeby odwrócić myśli od Marcelli Vitiello.

– A ty zapewne chcesz mi go dotrzymać?

Podeszła bliżej powolnym krokiem, przesunęła paznokciami po mojej nagiej klatce piersiowej, a następnie pociągnęła za kolczyk

w sutku. Nachyliła się, jakby chciała mnie pocałować.

– Robiłaś tymi ustami laskę Grayowi? – zapytałem, posyłając jej krzywy uśmiech.

Zarumieniła się.

– Jest pijany, więc odcięło go, zanim…

– Nie chcę wiedzieć, czy mój brat spuścił ci się do gardła, Lu – wymamrotałem, po czym otworzyłem szeroko drzwi do swojego pokoju. – Nie będę się z tobą całował, ale jestem w nastroju na lodzika i obiecuję, że mnie nie odetnie, zanim nie spuszczę się w to twoje śliczne gardełko.

Klepnąłem ją w tyłek, a ona zachichotała. Po chwili zamknąłem za nami drzwi.

Lu była jedną z obiegowych dziewczyn, które członkowie klubu przekazywali sobie z rąk do rąk, lecz miała ambicję, by zostać czyjąś Starą. Na pewno nie moją.

***

Obudziłem się w środku nocy ze snu – albo koszmaru, w zależności od tego, jak na to spojrzeć. Obrazy nadal kołatały mi się po głowie. Niebieskie oczy zerkające na mnie spod przymkniętych powiek, rozchylone, czerwone wargi, spomiędzy których wydobywał się okrzyk przyjemności, cipka na moich ustach.

Otworzyłem szerzej oczy. Ja pierdolę. Prawie czułem ten smak. Śnienie o lizaniu Marcelli Vitiello było ostatnią, kurwa, rzeczą, jaką powinienem robić. Obok mnie poruszyło się ciepłe ciało. Przez pieprzony ułamek sekundy zastanawiałem się, czy może jakimś cudem udało mi się olać porwanie Marcelli i zamiast tego zabrałem ją ze sobą do łóżka.

– Mad? – Usłyszałem zaspany głos Lu, a moje serce znów zwolniło.

– Śpij dalej – odpowiedziałem szorstko. Mój fiut pulsował od napływu krwi. Ostatnio obudziłem się z takim wzwodem jako nastolatek.

Lu zwróciła się w moją stronę i musnęła dłonią kutasa.

– Zrobić ci loda?

Cholera, tak. Ale wtedy wyobrażałbym sobie, że to Marcella.

A przez to wkroczyłbym na niebezpieczną ścieżkę.

– Nie, idź spać.

Po kilku minutach dziewczyna oddychała miarowo, podczas gdy ja wciąż wpatrywałem się w sufit, ignorując pulsującego penisa.

Powinienem był wiedzieć, że bachor Luki Vitiello zdoła uczynić z mojego życia piekło, jeszcze zanim znajdzie się w naszych rękach. Ojciec Marcelli nawiedzał moje koszmary od lat, więc to było wręcz coś naturalnego, że teraz córka zajęła jego miejsce.

ROZDZIAŁ TRZECI

Marcella

Spojrzałam w lustro po raz ostatni. Wszystko wyglądało idealnie. Dokładnie o czwartej po południu rozbrzmiał dzwonek do drzwi. Giovanni nigdy się nie spóźniał. Ani nie bywał przed czasem. Zawsze pojawiał się o umówionej godzinie. Na początku to pragnienie zadowolenia mnie, a w szczególności mojego taty, wydawało mi się przeurocze. Teraz jednak musiałam powstrzymać irytację, kiedy wszedł na korytarz za gosposią Lorą, która go wpuściła.

Miał na sobie wzorowo wyprasowane koszulę oraz spodnie, a jego włosy były nienagannie ułożone, chociaż na zewnątrz szalała burza. Zeszłam po schodach, żeby się z nim przywitać. Gdy stanęłam na palcach, by go pocałować, on szybko odsunął głowę i pocałował mnie w dłoń, zerkając ostrożnie na Lorę ostentacyjnie patrzącą wszędzie, tylko nie na nas.

Spojrzałam na niego znacząco, już nawet nie próbując ukryć podirytowania.

– Giovanni, mojego ojca nie ma w domu, a nawet gdyby był, to wie, że jesteśmy parą. Na litość boską, przecież się zaręczyliśmy.

Widziałam, że moje słowa nie mają na niego kompletnie żadnego wpływu, ponieważ za bardzo bał się mojego taty. Nie była to dla mnie nowość ani nic szczególnie szokującego. Giovanni posłał mi jeden z tych swoich błagalnych uśmiechów, które zawsze wyglądały trochę, jakby bolała go od nich twarz, po czym wziął mnie za rękę.

– Chodźmy do mojego pokoju – zaproponowałam, złączając nasze dłonie.

Giovanni się zawahał.

– Nie powinienem najpierw przywitać się z twoją matką?

To była żałosna próba wybadania, czy mama jest w domu.

– Jej też nie ma – odparłam z rozdrażnieniem.

Wreszcie poszedł za mną na górę, jednak czułam, że wciąż się czymś martwi. Gdy znaleźliśmy się na piętrze, wyraził obawy.

– A co z twoim bratem? To on jest panem domu, kiedy nie ma twojego ojca.

– Mój brat siedzi w swoim pokoju i pewnie gra w Fortnite'a albo jakąś inną grę, w którą się teraz wkręcił. Ma gdzieś, czy się z nim przywitasz czy nie.

– Ale może powinniśmy dać mu znać, że tu jestem?

Zaczynałam tracić cierpliwość. Zmrużyłam oczy i powiedziałam:

– Wie, że tu jesteś i ma to gdzieś. To ja jestem najstarsza z rodzeństwa.

– Ale ty jesteś…

…kobietą.

Nie musiał tego mówić. Byłam tylko kobietą, więc kimś zupełnie nieistotnym. Powstrzymałam kolejną falę frustracji.

– Przecież nie jesteś nieznajomym, Giovanni. Jesteś moim cholernym narzeczonym.

Giovanni nienawidził, kiedy przeklinałam – według niego damy nie powinny tego robić, a tym bardziej córka *capo* – i właśnie dlatego wykorzystałam ten fakt, żeby go zdenerwować. Tym bardziej że on najwyraźniej nie miał żadnego problemu, by wkurzać mnie swoją obawą przed przebywaniem ze mną sam na sam.

Wreszcie, po sprzeczce co do tego, czy powinniśmy zostawić drzwi pokoju szeroko otwarte czy nie, usiedliśmy na łóżku. Czułam, że Giovanni nie ma ochoty się ze mną całować. Jego język był niczym martwy ślimak, więc całowanie się z nim nigdy nie wzniecało we mnie płomienia, ale teraz to już przesada. Myślami zdawał się odpływać daleko stąd. Wstałam i posyłając mu uwodzicielski uśmiech, zdjęłam sukienkę przez głowę, odsłaniając nowy zestaw bielizny marki La Perla, który kupiłam w zeszłym tygodniu, licząc, że zobaczy go ktoś poza mną. Był z czarnej koronki, a przez stanik dało się zauważyć zarys moich sutków.

Giovanni otworzył szerzej oczy i zlustrował mnie z góry na dół. Poczułam nadzieję. Może jednak zmierzaliśmy w dobrym kierunku. Znów weszłam na łóżko, ale od razu zobaczyłam trwogę na twarzy

narzeczonego, jakby się bał, że zostanie do czegoś zmuszony. Pocałowałam go, po czym spróbowałam na siebie wciągnąć, lecz on podparł się na rękach, tworząc między nami dystans, i spojrzał w moją stronę z bólem. Zarumieniłam się, zawstydzona z powodu jego odrzucenia. Nie wiedziałam, dlaczego nadal budzi to we mnie zażenowanie, ponieważ wycofywanie się Giovanniego stało się nieprzyjemną rutyną.

Narzeczony pokręcił głową.

– Nie mogę, Marcella. Twój ojciec by mnie zabił, gdyby się o tym dowiedział.

– Ale mojego ojca tu nie ma – warknęłam.

A jednak był. Zawsze był z nami, choć nie fizycznie. Wystarczyło, że siedział w głowie Giovanniego. Wszyscy śmiertelnie bali się mojego taty, nawet narzeczony. Cień ojca bez przerwy się za mną ciągnął, gdziekolwiek bym nie poszła. Kochałam rodzinę ponad życie, ale w takich chwilach żałowałam, że jestem tym, kim jestem. Chociaż tata pozwalał mi chodzić na randki, samym swoim istnieniem narzucał stare tradycje, które teoretycznie już mnie nie obowiązywały. Poza tym, że musiałam pozostać dziewicą do nocy poślubnej, mogłam robić z Giovannim, co tylko chciałam. A raczej mogłabym, gdyby narzeczony miał na tyle duże jaja, by mnie dotknąć.

Pchnęłam go, a on się poddał – odsunął się i oparł o zagłówek. Wyglądał, jakby miał ochotę zeskoczyć z łóżka, lecz nie zrobił tego, bo bał się, że mnie urazi.

Bał się mnie urazić. Bał się mojego ojca. Ciągle się czegoś bał.

– Co jest z tobą nie tak? Spotykamy się od ponad dwóch lat, a ty nadal nie spróbowałeś dobrać mi się do majtek.

Nie mogłam uwierzyć, że kłócę się z nim o coś takiego. Nie mogłam uwierzyć, że praktycznie błagam narzeczonego, by się ze mną przespał. Zawsze, kiedy przyjaciółki chwaliły się, jak to szantażują swoich chłopaków seksem, serce kłuło mnie z zazdrości, ponieważ Giovanni pewnie odetchnąłby z ulgą, gdybym nie usiłowała już zaciągnąć go do łóżka. Czułam się niepożądana. Nawet nie odważyłam się porozmawiać o tym z dziewczynami i zamiast

tego udawałam, że to ja chcę zaczekać do ślubu niczym dobra, cnotliwa córka *capo*, za jaką wszyscy mnie uważali.

– Marci… – zaczął Giovanni. Brzmiał, jakbym była małą dziewczynką, której należy się reprymenda. – Wiesz, jak jest.

Och, świetnie wiedziałam. Jednakże tu nie chodziło o nasze kręgi towarzyskie. Tu chodziło o jego strach przed moim tatą.

Miałam tego dość. Miałam dość bycia pożądaną z daleka.

– Dłużej tak nie mogę. Trzy osoby w związku to o jedną za dużo.

Chwyciłam sukienkę i ze złością wciągnęłam ją na siebie przez głowę. Usłyszałam dźwięk rozrywanej tkaniny, ale miałam to gdzieś. Kiecka kosztowała fortunę, lecz mogłam sobie kupić nową. Mogłam mieć wszystko, co da się kupić, a nawet te rzeczy, których się nie da – wystarczyło tylko, by ojciec użył swoich wpływów. Każdy traktował mnie jak księżniczkę. Rozpieszczoną nowojorską księżniczkę. Wiedziałam, jakie okrutne słowa szepczą między sobą ludzie z naszych kręgów: „Potrafi jedynie kupować nowe buty i ładnie wyglądać". Oczywiście te dwie rzeczy szły mi świetnie, jednak zdobywałam też najlepsze stopnie na roku oraz wyznaczyłam sobie życiowe cele, których i tak nie będę mogła zrealizować ze względu na swoją pozycję.

– Ja nigdy… – powiedział zszokowany Giovanni. Wstał niezgrabnie z łóżka i zatoczył się w moją stronę.

– Nigdy mnie nie zdradziłeś, to prawda.

Po części żałowałam, że tak było. Wtedy mogłabym go rzucić i się zrewanżować, mogłabym rozmyślać nad zemstą – dzięki temu miałabym jakieś zajęcie – ale zamiast tego czułam wyrzuty sumienia, patrząc w jego pełną konsternacji twarz.

– Mój ojciec od początku był i już zawsze będzie częścią tego związku. Jego obecność położy się cieniem także na nasze małżeństwo. Mam dość. Chcesz stanąć przed ołtarzem z nim czy ze mną?

Giovanni wbił we mnie wzrok, jakby wyrosła mi druga głowa. Doprowadzało mnie to do szału, lecz to nie on był winny, tylko ja, ponieważ mi nigdy nie wystarczało to, co miałam. Pragnęłam miłości, która płonęłaby tak potężnym płomieniem, że mogłaby się przebić przez cień taty. I chociaż może takie uczucie w ogóle nie

istniało, ja nie byłam jeszcze gotowa, by przełknąć tę gorzką pigułkę prawdy.

– Posłuchaj, Marci. Uspokój się. Dobrze wiesz, że czczę ziemię, po której stąpasz. Uwielbiam cię i szanuję. Będę najlepszym mężem, jakim mógłbym dla ciebie być.

Czcił mnie niczym nieosiągalną księżniczkę. Każdy pocałunek, każdy dotyk był przepełniony troską, szacunkiem, strachem… Strachem przed tym, co mój ojciec by zrobił, gdyby Giovanni zdenerwował któreś z nas. Nienawidziłam tego.

Na początku jego ostrożność oraz powściągliwość wydawały mi się urocze. Wiedział, że jeszcze z nikim się nie całowałam. Zmiana tego stanu rzeczy zajęła mu trzy miesiące, z tym że wymogłam na nim ten pocałunek. Wszystkie bliższe kontakty także sama inicjowałam, a nie było ich zbyt wiele. Czasami czułam się, jakbym go do tego zmuszała. *Ja*. A przecież niejeden mężczyzna niemal skręcił sobie kark, wodząc za mną wzrokiem.

Gdybym udała się gdzieś, gdzie nikt mnie nie zna, mogłabym co noc mieć innego faceta. Ale nie chciałam uciekać. Nie chciałam ukrywać tego, kim jestem ani kim jest mój tata. Pragnęłam kogoś, kto pożądałby mnie tak bardzo, że umiałby zmierzyć się ze wściekłością ojca. Giovanni nie był tą osobą. Dawno to zrozumiałam, lecz wciąż trzymałam się tego związku, a nawet przyjęłam oświadczyny, chociaż zdawałam sobie sprawę, że ten facet nie spełni moich oczekiwań. Dwa lata, trzy miesiące i cztery dni. Nie zamierzałam trwać przy Giovannim ani chwili dłużej. Minęło dopiero dziesięć dni od naszych oficjalnych zaręczyn, a już zostały one zerwane. Miałam pełną świadomość, jaki skandal wywoła ta decyzja.

– To koniec, Giovanni. Przepraszam. Nie mogę tak dłużej.

Odwróciłam się i szybko ruszyłam przed siebie, ale on poszedł za mną.

– Marci, nie chcesz tego! Twój ojciec będzie wściekły.

Zwróciłam się gwałtownie w jego stronę.

– Mój ojciec? A co z tobą? A co ze mną? – Odepchnęłam go i prędko odeszłam.

Ponownie usłyszałam za sobą kroki. Giovanni dogonił mnie na schodach, po czym zacisnął palce na moim nadgarstku.

– Marcella. – Mówił niskim, pełnym paniki głosem. – Nie możesz tego zrobić. Mamy wziąć ślub zaraz po tym, jak skończysz college.

Dyplom z marketingu uzyskam za dwa lata. Na samą myśl o kontynuowaniu związku z Giovannim czułam się, jakby coś wykręcało mi wnętrzności. Nie mogłam tego ciągnąć.

Narzeczony pokręcił głową.

– Marci, no weź. Jeśli wolisz, możemy pobrać się wcześniej i wtedy robić wszystko, na co będziesz miała ochotę.

Wszystko, na co będę miała ochotę? Znów poczułam się niepożądana.

– Przepraszam, że fizyczna bliskość jest dla ciebie takim problemem.

– Oczywiście, że nie jest problemem. Pragnę cię. Jesteś piękną kobietą i nie mogę się doczekać, żeby się z tobą kochać.

Pocałował mnie w dłoń, ale ja nic nie poczułam, a myśl o uprawianiu miłości z Giovannim zdawała się teraz jeszcze mniej pociągająca niż wcześniej. Pokręciłam głową.

Giovanni mocniej zacisnął palce na moim nadgarstku. Niemal boleśnie. Nachylił się bliżej.

– Znasz nasze tradycje. Famiglia nadal jest konserwatywna. Jeśli nie poślubisz mnie po tym, jak byłaś ze mną przez dwa lata, to stracisz twarz.

– Tylko się całowaliśmy. Kilka razy ścisnąłeś mój cycek i raz musnąłeś krocze, bo cię do tego zmusiłam.

– Ale ludzie będą myśleli, że robiliśmy więcej.

Nie mogłam uwierzyć w jego tupet.

– Czy to groźba? – wysyczałam, gotowa go spoliczkować.

Szybko zaprzeczył.

– Nie, oczywiście, że nie! Po prostu martwię się o twoją reputację i tyle.

Ależ on był troskliwy.

– Amo przespał się z połową dziewczyn w Nowym Jorku. Jeśli konserwatyści chcą krytykować kogoś za rozwiązłość, powinni wybrać sobie jego.

– On jest mężczyzną. Ty będziesz zrujnowana.

– Ugryź mnie w tyłek. – Zamilkłam na chwilę. – Och, prawie zapomniałam, że nie możesz. Pewnie zesrałbyś się w gacie ze strachu przed moim ojcem. Lepiej już idź. – Próbowałam mu się wyrwać, ale on mnie nie puścił.

Ponieważ Giovanni nie chciał ryzykować, nie zrobiliśmy nawet połowy rzeczy, których pragnęłam, a teraz miał czelność szantażować mnie wszystkim, czego nie zrobiliśmy, lecz mogliśmy zrobić? Co za dupek.

Usłyszałam jakiś ruch w salonie i wkrótce zobaczyłam, jak Amo wstaje z kanapy. Najwyraźniej siedział na niej, zajęty robieniem czegoś w telefonie. Ruszył w naszą stronę.

Spojrzałam na Giovanniego, mrużąc powieki.

– Puść mnie w tej chwili albo przysięgam, że pożałujesz.

Jego wzrok powędrował na mojego brata, który stał niedaleko, patrząc na niego morderczym wzrokiem. Giovanni cofnął rękę, jakby się oparzył.

– Muszę już iść – powiedział szybko. – Zadzwonię do ciebie jutro, kiedy ochłoniesz.

Wściekła otworzyłam szerzej oczy.

– Nie waż się. Z nami koniec.

Amo podszedł do niego.

– Wyjdź w tej chwili – warknął z naciskiem na ostatnie słowa.

Giovanni odwrócił się, po czym ruszył powolnym krokiem w stronę drzwi frontowych. Amo podążył za nim i je zatrzasnął. Później wrócił do mnie. Stałam na ostatnim stopniu schodów, lecz mój młodszy brat i tak był wyższy niż ja. Po jego oczach widziałam, że pragnie zapewnić mi bezpieczeństwo.

– Co się stało? Mam za nim pójść i go zabić?

Kiedy inni bracia mówili tak do swoich sióstr, chcąc je ochronić, była to tylko figura retoryczna. Jednak Amo brzmiał na śmiertelnie poważnego. Gdybym powiedziała „tak”, dogoniłby mojego byłego narzeczonego i spełnił moją prośbę. Chociaż Giovanni mnie wkurzył, uważałam, że ma prawo do długiego, szczęśliwego życia z inną kobietą.

– Zmusił cię do zrobienia czegoś, czego nie chciałaś?

Oczywiście uznał, że właśnie o to chodzi. Nikt by nie uwierzył, jeśli oznajmiłabym, że musiałam błagać mężczyznę, by mnie dotknął.

– Nie – wycedziłam, czując zdradziecką gulę w gardle i łzy cisnące się do oczu. – Giovanni jest idealnym sługusem taty. Opanowanym dżentelmenem.

Amo posłał mi spojrzenie, które jasno wskazywało, że martwi się o moje zdrowie psychiczne.

– Gdyby dziewczyna leżała przed tobą na wpół naga, tobyś jej odmówił?

Brat zacisnął usta z zażenowania.

– Pewnie nie. Ale naprawdę nie chcę wyobrażać sobie ciebie nago albo tego, jak uprawiasz z kimś seks. Jeśli tata by się o tym dowiedział, zabiłby Giovanniego.

– Niby czemu? Giovanni zachował się jak dobrze wytresowany piesek i mnie nie zhańbił. – Zazgrzytałam zębami, czując pod powiekami pieczenie. Nie zamierzałam płakać przez tego dupka.

Do pewnego momentu naprawdę go kochałam, jednak teraz zrozumiałam, że po prostu chciałam, by tak było – sama idea kochania go podobała mi się aż za bardzo. Ulga, jakiej doznałam po zakończeniu naszego związku, okazała się zbyt silna, aby wcześniej mogła to być prawdziwa miłość. Ale w głębi duszy czułam także smutek. Nie miałam jedynie pewności, czy wiąże się on z myślą o zmarnowanym czasie, czy może o przyszłości, która została utracona. Sądziłam, że zdołam wymusić miłość, że samą siłą woli odtworzę to, co łączy mamę i tatę, lecz mi się nie udało.

– Muszę pomyśleć – rzuciłam, odwróciłam się na pięcie, a następnie poszłam do swojego pokoju. Amo był świetnym bratem, ale rozmawianie z nim o związkach nie miało sensu.

Gdy tylko znalazłam się u siebie, mój wzrok padł na zdjęcie w ramce stojące na stoliku nocnym. Przedstawiało mnie oraz Giovanniego na naszym przyjęciu zaręczynowym. Mężczyzna uśmiechał się promiennie, natomiast na własnej twarzy zobaczyłam coś, co wydało mi się… dziwne. Nigdy wcześniej tego nie dostrzegłam – nie przypominałam kobiety zakochanej w swoim narzeczonym. Przypominałam kobietę wypełniającą obowiązek.

Podeszłam do stolika i położyłam ramkę fotografią do dołu. Wpatrywanie się w nią z pewnością nie pomogłoby mi w oczyszczeniu umysłu.

Czułam się nieco zagubiona, stojąc w tym pokoju. Każdą chwilę, której nie spędzałam z rodziną, na treningach albo w college'u, poświęcałam Giovanniemu. A teraz to był koniec. Komuś takiemu jak ja niełatwo znaleźć kogoś, komu można zaufać, kogo można pokochać, z kim można się związać. Giovanniego znałam już dłuższy czas. Od dzieciństwa był częścią mojego życia. Jako syn jednego z kapitanów taty uczestniczył w tych samych spotkaniach towarzyskich co ja i to na nich zawsze się widywaliśmy.

Wolałam o tym nie myśleć. Chwyciłam iPada, umościłam się na siedzisku przed szerokim oknem i zaczęłam wchodzić na ulubione strony z ubraniami. Ale nawet to nie podziałało. Zabrałam więc torebkę i poszłam na dół, do kwatery ochroniarzy znajdującej się w budynku przylegającym do naszego, by powiedzieć, że chcę pojechać na zakupy.

Dwie godziny później wróciłam do domu z tuzinem toreb. Rzuciłam je bezceremonialnie na podłogę w pokoju. Teraz, kiedy ożywienie wywołane zakupami ustało, w mojej piersi pojawiła się znajoma pustka. Odepchnęłam to uczucie, sięgnęłam po torby leżące najbliżej mnie i do nich zajrzałam. Z jednej wyciągnęłam sukienkę marki Max Mara, którą od razu na siebie włożyłam, a z innej pudełko z butami.

Sekundę później usłyszałam kroki, po czym zobaczyłam Amo. Przez kilka chwil nic nie mówił, tylko stał w drzwiach z rękami skrzyżowanymi na klatce piersiowej, napinając mięśnie.

Uniosłam brwi.

– Normalnie, jak się rzuci jakąś dziewczynę, to ona ryczy w poduszkę. A ty wydałaś fortunę na ubrania.

Poczułam ucisk w piersi. Wcześniej *prawie* zaczęłam płakać, ale prędzej wydłubałabym sobie oczy jednym z obcasów niedorzecznie wysokich szpilek, niżbym się rozbeczała.

– Nie zostałam rzucona – odparłam, wsuwając na stopy nowe, skórzane buty od Louboutina. – Nikt nie rzuca takich dziewczyn jak ja.

Giovanni nigdy by mnie nie zostawił. Tylko niestety nie byłam pewna, czy z powodu strachu przed moim ojcem, czy może dlatego, że rzeczywiście mnie uwielbiał. Próbowałam przypomnieć sobie jakieś miłe, wspólnie spędzone chwile, jednak żadna z nich nie miała tej emocjonalnej głębi, jakiej pragnęłam.

– Wiesz, nadal mogę go zabić. To żaden problem. – Amo starał się przypominać tatę, lecz jeszcze trochę mu do niego brakowało. Trochę.

Wyprostowałam się, a następnie odwróciłam do brata, żeby pokazać mu nową sukienkę.

– I co myślisz?

Wzruszył ramionami, ale w jego oczach ciągle widziałam obawę.

– Wygląda dobrze.

– Dobrze? – powtórzyłam. – Chcę wyglądać seksownie.

Amo uniósł brew.

– Świetnie, kurwa, wiesz, jak wyglądasz, a ja nie zamierzam mówić, że moja siostra wygląda seksownie.

– Chcę iść potańczyć.

Pokręcił głową.

– Mama mnie zabije, jeśli obleję kolejny sprawdzian z matmy. – W zeszłym roku Amo zawalił matmę i ocaliła go wyłącznie reputacja taty. Teraz mama zmuszała go do pisania sprawdzianów z tego przedmiotu nawet w wakacje.

Przewróciłam oczami, podeszłam do niego i odchyliłam głowę do tyłu.

– Naprawdę? Wybierasz robienie matmy zamiast imprezowania? – spytałam, na co brat westchnął.

– Będą tam jakieś twoje przyjaciółki?

– Połowa z nich cię nienawidzi, ponieważ z nimi zerwałeś. A druga połowa jest na ciebie napalona, więc trzymam je od ciebie z daleka. – Poza tym żadna z nich nie wiedziała jeszcze o moim rozstaniu i na razie nie zamierzałam tego zmieniać.

– No to odpadam.

Spojrzałam na niego błagalnie.

– Proszę, Amo. Wiesz, że mogę imprezować, tylko jeśli ty ze mną jesteś. Muszę zająć czymś głowę, żeby nie myśleć o tym, co się stało.

Brat mruknął, zamykając oczy.

– Kurwa, naprawdę nie wiem, jakim cudem Giovanni potrafił powiedzieć ci „nie”, kiedy robiłaś taką minę.

Posłałam mu uśmiech, zdając sobie sprawę, że wygrałam. On, tak samo jak tata, nie umiał mi odmawiać.

– Był zbyt zajęty rozmyślaniem o wszelkich sposobach, na jakie tata mógłby go zabić.

Amo się zaśmiał i wyjął telefon, pewnie po to, żeby zapytać ochroniarzy o zgodę.

– No. – Spoważniał. – Na pewno wszystko w porządku?

Pchnęłam go, lecz on nawet nie drgnął.

– Nic mi nie jest. – Odrzuciłam włosy do tyłu. – A teraz pokażmy mężczyznom w Nowym Jorku, czego nigdy nie dostaną.

– Jesteś tak kurewsko próżna.

– I kto to mówi?

– Kiedy powiesz o tym mamie i tacie?

Zamarłam. Nie miałam ochoty na tę rozmowę. Nie martwiłam się, że zmuszą mnie do zmiany zdania. Po prostu wolałam nie wyjawiać im powodu swojej decyzji, a z pewnością będą oczekiwać wyjaśnień. Ludzie z naszych kręgów również mogą zadawać pytania. Jeśli nie udzielę zadowalających odpowiedzi, zaczną rozpuszczać plotki. Chociaż tych i tak nie da się uniknąć. To towarzystwo nieustannie pragnęło skandali, szczególnie takich, których byłam częścią. Miałam więcej wrogów niż popleczników.

– Jutro rano, jak wrócą.

Rodzice byli właśnie na cotygodniowej randce. Zawsze spędzali wtedy noc w hotelu. Valerio znajdował się u ciotki Gianny oraz wujka Matteo i pewnie rozrabiał z naszą kuzynką Isabellą, więc mieliśmy z Amo dom dla siebie… A także ochroniarzy.

– Dostaliśmy zielone światło?

Amo pokiwał głową, po czym oderwał wzrok od ekranu telefonu.

– Możemy iść do jakiegoś lokalu należącego do Famiglii.

Dokładnie tego się spodziewałam. Razem z bratem poszliśmy kiedyś do jednego z klubów Braci i tacie kompletnie odbiło.

– No to chodźmy. Potrzebuję czegoś, co zajmie moje myśli.

***

W klubie, do którego pojechaliśmy, bywało mnóstwo ludzi z naszych kręgów, dlatego byliśmy poddawani surowej krytyce, odkąd tam weszliśmy. Ale oboje przywykliśmy do takich sytuacji, więc po prostu ignorowaliśmy to ciągłe zainteresowanie. Albo raczej udawaliśmy, że tak jest. Od dziecka na każdym kroku byliśmy obserwowani, co sprawiło, że nauczyliśmy się zachowywać przy obcych w pewien konkretny sposób. Publiczne załamanie nerwowe lub rozmazany makijaż nie wchodziły w grę. Zbyt często podążali za nami paparazzi. Nie chciałam, żeby w jakiejś gazecie pojawiło się zdjęcie przedstawiające mnie w takim stanie. Ucierpiałby na tym wizerunek mojej rodziny.

Wraz z Amo weszliśmy na antresolę, na którą wstęp mieli tylko nieliczni. Był z niej dobry widok na parkiet. Ponieważ ten klub należał do taty, nikogo nie obchodziło, czy możemy już pić alkohol. Nie musieliśmy też wydawać na niego minimalnej kwoty tysiąca dolarów, chociaż zazwyczaj i tak przekraczaliśmy ten limit, gdy przychodziliśmy tu z przyjaciółmi. Teraz, kiedy byliśmy we dwójkę, nie wchodziło to w rachubę. Wypicie największej butelki Dom Perignon z młodszym bratem tuż po rozstaniu wydawało mi się zbyt smutne. Ponownie zerknęłam na ekran telefonu. Wcześniej zapytałam Maribel i Constance, przyjaciółki z college'u, czy chcą do nas dołączyć, ale były zajęte. Zaplanowały sobie ten dzień, bo ja miałam spędzić go z Giovannim. Zignorowałam ich pytania o to, czemu nagle znalazłam dla nich czas, i wyłączyłam komórkę.

Chciałam po prostu na jakiś czas zapomnieć o tym, co się wydarzyło i kim jestem, lecz – sądząc po tych wszystkich krytycznych spojrzeniach, jakie rzucano w moją stronę – na to drugie nie mogłam liczyć.

Z wysoko uniesionym czołem popatrzyłam przed siebie, by pokazać idealną twarz rozpuszczonej księżniczki, gdyż właśnie tego się po mnie spodziewali. Nienawidzili mnie, ponieważ myśleli, że mam wszystko, chociaż tak naprawdę to, czego pragnęłam najbardziej, było dla mnie nieosiągalne. Można kupić mnóstwo

rzeczy, jednak nie da się kupić radości ani miłości. Cholera, nie mogłam nawet wybrać sobie pracy.

Tata nigdy nie pozwoliłby mi zaangażować się w jego biznes. Nie zgodziłby się, żebym robiła to, do czego byłam stworzona. Żebym poszła ścieżką, którą miałam we krwi. Przerzuciłam włosy przez ramię i zamówiłam butelkę szampana. Moje życie wypełniały wszelkie bogactwa, jakie tylko można nabyć, za co inne dziewczyny mnie nienawidziły. Zastanawiałam się, czy nadal by tak było, gdyby wiedziały o niewidzialnych kajdanach na moich nadgarstkach. Czasami chciałam je po prostu zerwać, ale w tym celu musiałabym porzucić dotychczasowe życie i, co gorsza, rodzinę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Maddox

Całe wieki przygotowywałem się do wyjścia do klubu. Musiałem spełniać wysokie standardy, żeby się tam dostać. Earl martwił się, że zamierzam pójść za Marcellą do jednego z miejsc, którego właścicielem jest Vitiello. Nie miałem tylko pewności, czy boi się o mnie, czy może nie chce, aby ktoś przejrzał nasz plan. Ale nie dało się ukryć lepiej niż tuż pod nosem wroga. Luca nigdy by nie pomyślał, że członek klubu motocyklowego Tartarus mógłby wejść do któregoś z jego lokali. Ten dupek był zbyt pewny siebie. By zagwarantować sobie sukces, postanowiłem zabrać Mary-Lu. Czasami potrafiła nieźle się odstawić i sprawiała wrażenie, że jej miejsce jest właśnie w tych luksusowych, manhattańskich klubach, a facetów w towarzystwie kobiet częściej do nich wpuszczano.

– Złap mnie za rękę – powiedziałem, kiedy stanęliśmy na końcu kolejki.

Mary-Lu od razu spełniła polecenie. Wyglądała, jakbym dał jej najlepszy prezent na świecie. Z pewnością nie zaszkodziło też to, że wcześniej dostała kilka stów na zakup ubrań, dzięki którym przypominała laski z Manhattanu.

Gdy stanęliśmy przed jednym z ogromnych goryli, jakich Vitiello wybierał na ochroniarzy klubowych, ten spojrzał na mnie, przyjrzał się Mary-Lu, po czym gestem zaprosił nas do środka. Kiedy wchodziliśmy, dziewczyna mocno ściskała moją dłoń.

Zazwyczaj nie przebywałem wśród takich osób. Nie lubiłem też takiej muzyki. Monotonny bit oraz tłum poruszający się do jego rytmu sprawiały, że miałem ochotę rozwalić sobie skroń młotkiem. Szybko rozejrzałem się po wnętrzu i bez żadnego problemu odnalazłem mój cel. Dziewczyna była z bratem. Znajdowała się

wysoko ponad zbiorowiskiem zwyczajnych ludzi, na antresoli, w części przeznaczonej dla VIP-ów. Oboje patrzyli z góry na swoich podwładnych niczym król i królowa Nowego Jorku, za jakich się mieli.

– Zatańczmy! – krzyknęła Mary-Lu.

Spojrzałem na nią znacząco. Byliśmy tu służbowo, a nie dla zabawy.

– Musimy wtopić się w tłum – przypomniała mi, jakby obchodziła ją nasza misja, na której temat prawie nic nie wiedziała. Earl nie wierzył, że dziewczyny z naszego klubu potrafiłyby trzymać gęby na kłódkę. Ale Mary-Lu miała rację: musieliśmy wtopić się w tłum.

Jak zwykle rodzeństwo Vitiello było ściśle obstawione przez ochroniarzy. Wtapianie się w tłum nie było w ich stylu.

Osiłek stojący na schodach prowadzących na antresolę zmierzył mnie wzrokiem, lecz na jego twarzy nie dostrzegłem niczego, co mogłoby wskazywać, że mnie rozpoznał. Ta sztywna koszula i zaczesane do tyłu włosy sprawiały, że przypominałem jednego z brokerów z Wall Street chodzących do klubów Vitiello, żeby wciągać kokainę.

Tańczyłem z Mary-Lu, ale mój wzrok ciągle wędrował w kierunku antresoli. Niestety z miejsca, w którym się znajdowaliśmy, ledwo widziałem Marcellę Vitiello. Wiedziałem, że tam jest, głównie dzięki zaciekawionym spojrzeniom, jakie rzucali w tamtą stronę ludzie przebywający na parkiecie.

– Chodźmy do baru! – krzyknąłem, ponieważ miałem już dość tańczenia.

– Pójdę do łazienki – odpowiedziała Mary-Lu, a ja potaknąłem z roztargnieniem, bo właśnie w tym momencie Marcella ruszyła ku schodom prowadzącym na parter.

Część osób patrzyła do góry, by obserwować, jak ubrana w wywołującą wzwody sukienkę rozpieszczona nowojorska księżniczka zstępuje z gracją z antresoli. Sam nie mogłem oderwać od niej wzroku. Podążyła na parkiet, a tłum rozstępował się przed nią nabożnie. Zakręciło mi się w głowie, kiedy dostrzegłem jej szpilki na wysokich, cienkich obcasach. Marcella jednak tańczyła tak, jakby zamiast nich miała na stopach trampki. Każdy jej ruch, każde

zarzucenie włosami, nawet każde zatrzepotanie rzęsami, idealnie synchronizowały się z rytmem muzyki, jak gdyby dziewczyna miesiącami uczyła się choreografii. Marcella Vitiello była czystą perfekcją. Wiedziała o tym, a wszyscy w jej otoczeniu musieli to potwierdzać.

Gardziłem nią z tego powodu. Była rozpieszczana i prowadziła pozbawione trudów życie. Nigdy nie cierpiała tak jak ja. Ojciec posadził ją na tronie, robiąc z niej księżniczkę Nowego Jorku. Marcella nawet nie musiała się starać, aby zasłużyć na ten tytuł. Nie wiedziała, co to ciężka praca, ból oraz poświęcenie.

Miała upaść z wysoka. Kurwa. Zamierzałem sprawić, że upadnie wprost na ten nos, który tak bardzo lubiła zadzierać.

Rozejrzałem się po zatłoczonym klubie. Poza bratem Marcelli – dzieciakiem tak podobnym do Luki, że miałem ochotę poderżnąć mu gardło – było z nią trzech ochroniarzy. Tym razem nigdzie w pobliżu nie widziałem jej narzeczonego, a może raczej sługusa.

Problemy w raju?

Uśmiechnąłem się, przykładając szyjkę butelki do ust, i upiłem kolejny łyk piwa. Powinienem był już wychodzić. Chociaż pojawiłem się tu w przebraniu, ryzyko, że zostanę rozpoznany przez jednego z żołnierzy Famiglii, i tak było zbyt wysokie. To by wszystko zniszczyło, ale z jakiegoś powodu nie mogłem się stąd wyrwać.

Jeszcze przez kilka minut stałem w tym samym miejscu i przyglądałem się, jak Marcella tańczy. Ta dziewczyna nie potrzebowała ani ochroniarzy, ani potężnie zbudowanego brata, żeby ludzie zachowywali dystans. Wysysające duszę spojrzenie dużych, chłodnych, niebieskich oczu stawiało mury wyższe od tych, które stworzyli chińscy cesarzowie. Gdy ponownie zarzuciła czarnymi włosami, nagle jej wzrok padł na mnie. Ułamek sekundy wystarczył, by moje serce zabiło szybciej. Kurwa. Ostatnio czyjeś spojrzenie miało na mnie taki wpływ, kiedy patrzyłem na Lucę Vitiello, lecz to była zupełnie inna sytuacja. Wkrótce jednak role miały się odwrócić. Uśmiechnąłem się. Marcella uniosła brwi, więc odwróciłem głowę. Po zostawieniu butelki oraz pieniędzy na barze odnalazłem Mary-Lu i wyszedłem z nią z klubu.

– Co w ciebie wstąpiło, Mad? – spytała, drepcząc za mną w butach na wysokim obcasie. Nie miała w sobie ani odrobiny gracji, podczas gdy Marcella była pełna wdzięku. – Wyglądasz, jakby gonił cię sam diabeł.

Wsiadłem do pieprzonego priusa, którego Earl znowu mi wcisnął, poczekałem, aż Mary-Lu do mnie dołączy i od razu odjechałem.

– Wracamy do Domu Klubowego. Mam już dość.

Dziewczyna spoglądała na mnie z zaciekawieniem, ale ja wpatrywałem się w ulicę przed nami i tylko czasami zerkałem w lusterko wsteczne, starając się jak najszybciej oddalić od klubu. Oczy Marcelli Vitiello mogłyby każdemu zmrozić krew w żyłach, w przeciwieństwie do reszty jej ciała, która działała zupełnie odwrotnie.

Tej nocy Królewna Śnieżka śniła mi się po raz drugi i od tego czasu już każdej kolejnej nawiedzała moje sny.

***

Marcella

Taniec był moją osobistą przyjemnością, lekarstwem na smutek. Zazwyczaj świetnie poprawiał mi humor, jednak dziś nie przyniósł zamierzonego efektu.

Wolałam, kiedy sprawy idą po mojej myśli, a ja mogę postępować zgodnie z planem na przyszłość, który tak starannie sobie nakreśliłam. Do tej pory udało mi się wcielić w życie wszystkie zamysły. Ukończyłam liceum jako najlepsza uczennica w klasie i dostałam się na wybrany przez siebie uniwersytet. Gdy coś zaczynałam, zawsze to kończyłam, w dodatku ze znakomitymi wynikami. Rozstanie z Giovannim, nawet jeśli było słuszną decyzją, odbierałam niczym osobistą porażkę. Miałam wrażenie, jakbym się poddała.

– Skąd taka mina? Sądziłem, że jesteśmy tu po to, żeby się dobrze bawić – rzucił Amo, przekrzykując muzykę.

Lustrowałam otoczenie, próbując znaleźć coś, co mogłoby przykuć moją uwagę i odwrócić myśli od rozstania. I wtedy zauważyłam faceta, który pomimo standardowej koszuli oraz czarnych, wyjściowych spodni, w jakie był ubrany, wydawał się kompletnie nie pasować do naszego luksusowego, manhattańskiego klubu. Coś w jego spojrzeniu mówiło mi, że on w ogóle nie chce tu być, jak gdyby musiał udawać kogoś, kim nie jest. Znałam to uczucie, chociaż nikt nigdy tego nie podejrzewał. Przez lata opanowałam do perfekcji ukrywanie emocji. Może jemu też miało się to kiedyś udać albo może miał przestać robić to, czego nienawidzi.

Stał oparty o bar, trzymając w ręce butelkę piwa. Instynktownie czułam, że nie interesuje go, co myślą o nim pozostali ludzie, dlatego wybór stroju wydał mi się jeszcze dziwniejszy. Pewnie taki mężczyzna nie bałby się rozzłościć mojego ojca. Ja niestety nie potrafiłam mieć gdzieś tego, co sądzą o mnie inni. To byłby luksus. Praktycznie jedyny, na który nie mogłam sobie pozwolić.

Facet spojrzał wprost na mnie, a jego usta przyłożone do szyjki butelki wykrzywiły się w niemal przemądrzałym uśmiechu. Poczułam zdradzieckie mrowienie pod skórą – znak zbliżającego się niebezpieczeństwa – ale moi ochroniarze nie wyglądali na zaniepokojonych. Zignorowałam więc reakcję swojego ciała na tego gościa, chociaż nie mogłam przestać wpatrywać się w jego oczy. Czaiło się w nich coś, co przyprawiało o ciarki. Wielu ludzi za mną nie przepadało, jednak uczucia tego mężczyzny względem mnie zdawały się mroczniejsze i głębsze.

Nagle nieznajomy odwrócił się, po czym zniknął w tańczącym tłumie niczym duch. Czasami miałam ochotę zrobić to samo: po prostu zniknąć w mroku i przez chwilę być anonimowa. Znów zerknęłam na ochroniarzy – nawet nie zwrócili uwagi na tego faceta. A Amo? On bawił się z dwiema dziewczynami przynajmniej pięć lat starszymi niż on, które sprawiały wrażenie, jakby były gotowe w każdym momencie zerwać z niego ubrania.

Przewróciłam oczami i dalej tańczyłam sama. Jak zwykle nikt nie odważył się do mnie zbliżyć. Mężczyźni nie robili tego z obawy przed moim ojcem, a dziewczyny trzymały się z daleka, żeby móc mnie

obgadywać. Brat pomachał na pożegnanie swoim partnerkom i tanecznym krokiem ruszył w moim kierunku.

– Nie musisz dotrzymywać mi towarzystwa, jakbym była jakimś przegrywem – wymamrotałam, choć cieszyłam się, że Amo jest przy mnie, co mówiło dużo na temat tego, jak wyglądał mój dzień i w ogóle moje życie. Tańczenie z młodszym bratem, ponieważ nie miało się innych potencjalnych partnerów, było smutne pod każdym względem.

Amo wzruszył ramionami.

– Tylko przy tobie mogę być sobą, niezależnie od tego, czy jesteś przegrywem czy nie.

Znów przewróciłam oczami, ale poczułam gulę w gardle.

– Zamknij się i tańcz!

Zegar wskazywał niemal drugą nad ranem, kiedy wreszcie zawlekliśmy zmęczone tyłki do domu. Mimo że przez cały wieczór wypiłam trzy drinki z szampanem, to niestety gdy kładłam się do łóżka, byłam całkowicie trzeźwa. Wszystkie myśli związane z Giovannim i teraz już frustrująco niezaplanowaną przyszłością powróciły z całą mocą.

Przypomniał mi się facet, który zniknął w mroku. Pamiętałam, jak w tamtej chwili pragnęłam zrobić to samo. Ale nie miałam w zwyczaju uciekać. Nawet jeśli moje życie często okazywało się beznadziejne, i tak byłam bardzo wdzięczna rodzicom za wszystko, co dla mnie zrobili.

***

Chociaż zapewniłam Amo, że nie stresuję się rozmową z mamą i tatą, to schodząc rano po schodach, czułam ucisk w brzuchu. Już słyszałam głosy rodziców oraz szczękanie sztućców.

Gdy weszłam do kuchni, oboje spojrzeli w moją stronę. Mama się rozpromieniła. Wyglądała, jakby wróciła prosto z miesiąca miodowego.

– Randka się udała? – zapytałam niepotrzebnie.

– Oczywiście, że tak. Jak zawsze – odpowiedziała, posyłając tacie jeden z tych swoich uśmiechów, które coś skrywały.

Tkliwość, którą zobaczyłam na jego twarzy, sprawiła, że od razu zrozumiałam, dlaczego mój związek z Giovannim nie byłby udany. Dążyłam do tego, co mieli rodzice, i chociaż ze względu na to, kim byłam, *kim był mój ojciec*, Giovanni czcił ziemię, po której stąpałam, to nie patrzył na mnie tak, jakby był gotowy przejść dla mnie przez ogień. Tata nigdy by nie pozwolił, żeby ktokolwiek mówił mu, jak ma kochać mamę. Z pewnością nie bałby się jej ojca.

– Marcella? – Tata ściągnął ciemne brwi. W jego głosie było słychać zmartwienie.

Wtedy tuż za mną rozbrzmiały kroki. Amo wkroczył bezceremonialnie do kuchni w samych spodniach dresowych. Wyglądał jak z krzyża zdjęty, w dodatku mrużył oczy, oślepiony światłem poranka. Widok cienia zarostu na jego policzkach nadal mnie dziwił, pomimo że włosy na twarzy rosły mu już od jakiegoś czasu.

Jeśli do tej pory rodzice nie wiedzieli o wczorajszym wypadzie do klubu, teraz z pewnością się to zmieniło. Amo skinął lekko głową, a następnie z pomrukiem opadł na krzesło.

Ojciec przybrał surowy wyraz twarzy.

– Co ja ci mówiłem na temat upijania się?

– Oczekuję, że nawet z bólem głowy będziesz uczył się do sprawdzianów z matematyki – dodała mama.

– To moja wina – powiedziałam, ponieważ Amo nie wyglądał, jakby mógł się bronić, a to byłoby nie fair, gdyby z mojego powodu miał kłopoty.

Tata odchylił się na krześle, patrząc na mnie wyczekująco.

– Zerwałam z Giovannim – wydusiłam.

Mama otworzyła szerzej oczy, skoczyła na równe nogi i szybko podeszła bliżej.

– Och, Marci, tak mi przykro. Co się stało? – Dotknęła mojego policzka. Byłam o kilka centymetrów wyższa od niej, ale i tak czułam się otoczona jej troską.

Jednakże tata wyglądał, jakby zamierzał dopaść Giovanniego.

– Co się stało? – Choć zadał dokładnie to samo pytanie co mama, jego słowa miały zupełnie inny wydźwięk. Widziałam, że już wyobraża sobie te wszystkie okropne rzeczy, jakich mógł dopuścić

się Giovanni, żeby sprawić mi przykrość, oraz to, jak on sam zamierza doprowadzić do tego, by mój były narzeczony zapłacił po dziesięćkroć za swoje wykroczenie. – Co zrobił?

– Nic – zapewniłam stanowczo.

I właśnie w tym tkwił problem. Nie mogłam podać dokładnych powodów, dla których zerwałam z Giovannim, tym bardziej że zapewne pokrywały się z tymi, dla których tata go wybrał. I dla których w ogóle pozwolił mi się spotykać z tym mężczyzną. Potrafił czytać ludzi, więc bez wątpienia z kilometra wyczuł, że Giovanni jest zbyt tchórzliwy, by kiedykolwiek mnie tknąć.

Ojciec przeniósł wzrok na Amo, zapewne czekając, aż brat zaprzeczy moim słowom, ale on tylko wzruszył ramionami, jakby kompletnie nic na ten temat nie wiedział i wolał umrzeć, niż cierpieć choćby chwilę dłużej przez kaca.

Spojrzenie mamy złagodniało jeszcze bardziej.

– Może uda wam się to naprawić?

– Nie – odpowiedziałam od razu. Wracając do Giovanniego, kierowałabym się przyzwyczajeniem, a także tym, że nie mogę znieść wizji niepewnej przyszłości, lecz to nie były wystarczająco dobre motywy, by kontynuować związek. – Po prostu zrozumiałam, że go nie kocham. Nie chcę zadowalać się czymś gorszym od tego, co macie wy.

Mama uśmiechnęła się delikatnie.

– Nieraz miłość przychodzi z czasem. Ja i twój ojciec nie pobraliśmy się z miłości.

– Wiem. Nie wybraliście siebie nawzajem, ale pokochaliście się wcześniej niż po kilku latach. A ja nie poczułam do Giovanniego nic więcej, choć byłam z nim od ponad dwóch lat. Nigdy go nie kochałam.

Tata wreszcie również wstał.

– Musiało wydarzyć się coś, przez co zdałaś sobie z tego sprawę.

– Nic się nie wydarzyło, tato. Zorientowałam się już jakiś czas temu, tylko nie chciałam się zbyt szybko poddawać. Szczególnie że nasze rozstanie mogłoby się źle odbić na tobie i mamie, skoro byliśmy z Giovannim zaręczeni. Famiglia nadal ma średniowieczne poglądy w pewnych sprawach.

Mama pokiwała głową, z kolei tata nadal przyglądał mi się, jakby czekał na jakąś bardziej satysfakcjonującą odpowiedź.

– Zamierzam porozmawiać o tym z Giovannim.

Otworzyłam szerzej oczy, zaniepokojona, a mama go ostrzegła:

– Luca, ta decyzja należy do Marcelli.

– Tak, decyzja należy do niej, ale ja i tak powinienem porozmawiać z Giovannim i dowiedzieć się, co on ma mi do powiedzenia na ten temat.

– Chyba raczej chcesz sprawdzić, jak się wybroni – stwierdziłam ze złością.

Kochałam tatę i fakt, że pragnie mnie chronić, lecz czasami posuwał się za daleko.

– Moim zadaniem jest dopilnować, żeby nie stała ci się krzywda.

Kompletnie mi odbiło.

– Ale to przez ciebie nam się nie udało! Więc jeśli chcesz znaleźć odpowiedź na swoje pytanie, to musisz spojrzeć w lustro.

– Nie tym tonem – powiedział stanowczo. – A teraz wyjaśnij. Poparłem ten związek, czyż nie? – zwrócił się do mamy.

– Na początku niespecjalnie ci się podobał, jednak później byłeś za tym związkiem, tak – odparła neutralnie mama.

Amo starał się powstrzymać uśmiech. Mnie w ogóle nie było do śmiechu.

– Poparłeś ten związek, ponieważ wiedziałeś, z jaką łatwością możesz kontrolować Giovanniego. Zawsze pragnął twojej akceptacji. Dzięki temu byłeś pewny, że nigdy nie zrobi czegoś, czego byś nie chciał.

– Nie widzę w tym żadnego problemu.

– Oczywiście, że nie. Ale w moim związku powinno liczyć się to, czego ja pragnę, a nie twoje życzenia!

– Jestem, kim jestem, Marcella. Moja reputacja wykracza poza nasze kręgi. Istnieje niewielu mężczyzn, którzy byliby na tyle odważni, by znieważyć moje życzenia. Musisz to zaakceptować. Daję ci więcej wolności, niż ma większość dziewczyn, o wiele więcej niż miała twoja matka, ale i tak już zawsze będziesz musiała przestrzegać pewnych zasad.

– Czyli po prostu powinnam znaleźć sobie kogoś, kto będzie miał na tyle duże jaja, żeby ci się sprzeciwić – wycedziłam.

– Język – upomniała mnie mama.

Pokręciłam głową i ruszyłam do wyjścia z kuchni.

– Nie zjedliśmy jeszcze śniadania – przypomniał mi tata, lecz go zignorowałam.

Poszłam prosto do swojego pokoju i rzuciłam się na łóżko, wydając z siebie pełen frustracji krzyk. Kto miałby odwagę sprzeciwić się życzeniom taty? Giovanni oraz pozostali żołnierze Famiglii starali się spełnić nawet te jego *niewypowiedziane* życzenia. Tacy mężczyźni nigdy nie zdołaliby mnie uszczęśliwić. A normalni faceci, jakich spotkałam w college'u, byli jeszcze gorsi. Bali się choćby zerknąć w moją stronę, ze strachu przed tym, że tata zabawi się w Ala Capone i ich sprzątnie. Nie wiedzieli nic na temat Famiglii, ale ich wyobrażenia wystarczały, aby trzymać się ode mnie z daleka. Gdyby zdawali sobie sprawę, do czego naprawdę zdolny jest mój ojciec, uciekliby z krzykiem. Nie, nigdy nie mogłabym szanować takiego mężczyzny.

Wbiłam pusty wzrok w sufit. Może ktoś z innej rodziny mafijnej? Jednak przeprowadzka na Zachodnie Wybrzeże i dołączenie do Camorry nie wchodziły w grę. Jak dla mnie jej członkowie byli zbyt szaleni. A ktoś z oddziału z Chicago? Równie dobrze mogłabym strzelić ojcu prosto w serce.

Czyli musiałam już na zawsze pozostać sama.

Usłyszałam ciche pukanie do drzwi. Po chwili do pokoju weszła mama.

– Mogę z tobą porozmawiać?

Przytaknęłam, a potem usiadłam. Nie chciałam leżeć na łóżku i dąsać się jak pięciolatka.

Mama przysiadła na materacu obok mnie i posłała mi pełen zrozumienia uśmiech. Ona potrafiła zrozumieć każdego. Pewnie nauczyła się tego w trakcie małżeństwa z tatą.

– W porządku?

– Tak – odpowiedziałam. Tak naprawdę nie było mi przykro z powodu utraty Giovanniego. – Po prostu smutno mi, że nie zakończyłam tego wcześniej.

Mama przechyliła głowę.

– Czy jest coś, co chciałabyś mi wyznać, a czego nie mogłaś powiedzieć przy tacie?

Zaśmiałam się.

– Giovanni niczego nie zrobił, więc nie muszę go chronić. Był takim dżentelmenem, że pewnie dostałby od taty medal.

Mama przygryzła wargę, wyraźnie powstrzymując się od śmiechu.

– No dalej, śmiej się. I tak czuję się jak pośmiewisko – wymamrotałam. – Czy to aż takie złe, że chcę wszystkiego? Miłości, pasji, kogoś, kogo tata polubi… albo przynajmniej będzie tolerował?

– Może po ślubie byłoby lepiej?

Pokręciłam głową.

– Giovanni zawsze próbowałby zadowolić tatę. Wszystkim, co by robił.

– Pewnie masz rację.

– Miałaś takie szczęście, że trafił ci się tata. To jego wszyscy się boją. Nigdy nie próbowałby nikogo zadowolić. On bierze, co chce.

– Ja z początku tak tego nie postrzegałam. Panicznie bałam się twojego ojca. Miłość i pasja wymagały trochę pracy z obu stron.

– Naprawdę nie potrafię sobie wyobrazić, że kiedyś mogłaś bać się taty. Jesteście niczym yin i yang, dopełniacie się nawzajem.

– Pewnego dnia znajdziesz tego jedynego.

– Gdzie?

– Tam, gdzie będziesz się tego najmniej spodziewała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Maddox

Czekałem z Gunnarem w vanie, którego wnętrze powoli wypełniało się dymem. Od wyjścia z Domu Klubowego praktycznie odpalałem jednego papierosa od drugiego. To był ten dzień. Musiałem przyznać, że stałem się niespokojny niczym dziewica przed pierwszym razem. Już od tygodni śledziliśmy Marcellę, czekając na idealny moment, by ją porwać. Niestety środki bezpieczeństwa, jakie zapewniał jej ojciec, okazały się niemal nie do przejścia. Earl tracił cierpliwość, ale jakiekolwiek ryzykowne posunięcie tylko zaniepokoiłoby Vitiello i do niczego nas nie doprowadziło. Mieliśmy wyłącznie jedną szansę. Nie zamierzałem jej zmarnować.

– Może wyszła innym wyjściem – zasugerował Gunnar. Denerwował się tak bardzo, że jego sięgające do ramion siwe włosy prawie całkowicie wypadły z kucyka. Jeszcze nigdy nie widziałem go tak zestresowanego.

– Nie – odpowiedziałem. – Samochody Marcelli i jej ochroniarzy nadal tu są. Rozejrzę się po okolicy.

Wyskoczyłem z vana, zgasiłem niedopałek butem, a następnie ruszyłem chodnikiem przed siebie. Bez kamizelki z naszywkami klubowymi czułem się goły, jednak włożenie w takiej sytuacji czegoś, co wskazywałoby na moją przynależność do Tartarusa, byłoby głupie. A nawet więcej: to byłoby w zasadzie samobójstwo. Nawet w ubraniach cywilnych mogłem zostać zauważony i rozpoznany przez kogoś z obstawy Marcelli, lecz dzisiaj był ten dzień. Czułem to w kościach.

Wreszcie dostrzegłem tę rozpieszczoną księżniczkę. Rozmawiała ze starszym mężczyzną w mokasynach i musztardowej marynarce. Pewnie był jednym z profesorów. Ja nie skończyłem nawet liceum,

więc nie miałem zbyt dużego doświadczenia w tych sprawach, ale facet wyglądał, jakby spędzał za wiele czasu z nosem w książkach.

Choć ochroniarze trzymali się na pewien dystans, szanując prywatność dziewczyny, znajdowali się zbyt blisko niej, żebym mógł tak po prostu ją porwać. Posiadaliśmy tyle amunicji oraz broni, że dalibyśmy radę podbić cały college, jednak woleliśmy zachować dyskrecję. Nie chcieliśmy mieć policji na karku. Fakt, że Vitiello wraz z Famiglią będzie nas ścigać, w zupełności nam wystarczy. Nie wspominając o tym, że ten sukinsyn i tak opłacał połowę glin w Nowym Jorku, więc gdyby to oni pierwsi nas złapali, zapewne zostalibyśmy oddani w jego ręce, a wtedy zrobiono by z nas miazgę.

Śledziłem Marcellę z bezpiecznej odległości na terenie kampusu. Wziąłem nawet kilka książek z biblioteki, żeby lepiej wtopić się w tłum. Dziewczyna studiowała biznes i marketing – lub raczej udawała, że studiuje. Tatuś z całą pewnością kupił jej dyplom. Przecież nie potrzebowała wyższego wykształcenia, bo miała poślubić tego swojego naiwnego narzeczonego i zostać żoną na pokaz jak każda kobieta w mafii.

Już od ponad tygodnia nie widziałem, żeby Marcella przebywała z tym chłoptasiem, co było dość niezwykłe, ale dziś znów chodził za nią niczym zagubiony szczeniak. Raczej nie wiedział zbyt wiele na temat kobiet, skoro nie zauważył jej podirytowania tym jego przypominającym skomlenie błaganiem. W końcu jednak jęczenie podziałało, ponieważ Marcella poszła za facetem w stronę samochodu, by z nim porozmawiać. Ten elegancik oczywiście miał luksusowego mercedesa cabrio. Famiglia pławiła się w forsie.

Vitiello odprawiła ochroniarzy, więc stanęli przy schodach prowadzących do głównego budynku.

Wyprostowałem się, wyjąłem telefon, a następnie wysłałem Gunnarowi wiadomość. Zerkając co jakiś czas na Marcellę i jej chłoptasia, podbiegłem do starego vana, usiadłem na fotelu pasażera, po czym rzuciłem książki między nogi. Gunnar powoli ruszył na parking, na którym znajdowali się Marcella i jej narzeczony najwyraźniej pochłonięci kłótnią. Nadal stali przy jego kosztownym samochodzie.

Nic nie odpędziłoby lepiej ochroniarzy niż żenująca sprzeczka ukochanych. Goryle Marcelli udawali, że nie zwracają uwagi na ostrą wymianę zdań, ewidentnie skrępowani całą tą sceną. Każdy z nich był dobrze wytresowanym psem. Wsunąłem na dłoń srebrny kastet, w razie gdyby narzeczony Marcelli zamierzał walczyć o nią bardziej, niż można się tego po kimś takim spodziewać.

– Bliżej – powiedziałem do Gunnara, który wciąż jechał niespiesznie w kierunku Marcelli.

Wyglądała na wściekłą. Rumieńce na jej policzkach odznaczały się na porcelanowej skórze.

– Pierdolona Królewna Śnieżka – wymamrotałem. Marcella z moich snów do złudzenia przypominała wściekłą Marcellę z teraźniejszości, tyle że ta czerwieniła się z zupełnie innych powodów.

Gunnar spojrzał na mnie z zaciekawieniem, ale go zignorowałem. Dziewczyna pchnęła narzeczonego w ramię, a następnie odwróciła się na pięcie, tak że włosami zdzieliła go po twarzy. Faceta na chwilę zatkało, jednak później złapał Marcellę za rękę, co spowodowało, że ochroniarze znów zaczęli ją obserwować. Mieliśmy tylko jedną szansę. Wkrótce ponownie otoczą księżniczkę, a wtedy już nie damy rady się do niej zbliżyć. Otworzyłem gwałtownie drzwi, jeszcze zanim Gunnar się zatrzymał, i wyskoczyłem z samochodu. Ruszyłem biegiem do Marcelli, skupiając się wyłącznie na niej. Popatrzyła w moim kierunku – wówczas na jej twarzy pojawiła się najpierw konsternacja, później coś, co wskazywało, że mnie rozpoznała, na końcu zaś szok. Otworzyła usta i krzyknęła. Ochroniarze rzucili się w jej stronę, wyciągając broń.

Gunnar również wyskoczył z auta, następnie podniósł strzelbę i nacisnął spust. Dźwięk wystrzału przemienił spokojny kampus w piekło. Rozbrzmiały wrzaski, a ludzie zaczęli biegać we wszystkie strony.

Ich panika była nam na rękę. Wpadali na próbujących do nas dotrzeć goryli Marcelli, spowalniając ich ruchy. Znalazłem się przy dziewczynie oraz jej narzeczonym. Chłopak chwycił za pistolet, ale ja byłem szybszy. Uderzyłem go pięścią z kastetem prosto w twarz. Z jego nosa trysnęła krew, a on upadł na ziemię. Nie miałem czasu,

żeby go wykończyć. Nie, kiedy zdążyło się rozpętać piekło. Za kilka minut miały zjawić się tu tuziny żołnierzy Famiglii, aby chronić swoją księżniczkę. Wiedziałem, co by się stało, gdyby mnie dorwali: zostałbym dostarczony do Vitiello. Wtedy krzywda, którą wyrządził mojemu ojcu, wyglądałaby niczym dziecinna igraszka w porównaniu z tym, co spotkałoby mnie za podniesienie ręki na jego cenne potomstwo. Nie zamierzałem do tego dopuścić.

Ale wszystko to przestało się liczyć, kiedy złapałem Marcellę za ramię i przyciągnąłem do siebie. Spojrzenie jej szeroko otwartych, pełnych szoku oczu uderzyło mnie niczym grom z jasnego nieba. Nie widziałem w nich jednak strachu, tylko zaskoczenie. Niebieskie tęczówki podkreślały nieco ciemniejsze kręgi na ich obrzeżach. Dziewczyna wpadła na mnie z impetem. Owiał mnie zapach jej perfum – coś subtelnie słodkiego, lecz również korzennego. Była jeszcze niższa, niż się spodziewałem. Nawet w butach na obcasie sięgała mi zaledwie do nosa. Zanim zdążyła zareagować, przycisnąłem do ślicznej twarzy kawałek szmatki nasączonej chloroformem. Powieki Marcelli opadły, a ciało całkowicie się rozluźniło. Przerzuciłem ją sobie przez ramię, później ruszyłem pędem do vana. Gunnar nadal strzelał do ochroniarzy, którzy nie mieli wyjścia i musieli się chować, nawet jeśli ze strachu przed gniewem Vitiello byli skłonni do brawurowych posunięć. Położyłem Marcellę w części załadunkowej pojazdu, a następnie zamknąłem drzwi i usiadłem na fotelu pasażera. Dałem znak Gunnarowi. Brat wskoczył do samochodu, po czym od razu wcisnął gaz do dechy.

– Trafiłem jednego.

Wyciągnął do mnie strzelbę, którą od niego wziąłem, w razie gdybym musiał zrobić coś ze ścigającymi nas ludźmi. Wkrótce kampus zniknął w oddali, a Gunnar zajechał na podziemny parking, gdzie po raz pierwszy zmieniliśmy pojazd. Nowy van z logo pralni należał do członka rodziny żony jednego z naszych Braci. Earl raczej nie powiedział im, do czego użyjemy tego auta. Nie interesowało go, czy Vitiello ich dopadnie. Dla niego znaczenie miało wyłącznie to, żeby nasz plan zadziałał. Zawsze trzeba było liczyć się ze stratami w ludziach.

Marcella nawet się nie poruszyła, kiedy przenosiłem ją z jednego samochodu do drugiego.

Po trzydziestu minutach, gdy zyskałem pewność, że nikt nas nie śledzi, odłożyłem strzelbę na podłogę. Królewna Śnieżka powoli zaczynała się wybudzać, pomrukując i pojękując, przez co przypomniał mi się sen z poprzedniej nocy. Zmieniłem pozycję na fotelu tak, żeby móc obserwować dziewczynę. Dawka chloroformu nie była zbyt duża. Czarne rzęsy zatrzepotały na bladej cerze. Wcześniej sądziłem, że fotografie księżniczki zostały poddane mocnemu retuszowi, ale teraz, będąc tak blisko niej, zauważyłem, że Marcella Vitiello jest w każdym calu tak nieskazitelnie piękna jak na zdjęciach na swoim Instagramie oraz tych publikowanych w gazetach. Ledwo powstrzymałem się przed tym, aby nie dotknąć tej dziewczyny i nie sprawdzić, czy jej skóra jest tak gładka, na jaką wygląda. Ten krótki moment, przez który trzymałem Marcellę, minął na tyle błyskawicznie, że nie miałem czasu bardziej się na tym skupić.

Marcella szybko otworzyła oczy i popatrzyła wprost na mnie przenikliwym wzrokiem, w którym nie widziałem ani odrobiny strachu. Zamarłem, zaskoczony intensywnością jej spojrzenia, tym, jak za jego pomocą mnie uwięziła i nie zamierzała wypuścić. Na szczęście trwało to zaledwie chwilę. Potem oczy wywróciły jej się w tył głowy, a powieki opadły. Powstrzymałem pełne ulgi westchnienie, zadowolony, że uwolniłem się od tego przeszywającego spojrzenia. Kurwa.

Jeszcze dwa razy zmieniliśmy pojazdy, zanim dotarliśmy do naszego nowego Domu Klubowego znajdującego się w lasach na północny wschód od Morristown. Kiedy przejechaliśmy przez bramy ogrodzenia z siatki, serce zaczęło mi bić wolniej. Przez cały ten czas spodziewałem się ataku Vitiello i jego żołnierzy. Teraz Marcella wiła się, nadal odurzona, choć powoli odzyskiwała świadomość. Nie popełniłem tego samego błędu i nie spojrzałem w jej stronę.

Earl czekał na ganku starego domku farmerskiego z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Dostał moją wiadomość, że porwanie się udało. Wyskoczyłem z vana, pokazałem Earlowi kciuki w górę, a następnie otworzyłem drzwi do części załadunkowej. Marcella

usiadła, wspierając się na jednej ręce. Kiedy nad nią stanąłem, odchyliła głowę do tyłu i spiorunowała mnie wzrokiem.

– Czas przenieść panienkę do jej nowego tymczasowego lokum, panienko Vitiello.

Pochyliłem się, żeby ją podnieść, ale ona szybko się wycofała.

– Zabieraj te brudne łapy.

Usiłowała kopnąć mnie w jaja, lecz zanim zdążyła wyrządzić mi jakąkolwiek krzywdę, złapałem ją za kostkę, po czym przyciągnąłem do siebie. Nie miała żadnego doświadczenia w walce, więc bez problemu wyciągnąłem ją z vana. Próba odstawienia jej na ziemię, żeby mogła iść sama, została udaremniona kopniakiem w goleń.

– Kurwa, ty suko.

Spojrzała na mnie z oburzeniem. Pewnie jeszcze nikt nigdy nie nazwał jej w ten sposób. Zresztą sam zazwyczaj nie rzucałem tym słowem na prawo i lewo, ale naprawdę mnie wkurzyła.

– Jak nie chcesz iść, to cię zaniosę, tak żeby moi Bracia mogli sobie oglądać ten twój zgrabny tyłeczek.

Spięła się, dzięki czemu udało mi się postawić ją na ziemi i złapać za dłoń, aby móc za sobą ciągnąć. Marcella zaczęła się wyrywać, więc silniej chwyciłem górną część jej ręki, a później warknąłem:

– Przestań.

Drgnęła, zacisnęła uparcie usta, ale w końcu poszła za mną, już bez walki.

Earl zszedł po trzech stopniach prowadzących na ganek.

– Nikt za wami nie jechał? – zapytał, mierząc Marcellę wzrokiem.

Dziewczyna zadrżała. Nie wiedziałem, czy z powodu wyglądu Earla, czy może dlatego, że wreszcie zdała sobie sprawę, kim jesteśmy. W przeciwieństwie do Gunnara i mnie Earl miał na sobie kamizelkę, na której z tyłu znajdowała się duża naszywka z napisem „Tartarus MC” oraz mniejsza z przodu.

– Nie, nikt. Nie martw się, uważaliśmy – odpowiedziałem.

Ruszyłem ku drzwiom frontowym, by zaprowadzić Marcellę do domu, ale Earl podniósł dłoń i mnie zatrzymał.

– Tam. – Skinął głową w stronę klatek dla psów ustawionych w rządku u podnóża zbocza, przy którym stał dom.

Zawahałem się, ściągając brwi.

Earl zmrużył ostrzegawczo powieki.

– Pokaż dziwce, gdzie jej miejsce.

Marcella się spięła, a kiedy pociągnąłem ją we wskazanym kierunku, znów zaczęła się szarpać. Po chwili miałem już tego dość i, zgodnie z ostrzeżeniem, przerzuciłem sobie dziewczynę przez ramię. Była lekka, lecz nadrabiała zwinnością i dobrym celem. Drapała mnie po szyi oraz rękach, znacząc każdy centymetr skóry, którego nie zakrywały ubrania.

– Pożałujecie tego! Mój ojciec was zabije.

Z niewzruszonym spokojem znosząc drapanie, wymamrotałem:

– Z pewnością bardzo chciałby mnie rozczłonkować, jednak nie dam mu na to szansy.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, przywitało nas szczekanie. Klatki były nowym dodatkiem do posiadłości. Earl nigdzie się nie ruszał bez kilku psów, które wykorzystywał do walk.

– O Boże – wyszeptała Marcella. Może myślała, że jej nie usłyszę, bo na pewno nie było to przeznaczone dla moich uszu. Po raz pierwszy wyczułem jej strach. Drżenie ciała jedynie potwierdzało, że dziewczyna się boi.

To było dziwne, ale jej przerażenie nie przyniosło mi żadnej satysfakcji.

Chociaż się wyrywała, zdołałem wnieść ją do jedynej wolnej klatki. Pozostałe wypełniały rottweilery – bestie, które mój wuj przemienił w brutalne maszyny do walki. Słuchały się tylko jego i czasem mnie. Na widok nieznajomej zaczęły szczekać oraz warczeć jeszcze głośniej.

Zrzuciłem Marcellę bezceremonialnie ze swojego barku, a następnie wyszedłem i zatrzasnąłem za sobą drzwi. Psy z sąsiednich klatek zaczęły skakać na kraty. Warczały i śliniły się, wpatrując się pełnymi wściekłości oczami w Marcellę. Zapewne pragnęły zanurzyć w niej kły. Earl zarabiał dobre pieniądze na walkach, lecz podobno w przeszłości te rottweilery służyły mu również do pozbywania się zdrajców. To było, jeszcze zanim oficjalnie zostałem członkiem Tartarusa.

Marcella wzdrygnęła się, a później zaczęła wycofywać, aż przywarła plecami do ściany klatki. Chwyciła w rękę jedną ze swoich

wyglądających na drogie szpilek. Earl przyglądał się wszystkiemu z pełnym zadowolenia uśmiechem. Podszedł do mnie. Z jakiegoś powodu widok tej dziewczyny w zamknięciu był dla mnie czymś nieprzyjemnym. Czułem to samo, co wtedy, kiedy jako chłopiec widziałem tygrysa w klatce w zoo. Ona nie powinna się tutaj znajdować, ale w tej sytuacji nie chodziło o moje irracjonalne uczucia, lecz o zemstę. Ten dyskomfort nie miał towarzyszyć Marcelli zbyt długo i w niczym nie przypominał tego, co przeżyłem ja, gdy patrzyłem, jak jej ojciec zarzyna mojego.

– Leżeć – wysyczał Earl. Psy położyły się posłusznie, a wuj stanął obok mnie, nie odwracając wzroku od dziewczyny. – Marcella Vitiello, wreszcie mamy okazję się spotkać.

– Czy ja powinnam wiedzieć, kim jesteś? – zapytała arogancko.

Pewnie doskonale zdawała sobie sprawę, kim jesteśmy. Zbyt żywo zareagowała na widok kamizelki Earla. Nie mogła być aż tak zielona, chociaż Vitiello z całą pewnością robił wszystko, co w jego mocy, żeby życie jego córki przypominało pieprzoną bajkę. Jednakże nawet jeśli praktycznie cały umysł tej rozpieszczonej księżniczki wypełniały myśli o zakupach, to musiało się tam znaleźć miejsce także na informacje dotyczące naszego klubu i Famiglii.

– Może rzeczywiście tego nie wiesz – odparł Earl, wzruszając ramionami. Odwrócił się, by pokazać jej naszywkę z logo ogarów piekielnych i nazwą naszego klubu znajdującą się z tyłu kamizelki. – Jestem prezesem klubu motocyklowego Tartarus. Mamy rachunki do wyrównania z twoim ojcem. Na twoje nieszczęście zamierzamy to zrobić z twoją pomocą.

Marcella skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie pomogę wam w żadnym wyrównywaniu rachunków. Wasz plan jest skazany na porażkę. Mój ojciec zarżnie was wszystkich. Powinien był zrobić to już dawno.

Najwyraźniej jednak miała jakieś pojęcie na temat tego, co się działo. I nagle to, że znajdowała się w klatce, przestało mi aż tak przeszkadzać. Może spanie przez pewien czas pośród psów dobrze jej zrobi.

– Zobaczymy, jak długo uda ci się zachować tę arogancję. Miłego pobytu – powiedział Earl, po czym zaśmiał się gardłowo. Pożegnał

mnie skinieniem głowy, odwrócił się i ruszył z powrotem do budynku.

Marcella nawet się nie poruszyła. Nadal dzierżyła w dłoni szpilkę. Miała gołe stopy, więc drugą musiała zgubić gdzieś po drodze.

– Uwierz mi, tutaj te drogie buty do niczego ci się nie przydadzą – oznajmiłem, opierając się o kraty.

Zerknęła na szpilkę, a następnie przeniosła wzrok na mnie.

– Nie zamierzam wierzyć w żadne słowo takiego wieśniaka jak ty.

– Wieśniaka? – Uśmiechnąłem się krzywo, wyciągnąłem paczkę papierosów z jeansów, po czym wydobyłem z niej jednego. – Obrażanie ludzi, którzy odpowiadają za twoje bezpieczeństwo, nie jest zbyt rozsądne. – Odpaliłem fajkę, nie odrywając spojrzenia od Marcelli.

Nawet jej stopy wyglądały nienagannie. Paznokcie miała pomalowane na czerwono, czym pewnie zajął się ktoś w jednym z luksusowych salonów piękności na Manhattanie. Takie dziewczyny nie malowały sobie same paznokci, nie robiły fryzur ani niczego innego. Były przyzwyczajone, że ludzie dookoła nich skaczą. Rozpuszczone do cna.

Wreszcie przestałem się gapić na jej nogi, ponieważ nie chciałem wyjść na jakiegoś zboczeńca, który lubi ssać palce u stóp. Podczas gdy ja przyglądałem się Marcelli, ona wpatrywała się we mnie. Przybrała maskę opanowania, ale w niebieskich oczach nadal dostrzegałem strach. Nie dawało mi to tyle satysfakcji, na ile liczyłem. To jej ojca chciałem dorwać.

– Nawet nie wiem, jak się nazywasz – powiedziała Marcella takim tonem, jakby formalne przedstawienie się było czymś naturalnym w takiej sytuacji.

– Maddox „Mad Dog” White.

Obserwowałem ją bacznie, starając się wyłapać reakcję na moje imię, a w szczególności na ksywkę. Jeśli je rozpoznała, w żaden sposób tego nie okazała, ale mój przydomek z pewnością przykuł jej uwagę.

– Mad Dog – powtórzyła, kręcąc głową z gorzkim uśmiechem. Palcami o wypielęgnowanych paznokciach wskazała psy. – Więc one są twoje?

Prychnąłem.

– Myślisz, że mówią na mnie Mad Dog, bo szaleję za psami?

– A niby skąd miałabym znać etykietę motocyklistów? Nawet nie wiedziałam, że tacy jak wy ją mają.

Zazgrzytałem zębami.

– Mad Dog, bo niczego się nie boję. Jestem jak wściekły pies.

– To w takim razie nie poznałeś mojego ojca.

Zaśmiałem się cicho, kręcąc głową, i kopnąłem czubkiem czarnego buta grudkę ziemi.

Gdyby tylko wiedziała…

Marcella spojrzała na mnie z ukosa, zaciekawiona, ale nie zamierzałem zdradzać jej teraz nic więcej.

– Co ja tutaj robię? – zapytała niemal z arogancją.

Musiałem przyznać, że mnie zaskakuje. Spodziewałem się po niej błagań i płaczu, lecz do tej pory udało jej się zachować na twarzy maskę chłodu, z której była tak znana. Może Marcella miała w sobie więcej z ojca, niż ja i Earl sądziliśmy.

– Tak jak mówił mój wujek: chcemy wyrównać rachunki z twoim ojcem.

Pokręciła głową.

– Nie wiem, czego od niego chcecie, ale na pewno tego nie dostaniecie.

– Chcemy jego śmierci i na pewno ją dostaniemy, zważając na to, że mamy jego cenną córeczkę.

Dziewczyna zerknęła na klatkę po swojej lewej stronie. Siedziała tam Satan[4], ulubiony pies Earla, przyglądając się Marcelli, jakby ta miała zostać jej następnym przysmakiem. Nigdy nie rozumiałem, czemu wuj nazwał sukę Satan, ale szkoda było czasu na próby zrozumienia Earla.

Marcella przełknęła ślinę i znów spojrzała na mnie.

– Mój ojciec jest najokrutniejszym mężczyzną, jakiego można na swoje nieszczęście spotkać. Zależy mu tylko na Famiglii.

Zaśmiałem się.

– Naprawdę myślisz, że w to uwierzę? Twój ojciec faktycznie potrafi świetnie zgrywać bydlaka bez serca, ale ty i twoja matka

wpatrujecie się w niego z miłością. Gdyby był dla was dupkiem, inaczej byście na niego patrzyły.

Przez ostatnie tygodnie godzinami oglądałem zdjęcia przedstawiające Lucę z rodziną. W internecie znalazłem mnóstwo oficjalnych fotografii. Chociaż na prawie żadnej z nich nie było widać jakichkolwiek szczerych emocji, istniało kilka niepożądanych zdjęć zrobionych przez paparazzich, które demaskowały prawdziwe uczucia Marcelli i Arii do tego znienawidzonego przeze mnie mężczyzny. Najwidoczniej jakimś cudem go uwielbiały i podczas gdy publicznie zawsze udawało mu się zachować maskę zimnego drania, to miałem przeczucie, że wobec żony oraz córki jest opiekuńczy i zaborczy. A więc teraz zacznie działać, ponieważ mieliśmy jedną z nich.

Marcella wzruszyła ramionami, starając się wyglądać na obojętną, ale wbiła pomalowane na czerwono paznokcie w górną część rąk.

– Skoro tak mówisz. Wiele ofiar przemocy kocha i podziwia tych, którzy się nad nimi znęcają.

Zaciągnąłem się papierosem.

– Rzeczywiście, zdarza się tak w niektórych przypadkach. Ale zawsze towarzyszy temu strach. Strach przed rozdrażnieniem osoby, która się nad nimi znęca, i przed tym, że będzie się na nich wyżywała.

– A ty niby skąd to wiesz? – zapytała surowym tonem. – Masz dyplom z psychologii?

Posłałem jej pełen napięcia uśmiech. Nie musiała wiedzieć na temat mojej przeszłości niczego poza tym, jak zginął mój ojciec.

– Nie. W przeciwieństwie do ciebie nie miałem przywileju pójścia do college'u.

– Pieniądze z pewnością nie były dla ciebie problemem. Mogę się założyć, że twój klub zarabia krocie na narkotykach i broni. Oba biznesy są bardzo dochodowe.

– Jestem zaskoczony, że wiesz coś więcej na temat pieniędzy poza tym, ile kosztują te drogie buty, które sobie kupujesz.

– Nigdy nie patrzę na cenę, kiedy coś kupuję – odparła z udawaną powagą, wzruszając delikatnie ramieniem.

Co dziwne, zaśmiałem się. Miała cięty język. Podobało mi się to. Spodziewałem się po niej czegoś innego.

– Więc tatuś dzieli się z tobą historyjkami na temat interesów?

Może Marcella okaże się bardziej użyteczna, niż sądziliśmy, i będzie czymś więcej niż tylko kartą przetargową. Earl bardzo chciał rozszerzać naszą działalność, ale rynek narkotykowy i zbrojny był zdominowany przez Famiglię.

– Nie, nie dzieli się. Coś takiego wie każdy z choćby odrobiną mózgu.

Jej pokerowa twarz sprawiała, że nie potrafiłem określić, czy dziewczyna kłamie. Na pewno jednak była zdecydowanie zbyt pewna siebie, co mogło przysporzyć jej problemów.

Przez chwilę milczeliśmy. Marcella wykorzystała ten czas, żeby dyskretnie rozejrzeć się po klatce.

– Jeśli szukasz kibla, to masz go tutaj. – Wskazałem zardzewiałe wiadro w rogu.

– Nie zamierzam korzystać z wiadra – odparła z obrzydzeniem.

– No to będziesz musiała robić pod siebie jak psy.

Znów spojrzała na klatkę po lewej stronie. Satan położyła się, uważnie przyglądając się Marcelli.

Rozbrzmiał ryk silników motocykli – przybyli moi Bracia, by wkrótce rozpocząć świętowanie udanego porwania. Kilku z nich podeszło do klatek. Krzyczeli i wyli z ekscytacji. Klepali mnie po ramionach, patrząc lubieżnie na uprowadzoną dziewczynę i rzucając pod jej adresem sprośne komentarze. Parę minut później, podczas których Marcella próbowała stać się jednością z tylną, kamienną ścianą, poszli do Domu Klubowego.

Marcella jeszcze mocniej złapała się za górną część rąk, zerkając na mnie.

– I co teraz?

Rzuciłem papierosa na ziemię.

– Ty zostaniesz tutaj i się rozgościsz, a ja pójdę do swoich Braci.

Przez otwarte okna dobiegało nas dudnienie muzyki country i fałszowanie facetów. Pewnie już znaleźli księżycówkę. Drzwi Domu Klubowego otworzyły się z rozmachem, a na zewnątrz wytoczył się

Gunnar. Miał rozpiętą do połowy koszulę oraz butelkę bimbru w dłoni.

– Maddox, omija cię impreza! – krzyknął.

– Idę!

– Jak mniemam, świętujecie, że mnie porwaliście? – zapytała Marcella, zakładając ciemny kosmyk za ucho. Dzisiaj po raz pierwszy widziałem, żeby jej włosy nie były idealnie proste.

– To i nadchodzącą bolesną śmierć twojego ojca, która nastąpi po tym, jak odda się w nasze ręce, by ocalić ciebie.

Poczułem się zaskoczony, kiedy Marcella odepchnęła się od ściany, a potem podeszła bliżej. Zmrużyłem oczy i się wyprostowałem. Była drobną kobietą, o głowę niższą ode mnie, ale czasami pozory myliły. Posłała mi lodowaty uśmiech.

– Cieszcie się imprezą, póki trwa, ale powinniście wiedzieć, że świętujecie wyłącznie waszą śmierć.

I w tym momencie przyjechał Gray na motocyklu.

– Wreszcie, Gray, chodź no tutaj! – zawołał Gunnar. – Twój staruszek szukał cię przez cały dzień.

Gray przywitał mnie skinieniem i zsiadł z motocykla. Pokręciłem głową, zastanawiając się, co on znowu kombinuje. Skrzywił się po tym, jak zerknął na Marcellę. Jego zdanie na temat porwania się nie zmieniło. Moje też nie, lecz poświęcenia były konieczne, jeśli chcieliśmy dokonać zemsty, na którą zasługiwaliśmy.

Gunnar zarzucił mu rękę na ramiona i zaprowadził do Domu Klubowego, chociaż Gray wyglądał, jakby wolał spędzić ten wieczór ze mną przy klatkach.

Wzrok Marcelli powędrował z nich z powrotem na mnie.

– Twój brat?

Spojrzałem na nią z ukosa, zdając sobie sprawę, że wszystkiemu uważnie się przygląda. Nie byłem pewny, skąd wie, że jesteśmy spokrewnieni. Obaj mieliśmy blond włosy, ale Gray odziedziczył szary kolor oczu po mamie, no i jego rysy twarzy były łagodniejsze od moich.

– Przyrodni – odparłem.

Dziewczyna przytaknęła, jakby zatrzymywała sobie tę informację na później.

Odpaliłem kolejnego papierosa, udałem, że przechylam w geście pożegnania nieistniejący kapelusz, a następnie ruszyłem szybkim krokiem do Domu Klubowego.

– Miłego pobytu na świeżym powietrzu.

Choć Marcella nic nie odpowiedziała, niemal czułem na karku jej wściekły wzrok.

W Domu Klubowym impreza trwała w najlepsze. Wieści o powodzeniu naszej misji błyskawicznie się rozeszły.

Wszyscy chcieli poklepać mnie po ramieniu i pogratulować sukcesu. Ja tylko raz po raz kręciłem głową z szerokim uśmiechem. Earl podszedł bliżej, by wręczyć mi budweisera.

– Czemu nie świętujesz?

– Jeszcze za wcześnie! – krzyknąłem mu do ucha. – Wygraliśmy bitwę, ale nie wojnę.

– Jednak to była ważna bitwa, synu. Niech nasi ludzie się bawią i mają poczucie, że wkrótce wygramy również wojnę.

Zgodziłem się z nim, upiłem łyk piwa, po czym pozwoliłem Cherry, jednej z nowszych dziewczyn w klubie, ocierać się o mnie podczas bardzo wyzywającego tańca. Ale myślami byłem gdzie indziej. Przy dziewczynie zamkniętej w klatce na zewnątrz. Tak długo pojawiała się w moich fantazjach, że teraz, kiedy wreszcie znajdowała się blisko, było to dla mnie szokujące.

Jak tylko dokończyłem piwo, Gray wcisnął mi do dłoni butelkę księżycówki. Upiłem niewielki łyk, po czym odstawiłem ją na bar.

Wolałem być trzeźwy, skoro mieliśmy Marcellę w naszych rękach. Wiedziałem, do czego jest zdolny Luca Vitiello. Ten facet był morderczym maniakiem z armią lojalnych żołnierzy, no i zabijał każdego, kto stanowił zagrożenie dla jego rodziny. Porwanie jego córki mogło okazać się gwoździem do naszych trumien, więc musieliśmy rozegrać to w odpowiedni sposób. Earl powinien był odłożyć świętowanie na później, nawet jeśli nie spodobałoby się to naszym Braciom. Z alkoholem i cipkami mogliśmy zaczekać do śmierci Vitiello.

Cherry się do mnie przytuliła.

– Wyglądasz na znudzonego. Chodźmy do ciebie. Wiem, jak cię zabawić.

Zostałem pociągnięty w górę schodów, a następnie do mojego małego pokoju. Znajdowały się tu jedynie łóżko oraz fotel, na który rzucałem ubrania.

Dziewczyna pchnęła mnie na materac, po czym zaczęła się rozbierać. Zawsze podobały mi się laski z klubu, ale teraz nie mogłem przestać porównywać ich do Marcelli pieprzonej Vitiello. I, kurwa, Królewna Śnieżka grała w zupełnie innej lidze. Cherry zdjęła stanik, lecz to nie dlatego mi stanął. Oczami wyobraźni wciąż widziałem te chłodne, niebieskie oczy, czarne włosy oraz pełne, czerwone usta.

Musiałem przestać fantazjować o księżniczce. Szczególnie kiedy była w zasięgu ręki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Marcella

Patrzyłam za Maddoxem znikającym w zaniedbanym budynku farmerskim. Kroczył z dumą i pewnością siebie. Jego koledzy motocykliści prawdopodobnie obwołali go królem po tym, jak mnie porwał. Przeszłam w głąb klatki, próbując zignorować pełne niezadowolenia warczenie psa znajdującego się w sąsiedniej oraz to, że mój puls przyspieszył na ten dźwięk. Nie tak dawno musiało padać, ponieważ silny smród mokrej sierści i moczu przyprawiał mnie o mdłości. Wilgoć, a także utrzymujący się upał tylko pogarszały sprawę. Starałam się nie myśleć o tym, czego dotykają moje gołe stopy. Wspięłam się na budę i skrzywiłam, kiedy drzazgi wbiły mi się w dłonie. Oparłam się o ścianę z szorstkiego kamienia. Powoli zapadał mrok, przez co moja sytuacja zdawała się jeszcze gorsza. Z przyzwyczajenia sięgnęłam do tylnej kieszeni, żeby wyjąć telefon, ale oni oczywiście go zabrali.

Tata zawsze ostrzegał mnie przed możliwymi niebezpieczeństwami naszego świata, lecz ani on, ani ja nigdy nie sądziliśmy, że coś takiego naprawdę się wydarzy. Że naprawdę zostanę porwana.

Zadrżałam. Nadal wydawało mi się to koszmarem.

Nie miałam pojęcia, która jest godzina. Podczas szarpaniny oprócz buta zgubiłam także zegarek, ale od momentu, kiedy mnie porwali, musiało minąć kilka godzin. Na samą myśl, że tak długo byłam nieprzytomna, a w tym czasie te zwierzęta miały sposobność coś ze mną robić, po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz.

Podejrzewałam, że tata został już poinformowany o całej sytuacji. Zastanawiałam się tylko, czy powiedział mamie, co się stało. Wolał nie rozmawiać z nami o pewnych mrocznych sprawach, lecz nie

byłyśmy głupie i wiedziałyśmy więcej, niż mu się wydawało. A jednak chciałam, żeby mama jakimś cudem się nie dowiedziała. Załamałaby się na tę wieść. Nie była stworzona do życia w tym świecie. A Amo? Prawdopodobnie zrobiłby coś głupiego – nawet głupszego niż to, co robił zazwyczaj.

Uśmiechnęłam się, ale wkrótce do oczu napłynęły mi łzy. Zaczęłam szybko mrugać, próbując je powstrzymać. Nie zamierzałam płakać. Zamiast tego wbiłam wzrok przed siebie i wpatrywałam się w otaczający mnie las. Nasłuchiwałam, czy z pobliskiej drogi nie dobiegają jakieś dźwięki. Usiłowałam wyłapać odgłosy toczącego się życia. Niestety słyszałam jedynie sporadyczne pożegnanie jakiegoś ptaka z zachodzącym słońcem, szum drzew oraz krzyki motocyklistów.

Kiedy zapadła noc, ptak umilkł, wycie facetów na imprezie zrobiło się głośniejsze, a co jakiś czas do moich uszu docierał również dźwięk tłuczonego szkła. Wreszcie dopadło mnie zmęczenie – bardziej emocjonalne niż fizyczne, choć równie skuteczne. Mimo to zamierzałam jak najdłużej pozostać świadoma. Nie chciałam spać, kiedy tak blisko mnie znajdowały się te zwierzęta: psy oraz motocykliści.

Usłyszałam chrzęst żwiru. Spięłam się, po czym szybko usiadłam, gdy w moim kierunku zatoczył się mężczyzna po dwudziestce. Był kompletnie pijany, co sprawiało, że nie mógł nawet iść prosto, jednak nie odrywał ode mnie spojrzenia. Zderzył się z kratami, a następnie je złapał i przycisnął do nich czoło, jakby próbował się przez nie przecisnąć. Zerknęłam na drzwi. Były zamknięte, ale co, jeśli on miał klucz?

Posłał mi szeroki uśmiech.

– Tutaj jest. – Brzmiał, jak gdyby próbował udawać węża, groteskowo przeciągając dźwięk „s”. – Ładna księżniczka. – Rozbierał mnie wygłodniałym wzrokiem, patrząc spod przymrużonych powiek.

Dłonie zaczęły mi się trząść jeszcze bardziej, więc złapałam się kolan. Mężczyzna spojrzał na wejście do klatki, a ja modliłam się, żeby nie miał klucza. Może upił się na tyle, że zdołałabym z nim wygrać i uciec, jednak nie miałam co do tego pewności. Nie wątpiłam natomiast, że jest ode mnie silniejszy. Zatoczył się do drzwi i zaczął

za nie szarpać, z początku lekko, potem mocniej. Odetchnęłam z ulgą, kiedy jego pełne złości szarpanie nie przyniosło skutku.

– Szkoda. Może uda się później. – Zaśmiał się idiotycznie, po czym rozpiął pasek. Z rozporkiem poradził sobie dopiero za drugim razem.

Szybko odwróciłam wzrok, obrzydzona. Czy on zamierzał zwalić sobie przy mnie?

Po chwili w ciszy rozległ się dźwięk strużki płynu uderzającej o budę w klatce. Kilka ciepłych kropel spadło na moją dłoń. Krzyknęłam ze wstrętem, jeszcze bardziej przyciskając plecy do ściany.

– Zwierzę!

Rozbrzmiały kroki.

– Denver, ty dupku! – zagrzmiał Maddox i pchnął tego drugiego w pierś.

Gość się przewrócił, zaśmiał pijacko, a następnie umilkł.

Maddox miał na sobie te same luźne jeansy co wcześniej, ale nie włożył koszulki, a niezawiązane sznurówki jego butów ciągnęły się po ziemi. W przytłumionym świetle docierającym tu z ganku widziałam, że na klatce piersiowej ma kilka tatuaży – w tym jeden na mostku przedstawiający czaszkę plującą ogniem. Cienie uwydatniały mięśnie brzucha łączące się z tymi tworzącymi V nad jego biodrami.

– Kurwa – warknął Maddox, po czym kopnął nieruchomego Denvera, którego głowa przekręciła się na bok. – Tego dupka odcięło, w dodatku cały się obsikał. – Odwrócił się do mnie, mrużąc oczy. – Wszystko w porządku?

– A co ci zależy? Zamknąłeś mnie w klatce dla psów. – Mój głos stał się nosowy, ponieważ z całych sił powstrzymywałam łzy. Trzymałam dłoń z dala od siebie, zastanawiając się, jak pozbyć się z niej moczu. Już na samą myśl było mi niedobrze.

– Nie zależy – odparł chłodno Maddox, a potem odwrócił się, żeby odejść. – Dobranoc.

– Sikał na klatkę i trochę trafiło na moją rękę – wydusiłam szybko, nienawidząc tego, że brzmię jak desperatka. Nigdy się tak nie zachowywałam, przynajmniej nie w towarzystwie nieznajomych.

– Głupi dupek – warknął Maddox w kierunku kumpla motocyklisty, który z pewnością go nie usłyszał. Następnie

powiedział do mnie: – Przyniosę ci ręcznik.

Odwrócił się i ruszył wysypaną żwirem drogą prowadzącą do domu.

Przyglądałam się mężczyźnie leżącemu na ziemi, ale on ani drgnął. Kilka minut później Maddox wrócił z ręcznikiem. Podał mi go przez kraty. Zeskoczyłam z budy, pilnując, żeby nie wylądować w moczu, a potem wzięłam ręcznik. Był zimny i mokry. Powąchałam go, ponieważ nikomu tu nie ufałam, lecz wyczułam tylko odrobinę detergentu.

– Woda i mydło. Czy może spodziewałaś się, że przyniosę ci ręcznik z jeszcze większą ilością szczochów? – zapytał Maddox. Brzmiał, jakbym go uraziła.

Jakim prawem czuł się urażony? Czy to on znajdował się w klatce dla psów?

Zaczęłam wycierać ręce, mamrocząc:

– Skąd miałabym wiedzieć? Ten facet chciał na mnie nasikać. Pewnie według ciebie sobie na to zasłużyłam, bo jestem córką Luki Vitiello.

Wiele osób nienawidziło taty, a ponieważ w moich żyłach płynęła ta sama krew, mnie również darzyli tym uczuciem. Do tej pory wpływy ojca sprawiały, że nie spotykałam się z ludzką złośliwością. Strach zawsze był silniejszy od niechęci. W tej chwili nie miałam żadnej ochrony.

– Nieprawda. Fakt, że zostałaś porwana, nie oznacza, że możemy traktować cię jak śmiecia. Chcę dorwać twojego ojca, nie ciebie.

Nie przestawałam wycierać dłoni, ale smród moczu nadal wypełniał mój nos, więc w dalszym ciągu czułam się brudna.

– Czyli twoim zdaniem zamknięcie w klatce dla psów to sposób na to, by nie traktować mnie jak śmiecia?

– To była decyzja klubu.

Spojrzałam na niego z ukosa.

– A ty gdzie byś mnie trzymał?

– Mamy piwnicę.

– Brzmi cudownie. – Wyciągnęłam do niego ręcznik.

Pokręcił głową, patrząc na mnie w sposób, który wydawał mi się zbyt intymny.

– Możesz go zachować.

Przytaknęłam, wyminęłam mocz, a następnie weszłam z powrotem na budę.

– Każę komuś to posprzątać jutro rano albo po południu. Zależy, kiedy wszyscy wytrzeźwieją. – Miał jakiś bardzo lekki akcent, taki, który nie wskazywał, by Maddox pochodził stąd, jednak nie potrafiłam określić, jaki dokładnie. Z pewnością brzmiał na południowy.

– Zdajesz sobie sprawę, że mój ojciec z łatwością by was pokonał, gdyby teraz zaatakował?

– Tak, ale twój staruszek nie ma pojęcia, dokąd cię zabraliśmy. Dopiero niedawno zrobiliśmy z tego miejsca swój Dom Klubowy.

– A gdzie jesteśmy? – zapytałam od niechcenia.

Przez chwilę Maddox przyglądał mi się uważnie. Na jego twarz wypełzł uśmiech, a w prawym policzku pojawił się dołeczek.

– Z jakiegoś powodu myślę, że nie powinienem zdradzać ci zbyt wiele.

– Maddox! – Rozbrzmiał wysoki głos.

Mężczyzna westchnął i spojrzał w okno, w którym stała naga kobieta.

– Twoja dziewczyna czeka. Musisz ją czymś zająć.

– To nie jest moja dziewczyna, ale lepiej pójdę – odpowiedział. Złapał gościa leżącego na ziemi i zaczął go za sobą ciągnąć.

Kiedy już nie widziałam ani nie słyszałam Maddoxa, zrobiłam drżący wydech. Do oczu napłynęły mi łzy. Tym razem nie byłam na tyle silna, żeby je powstrzymać.

Płakałam cicho, siedząc w ciemności i wsłuchując się w pomrukiwania, wycie oraz szczekanie psów po moich obu stronach. Pozwalałam łzom spływać po policzkach. Choć nie było zimno, nie mogłam przestać się trząść. Od małego wiedziałam, że to, czym zajmuje się tata, wiąże się z niebezpieczeństwem, lecz zagrożenie wydawało mi się czymś odległym, mimo że zawsze towarzyszyło mi kilku ochroniarzy. Teraz byli już martwi: albo zabili ich motocykliści, albo mój ojciec na wieść o tym, że pozwolili, by ktoś mnie porwał. Ja ich za to nie winiłam. Giovanni irytował mnie do tego stopnia, że wreszcie kazałam im odejść, aby porozmawiać

z nim na osobności i tym samym się go pozbyć. Tata jednak nie widziałby tego w ten sposób. Zaślepiłaby go wściekłość, obwiniłby ochroniarzy, a ponieważ nie było mnie przy nim, nie mogłam powiedzieć, jak naprawdę wyglądała ta sytuacja, i wziąć na siebie winy za to wszystko.

W końcu otarłam łzy i wbiłam pusty wzrok w ciemność. Nasłuchiwałam sporadycznego wycia motocyklistów, którzy byli coraz bardziej pijani. Duży pies znajdujący się w klatce po mojej lewej stronie zaczął chodzić po niej w kółko, strzygąc uszami. Przez chwilę rozkopywał ziemię, aż wreszcie położył się i zwinął w kłębek. Chociaż bałam się tych psów, było mi ich szkoda z powodu tego, że całe życie spędzały zamknięte w małych klatkach.

A ja? Ile czasu miałam tu zostać? Oby tata i Matteo już jechali mnie uratować. Modliłam się, żeby tak było. Nie chciałam się dowiedzieć, co ci motocykliści planują ze mną zrobić. Może Maddox ocalił mnie przed facetem sikającym w moim kierunku, a także udawał, że zamierzają traktować mnie przyzwoicie, ale na razie wszystko wskazywało na coś zupełnie innego.

Przez całe życie wykorzystywałam swoją atrakcyjność niczym broń – coś, dzięki czemu mogłam zdobywać przewagę nad pozostałymi bez użycia spluwy czy przemocy – lecz w mojej obecnej sytuacji okazała się ona czymś niebezpiecznym. Już we wczesnych latach nastoletnich zdałam sobie sprawę, jak patrzy na mnie wielu mężczyzn, i wkrótce nauczyłam się sprawiać, aby działało to na moją korzyść, jednak teraz…

Gdy już się wypłakałam, obiecałam sobie, że będę silna i wydostanę się z tego żywa. Tata zrobi, co w jego mocy, by mnie stąd wyciągnąć, ale pragnęłam dopilnować, żeby ani on, ani Matteo nie zginęli podczas tej akcji. Musiałam znaleźć jakiś sposób na ułatwienie im tego albo nawet na ucieczkę. Ci motocykliści nie byli najbystrzejsi, więc na pewno dałabym radę wymyślić coś, dzięki czemu mogłabym zwiać.

Wkrótce powieki zaczęły mi opadać, jednak ciągle z powrotem je unosiłam, aż w końcu oczy piekły mnie okrutnie. Psy chrapały w sąsiednich klatkach, pewnie śniąc o mnie jako o swoim kolejnym posiłku.

Długo po tym, jak impreza się zakończyła, zobaczyłam, że ktoś wyszedł z domu.

Niemal od razu rozpoznałam Maddoxa – opierał się o balustradę na ganku, a od tyłu oświetlały go światła padające z okien. Był najwyższy ze wszystkich motocyklistów. Co jakiś czas dostrzegałam żarzący się koniuszek papierosa. Choć nie widziałam oczu mężczyzny, miałam pewność, że ten mnie obserwuje. Czułam na skórze łaskotanie. To samo, jakie poczułam w klubie, kiedy ujrzałam go po raz pierwszy.

Maddox White.

Wiedziałam, kim jest. Tata nie mówił mi ani mamie o mroczniejszych częściach swojego życia, jakby uważał, że jako kobiety nie zdołamy ich znieść. Mama nie chciała mieć o nich pojęcia, a ja nie usiłowałam dowiedzieć się niczego więcej, gdyż wydawało mi się to daremne. Byłabym tylko bardziej zaintrygowana i miała jeszcze większe pretensje z powodu tego, że nigdy nie zostanę dopuszczona do interesów. Słyszałam jednak o tym, jak ojciec w pojedynkę wytłukł członków klubu motocyklowego z New Jersey. Zawsze starałam się mieć oczy i uszy szeroko otwarte, a ta masakra nadal była popularnym tematem rozmów na przyjęciach mafijnych. Ponieważ większość mężczyzn próbowała być przy mnie aż nadto interesująca, zawsze udawało mi się poznać takie historie.

Zrobiłam głęboki wdech i mocniej przycisnęłam plecy do szorstkiego muru. Palce bolały mnie od ściskania szpilki. Maddox był synem jednego z motocyklistów, którzy zostali zabici. Musiał naprawdę nienawidzić mojego ojca, więc tym bardziej nie ufałam jego życzliwości. Do tej pory starałam się nie myśleć o ich planie zemsty, bo to jedynie spotęgowałoby mój stres. Ale posiadanie jasnej wizji tego, co wydarzy się dalej, mogło oznaczać różnicę pomiędzy wydostaniem się stąd żywej albo w trumnie.

Mój puls przyspieszył, kiedy uświadomiłam sobie, jak bliska śmierci byłam. Przez całe życie kwestia mojego bezpieczeństwa stała pod znakiem zapytania, lecz nigdy nie traktowałam tego z odpowiednią powagą. A dzisiaj zmartwienia taty zmieniły się w rzeczywistość. Wcześniejsze denerwowanie się tym, że chciał, żeby zawsze pilnowało mnie paru ochroniarzy, wydało mi się dziecinne

i naiwne. Może rozsądniej byłoby traktować mnie tak jak Amo – naprawdę pokazać mi niebezpieczeństwa naszego świata. Ponieważ teraz zostałam w nie wrzucona prawie bez żadnego przygotowania.

Tym mężczyznom zależało na dorwaniu mojego ojca, ale by to osiągnąć, z pewnością nie zamierzali powstrzymywać się przed wyrządzaniem krzywdy mnie. Nie miałam ani jednej blizny na ciele. Modliłam się o siłę, o to, bym zdołała zachować godność nawet podczas tortur. Pragnęłam, aby rodzina była ze mnie dumna. Motocykliści chcieli skalać nazwisko Vitiello, lecz ja zamierzałam zrobić, co w mojej mocy, by im na to nie pozwolić. Musiałam wierzyć, że mam w sobie więcej z ojca, niżby sobie tego życzyła.

Posiadałam tylko jedną broń. Amo zawsze mówił, że jestem zabójczo atrakcyjna. Liczyłam więc, że uda mi się udowodnić jego rację.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Maddox

Byłem przemęczony, jednak nie mogłem zasnąć. Wierciłem się w łóżku jeszcze długo po tym, jak moi klubowi Bracia padli odurzeni alkoholem. Wreszcie się poddałem i postanowiłem spędzić noc na ganku, obserwując ciemną sylwetkę Marcelli. Dziewczyna siedziała skulona na budzie i czułem, że mi się przygląda. Co jakiś czas panującą wokół ciszę przerywały odgłosy walki szopów albo pohukiwanie sowy. Po części przypatrywałem się księżniczce, żeby dopilnować, by żaden z ludzi mojego wuja jej nie tknął, szczególnie po tym, jak Denver zachował się niczym pieprzone zwierzę i nasikał do jej klatki. Ale istniał jeszcze jeden powód: chciałem dowiedzieć się czegoś więcej o Marcelli Vitiello oraz, pośrednio, także o jej ojcu. Ich nazwisko tak długo mnie prześladowało, że byłbym idiotą, gdybym nie skorzystał z szansy na wyciągnięcie nowych informacji na temat tej rodziny.

Kiedy nad czubkami drzew pojawiły się pierwsze promienie słońca, wrzuciłem niedopałek do popielniczki, odepchnąłem się od barierki, następnie ruszyłem w kierunku klatek. W głębi duszy wiedziałem, że powinienem trzymać się, kurwa, z daleka od Królewny Śnieżki. Po pierwsze właśnie dlatego, że nazywałem ją Królewną Śnieżką, a po drugie dlatego, że nie mogłem wyrzucić jej z głowy.

Siedziała na budzie z nogami przyciśniętymi do klatki piersiowej, brodę zaś opierała na rękach złożonych na kolanach. Oczy miała zaszklone i przekrwione. Na pewno płakała. Wcześniej było bardzo ciemno, co zapewne sprawiło, że tego nie dostrzegłem. Myśl o jej łzach była dla mnie nieprzyjemna. Nie chciałem trzymać Marcelli

w klatce ani robić z jej życia piekła. Traktowałem ją jedynie jako przynętę dla znacznie większej zwierzyny.

But na wysokim obcasie leżał obok niej na dachu. Wiadro stało w kącie, odsunięte jak najdalej. Nawet jeśli Marcella miała niezwykle silną wolę, to potrzeby ciała musiały w nocy wygrać. Buda była nieco ciemniejsza w miejscu, gdzie Denver na nią nasikał.

Kiedy księżniczka mnie zauważyła, wyprostowała się i usiadła po turecku, sztywna, jakby połknęła kij od miotły. Jej koszula była pognieciona, a spodnie pokrywała ziemia, lecz Marcella wyglądała, jak gdyby taki był zamiar. Cholera. Ta dziewczyna nawet w pieprzonej klatce dla zwierząt wyglądała na znudzoną laskę z wyższych sfer.

Psy zaczęły skomleć i skakać na kraty, domagając się jedzenia. Ale to była robota Greya, nie moja. Pewnie miał kaca po nocnej imprezie. Zamierzałem wysłać do Domu Klubowego jednego z kandydatów na członków klubu, żeby wszystko posprzątał.

Stanąłem przed klatkami i przez kilka minut przyglądałem się bez słowa dziewczynie siedzącej w jednej z nich. Niestety Marcella również nie robiła niczego więcej – po prostu na mnie patrzyła, ukrywając dyskomfort, jeśli w ogóle jakiś czuła.

– Masz przekrwione oczy. Płakałaś?

– Mam przekrwione oczy, bo przez całą noc starałam się nie zasnąć. Nie zamierzam tego robić, kiedy w pobliżu znajduje się tyle ohydnych zwierząt. – Zamilkła na chwilę dla lepszego efektu. – Nie wspominając o psach.

Uniosłem kąciki ust.

– Twoje obelgi spływają po mnie jak po kaczce.

Zsunęła się z budy, elegancko obciągając palce u stóp niczym baletnica, a potem pilnowała, żeby nie wejść w szczochy. Następnie podniosła but. Musiałem powstrzymać się od śmiechu. Jej uparte trzymanie się tej szpilki było przezabawne.

– Nie zamierzam wyruszać na poszukiwania drugiego buta, niezależnie od tego, ile kosztowały. A poza tym wszyscy mają gdzieś, jak wyglądasz. W najbliższej przyszłości nie będzie ci potrzebne drogie obuwie. – Nie trzeba było wspominać, że ta dziewczyna

wygląda jak seksbomba nawet w podartych ubraniach. Pewnie w worku na kartofle też przypominałaby pieprzoną modelkę.

Marcella uśmiechnęła się przebiegle, podeszła do mnie, poruszając biodrami w niezwykle hipnotyzujący sposób, a następnie stanęła blisko krat. Poprzedniej nocy, kiedy przyłapałem Denvera na szczaniu na budę, udało mi się zajrzeć pod tę jej maskę arogancji, ale teraz dziewczyna znów miała kamienny wyraz twarzy.

– Sądząc po tym, jak ciągle mnie obczajasz, raczej nie masz tego gdzieś. Myślałam o tobie przez całą noc…

Uniosłem brew.

– Może nie wygoniłbym cię z łóżka, ale i tak nie zamierzam wypuszczać cię na szybki numerek. Przyznaję jednak, niezła próba.

Zacisnęła usta.

– Wolałabym spędzić noc w jednej klatce z tymi psami, niż się z tobą pieprzyć. Ale widzę, że sporo o tym myślałeś.

W jej spojrzeniu dostrzegłem tyle arogancji, że musiałem powstrzymać się przed wyważeniem drzwi do klatki i przyciśnięciem Marcelli do siebie, aby zamknąć jej usta.

– Dzisiaj nad ranem przypomniało mi się, gdzie cię wcześniej widziałam. W klubie kilka tygodni temu. Patrzyłeś na mnie jak każdy inny mężczyzna: jakbyś był gotowy sprzedać lewą nerkę, żeby tylko spędzić ze mną chociaż jedną noc.

Ze śmiechem złapałem za kratę.

– Cholera, jesteś zajebiście zarozumiała. Obserwowałem cię, ponieważ czekałem na odpowiedni moment, by cię porwać.

Marcella chwyciła tę samą kratę, tylko niżej niż ja, nachylając się do mnie i przybliżając twarz do mojej. Górne guziki jej koszuli odpadły, więc mogłem zajrzeć dziewczynie w dekolt i zobaczyć kuszącą górną część piersi. Oderwałem od nich wzrok, po czym spojrzałem Marcelli w oczy, co mnie zmiażdżyło. Nigdy nie widziałem tak niebieskich tęczówek, w dodatku z ciemniejszymi obwódkami. Nigdy nie widziałem skóry tak nieskazitelnej, niemal perłowej, szczególnie w porównaniu z tymi czarnymi włosami. Ta dziewczyna wyglądała jak zmaterializowana postać z bajki. Bardzo sprośnej bajki dla dorosłych. W rzeczy samej: Królewna Śnieżka.

– Jednak to nie dlatego nie mogłeś oderwać ode mnie wzroku. Znam ten wyraz twarzy, jaki wtedy miałeś. Zaprzeczaj do woli, ale mogę się założyć, że po tym dniu o mnie fantazjowałeś.

Chciałem, żeby się myliła. Niestety Marcella miała rację. Była tak piękna, że nawet po nocy spędzonej w klatce dla psów i bez dostępu do łazienki prezentowała się lepiej niż wystrojone dziewczyny klubowe, które wyglądały przy niej jak szczury rynsztokowe.

– Twoja uroda cię stąd nie wyciągnie ani nie ocali.

Uśmiechnęła się szerzej, jakby wiedziała lepiej ode mnie i nie miała żadnych wątpliwości co do tego, że będzie dokładnie odwrotnie.

– Nawet twój ojciec nie znajdzie tego miejsca, jeśli właśnie na to liczysz. Nie może cię uratować – dodałem.

– Ojciec z pewnością mnie uratuje. Zabije każdego, kto stanie mu na drodze. Każdego mężczyznę, każdą dziewczynę klubową, nawet twojego młodszego brata. Zabije ich jak najbrutalniej, a mój ojciec jest wyjątkowo uzdolniony w dziedzinie brutalności, Maddox. Będziesz patrzył, jak wykrwawiają się u twoich stóp. Ich wnętrzności będą porozrzucane wokół ciebie niczym confetti. Gray umrze, a ty w ostatnich chwilach swojego życia będziesz słuchał jego krzyków. Wtedy poczujesz wyrzuty sumienia, że sprowadziłeś to na niego oraz siebie.

Jej słowa mnie zaskoczyły, szczególnie szorstkość i zaciekłość, z jakimi je wypowiedziała. Najwyraźniej ta dziewczyna nie uciekała od brudnej strony życia, choć raczej nigdy nie widziała krwi ani śmierci. A już z pewnością nie tyle co ja. Poza tym jej słowa sprawiły, że zdałem sobie sprawę, jak spostrzegawcza jest Marcella. Przez moją krótką interakcję z bratem odkryła, że chcę chronić Greya, i próbowała wykorzystać fakt, że się o niego martwię. Była w tym dobra, bardziej niebezpieczna, niżbym przypuszczał. To kolejny powód, dla którego musiałem zachować przy niej ostrożność.

– Myślisz, że wiesz wszystko, co? Ale to nieprawda, Królewno Śnieżko – warknąłem, a brwi Marcelli drgnęły do góry. – Wiem, do czego zdolny jest twój ojciec. Ty zaledwie słyszałaś historie, a ja widziałem go w akcji. Kiedy byłem małym chłopcem, patrzyłem, jak rozczłonkowuje i skóruje mojego ojca oraz jego ludzi. Leżałem w ich

krwi, podczas gdy Luca Vitiello masakrował ich ciała jak jakiś cholerny maniak. Zsikałem się, ponieważ byłem przerażony. Bałem się, że znajdzie mnie i też zabije. Ich krzyki nadal nawiedzają moje koszmary. A ty chcesz mi powiedzieć, że nie wiem, do czego zdolny jest twój ojciec?

Po raz pierwszy moje słowa przedarły się przez tę chłodną, piękną maskę. Kiedy do Marcelli w pełni dotarł ich sens, w jej oczach pojawiło się zrozumienie, a potem coś gorszego – współczucie.

Łagodny wyraz twarzy tej dziewczyny sprawił, że poczułem się, jakby ktoś uderzył mnie pięścią w brzuch.

***

Marcella

Słyszałam takie historie, niezliczone wersje wydarzeń. Gdy ludzie mojego ojca opowiadali tę konkretną, zawsze gloryfikowali tatę oraz jego poczynania, jakby był nadczłowiekiem. I nawet kiedy osoby spoza mafii szeptały o tym przy mnie, w ich głosach słyszałam nutę szacunku i chorej fascynacji. Zawsze byłam dumna, słuchając tej historii. A teraz, po raz pierwszy w życiu, nie byłam. Po raz pierwszy w życiu zobaczyłam drugą stronę medalu. Bardzo krwawą, brutalną prawdę.

Maddox powiedział mi to złośliwie, ale w jego oczach widziałam ból wywołany tymi wspomnieniami. Wolałam sobie nie wyobrażać, jak okropne musiało być dla małego chłopca patrzenie na śmierć własnego ojca, szczególnie tak okrutną.

Oparłam się ogarniającym mnie uczuciom, ponieważ nie chciałam współczuć mężczyźnie, przez którego zostałam porwana. Okropieństwa, jakie przeżył w dzieciństwie, nie usprawiedliwiały jego obecnych czynów.

– W takim razie powinieneś posłuchać głosu rozsądku i wypuścić mnie, zanim mój ojciec cię dorwie – odparłam.

Maddox zrobił krok do tyłu.

– Przez całe życie czekałem na okazję, żeby zabić twojego ojca. Nic nie odbierze mi tej szansy. Nic.

W spojrzeniu Maddoxa nie widziałam nawet przebłysku zwątpienia. Zamierzał wykonać plan, a cały klub zdawał się go w tym wspierać. Śmierć mojego taty była ich jedynym celem. Nic nie mogło ich powstrzymać.

– Więc twoi przyjaciele motocykliści są gotowi zginąć, żebyś ty mógł dokonać zemsty?

– Nie tylko ja pragnę zemsty. Każdy z nas jej łaknie. Twój ojciec wybił całą grupę klubu motocyklowego. Mój wuj stracił brata. Nie spoczniemy, dopóki nie wyrównamy rachunków, i jesteśmy gotowi zginąć, byle tylko osiągnąć ten cel.

– I zginiecie – stwierdziłam, wzruszając ramionami. Brzmiałam na całkowicie przekonaną, chociaż wcale nie byłam.

Tata był silny i wpływowy, ale kiedy chodziło o mnie, potrafił działać bez zastanowienia. Nie miał żadnej słabości poza miłością do rodziny. Nie mógł słuchać głosu rozsądku, gdy moje życie było zagrożone. A mama, osoba, która zazwyczaj potrafiła odwieść go od pochopnych decyzji, pewnie sama nie myślała teraz jasno.

– Zemsta to strata czasu i energii – skłamałam.

Maddox jedynie uśmiechnął się przebiegle.

Szczerze mówiąc, zaskoczył mnie widok prostych, białych zębów oraz przyjemnego zapachu. Z jakiegoś powodu zawsze myślałam, że motocykliści są niechlujni, mają żółte zęby i nie myją tych potarganych od cuchnącego kasku włosów. A nawet te Maddoxa, wpadające do oczu, wydawały się jedwabiste. Ciągle zaczesywał je do tyłu – ten nawyk zauważyłam już wcześniej.

– Wybielasz sobie zęby wybielaczem? To chyba jedyny sposób, żeby były takie białe przy tak wielu papierosach, jakie palisz.

Maddox pokręcił głową, patrząc na mnie z niedowierzaniem, i się zaśmiał.

– Kurwa, zostałaś porwana przez śmiertelnego wroga swojego ojca, a myślisz o zębach. Chyba tylko ty tak potrafisz.

Gdy oparł się o kraty, spróbowałam zobaczyć w nim mężczyznę, którego mogłabym poznać w klubie, a nie wroga i porywacza. Byłby wtedy poza moim zasięgiem ze względu na tatuaże oraz brak

przodków w Famiglii, więc nie spojrzałabym na niego drugi raz tak, jak robiłam to teraz, ale miło się na niego patrzyło. Miał ostre rysy twarzy, niebieskie oczy, był wysoki i umięśniony. Ciemne jeansy, biały T-shirt oraz czarna, skórzana kamizelka naprawdę działały na jego korzyść, chociaż nigdy nie podobali mi się mężczyźni, którzy ubierali się nieformalnie.

Zagranie jedyną kartą, jaką miałam, wykorzystanie najlepszej broni, nie byłoby przy nim trudne. Gdyby chodziło o pozostałych motocyklistów, nawet w obliczu zagrożenia życia bym z nimi nie flirtowała, lecz Maddox…

Przyglądał mi się od pierwszej chwili, kiedy mnie zobaczył, i to nie tylko jako mój porywacz. Świetnie znałam te pełne pożądania spojrzenia mężczyzn. I z pewnością byłam pożądana przez Maddoxa. Jednak on nie pragnął mnie tak bardzo jak zemsty. Jeszcze nie.

– Poza tym niewiele mogę zrobić – odparłam nieco mniej nieprzyjaznym głosem, łagodniejszym, niemal figlarnym.

– Mogłabyś płakać i błagać o litość.

– A to by cokolwiek zmieniło? – zapytałam z udawaną powagą.

– Nie.

– Nie lubię marnować czasu – odpowiedziałam. – Życie jest zbyt krótkie, żeby nie robić rzeczy, które lubimy…

Uśmiechnął się i na jego policzku pojawił się dołeczek, który nie był tak naprawdę dołeczkiem, tylko blizną przybierającą inny kształt.

– To czemu marnujesz czas, flirtując ze mną, rozpuszczona księżniczko? Może uważasz mnie za zwierzę, ale mój kutas nie kieruje moimi czynami. Przykro mi.

Udał, że przechyla w geście pożegnania nieistniejący kapelusz, i zrobił krok do tyłu. Uśmiech zniknął z jego twarzy, a spojrzenie stało się czujniejsze.

– Nie ruszaj się stąd i nie flirtuj z moimi Braćmi klubowymi, bo mogą wziąć więcej niż to, na co byś się pisała. Ale jeśli nie będziesz się wychylać, to włos ci z głowy nie spadnie i wkrótce wrócisz do domu. A jak już osuszysz sobie łzy po śmierci tatusia, to dzięki spadkowi będziesz mogła chodzić na zakupy tak często, jak będziesz chciała.

Stłumiłam wściekłość.

– Sądzisz, że śmierć mojego ojca osuszy twoje łzy po utracie twojego?

Zmrużył oczy.

– Ja nie straciłem ojca tak po prostu. Został mi on odebrany w najbardziej barbarzyński sposób.

– I myślisz, że poczujesz się lepiej, kiedy sam zachowasz się barbarzyńsko.

– Tu nie chodzi o to, żebym poczuł się lepiej. Tu chodzi o zemstę.

– Ale zabijając mojego ojca, nie skrzywdzisz go. On nie boi się śmierci. Jeśli pragniesz zemsty, powinieneś skrzywdzić go tak, jak on skrzywdził ciebie.

– Czyli jak?

Uśmiechnęłam się gorzko.

Jeśli Maddoxowi naprawdę zależało na dokonaniu zemsty, powinien wyrządzić krzywdę mnie. Mój ojciec cierpiałby najbardziej, gdybym to ja musiała płacić za jego grzech z przeszłości.

Maddox przechylił głowę.

– Jak zakładam, skrzywdzenie ciebie by podziałało.

Nic nie powiedziałam. Nie byłam do końca pewna, czemu mówię mu te rzeczy. Chciałam zostać uwolniona jak najszybciej, ale znając tatę, on bez chwili zawahania oddałby się w ich ręce w zamian za mnie.

– To nie ciebie chcemy. Nie mam kompletnie żadnego interesu w tym, żeby zadawać ci ból. To twój ojciec zapłaci, nie ty – oznajmił z całkowitym przekonaniem.

– Jeśli go zabijesz i pozwolisz mi żyć z poczuciem winy, że przeze mnie zginął, to ja zapłacę za jego grzechy.

– Z kolei jeśli skrzywdzę ciebie, żeby twój ojciec cierpiał, to i tak zapłacisz za jego grzechy, tylko w bardziej bolesny sposób.

– Czyli tak czy inaczej zapłacę – odparłam cicho. – Ale mylisz się: ból fizyczny nie byłby bardziej bolesny.

– Nie możesz być tego pewna, jeśli nie doświadczyłaś obu.

– Pewnie wkrótce to się zmieni.

– Tutaj nie doznasz bólu fizycznego, jednak nie mogę oszczędzić ci cierpienia z powodu tego, że przez ciebie zginie twój staruszek – wymamrotał. Włożył kciuki do kieszeni jeansów. – Może

świadomość, że zasługuje na to, co dla niego zaplanowaliśmy, jest jakimś pocieszeniem.

Żołądek podszedł mi do gardła, gdy mimowolnie zaczęłam sobie wyobrażać okropne szczegóły tego, co mogło czekać tatę.

– Maddox – powiedziałam cicho. – Mężczyźni tacy jak ty czy on zawsze zasługują na śmierć. Kiedyś w końcu to wzajemne wybijanie się musi się skończyć. Jeśli zabijesz mojego ojca, mój brat i wujowie będą chcieli się zemścić.

Matteo kochał mojego tatę, a Romero szanował go i był dla niego prawie jak brat. Nie spoczęliby, dopóki nie zadaliby bolesnej śmierci każdemu członkowi klubu.

– Żyję dla zemsty.

– Życie wypełnione jedynie pragnieniem zemsty wydaje mi się bezsensowne.

– Mnie tam wystarczy.

– Czy twoi Bracia klubowi i wuj będą opłakiwali cię tak bardzo jak ja swojego ojca? Czy ktokolwiek będzie tęsknił za tobą równie mocno, ponieważ kochał cię całym sercem?

Posłał mi surowy uśmiech.

– Obawiam się, że nie mam więcej czasu na pogaduchy. Miłego dnia.

Nie odpowiadając na pytanie, udzielił mi dokładnie takiej odpowiedzi, jakiej się spodziewałam.

– Właśnie tak myślałam.

Skinął głową w geście pożegnania i odwrócił się bez słowa. Z pewnością trafiłam w jego czuły punkt.

Coś poruszyło się na ganku, więc spojrzałam w tamtą stronę. Zauważyłam, że obserwuje mnie kolejny motocyklista, znacznie starszy od Maddoxa, o sięgających do ramion czarno-szarych włosach. Jego spojrzenie sprawiło, że moja skóra pokryła się ciarkami. Kiedy Maddox znalazł się w pobliżu Domu Klubowego, powiedział coś do faceta, wymijając go, przez co ten oderwał ode mnie wzrok.

Moja ulga jednak nie trwała zbyt długo. Wkrótce mężczyzna znów patrzył na mnie łakomie, a teraz w pobliżu nie było już Maddoxa.

Mogłam tylko liczyć, że moje słowa go nie zniechęciły. Coś mi mówiło, że wyłącznie dzięki niemu mam szansę wyjść z tego cało.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Maddox

Cody przyglądał się klatkom niczym wilk wypatrujący zwierzyny. Miał nadzieję, że uda mu się zdobyć Królewnę Śnieżkę. Wyczuwał łatwą cipkę. Nigdy nie rozumiał zbyt dobrze znaczenia słowa „nie".

Zatrzymałem się obok niego na ganku.

– Nie masz lepszych rzeczy do roboty od patrzenia na tę dziewczynę i ślinienia się?

Prychnął.

– Ja przynajmniej nie spędziłem połowy poranka, plotkując z tą cipą.

– Staram się zebrać informacje od więźnia, póki jeszcze znajduje się w naszych rękach – skłamałem. Z początku właśnie to zamierzałem robić, ale zawsze, kiedy byłem blisko Marcelli, każdy misterny plan odchodził w zapomnienie.

– Jakie informacje? Ile fiuta może zmieścić w tych brudnych ustach?

– Po prostu trzymaj się od niej z daleka. Obaj wiemy, że twój fiut żyje własnym życiem.

Wszedłem pewnym krokiem do domu, gdzie od razu uderzył mnie zapach nocnej, szalonej imprezy. Po godzinach spędzonych na świeżym powietrzu prawie zemdlałem od tego smrodu. Gray zwymiotował do kubła z lodem, a ktoś inny zsikał się do butelki po piwie. W połączeniu z odorem tuzina spoconych ciał tworzyło to naprawdę obrzydliwą mieszankę.

Odnalazłem Earla, który siedział już w swoim fotelu przy naszym stole do spotkań. Miał mocną głowę do alkoholu, co nie było niczym zaskakującym, ponieważ trenował od kilku dekad. Na stole spała twardo na wpół naga dziewczyna.

– Wcześnie wyszedłeś z imprezy – oznajmił, nawet nie wyjmując cygara z ust.

– Brałem udział w tylu imprezach, że wystarczy mi do końca życia. A poza tym nadal nie sądzę, żebyśmy mieli powód do świętowania.

– Jak ja byłem w twoim wieku, to nie odmawiałem sobie imprez ani cipek.

– Więc nic się nie zmieniło – odparłem z szerokim uśmiechem.

Zaśmiał się, zakaszlał, po czym wreszcie wyjął cygaro z ust.

– Co mówiła ta suka? Płakała i błagała cię, żebyś ją wypuścił?

Pokręciłem głową.

– Jest na to zbyt dumna. Ma w sobie więcej z ojca, niż myślałem.

Przez jego twarz przemknął cień.

– Zobaczymy, jak długo uda jej się zachować tę arogancję typową dla Vitiellich.

Coś w tonie Earla sprawiło, że poczułem się nieswojo. Jeśli wuj kogoś nie lubił, tak naprawdę nie lubił, to lepiej było dla tej osoby, by trzymała się z dala od niego.

– Kiedy każesz Vitiello oddać się w nasze ręce w zamian za córkę? Chcę mieć to już za sobą i wreszcie go dorwać.

Earl nie odpowiedział, tylko spojrzał przymrużonymi oczami na cygaro znajdujące się w jego dłoni.

– Plan się nie zmienił, prawda? – Ponieważ z początku nie byłem przekonany do porwania, Earl zapewnił mnie, że Marcella będzie u nas jak najkrócej. Teraz najwyraźniej znów zaczynał coś kombinować, a to nigdy nie wróżyło niczego dobrego.

– Nie, ale nie zamierzam Vitiello niczego ułatwiać. Nie chcę, żeby to się dla niego tak szybko skończyło. Najpierw musi pocierpieć emocjonalnie, a dopiero później naprawdę go zniszczymy.

Byłem ostatnią osobą, która chciała darować Luce Vitiello jakiekolwiek cierpienie. Pragnąłem sprawić mu jak największy ból za to, że zniszczył mi dzieciństwo.

– Mamy za sobą mnóstwo gównianych sytuacji, ale musimy skupić się na naszym celu, bo w przeciwnym razie znów możemy dostać po dupie. Jestem pewny, że ten skurwiel już sporo wycierpiał po tym, jak dowiedział się, że dorwaliśmy jego córkę.

– Minęła jedna noc. Ja bym nie powiedział, że sporo wycierpiał. Gdy u mnie zamieszkałeś, przez pierwsze trzy miesiące co noc moczyłeś łóżko. To jest cierpienie, Mad. Niech Vitiello szcza w gacie z obawy przed utratą swojej drogiej córeczki. A kiedy przyjdzie do nas na kolanach, będziemy mogli wziąć go w zamian za nią i torturować. – Jego ton jasno wskazywał, że dla mojego wuja ta rozmowa została zakończona, a ponieważ był uparty jak osioł, próba dalszej dyskusji nie miała sensu.

Rozbrzmiał ryk mężczyzny, a następnie przekleństwo i Marcella krzyknęła z bólu.

– Co znowu? – wymamrotał Earl, wstając z fotela, podczas gdy ja już opuszczałem pomieszczenie.

Wybiegłem z domu i od razu spojrzałem w kierunku klatek, gdyż to stamtąd dochodziły hałasy. Psy bardzo głośno szczekały oraz skakały na kraty, lecz ja skupiłem się na klatce Marcelli. Znajdował się tam Cody, trzymając dziewczynę za rękę i potrząsając nią.

Spoliczkował Marcellę tak mocno, że ta krzyknęła, po czym upadła na ziemię. Pobiegłem ścieżką w dół, wparowałem do klatki i chwyciłem Cody'ego za nadgarstek, powstrzymując od ponownego uderzenia.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – warknąłem.

Marcella siedziała na ziemi i przykładała dłoń do szkarłatnego policzka. Mocno zaciskała usta, więc wiedziałem, że z całych sił próbuje się nie rozpłakać.

– Gadaj – wysyczałem, potrząsając Codym.

Wyrwał mi się i złapał za bok głowy, przy linii włosów, w miejscu, z którego mocno krwawił. Zrobił taki ruch, jakby znów chciał rzucić się na Marcellę, ale ja pchnąłem go na kraty.

– Co tu się wydarzyło?

Dlaczego nikt mi, kurwa, nie odpowiadał na to pytanie?

– Ta dziwka zaatakowała mnie swoim pierdolonym butem – wycedził Cody.

Wskazał palcem szpilkę leżącą na ziemi, a ja niemal się roześmiałem.

– To nie jest jakiś tam but, tylko szpilka od Louboutina – oznajmiła zadziornie Marcella, ciągle trzymając się za policzek,

chociaż już nie wyglądała, jak gdyby miała się rozpłakać.

Nie wiedziałem, o co jej chodzi. Ja miałem dokładnie dwie pary butów.

Posłałem jej mordercze spojrzenie.

– Lepiej się zamknij.

Cody był mściwym dupkiem. Prowokowanie go utrudniało życie nie tylko Marcelli, ale też mnie, ponieważ chciałem dopilnować, żeby wyszła z tego cało. Earl stał na ganku, przyglądając nam się z oddali. Nie byłem już pewny, co planuje, lecz prawdopodobnie nie zamierzał pilnować bezpieczeństwa Marcelli. To niezwykle ironiczne, że właśnie ja musiałem chronić dziecko swojego największego wroga.

– Co robisz w jej klatce?

– Miałem ją nakarmić. Jak dla mnie ta cipa nie zasługuje na jedzenie.

– Nikt nie pytał cię o zdanie, Cody. Następnym razem powinieneś bardziej uważać, bo mogła ci tym wyłupać oko – powiedziałem. – Chyba byłoby lepiej, gdybym to ja albo Gray zajął się karmieniem jej.

Wolałem, żeby Cody trzymał się z dala od Marcelli. W pewnym momencie z pewnością nie potrafiłby już utrzymać obleśnego fiuta w spodniach. A ja naprawdę nie chciałem dodawać takiego gówna do swojej listy grzechów.

– Jak tam sobie chcesz – wymamrotał Cody, pocierając głowę, i wyszedł z klatki.

Sądząc po spojrzeniu, jakie posłał Marcelli na odchodnym, czekało mnie więcej bezsennych nocy. Odszedł, mamrocząc pod nosem obelgi.

Earl pokręcił głową, patrząc na niego. Niezadowolenie mojego wuja mogło tylko zwiększyć pragnienie Cody'ego, by odegrać się na dziewczynie za to, że go upokorzyła.

Odwróciłem się do Marcelli. Kolejny guzik odpadł od jej koszuli, pokrytej teraz brudem tak jak jej stopy, ale dziewczyna wciąż patrzyła z taką samą dumą jak za pierwszym razem, kiedy ją zobaczyłem. Wyciągnąłem do niej rękę. Ku mojemu zdziwieniu, przyjęła ją bez wahania. Gdy pociągnąłem Marcellę do góry, ta wpadła na mnie, a ja nie byłem do końca pewny, czy stało się to przypadkiem. Zamiast od razu ją odepchnąć, przez chwilę

napawałem się tym, jak jej piersi przylegają do mojego torsu, i patrzyłem jej w twarz. Wreszcie złapałem Marcellę za ramiona i odsunąłem od siebie.

– Boli? – zapytałem, wskazując czerwony policzek.

Wzruszyła ramionami.

– Twój kumpel gorzej oberwał. Przez to uderzenie chyba stracił ostatnią komórkę mózgową.

– Lepiej zejdź na ziemię, bo inaczej ktoś cię zestrzeli. Wszyscy tutaj bardzo pragną złamać tę sławną rozpieszczoną księżniczkę. Miej to na uwadze, zanim znów zrobisz coś głupiego.

– Mój ojciec niedługo mnie uratuje. Mogę się założyć, że już tu jedzie z armią lojalnych ludzi. A wy wkrótce odkryjecie, że nie tak łatwo mnie złamać – odparła po prostu.

Nie podobała mi się ta jej całkowita pewność co do tego, że ojciec ją ocali. Byłem wściekły, że ufa mu bezgranicznie. Chciałem, żeby w niego wątpiła. Żeby go nienawidziła. Chciałem, by w jej masce chłodnej nowojorskiej księżniczki pojawiło się jakieś pęknięcie. Ponieważ ta część niej za bardzo przypominała mi Lucę Vitiello.

Uśmiechnąłem się krzywo.

– Bo może jeszcze nikt nie próbował cię złamać, Królewno Śnieżko? – Ponownie stanąłem bliżej niej i pochyliłem się lekko, wdychając jej zapach. – Dorastałaś za murami obronnymi zamku wybudowanego przez twojego pieprzonego ojca.

Kurwa, po części chciałem ją złamać, ale poza tym chciałem też dowiedzieć się więcej na jej temat. Pragnąłem ją przekonać, aby przeszła na moją stronę. I tak nie lubiłem łamać kobiet. Chociaż Cody oraz kilku innych facetów mogłoby uznać to za miłe zajęcie.

Marcella tylko mi się przyglądała. Nie zareagowała w żaden sposób, lecz w jej oczach dostrzegłem iskierkę niepewności. Wiedziała, że mówię prawdę: żyła pod kloszem. Do tej pory jedyne problemy, z jakimi się borykała, polegały na tym, czy dobrze dobrała buty do sukienki. Ja pochodziłem z zupełnie innego świata. Świata wypełnionego krwią oraz bólem.

– Chcesz mnie złamać, Maddox? – zapytała Marcella, a to, jak wypowiedziała moje imię, jakby jej język pieścił każdą sylabę, wywołało na moim ciele gęsią skórkę.

Kurwa. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie sprawiła, że miałem gęsią skórkę.

Marcella swoimi niebieskimi oczami zdawała się spoglądać prosto w moją duszę, jak gdyby sprawdzała, co znajduje się głębiej i głębiej.

– Jestem dość zajęty. – Wycofałem się i podniosłem but. – Niestety muszę skonfiskować go do czasu, aż zostaniesz uwolniona. Chociaż z pewnością masz w domu imponującą kolekcję i nie tęskniłabyś za jedną parą.

– A kiedy mnie wypuścicie?

Wyszedłem z klatki i zamknąłem drzwi.

– Kiedy twój tatuś będzie gotowy oddać się w nasze ręce.

Nie musiała znać prawdy. I może jeśli myślałaby, że jej ojciec waha się, czy oddać się w nasze ręce w zamian za nią, wreszcie zaczęłaby nim gardzić.

– Dacie mi ubrania na zmianę? Pozwolicie się umyć?

Pokręciłem głową. Nie byłem pewny, czy specjalnie próbuje mnie wkurzyć.

– Później przyślę tu kogoś z wiadrem wody. Ale chyba żadna z dziewczyn klubowych nie chciałaby, żeby jej ubrania zniszczyły się w klatce.

– Pewnie wolałbyś, jakbym siedziała tu naga – wymamrotała.

– Nie – odpowiedziałem i to nie było kłamstwo, ponieważ miałem przeczucie, że widok nagiej Marcelli namieszałby mi w głowie jeszcze bardziej, a teraz tego nie potrzebowałem.

***

Zszedłem z motocykla. Marcella była u nas już od trzech dni i przez ten czas zawsze parkowałem bliżej podnóża zbocza, żeby musieć przejść obok klatek i móc ją zobaczyć. Tym razem przystanąłem na jej widok.

Jej koszula była rozdarta. Jeden z eleganckich, długich rękawów został prawie całkowicie oderwany. Tego ranka, gdy wychodziłem z domu, na pewno tak nie wyglądała.

Kurwa. Czemu Earl musiał nalegać, bym to ja sprawdził nasz magazyn z bronią i narkotykami?

Podszedłem prędko do klatki, czując, że moje serce zaczyna bić szybciej.

– Co się stało?

Marcella grzebała w misce z jajecznicą. Rozumiałem, czemu nie chce jej jeść. Wyglądała, jakby została już raz zjedzona.

– Ktoś tu powinien nauczyć się gotować – odpowiedziała, udając, że nie wie, o co ją pytam. Potrafiła doprowadzać mnie do szału.

Otworzyłem drzwi, na co Marcella spięła się delikatnie. Nie pierwszy raz widziałem, że reaguje w ten sposób na moją bliskość, i jak zwykle nie spodobało mi się to.

Wskazałem jej podarty rękaw.

– Co się stało?

Wreszcie podniosła wzrok znad miski. Jej policzek był nieco opuchnięty po wcześniejszym ciosie Cody'ego i na ten widok ogarnęło mnie jeszcze większe rozsierdzenie.

– Cody'emu nie spodobało się, że nie zwracam na niego uwagi, więc zrobił coś, przez co nie mogłam dłużej udawać, że nie istnieje.

Zazgrzytałem zębami, coraz bardziej wściekły na tego idiotę. Zawsze musiał się nad kimś znęcać, najchętniej nad jakąś kobietą.

– A co takiego zrobił?

Marcella zmrużyła oczy, jakby mnie oceniała. Dość często tak robiła.

– A co cię to obchodzi?

– Jesteś nam potrzebna, żebyśmy mogli wywierać presję na twojego ojca. Nie zamierzam pozwolić, by ktokolwiek zniszczył moje plany przez uszkodzenie cię.

– Chyba zapomniałeś, że już zostałam uszkodzona. – Wskazała policzek. – I wątpię, żeby urwanie mi rękawa od koszuli było ostatnią rzeczą, jaką zrobi Cody. Za bardzo mu się to podoba. – Próbowała brzmieć na wyluzowaną i opanowaną, jak gdyby miała kompletnie gdzieś, co się wydarzy, ale w jej głosie było słychać bardzo lekkie drżenie, które zdradzało, że ten spokój to tylko pozory.

– Cody już nigdy cię, kurwa, nie tknie. Dopilnuję tego.

– Twoje ostatnie ostrzeżenie nie przyniosło zamierzonego efektu. A twojego wuja chyba nie obchodzi, czy środki wywierania presji zostaną uszkodzone.

To była prawda. Earlowi zależało wyłącznie na tym, żeby Marcella przeżyła na tyle długo, by mógł torturować Vitiello obawami o jej bezpieczeństwo i zmusić go do oddania się w nasze ręce.

Rozbrzmiał dzwonek mojego telefonu. Dzwonił Leroy, jeden z kandydatów na członków, którego wysłaliśmy do naszego dawnego Domu Klubowego, by go obserwował. Oddychał głośno i szybko.

– Mad, oni wszystko spalili. – Jego słowa niemal zlały się w jedno. Był przerażony.

– Wolniej. Kto spalił co? – Jednakże miałem przeczucie, co się wydarzyło.

Marcella odłożyła miskę i wstała. Zdałem sobie sprawę, że raczej nie powinna wiedzieć zbyt wiele. Nawet jeśli nie wykryliśmy na niej żadnego podsłuchu, chyba była na tyle sprytna, aby wykorzystać każdy skrawek informacji przeciwko nam.

Słuchając bełkotania Leroya, wyszedłem z klatki i zamknąłem ją ku widocznemu niezadowoleniu Marcelli. Tak jak się obawiałem, Vitiello spalił nasz poprzedni Dom Klubowy, którego lokalizacja także pozostawała tajna.

– Jesteś bezpieczny? – zapytałem kandydata.

– Nie wiem. Kilku z nich jechało za mną, ale chyba ich zgubiłem. Nie widzę, żeby mnie śledzili.

– Znasz reguły. Możesz tu przyjechać, dopiero gdy zyskasz całkowitą pewność, że nie masz ogona. Do tego czasu zostań z jedną z obiegówek. – Ryzykownie byłoby udać się do jednej ze Starych, a dopóki nie sprawdzimy, czy inne nasze kryjówki są bezpieczne, Leroy musiał trzymać się z dala także od nich.

– Jasne – odpowiedział. Nadal brzmiał na wstrząśniętego.

Ignorując zaciekawione spojrzenie Marcelli, rozłączyłem się i pobiegłem do Domu Klubowego, żeby przekazać Earlowi złe wieści. Znalazłem go w jego biurze z jedną z dziewczyn klubowych, obiegówek, na kolanach. W przeszłości ten widok zawsze mnie rozwścieczał ze względu na mamę, ale ona mówiła, że ma to gdzieś, ponieważ to ona jest jego Starą. Motocykliści nie mogli być wierni, a w szczególności prezes. Moim zdaniem traktowała Earla zbyt ulgowo, lecz jej wdzięczność za to, że po brutalnej śmierci mojego

ojca przyjął ją do swojego domu, i łóżka, wykraczała poza moje możliwości rozumowania.

– Interesy klubowe – powiedziałem.

Earl bezceremonialnie zepchnął dziewczynę z kolan, a ja nawet nie spojrzałem na jego krocze. Za często widziałem jego fiuta w takich sytuacjach.

– Co to za ważna informacja?

– Złe wieści dotyczące naszego dawnego Domu Klubowego.

Earl pochylił się w fotelu, jakby w każdej chwili był gotowy wystrzelić przed siebie.

– Vitiello go namierzył i spalił. Pewnie liczył, że znajdzie tam córkę, i postanowił wysłać nam wiadomość, niszcząc go.

Earl skoczył na równe nogi.

– Skurwysyn! Już ja mu dam pierdoloną wiadomość!

Wyglądał na wściekłego. Nawet nie poczerwieniał na twarzy, tylko posiniał, a żyła na jego czole nabrzmiała groteskowo. To nigdy nie był dobry znak.

– Po prostu próbuje nas zastraszyć. Ignorując jego poczynania, rozwścieczymy go bardziej.

– Mamy to zignorować? Nie ma, kurwa, mowy. On musi zdać sobie sprawę, kto tu pociąga za sznurki, bo z całą pierdoloną pewnością nie robi tego on.

– Jaki masz plan? – zapytałem ostrożnie, podczas gdy wuj chodził po pomieszczeniu, wykręcając sobie wytatuowane palce.

Nie odpowiedział. Po prostu wyszedł z biura niczym mężczyzna, który jest przekonany co do słuszności swoich następnych działań.

– Zebranie przy klatkach – warknął do facetów odpoczywających we wspólnym pokoju.

Większość Braci klubowych przebywała poza domem, załatwiając różne sprawy, ale byli tu Cody, Gunnar, Gray oraz jeden z kandydatów na członków. Wszyscy wstali i posłali mi pytające spojrzenia, jakbym mógł wiedzieć, na jaki szalony pomysł tym razem wpadł Earl.

– Weź ze sobą komórkę, Gray! – rozkazał Earl.

Poszedłem za wujem, który wyszedł szybkim krokiem z domu.

– Po co ci komórka? Możesz użyć mojej.

– To ryzykowne dzwonić do Vitiello, prezesie. Mógłby nas wytropić – wtrącił Cody.

Prawie przewróciłem oczami.

Earl świetnie zdawał sobie z tego sprawę. Każdy, kto robił nielegalne interesy dłużej niż przez jeden dzień, był świadomy, jak łatwo namierza się telefony.

– Wyglądam ci na idiotę? – warknął Earl. – Chcę nagrać film dla tego skurwysyna.

Serce zaczęło mi bić szybciej. Zastanawiałem się, jaki rodzaj filmu ma na myśli.

Na twarzy Marcelli pojawiło się zmartwienie, kiedy zauważyła, że do niej idziemy.

– Cześć, księżniczko. Czas pokazać twojemu tatusiowi, że nie powinien z nami zadzierać.

Dziewczyna popatrzyła na mnie, a następnie na mojego wuja.

– Rozbieraj się – rozkazał Earl.

Szybko na niego spojrzałem.

– Dlaczego? – zapytałem zaniepokojony.

– Ktoś tu nie może się doczekać zobaczenia cipki – podśmiewał się Cody, myląc moje zmartwienie z podekscytowaniem. Był strasznym idiotą. Earl z kolei najwidoczniej doskonale wiedział, co myślę o tej sytuacji.

– Potrafisz wrzucić filmik do sieci tak, żeby nie wykryto naszej lokalizacji? – zwrócił się do Graya.

Brat wyglądał na zakłopotanego.

– Chyba tak.

Earl zdzielił go po głowie.

– „Chyba” nie wystarczy, jeśli nie chcesz, by Vitiello zdarł skórę z twoich jaj.

– Potrafię to zrobić – odparł cicho Gray.

– Zamierzasz wrzucić do sieci nagranie nagiej Marcelli? – Nie było to tak złe jak to, czego się obawiałem, kiedy Earl kazał dziewczynie się rozebrać, a z pewnością wywoła silną reakcję Vitiello.

Wuj przytaknął, ale patrzył na Marcellę.

– Rozbieraj się!

Pokręciła głową, prostując się dumnie.

– Nie rozbiorę się przy żadnym z was.

– Och, nie? W takim razie zrobimy to za ciebie – odpowiedział Earl, posyłając jej okropny, szeroki uśmiech.

Cody już się ślinił na myśl o tym, że położy łapska na Marcelli.

– Ja się tym zajmę. – Brzmiał, jakby nigdy wcześniej nie widział cipki.

– Nie, ja chcę to zrobić – warknąłem, posyłając mu gniewne spojrzenie. Po tym zerknąłem na Earla i zmusiłem się do przybrania obleśnego wyrazu twarzy. – Chcę, by Vitiello wiedział, że to ja rozebrałem jego cenną księżniczkę.

Marcella popatrzyła na mnie z obrzydzeniem, a Earl uśmiechnął się dobrotliwie.

– Proszę bardzo. – Skinął głową na Graya. – Przygotuj telefon.

Otworzyłem drzwi i wszedłem do klatki, prostując kamizelkę, żeby dobrze wyglądała na nagraniu.

– Reszta będzie wyć i uderzać w kraty – poinstruował Earl, chociaż Cody z pewnością nie potrzebował dodatkowej zachęty.

Gray ustawił się w rogu klatki, by móc filmować Marcellę, ale też pozostałych, którzy stali na zewnątrz.

Psy zaczęły szczekać i skakać na kraty, nakręcone gorącą atmosferą.

Marcella zrobiła krok do tyłu, kiedy do niej podszedłem, lecz zaraz się opanowała, wyprostowała ramiona i podniosła brodę. Posłała mi najbardziej protekcjonalne spojrzenie, jakie w życiu widziałem, jakbym był karaluchem niewartym nawet tego, żeby być rozgniecionym pod jej drogim butem. Zapłonąłem z gniewu. W takich chwilach za bardzo przypominała mi swojego ojca.

Czemu ja w ogóle próbowałem ją chronić?

Zatrzymałem się tuż przed nią, rozdarty między wściekłością a zmartwieniem. Ta sytuacja szybko wymykała się spod kontroli.

– Zdejmij z niej te ubrania! – krzyknął Earl.

– Policzę do pięciu i zacznę nagrywać – poinformował mnie Gray.

Wyciągnąłem rękę, chcąc złapać za guzik koszuli Marcelli, i wtedy dostrzegłem, że dziewczyna delikatnie się trzęsie. Złość szybko ze mnie opadła, ale nie zdołałbym przekonać Earla do zmiany zdania, a z pewnością, kurwa, nie zamierzałem pozwolić, żeby Cody położył

na Marcelli swoje łapska. Zacząłem odpinać guziki, a kiedy palcami musnąłem odkryty fragment ciała, pojawiła się na nim gęsia skórka, lecz ja myślałem wyłącznie o tym, że jeszcze nigdy nie dotykałem tak gładkiej skóry.

Kiedy dotarłem do dolnej części brzucha, Marcella cofnęła się gwałtownie.

– Sama się tym zajmę.

– Tylko, kurwa, szybko, jasne? – warknąłem, wiedząc, że Vitiello zobaczy nagranie.

Zrobiłem krok do tyłu i obserwowałem, jak Marcella odpina ostatni guzik, zdejmuje koszulę, po czym ściąga czarne spodnie. Materiał opadł na brudną ziemię, a dziewczyna została tylko w koronkowych majtkach oraz czarnym staniku bez ramiączek. Nawet nie próbowałem się jej nie przyglądać. To byłoby praktycznie niemożliwe. Pożądanie okazało się po prostu zbyt silne.

– Reszta też – warknął Earl.

Marcella drżącymi palcami rozpięła stanik, a gdy ten upadł na ziemię, mocno przełknęła ślinę. Jej różowe sutki zesztywniały. Oderwałem wzrok od okrągłych piersi i popatrzyłem jej w oczy, starając się nie zachowywać jak pieprzony zboczeniec, ale kosztowało mnie to mnóstwo samokontroli. Nawet nie wiedziałem, że tyle jej w sobie mam.

Znajdujący się z tyłu Earl oraz pozostali mężczyźni zaczęli wyć, a także uderzać w kraty. Psy wkrótce do nich dołączyły, szczekając piskliwie i z podekscytowaniem. Marcella wsunęła palce za gumkę majtek, spojrzała mi w oczy z nienawiścią, a następnie zsunęła je szybkim ruchem. Na ułamek sekundy mój wzrok powędrował w dół – był to jakby niekontrolowany odruch – lecz nie miałem czasu chłonąć piękna ciała Marcelli. Dostrzegłem tylko trójkąt czarnych włosów oraz szczupłe uda i wtedy się opanowałem. Powstrzymałem potrzebę zasłonięcia tej dziewczyny swoim ciałem przed wygłodniałymi spojrzeniami pozostałych facetów. Nie chciałem dzielić się tym widokiem z kimkolwiek, chociaż sam nie miałem żadnego prawa tego oglądać. Kurwa. Nigdy mnie nie obchodziło, czy kobiety, z którymi sypiam, przechodzą z rąk do rąk moich Braci, więc czemu tak bardzo zależało mi na Marcelli?

– Obróć się – rozkazał Earl.

Marcella popatrzyła na niego wściekle. Drżała, a w głębi jej niebieskich oczu było widać strach, ale chłodny wyraz twarzy niczego nie zdradzał.

Z gracją, jaką niewielu udałoby się zachować w tej brudnej klatce, w otoczeniu obleśnych facetów i rozwścieczonych psów, Marcella powoli zrobiła obrót. Zdałem sobie sprawę, że przestałem oddychać, kiedy ostatnia część jej ubrania opadła na ziemię, więc nabrałem głęboko powietrza. Musiałem się, kurwa, ogarnąć. Skupiłem się na Codym, próbując określić, co czuje. Praktycznie się ślinił. Pragnął posiąść Marcellę. Na szczęście Earl spoglądał na nią badawczo, chociaż nawet jego nieco zatkało i był pod wrażeniem – każdy mężczyzna zareagowałby tak na widok ciała tej dziewczyny.

Po pewnym czasie Earl gestem nakazał Gray'owi zakończyć nagrywanie. Marcella stała bez ruchu, a jej ręce wisiały luźno po bokach. Ponieważ wyglądała, jak wyglądała, nie miała powodów, żeby wstydzić się swojego ciała. Ale to nie dlatego zdawała się kompletnie nieprzejęta swoją nagością. Była zbyt dumna, by pokazać jakąkolwiek słabość. Nie miałem pojęcia, co tak naprawdę chodzi jej po głowie.

– Lepiej dla ciebie, żeby twój tatuś zrozumiał przesłanie – powiedział Earl, po czym się odwrócił i ruszył z powrotem do Domu Klubowego, pewnie po to, by wsadzić fiuta w cipkę jakiejś klubowej laski.

Gray, kandydat na członka oraz Gunnar niedługo po tym poszli za nim. Na miejscu pozostał jedynie Cody, nadal taksując Marcellę wzrokiem.

– A może byś tak łaskawie spierdalał? – wymamrotałem.

– Czemu? Żebyś ty mógł wsadzić fiuta w tę dziewiczą cipkę? Nie słyszałem, byś ją sobie zaklepywał.

Zerknąłem na Marcellę.

Dziewicza? Chodziła z tym włoskim dupkiem przez ponad dwa lata. Wiedziałem, że w mafii panują pewne tradycje, ale nawet oni musieli wejść już w dwudziesty pierwszy wiek. Marcella nadal miała pełen nienawiści, dziwnie dumny wyraz twarzy.

– Nikt nie będzie nikogo zaklepywał – warknąłem.

– Zobaczymy – stwierdził Cody, po czym wreszcie się odwrócił i odszedł. Gdy tylko zniknął mi z oczu, zwróciłem się w stronę Marcelli.

– Możesz się już ubrać.

Posłała mi chłodny uśmiech, ale i tak dostrzegłem, że powstrzymuje łzy.

– Na pewno? Nie chcesz zaklepać mojej dziewiczej cipki? – Ostatnie dwa słowa wycedziła z obrzydzeniem. Wyraźnie nie była przyzwyczajona do mówienia takich rzeczy.

Prawie ją zapytałem, czy naprawdę jest dziewicą. Jednak po chwili zdecydowałem, że wolę nie wiedzieć. Nie miało to kompletnie żadnego znaczenia dla naszego planu, tymczasem moje myśli ciągle wracały do tego, o czym wspomniał Cody. Natura ciągnie wilka do lasu.

– Po prostu się ubierz – poleciłem surowym tonem, zirytowany na siebie.

Marcella zakryła piersi, pochyliła się, żeby podnieść ubrania, a następnie podeszła na palcach do budy, na której ostrożnie je położyła, jakby nie były porwane oraz brudne.

– Nie wiedziałem, że do tego dojdzie – poinformowałem, chociaż nie byłem pewny, czemu jej to mówię. Nie musiałem usprawiedliwiać przed nią czynów swoich ani pozostałych członków klubu.

– Podobało ci się – wymamrotała, wciągając na siebie majtki. Poprzedniej nocy widziałem, jak myje je w wiadrze z wodą.

Nie mogłem temu zaprzeczyć. Marcella była ładniejsza niż w moich fantazjach. Kurwa, słowo „ładna” było w jej przypadku obelgą.

– A istnieją jacyś mężczyźni, którym by się nie podobało?

– Przynajmniej jeden – odpowiedziała, ubierając się do końca.

Zastanawiałem się, kogo ma na myśli.

– Twój narzeczony?

– Były narzeczony. – Popatrzyła na mnie bojowo. – I co teraz zamierzacie? Wstawicie filmik, na którym każdy motocyklista po kolei sobie ze mną używa?

Puls mi przyspieszył.

– Nie – warknąłem. Już na samą myśl o tym, że mógłbym do tego dopuścić, krew się we mnie gotowała. – Nie jesteśmy zwierzętami.

Marcella posłała mi powątpiewające spojrzenie. Nie mogłem nawet jej za to winić po widowisku, jakie odwalił Earl.

***

Marcella

Zaciętość w głosie Maddoxa była zaskakująca.

– A co ci zależy? Czy może wolisz mieć mnie tylko dla siebie? – zapytałam.

Powstrzymałam chęć, by potrzeć ramiona. To nie pomogłoby mi w pozbyciu się poczucia, że jestem brudna po tym, jak obleśnie patrzyli na mnie tamci mężczyźni. Pomagało za to skupianie się na Maddoksie. Od jego spojrzenia – innego niż te, jakie posyłali mi pozostali – nie czułam się brudna. Było w nim coś takiego, co działało uspokajająco i ekscytująco zarazem, choć nie wiedziałam, co dokładnie. To było absolutnie irracjonalne.

Jednak żołądek i tak podszedł mi do gardła, bo wkrótce nagranie miało przecież znaleźć się w internecie, na ekranach milionów komputerów, nawet taty i Amo. Liczyłam, że tego nie obejrzą. Chciałam też, żeby żadna z dziewczyn, które mną gardziły, nie zobaczyła mnie w takiej sytuacji, lecz nie było na to szans. Wszystkie z radością byłyby świadkami mojego upokorzenia. Tego, jak znajduję się na łasce tych bydlaków. Nie zamierzałam pozwolić sobie na to, by czuć się przez nich poniżona.

Maddox wyszedł powoli z klatki i zamknął za sobą drzwi, jakby nie mógł przebywać przy mnie już ani minuty dłużej. Odpalił papierosa i spojrzał gniewnie na Dom Klubowy, ale wciąż nie odpowiedział. Nie byłam ślepa. Widziałam, jak na mnie patrzy, chociaż z całych sił starał się tego nie robić.

Zaciągnął się głęboko, a następnie zrobił wydech.

– Jestem lepszą opcją od Cody'ego – wymamrotał.

Kiedy zrozumiałam, co oznaczają jego słowa, poczułam ucisk w brzuchu. Na samą myśl o tym, że Cody miałby mnie dotknąć, robiło mi się niedobrze. Z kolei Maddox… Nie odrzucało mnie jego ciało i nie czułam w stosunku do tego faceta takiej niechęci, jakiej można by się spodziewać w tych okolicznościach. A poza tym zapewne był moją jedyną szansą, żeby się stąd wydostać. Żaden z pozostałych motocyklistów nie wykazał nawet najmniejszego zainteresowania moim samopoczuciem.

– Nie jesteś żadną opcją. Nikt nie pytał mnie, czego chcę.

Maddox pokiwał głową.

– Muszę już iść.

Poczułam przytłaczający strach. Rzuciłam się do przodu, a następnie złapałam za kraty.

– Co, jeśli Cody tu wróci, by wziąć, czego chce? Twój wuj raczej miałby to gdzieś.

Maddox się spiął, ale kiedy się do mnie odwrócił, nie potrafiłam rozgryźć jego wyrazu twarzy. Kilka blond kosmyków opadło na jasnoniebieskie oczy, a blizna przypominająca specyficzny dołeczek, pogłębiła się, gdy mężczyzna skrzywił się z niezadowoleniem.

– Cody nie może zrobić niczego bez zgody mojego wuja.

I to miało mnie uspokoić? Cody przyglądał mi się tak jak głodujący swojemu następnemu posiłkowi.

Maddox popatrzył mi w oczy. W jego dostrzegłam czysty głód. Zadrżałam i jeszcze bardziej przycisnęłam ciało do krat.

– Nie możesz dopuścić do tego, żeby mnie wziął – wyszeptałam. I pozwoliłam, aby moje spojrzenie powiedziało: „Mogłabym być twoja”.

Pragnął mnie. Pragnął od samego początku. Jeśli chciałam to przetrwać, musiałam mieć go po swojej stronie. Nie mogłam wyłącznie liczyć, że ocali mnie tata i Matteo.

Po oczach Maddoxa widziałam, że toczy on zaciekłą walkę z samym sobą. Może zdawał sobie sprawę, dlaczego z nim flirtowałam. Pstryknięciem palców wyrzucił papierosa, zgasił go pod podeszwą buta, po czym stanął bardzo blisko mnie. Tak blisko, że dzieliły nas tylko kraty. Psy zaszczekały z ekscytacją, a Maddox

przysunął twarz jeszcze bliżej, przez co nasze usta niemal się stykały.

– Nie jestem głupi – warknął. – Nie myśl sobie, że możesz mną manipulować. Nie jestem twoim naiwnym byłym narzeczonym.

Jego pełen wściekłości wzrok padł na moje usta i mimo wszystko dostrzegłam w nim także pożądanie. Chociaż Maddox mnie przejrzał, nie mógł przestać pragnąć – pragnąć tego, czego nie powinien. Nie odwróciłam spojrzenia. Zrobiłam wydech, a potem wdech, by poczuć jego zapach. Owiała mnie woń skóry, dymu papierosowego oraz drzewa sandałowego. Nigdy nie przepadałam za żadną z tych rzeczy, ale do Maddoxa to pasowało. Byłam zaintrygowana, natomiast moje ciało łaknęło tego, czego tak długo mi odmawiano.

– A kto mówi, że tobą manipuluję? – Po tych słowach spróbowałam jeszcze raz. – Ale nawet gdybym starała się to robić, to przecież mógłbyś nie dopuścić do mojej wygranej. Po prostu mógłbyś wykorzystać mnie tak, jak ja chciałabym wykorzystać ciebie.

– Nie muszę cię wykorzystywać, Marcella. Już zapomniałaś, że jesteś na naszej łasce? Mógłbym zrobić z tobą, co tylko chcę, bez żadnych konsekwencji.

– Mógłbyś, jednak ty taki nie jesteś. Pragniesz mnie, ale zależy ci, żebym też tego chciała.

Maddox zacisnął palce na kratach tak mocno, że zbielały mu knykcie.

– Nie znasz mnie.

– Nie, nie znam. Ale z całą pewnością wiem jedno – wyszeptałam, po czym musnęłam ustami jego, niezwykle delikatnie, starając się zignorować to, jak moje ciało nagrzało się od tego dotyku. – Nie możesz przestać o mnie myśleć, a po tym dniu będziesz marzył i śnił o moim ciele oraz wyobrażał sobie, jak by to było mnie dotykać.

Cofnął gwałtownie głowę, jakby moje wargi poraziły go prądem. Sama miałam wrażenie, że pod moją skórą przepłynął prąd.

– Lepiej nie rozpoczynaj tej gry, bo jest ona poza twoją kontrolą, Królewno Śnieżko. Nie wiesz, w co się pakujesz. – Odwrócił się i odszedł.

Pewnie miał rację. Maddox był zupełnie inny niż mężczyźni, do których zdążyłam się przyzwyczaić. Był ordynarny i ani odrobinę nie szanował mojego ojca. Z radością by go wkurzył. Jednak po części właśnie dlatego tak mnie do niego ciągnęło pomimo okropnej sytuacji, w jakiej się znajdowałam. Chociaż moje pragnienia nie miały kompletnie żadnego znaczenia. Musiałam wydostać się stąd za wszelką cenę.

***

Przez resztę dnia Maddox trzymał się ode mnie z daleka i na szczęście nikt inny też nie kręcił się w pobliżu.

Znów zaburczało mi w brzuchu, choć tuż po nagraniu było mi okropnie niedobrze i miałam pewność, że już nigdy nie dam rady niczego zjeść. W trakcie ostatnich kilku dni tęskniłam za swoim telefonem, ale teraz cieszyłam się, że nie mam go przy sobie. Z powodu tego filmiku mój Instagram i Messenger pewnie zalewały najróżniejsze wiadomości. Odepchnęłam od siebie tę myśl i spojrzałam w lewo.

Satan znów chodziła niespokojnie po klatce. Zapewne też była głodna. Nie widziałam, żeby ktokolwiek przynosił dzisiaj psom jedzenie. Zeskoczyłam z budy – jedynego zacienionego miejsca w klatce – i ostrożnie podeszłam do suki.

Zerknęła na mnie, po czym znów zaczęła krążyć pod drzwiami. Jej miska na wodę również była pusta. Zerknęłam na dom. W popołudniowym upale psy musiały mieć co pić, nawet ja o tym wiedziałam. Rozważyłam zawołanie Maddoxa. Jeśli był w swoim pokoju, zapewne by mnie usłyszał. Jednak nie mogłam się do tego zmusić.

Nagle drzwi domu się otworzyły, więc zawołałam:

– Hej, psy potrzebują wody i jedzenia! – Gdy tylko te słowa opuściły moje usta, zdałam sobie sprawę, że to Cody. Od razu zacisnęłam wargi, ale on już ruszył w moją stronę, uśmiechając się od ucha do ucha.

Wycofałam się, aby znaleźć się jak najdalej od niego.

– Czego chcesz, księżniczko?

Choć czułam obrzydzenie, postanowiłam schować dumę do kieszeni.

– Psy nie były dzisiaj karmione, a Satan nie ma w misce wody.

– Psy są bardziej brutalne, kiedy są głodne. Dzisiaj wieczorem mamy walki psów, więc muszą być krwiożercze.

Skrzywiłam się.

– Raczej nie będą mogły walczyć, jeśli umrą z pragnienia.

Cody oparł się o kraty i w bardzo obrzydliwy sposób otaksował mnie wzrokiem.

– A co dostanę, jeśli dam im wodę?

Prychnęłam.

– Na pewno nie to, czego chcesz.

Przybrał surowy wyraz twarzy. Podniósł szlauch, którego używano do napełniania misek z wodą, ale zamiast wycelować w jedną z nich, skierował jego końcówkę na mnie. Otworzyłam szeroko oczy, a sekundę później woda uderzyła w moją klatkę piersiową. Zatoczyłam się do tyłu, lecz nie miałam gdzie się schować – poza wnętrzem budy, gdzie nigdy nie zamierzałam wchodzić. Psy szczekały z podekscytowaniem. Odwróciłam się, żeby strumień uderzał mnie w plecy. Po pewnym czasie woda została zakręcona. Byłam kompletnie przemoczona. Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam, jak Cody uśmiecha się złośliwie.

– Masz swoją wodę. Na pewno nie chcesz mnie jakoś przekonać, żebym napełnił psom miski?

Zgromiłam go wzrokiem, a on odrzucił szlauch i odszedł.

Moja klatka była całkowicie mokra i choć woda spływała po niewielkiej pochyłości w stronę drzwi sąsiedniej, to nie dosięgnęła ich. Satan położyła się na brzuchu i próbowała wcisnąć pysk w szczelinę pomiędzy kratami a ziemią, by zlizać wodę, ale jej się nie udało. Podniosłam swoją miskę, która była pełna, lecz niestety nie dało się przecisnąć jej pomiędzy kratami. Satan przyglądała mi się uważnie. Nigdy nie miałam psa, brakowało mi doświadczenia, więc nie wiedziałam, czy jest nastawiona przyjacielsko, czy raczej czeka na możliwość zjedzenia mnie.

Mimo to postanowiłam się nad nią zlitować. Czując, jak przyspiesza mi puls, nabrałam trochę wody w dłonie, a następnie

powoli przecisnęłam je przez kraty. Po chwili zawahania Satan podeszła bliżej. Spięłam się, kiedy otworzyła pysk, ale zaraz wysunęła język i zaczęła pić ochoczo. Powtórzyłam proces jeszcze kilka razy, aż wreszcie wyglądała na zadowoloną.

– Co ty robisz? – zapytał Maddox.

Przestraszyłam się tak bardzo, że otarłam sobie nadgarstki, gdy gwałtownie wsunęłam dłonie z powrotem do klatki. Ten nerwowy ruch przestraszył Satan, która szczeknęła.

– Daję jej wodę.

Maddox przyjrzał się moim przemoczonym ubraniom.

– A czemu jesteś mokra?

– Cody oblał mnie wodą ze szlaucha, zamiast dać ją psom, kiedy poprosiłam, żeby napełnił im miski.

Przez ułamek sekundy na twarzy Maddoxa widziałam wściekłość.

– Dupek – wymamrotał, po czym zmarszczył brwi. – A czemu przejmujesz się tym, czy psy mają wodę czy nie?

– One też są zamknięte w klatkach, chociaż w niczym nikomu nie zawiniły.

Maddox pokręcił głową, uśmiechając się dziwnie, następnie podniósł szlauch i napełnił miski wodą. Właśnie się ściemniało.

– Czy to prawda, że psy muszą głodować, by walki były brutalniejsze?

– No – potwierdził Maddox. – Rozkazy Earla.

– Tak nie można. Walki psów to coś obrzydliwego. Szkoda mi ich.

– Ja też nie lubię tych walk, ale decyzje podejmuje prezes, a my musimy go słuchać, nawet jeśli nie podoba nam się to, co robi.

Zaskoczyła mnie jego szczerość. Wyraz twarzy Maddoxa wskazywał, że ten nie planował odkrywać przede mną aż tyle informacji.

– Byłeś przeciwny porwaniu mnie?

Pokręcił głową z dziwnym uśmiechem.

– Przynieść ci koc albo ręcznik?

– Nie trzeba, jest ciepło.

Udał, że przechyla w geście pożegnania nieistniejący kapelusz, a następnie poszedł na ganek Domu Klubowego, gdzie przysiadł na

poręczy i odpalił papierosa. Miałam przeczucie, że będzie obserwował mnie na tyle długo, na ile pozwoli mu zmęczenie.

Wkrótce potem Denver, który od czasu pierwszej nocy nie odważył się do mnie zbliżyć, oraz Gunnar przyszli po kilka psów, w tym Satan. W głębi lasów poustawiano reflektory, ale nie dostrzegłam niczego konkretnego. Jednak mimo to, kiedy rozbrzmiały pierwsze warknięcia, a później skomlenia oraz skowyty, zamknęłam oczy i przycisnęłam dłonie do uszu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Maddox

Walki psów były całkowicie zbędne, szczególnie dziś, ponieważ nie wpuszczaliśmy na nie ludzi z zewnątrz, którzy mogliby postawić pieniądze. Organizowano je wyłącznie dla rozrywki Earla oraz pozostałych członków klubu. Kiedy byłem dzieckiem, wuj zmuszał mnie do patrzenia, jak psy się rozszarpują, ale teraz mogłem już nie brać w tym udziału. Gray nie miał tyle szczęścia. Earl nadal sądził, że musi go zahartować, każąc mu oglądać to sadystyczne widowisko.

Starałem się ignorować dźwięki walk, skupiając się na Marcelli. Siedziała skulona na budzie z dłońmi przyciśniętymi do uszu. Zaskoczyła mnie dzisiaj. Nie pomyślałbym, że zależy jej na czymkolwiek poza samą sobą. Patrzenie, jak pomimo ryzyka utraty palców pomaga Satan, wywołało we mnie uczucia, jakich nie potrafiłem do końca opisać.

Była już prawie północ, kiedy Cody oraz Gray odprowadzili do klatek psy, które przeżyły, podczas gdy Earl zabijał strzałem w głowę te, które doznały zbyt poważnych obrażeń. Marcella usiadła prosto na widok kulejącej Satan. Suka weszła do klatki i zwinęła się w kłębek na ziemi. Marcella skrzywiła się z obrzydzeniem, gdy Cody coś do niej powiedział.

Wyprostowałem się, gotowy pobiec tam, by skopać mu tyłek. Z każdym dniem wkurzał mnie coraz bardziej, bo w przeciwieństwie do Denvera z radością ignorował moje ostrzeżenia. Jego zainteresowanie Marcellą wymykało się spod kontroli. Wreszcie ruszył w kierunku miejsca, gdzie Earl zawsze zabijał psy, pewnie po to, żeby przyglądać się temu z chorą ekscytacją. Dziewczyna tymczasem powiedziała coś do Graya, na co ten wzruszył ramionami.

Zmrużyłem oczy, zastanawiając się, o czym rozmawiali. Wtedy Marcella ponownie zwróciła się do mojego brata. Gray przytaknął, a następnie poszedł do szopy i wziął stamtąd garść suchej karmy dla psów. Spiąłem się, gdy wręczył ją Marcelli przez kraty, ale ona po prostu wzięła od niego pokarm, niczego nie próbując. Gray przyszedł do mnie. Był blady.

– Czego chciała?

– Jedzenia dla Satan.

– I?

– To tyle. Zapytała, czy wszystko ze mną w porządku, bo wyglądam, jakby było mi niedobrze – odparł, z zażenowaniem pocierając potylicę.

– Powiedz Earlowi, że nie chcesz tego oglądać.

– Już mówiłem, ale on ma to gdzieś. Dzisiaj było naprawdę źle. – Pokręcił głową, jakby nie chciał nawet myśleć o walkach, a tym bardziej o nich rozmawiać. – Muszę się schlać – wymamrotał, po czym zniknął w domu.

Przez kilka minut udawało mi się powstrzymać pragnienie pójścia do klatek, lecz za bardzo mnie tam ciągnęło. Kiedy nadepnąłem na jakąś gałązkę i ją złamałem, Marcella podniosła głowę. Klęczała przy kratach, rzucając suchą karmę w stronę Satan. Suka ją jadła, ale była zbyt wyczerpana, żeby wstać i podejść bliżej.

– To barbarzyństwo – wysyczała Marcella. – Ona krwawi. Ma rozcięte ucho i pyszczek.

– Jeśli to są jej jedyne rany, to ten drugi pies jest pewnie martwy – odparłem.

Nie bez powodu Satan została ulubienicą Earla. Była duża jak na sukę, a po urodzeniu szczeniaków, które Earl zabrał jej tuż po porodzie, stała się jeszcze bardziej dzika podczas walk.

– Nie powinna być zmuszana do walczenia z innymi psami.

Obserwowałem Marcellę w milczeniu. W świetle księżyca jej skóra lśniła, a włosy mieniły się niczym ropa, jednak w tej chwili wyglądała tak pięknie, ponieważ bardzo zależało jej na tym psie. Zerknęła w moją stronę, rzuciła Satan pozostałe jedzenie, wytarła dłonie o spodnie, po czym wstała. Podeszła bliżej i spojrzała na mnie w taki

sposób, że miałem wrażenie, jakby mój żołądek zrobił salto. Dziewczyna złapała za kraty, cały czas przyglądając mi się uważnie.

– Ludzie, którzy lubią walki psów, zazwyczaj lubią też torturować ludzi. Nie ufam Cody'emu ani Earlowi. A ty?

Zaśmiałem się.

– Oni nie są moimi wrogami.

– Cody na pewno nim jest.

Wzruszyłem ramionami.

– Jakoś sobie z nim radzę. – Nie ufałem Cody'emu, a Earlowi tylko do pewnego stopnia.

– On nie przestanie tu przychodzić. Ciągnie go do mnie. Nie znosi, jak ktoś mu odmawia. I w końcu weźmie, co chce, Maddox.

Wiedziałem, że Marcella ma rację, ale nie mogłem pozwolić, żeby zrobiła ze mnie swojego sojusznika, ponieważ nim nie byłem. Ona za to była naszym jeńcem oraz córką mojego najgorszego wroga.

Nachyliła się jeszcze bliżej.

– Naprawdę chciałbyś przyjść tu pewnego dnia i odkryć, że zostałam przez niego do czegoś zmuszona? Mieć takie coś na sumieniu? – spytała niskim głosem, a ja zazgrzytałem zębami. – Naprawdę mógłbyś ze sobą żyć, gdyby Cody wziął to, czego ty sam sobie odmawiasz?

Cofnąłem się gwałtownie, słysząc głośne łomotanie swojego serca. Jej słowa zdawały się wwiercać mi w głowę i psuć mnie od środka.

– Nie… – ostrzegłem ją, ale nawet nie wiedziałem, jak skończyć to zdanie.

Odwróciłem się na pięcie i ruszyłem z powrotem do Domu Klubowego.

***

Kurwa, kurwa, kurwa.

Marcella Vitiello próbowała prowadzić mnie za jaja, żeby ocalić swój tyłek, a ja prawie miałem ochotę jej na to pozwolić. Zerknąłem przez ramię na klatki, w dalszym ciągu kierując się w stronę domu. Dziewczyna wciąż stała przy kratach i mi się przyglądała. Włosy miała całkowicie potargane, a jej ubrania widziały lepsze dni, ale

wyglądała, jakby właśnie o to chodziło. Jakby pozowała do jakiejś sesji zdjęciowej dla „Vogue'a" o tematyce postapokaliptycznej.

Zazgrzytałem zębami i oderwałem od niej wzrok. Coraz trudniej przychodziło mi ignorowanie Marcelli, a także zapominanie o niej. Teraz moje fantazje całkowicie wymknęły się spod kontroli, a po tym, co zobaczyłem dzisiaj, sprawy zdecydowanie się nie polepszą. Jednak potrzeby mojego fiuta znajdowały się na ostatnim miejscu listy problemów. To napalenie Cody'ego stanowiło prawdziwy, kurwa, problem. Widok nagiego ciała Marcelli zadziałał jak katalizator dla jego nowych fantazji, które z pewnością zamierzał w końcu wcielić w życie. Nie mogłem do tego dopuścić. To, czemu chciałem chronić Marcellę, nie miało, do diabła, żadnego znaczenia. Liczyło się tylko wyciągnięcie jej z niebezpieczeństwa. To Luca Vitiello zapłaci za swoje grzechy, nie ona. Może była rozpieszczona i prowadziła dobre życie dzięki zepsuciu ojca, ale za takie postępowanie nie wymierza się kary, a ja byłem ostatnią osobą, która powinna oceniać to, jakimi środkami ktoś zdobył pieniądze.

Chodząc tam i z powrotem po ganku, wypaliłem dwa papierosy, zanim w moim umyśle zrodził się plan. Dość ryzykowny pod wieloma względami, lecz inny, na jaki wpadłem, polegał na wypuszczeniu Marcelli, a prędzej piekło by zamarzło, niżbym do tego dopuścił. Była naszą jedyną szansą na wykończenie Vitiello.

Zgasiłem fajkę w przepełnionej popielniczce i poszedłem do swojego pokoju, stanowczo postanawiając porozmawiać jutro rano z Earlem. Nie dało się z nim prowadzić dyskusji zaraz po walkach. Przysiadłem na parapecie. W głowie ciągle słyszałem echo słów Marcelli.

Naprawdę mógłbyś ze sobą żyć, gdyby Cody wziął to, czego ty sam sobie odmawiasz?

Ja pierdolę. Znowu będę musiał spędzić noc, przyglądając się klatkom.

***

Po szybkiej, rannej drzemce poszedłem znaleźć Earla, ale nie udało mi się z nim pogadać, bo od razu wysłał mnie do jednego z naszych

dilerów, żebym odebrał od niego pieniądze. Na szczęście Cody'ego nie było w pobliżu, dzięki czemu nie martwiłem się o Marcellę. Musiałem się tylko, kurwa, pośpieszyć.

Kiedy późnym popołudniem wróciłem do domu, motocykl Cody'ego stał już przed budynkiem. Raptownie zszedłem z harleya i pobiegłem ścieżką w kierunku klatek. Marcella siedziała przy kratach i wyglądała, jakby rozmawiała z Satan. Suka znajdowała się obok, więc dzieliły je wyłącznie metalowe pręty.

Uspokojony poszedłem do domu. Kierując się dźwiękiem uderzających o coś pocisków, wyszedłem przez tylne drzwi i odnalazłem wuja w ulubionym fotelu na biegunach, strzelającego do puszek ustawionych na pniach drzew. Jego kamizelka z wyszytymi słowami **Prezes Tartarusa** wisiała na oparciu. Jak zwykle na jej widok urosło mi serce. Pewnego dnia sam miałem nosić tę kamizelkę, jak również prowadzić nasz klub. Przez długi czas nie sądziłem, że dostanę taką możliwość. Myślałem, że Gray pójdzie w ślady ojca, ale trzy lata temu Earl powiedział mi, że to ja zostanę przyszłym prezesem Tartarusa. Byłem bardziej niż nieco zaskoczony, Gray natomiast kompletnie się załamał, lecz Earl jak na upartego dupka przystało, nigdy nie zmieniał zdania po podjęciu jakiejkolwiek decyzji.

Wuj zerknął na mnie przez ramię, po czy wrócił do strzelania w puszki.

– Nie stój mi, kurwa, za plecami. Nie mogę się przez to skupić.

Usiadłem w fotelu na biegunach obok, jednak zdecydowanie postawiłem całe stopy na ziemi, żeby się nie bujał. Nienawidziłem tego monotonnego kołysania w tę i we wtę. Wolałem przeć do przodu. Pokonywanie setek mil na motorze – taki rodzaj ruchu lubiłem. Choć istniał jeden rodzaj ruchu w tę i we w tę, który mi nie przeszkadzał…

– Gadaj. Psujesz mi cela.

– Zaplanowałeś dla tej dziewczyny coś jeszcze, o czym postanowiłeś mi nie mówić? – zapytałem.

Earl skrzywił się ze złością.

– Jeśli tak jest, dowiesz się o tym, kiedy uznam to za właściwe, chłopcze.

Pokiwałem niechętnie głową.

– Myślałem, że to jest nasz wspólny plan, nasza wspólna szansa na dokonanie zemsty na mordercy mojego taty. Myślałem, że chcemy tego samego, ale teraz ty robisz swoje.

Earl westchnął i odchylił się w fotelu, kładąc broń na udzie.

– Nie martw się, dostaniesz swoją zemstę. Po prostu musimy wykorzystywać bachora Vitiello tak długo, jak go mamy. Naprawdę doprowadzić jej ojca na skraj wyczerpania nerwowego. Patrzeć, jak ten włoski dupek coraz bardziej opada z sił.

Oparłem się łokciami o kolana.

– Oczywiście – odpowiedziałem, nim posłałem mu chory uśmiech. – Właśnie dlatego chcę mieć ją w swoim łóżku.

Cody, który w pewnym momencie do nas dołączył, zaśmiał się z niedowierzaniem.

– Jasne.

Zignorowałem go i ciągnąłem:

– Nikt nie ma tylu powodów do zemsty co ja.

Earl przyjrzał mi się z zaciekawieniem i odpalił papierosa.

– Skąd ta nagła zmiana zdania? Czy nie mówiłeś wcześniej, że dziewczyna jest jedynie częścią negocjacji i nie powinniśmy jej krzywdzić? A teraz chcesz zaciągnąć ją do łóżka?

Nie miałem kompletnie żadnego interesu w chronieniu Marcelli, w końcu jej ojciec brutalnie zabił mojego, w dodatku na moich oczach, ale nie zamierzałem dopuścić do tego, by Cody położył na niej łapska.

– Nikogo nie zamierzam nigdzie zaciągać – odparłem z szerokim uśmiechem. – Ta dziewczyna flirtuje ze mną jak szalona, pewnie próbując wkraść się w moje łaski. Widocznie jest przyzwyczajona, że dostaje to, na czym jej zależy, wykorzystując cycki i cipkę.

– Z pewnością. Z tego, co widziałem, jej cycki są świetne, a cipka ładna, więc ma czym pracować.

Odpaliłem papierosa, znów uśmiechając się zbereźnie.

– A skoro postanowiła wpłynąć na mnie ładną cipką, to czemu miałbym jej odmawiać? Szczególnie jeśli wkurzy to Vitiello.

Na twarzy Cody'ego było widać narastającą frustrację.

– Uważaj, żebyś nie wpadł w jej pułapkę. Mogę się założyć, że już niejednego prowadziła za fiuta.

Earl nadal mi się przyglądał. Nauczyłem się z ostrożnością podchodzić do jego pokerowej twarzy.

– Nie martw się. Pomoże mi nienawiść do tego, co zrobił jej ojciec. Na pewno, kurwa, nie dopuszczę, żeby prowadziła mnie za fiuta. Jeśli jednak ma ochotę na śmietankę motocyklisty, to czemu miałbym jej tego nie dać?

Zaśmiałem się, łapiąc się za krocze.

Z Earla wydobył się chrapliwy śmiech.

– Ja pierdolę, ale ty jesteś napalony. Jak dla mnie to możesz wypełniać jej dziury, dopóki w żaden sposób nie wpływa to na nasz plan. Masz rację, zasługujesz na cipkę należącą do rodziny Vitiello. Nie zamierzam ci tego odbierać. Chociaż jestem pewny, że ta ładna buźka to wyłącznie przykrywka i ta suka zadźga cię, gdy tylko przestaniesz być ostrożny.

Cody skrzyżował ramiona na chudej klatce piersiowej. Energię, którą spożytkował na pieprzenie każdej laski z klubu, powinien przeznaczyć na dźwiganie ciężarów.

– Mnie się wydaje, że najbardziej sprawiedliwie byłoby, gdyby każdy z nas po kolei mógł sobie z nią pouzywać. Wszyscy w tym siedzimy. Moim zdaniem to nie fair, że jedynie Mad ma sobie umoczyć.

– Mad musiał patrzeć, jak jego ojciec i klubowi Bracia są rozrywani na kawałki przez Lucę Vitiello, a później ryzykował własnym pieprzonym tyłkiem, śledząc i porywając Marcellę. Jakim cudem to miałoby być nie fair?

Cody odwrócił się do Earla. Słuchałem jego usilnych prób nakłonienia mojego wuja, aby pozwolił mu położyć łapska na Marcelli, i chociaż teraz Earl kręcił głową, to zastanawiałem się, jak długo jeszcze będzie odmawiał Cody'emu. Jednym z głównych zadań prezesa było utrzymywanie dobrego nastroju wśród członków klubu. Do tej pory żaden z pozostałych Braci nie prosił otwarcie o możliwość przespania się z Marcellą, lecz gdyby Cody zaczął gadać takie bzdury przy innych, to mogłoby się zmienić. Zachowywał się niczym pieprzony buldog, kiedy czegoś chciał.

Ale jeśli już ktoś miał zaszaleć z Marcellą, to tym kimś zamierzałem być ja.

– Ona nie jest obiegówką. Nie będę wręczał jej wam niczym trofeum. Doprowadziłoby to tylko do kolejnych kłótni pomiędzy wami zwyrolcami. Nie zamierzam dopuścić do powstania konfliktów spowodowanych tym, że ktoś spędził dziesięć minut więcej z tą dziwką. Dopóki wyłącznie Mad dostaje bonusa za to całe gówno, które musiał znosić przez Vitiello, wszystko będzie dobrze.

Cody wyglądał, jakby przełknął gorzką pigułkę, jednak nie odważył się już męczyć Earla. Po minie mojego wuja było widać, że według niego sprawa została załatwiona i teraz chce sobie w spokoju postrzelać do puszek.

Cody'emu posłałem przemądrzały uśmiech, a do Earla skinąłem w podziękowaniu głową, po czym odszedłem, żeby przekazać Królewnie Śnieżce te dobre wieści.

Serce łomotało mi w piersi. Chociaż byłem cholernie szczęśliwy, wiedziałem, że to może wszystko zniszczyć. Już i tak miałem problemy z wyciągnięciem myśli z rynsztoka. Spanie w tym samym pomieszczeniu co Królewna Śnieżka zdecydowanie mi nie pomoże. Cody trafił ze swoim ostrzeżeniem w sedno. Nie wiedziałem wiele na temat Marcelli. Mogłaby dźgnąć mnie w oko, kiedy będę spał. Z tego powodu musiałbym pozbyć się wszelkich potencjalnych broni z pokoju, a to chwilę by zajęło.

– Mam dobre wieści. Wyprowadzasz się dzisiaj – poinformowałem Marcellę. Wstała szybko, patrząc na mnie szeroko otwartymi, pełnymi nadziei oczami.

– Pomożesz mi – wyszeptała, zerkając na Dom Klubowy, jakby to była jakaś tajemnica. W takich chwilach pokazywała, że dorastała pod kloszem. W jej życiu wszystko zawsze szło zgodnie z planem. Vitiello tego pilnował. To, że ktoś mógłby nie paść przed jej królewską mością na kolana i nie wykonać jej poleceń, było dla niej niepojęte.

– Mam nadzieję, że nie myślisz, że zabiorę cię do tatusia albo że cię wypuszczę. Jeszcze nie odpłynęła mi z mózgu cała krew.

Zmarszczyła brwi, nabierając czujności.

– To gdzie mnie zabierasz?

Otworzyłem drzwi i wszedłem do klatki. Zirytowała mnie jej reakcja, zwłaszcza to, że zrobiła krok do tyłu. Czy ona sądziła, że ją złapię i przerzucę sobie przez ramię? Zaryzykowałem dla niej utratą swojej pieprzonej głowy, a ona zachowywała się, jakbym był jakimś zboczeńcem.

– Do swojego pokoju. Tam spędzisz resztę pobytu, do czasu, kiedy twój tatuś postanowi oddać się w nasze ręce.

Otworzyła ze zdziwieniem usta.

– Oszalałeś? Nie zamierzam spać z tobą w jednym pokoju.

– Wtedy dam radę ochronić cię przed Codym. Tutaj jesteś zdana na jego łaskę, szczególnie nocą. Nie będę zarywał nocy po to, by obserwować cię przez okno. Sorry, księżniczko, nie ma szans.

– Chcesz, żebym myślała, że jesteś jakimś rycerzem w lśniącej zbroi? – wysyczała. W niebieskich oczach dostrzegłem błysk nieufności. Dziewczyna jak najbardziej miała powody do zachowywania ostrożności.

– Mam gdzieś, co sobie myślisz, Marcella, ale jeśli mówię ci, że powinnaś się mnie trzymać, bo inaczej nie zdołam cię ochronić, to radzę ci posłuchać.

Jeszcze bardziej zmrużyła powieki.

– Nie wierzę, że robisz to z dobroci serca.

– Możesz tu zostać i czekać, aż Cody się do ciebie dobierze, albo pójść ze mną do mojego pokoju.

– Żebyś ty mógł się do mnie dobrać.

Wydobył się ze mnie drwiący śmiech.

– Masz o sobie zbyt wysokie mniemanie. – Przechyliłem głowę. – I jeśli dobrze pamiętam naszą ostatnią rozmowę, to ty mnie podrywałaś, a nie ja ciebie.

Spojrzała mi w oczy, jasno dając do zrozumienia, że świetnie wie, jak na mnie działa i, kurwa, miała rację.

Westchnąłem, a potem odwróciłem się na pięcie, aby wyjść z klatki. Nie zamierzałem błagać, by Marcella łaskawie zechciała spać w moim pokoju. Jeśli wolała zostać z psami, to proszę bardzo. One i tak były jej najmniejszym problemem. Cody już się ślinił na myśl o wsadzeniu w tę ciasną cipkę swojego małego fiuta.

Oczywiście odmowa Marcelli oznaczała kolejną dobę spędzoną na obserwowaniu klatek z okna oraz pilnowaniu, żeby nikt nie tknął Królewny Śnieżki.

– Poczekaj! – krzyknęła, kiedy już miałem zamknąć drzwi.

Ukryłem ulgę, jaką poczułem, i uniosłem brew, spoglądając na dziewczynę.

– Nie mam całego dnia, by czekać na decyzję. Może do tej pory wszyscy spełniali każdą twoją zachciankę, ale ja nie zamierzam tego robić.

Widziałem, jak bardzo walczy ze sobą, aby powstrzymać się od zgryźliwego komentarza.

– Pójdę z tobą – odparła z niechęcią.

– No to chodź. Szybko.

Wyszła na palcach z klatki, a Satan skoczyła na kraty swojej z podekscytowaniem, przez co Marcella podskoczyła.

Odwróciła się do psa.

– Dopilnuję, żeby mój ojciec cię uwolnił, kiedy już zniszczy to miejsce.

Prychnąłem.

– Twój ojciec zrobi sobie z niej dywan.

– Nie wiesz nic o moim ojcu.

Kręcąc z podirytowaniem głową, gestem nakazałem jej iść przodem. Wreszcie ruszyła przed siebie. Zacząłem kierować ją do domu, a następnie do swojej sypialni. Bracia zebrani we wspólnym pokoju krzyczeli i gwizdali na nasz widok. Posłałem im szeroki uśmiech, co jedynie zwiększyło niepokój widoczny na twarzy Marcelli.

Po tym, jak dotarliśmy na miejsce, oboje się spięliśmy, tylko że z zupełnie innych powodów.

Będąc wiceprezesem klubu motocyklowego Tartarus, nigdy nie miałem problemu z panienkami. Seksowne, pragnące zadowalać mężczyzn kobiety każdego dnia wchodziły do klubu i wychodziły z niego. Ale spędzenie nocy w jednej sypialni z Marcellą będzie pokusą, jakiej jeszcze nie doświadczyłem. Wziąłem dziewczynę do siebie, żeby ją chronić, lecz teraz, kiedy tu była, zastanawiałem się,

czy to nie zepsuje wszystkich moich planów. Jeśli miałem być ze sobą szczery, pragnąłem jej od pierwszej sekundy, gdy ją zobaczyłem.

– Muszę się wykąpać – powiedziała, wyrywając mnie z zamyślenia.

Rozejrzała się po wnętrzu. Ona oczywiście była przyzwyczajona do lepszych warunków. Ja pomieszkiwałem w najróżniejszych chatkach i nie obchodziło mnie, czy pokój jest poniżej standardów Marcelli. Miała po prostu szczęście, że nie siedzi już w klatce.

– Proszę bardzo. Za tymi drzwiami jest prysznic. Oczywiście nie znajdziesz tam nic tak ekskluzywnego jak marmurowy brodzik oraz deszczownica.

Wydęła wargi, przenosząc wzrok na mnie.

– Może myślisz, że jestem rozpieszczona…

– Myślę?

– Może jestem rozpieszczona, ale nie sądzę, żebyś miał jakiekolwiek prawo mnie oceniać. Ja nie porywam ludzi.

– Nie, ty tylko korzystasz z tego, co zyskałaś dzięki zbrodniom swojego ojca, a porywanie ludzi jest najmniejszym z jego grzechów.

Za każdym razem, kiedy atakowałem Lucę, Marcella znów budowała wokół siebie mury i go broniła. Czy nic nie mogło sprawić, żeby w niego zwątpiła?

– Mój ojciec nigdy nie porwałby kobiety albo czyjegoś dziecka. Jest człowiekiem honoru, w przeciwieństwie do ciebie i tego idiotycznego klubu motocyklowego.

– Myślisz o swoim ojcu zbyt dobrze. Gdybyś wiedziała o wszystkim, co zrobił, z pewnością zmieniłabyś zdanie na jego temat.

– Nic, co mi powiesz, nie zmieni mojego zdania, Maddox, więc niepotrzebnie strzępisz język, próbując mnie przekonać.

Na jej twarzy nie widziałem nawet przebłysku zwątpienia i to mnie rozwścieczało. Chciałem zniszczyć obraz ojca, jaki wykreowała sobie w głowie. Chciałem, by nienawidziła go tak jak ja. Chciałem, żeby była po mojej stronie. To naprawdę złamałoby Lucę Vitiello.

Marcella

Desperacko potrzebowałam prysznica. Poza tym nie mogłam chodzić w swoich brudnych ubraniach ani dnia dłużej. Śmierdziały mokrym psem oraz potem i były pokryte jakimś brudem, który oblepił budę.

– Powinnaś przyszykować się do spania. Jutro wcześnie wstaję, więc nie mogę przez całą noc gadać z tobą o pierdołach – powiedział Maddox. Stał kilka kroków ode mnie, za co byłam mu wdzięczna. Nie miałam jednak pewności, jakimi pobudkami się kieruje.

– Muszę się przebrać. Moje ubrania są zniszczone.

Wskazał stertę pomiętych ciuchów leżących na znajdującym się w rogu fotelu.

– Wybierz sobie koszulkę i bokserki na noc. Nie zamierzam niczego ci kupować.

Po kolejnym zerknięciu na spore, dwuosobowe łóżko poszłam we wskazanym kierunku.

W trakcie trwającego dwa lata związku Giovanni ani razu nie został ze mną na noc. To czysta ironia, że pierwszy facet, z jakim miałam spędzić noc w jednym pokoju, porwał mnie i chciał zabić mojego ojca. Że był motocyklistą. Mężczyzną, który z pewnością nie podzielał żadnych naszych wartości. Flirtowałam z nim, to fakt, ale spanie w jego sypialni nigdy nie było częścią mojego planu. Rozejrzałam się z zaciekawieniem po wnętrzu. Nie znajdowało się tu zbyt wiele rzeczy – łóżko, fotel, biurko – a dwie ostatnie służyły jedynie do zarzucania ich ubraniami.

Ostrożnie podniosłam jedną z koszulek, boleśnie świadoma, że Maddox śledzi każdy mój ruch. Sterta ciuchów nie była w żaden sposób uporządkowana, więc trudno było określić, czy są one brudne czy czyste.

Maddox zaśmiał się, przysiadając na parapecie i wydychając dym za okno.

– Wszystko jest czyste. Ale, jak widzisz, nie mam szafy, więc musi wystarczyć mi fotel.

– Prasowanie i składanie jest dla ciebie zbyt skomplikowane? – zapytałam po wybraniu prostego, czarnego T-shirtu oraz bokserek

w tym samym kolorze.

Dziwnie się czułam, dotykając bielizny Maddoxa. A myśl o noszeniu jej wydawała mi się jeszcze dziwniejsza. Mój związek z Giovannim zawsze był zbyt formalny, przez co nie miałam szansy biegać w jego ubraniach, nie wspominając nawet o tym, że nigdy nie pozwoliłby mi zbliżyć się do swojej bielizny.

– Jeśli wolisz zostać w brudnych ubraniach, to proszę bardzo.

Wzięłam T-shirt i bokserki, a później poszłam się przebrać.

Maddox się nie mylił. Nigdy nie byłam w tak prosto urządzonej łazience. Pomieszczenie okazało się czyste, ale małe. Nawet moje przyjaciółki pochodziły z bogatych rodzin i miały większe oraz bardziej luksusowe łazienki od większości ludzi. Uprałam bieliznę ręcznie w umywalce, używając do tego mydła, lecz spodnie i koszula były zniszczone. Po szybkim prysznicu włożyłam na siebie ubrania Maddoxa. Koszulka sięgała do moich ud, a bokserki wisiały nisko na biodrach, prawie się zsuwały. Dziwnie się czułam tak odsłonięta przy takim mężczyźnie jak on.

Kiedy wyszłam z łazienki, mężczyzny nie było w pokoju. Podeszłam do okna, ponieważ nie wiedziałam, co robić. Położenie się w łóżku Maddoxa wydawało mi się złym pomysłem. Byłam zmordowana, ale przez podejrzliwość i tak nie mogłabym zasnąć. Moment później drzwi się otworzyły i Maddox wszedł do pokoju z talerzem kanapek. Zamarł na chwilę i zmierzył mnie wzrokiem od stóp, poprzez moje nagie nogi, aż po głowę. Nie dał po sobie nic poznać. Zazwyczaj mężczyznom na mój widok opadały szczęki, chociaż pewnie dlatego, że *zazwyczaj* się stroiłam.

– Mam dla ciebie kanapki.

– Zrobiłeś je dla mnie?

Pokręcił z rozbawieniem głową, jakby ta myśl była absurdalna.

– Poprosiłem o to Cherry. Jest niezłą kucharką.

– Chodzi o tę dziewczynę, z którą zabawiałeś się kilka dni temu?

Przytaknął, jak gdyby to nie było nic takiego.

– Nie miała problemu ze zrobieniem kolacji kobiecie, która spędzi noc w twoim pokoju?

– Nic nas nie łączy, tylko się pieprzymy. Cherry to obiegówka. Nie przejmuje się tym. Nie jestem jedynym facetem, którego sobie

upatrzyła. Jeśli ktoś poprosiłby ją, żeby została jego Starą, to rzuciłaby mnie bez mrugnięcia okiem. Te dziewczyny chcą jedynie mieć kamizelkę, która określi je mianem własności któregoś z motocyklistów.

Skrzywiłam się z obrzydzeniem.

– Obiegówka, serio? Chyba nie mogłeś zabrzmieć jak większy seksista.

– Wy wcale nie jesteście od nas lepsi. U was kobiety są wykorzystywane jako karty przetargowe. No bo kto normalny nadal bawi się w kojarzenie par?

– Po co zmieniać coś, co działa od wieków? – odparłam wyniośle. – I nie jestem nikomu obiecana.

– Już nie. Bo przecież za dwa lata miałaś poślubić tamtego naiwniaka, zgadza się?

– Nigdy nie wyznaczyliśmy daty ślubu. Ale dla twojej informacji: sama go wybrałam, a nie moi rodzice.

– Wybrałaś kogoś, komu twój ojciec pozwolił się do ciebie zbliżyć, żebyś mogła go wybrać.

Nigdy nie postrzegałam tego w ten sposób, lecz Maddox miał rację – kiedy zaczęłam dorastać, pozwalano się do mnie zbliżać tylko niektórym chłopcom. Wszyscy byli grzeczni i traktowali mnie z szacunkiem, a do tego panicznie bali się mojego taty.

– Nic nie wiesz o naszym życiu. Jednak z pewnością jest lepsze od tego pozbawionego jakichkolwiek zasad i prostackiego, jakie prowadzicie wy.

– Ja mogę robić, co chcę. A ciebie ograniczają staroświeckie zasady.

Chociaż po części się z nim zgadzałam, nie mogłam tak po prostu odpuścić. Wskazałam znajdujący się na jego ręce tatuaż przedstawiający ogara piekielnego, który był symbolem jego klubu.

– Ty też nie możesz tak po prostu odejść z klubu. To nie jest wolność.

– Ja żyję dla tego klubu. Nigdy bym z niego nie odszedł. To jest całe moje pieprzone życie.

– A moim całym życiem jest moja rodzina, więc nie jestem mniej wolna od ciebie.

– Ty chyba nawet nie wiesz, jak tak naprawdę wygląda wolność.

Wcześniej często pragnęłam wolności, ale nie chciałam uwolnić się od rodziny oraz świata, w którym dorastałam.

Maddox znów wyciągnął w moją stronę talerz, a następnie postawił go na biurku.

– Jeśli chcesz, możesz jeść w łóżku. Nie mam nic przeciwko temu.

– A co z okruchami? – zapytałam po to, żeby zyskać na czasie i pozbyć się ogarniającej mnie nagle nerwowości.

– Ta pościel widziała gorsze rzeczy – odparł Maddox ze śmiechem, ruszając w kierunku fotela.

Skrzywiłam się z obrzydzenia.

– Chyba będę spała na podłodze.

Maddox spojrzał na mnie wyraźnie wkurzony.

– Zmieniłem ją rano, więc się tak nie spinaj. Ale jeśli wolisz spać na podłodze, proszę bardzo. Mam to w dupie.

Zdjął kamizelkę i rzucił ją na oparcie fotela. Po raz pierwszy od porwania widziałam go bez niej. Sądząc po tym, jak na nią patrzył, ten kawałek skóry był dla niego ważny.

Zerknął na mnie ostrzegawczo.

– Idę wziąć prysznic. Nie dotykaj mojej kamizelki.

– Nie martw się.

Odwrócił się w drzwiach łazienki.

– A jeżeli czegoś spróbujesz, znów wrzucę ten twój zgrabny tyłeczek do klatki. – Zamknął za sobą drzwi.

– Dupek – wymamrotałam, choć byłam mu niemal wdzięczna. Jeśli naprawdę pozwolił mi zostać w swoim pokoju, by mnie chronić, był to miły gest. Jednakże nie wierzyłam, że to jedyny powód. Po ojcu odziedziczyłam nieufność i teraz wysuwała się ona na pierwszy plan.

Kiedy usłyszałam szum wody, podeszłam do drzwi sypialni i nacisnęłam klamkę, lecz okazały się zamknięte. Z dołu dobiegały męskie głosy oraz gromki śmiech, więc zapewne było to rozsądne posunięcie.

Zerknęłam na kanapki i wreszcie sięgnęłam po jedną, z szynką i serem, ponieważ wściekle zaburczało mi w brzuchu. Zazwyczaj nie jadłam węglowodanów ani nabiału. Od tego pierwszego się tyło, a od drugiego wyskakiwały pryszcze, ale teraz miałam to kompletnie

gdzieś. Wepchnęłam sobie jedną trzecią do ust i ugryzłam, a następnie zaczęłam ochoczo żuć. Po kilku dniach spędzonych w śmierdzącej klatce, gdzie znajdowałam się na łasce tych motocyklistów, większość moich wcześniejszych zmartwień wydawała się trywialna. Przypomniałam sobie o nagraniu i zastanowiłam się, kto je widział, lecz wkrótce odpędziłam od siebie te myśli. Nie potrzebowałam tego w tej chwili. Przeszłość to przeszłość. Musiałam znaleźć jakiś sposób, żeby poprawić swoją teraźniejszość.

Maddox wyszedł z łazienki wcześniej, niż się spodziewałam. Prawie padłam na zawał, gdy go zobaczyłam. Miał na sobie jedynie bokserki, więc muskularna, pokryta tatuażami górna część ciała była na widoku. Teraz zrozumiałam, czemu przy oknie jest drążek do podciągania. Nad takim ciałem trzeba pracować. Niemal krzyczało, że jego właściciel jest niegrzecznym chłopcem. Dorastałam wśród złych mężczyzn, ale Maddoxa otaczała zupełnie inna, typowa wyłącznie dla niego, aura zakazanego bad boya.

Maddox patrzył na mnie, jakbym była intruzem. Jakbym prosiła go o to, żeby zabrał mnie do swojego pokoju. Jakbym miała jakikolwiek wybór. Podszedł do biurka i zgarnął z niego paczkę papierosów.

– Dotykałaś mojej kamizelki?

Przewróciłam oczami.

– To tylko zwykła skóra.

Uniósł brwi.

– Nie, nie dotykałam jej.

Pokiwał głową wyraźnie usatysfakcjonowany. Podniósł z parapetu paczkę papierosów.

– Palisz w swoim pokoju?

Wsunął fajkę do ust, odpalił ją, zaciągnął się głęboko i dopiero wtedy mi odpowiedział.

– Masz z tym jakiś problem?

Wzruszyłam ramionami.

– To niehigieniczne i obrzydliwe. A do tego niebezpieczne, zważając na to, ilu ludzi umiera od tego, że zasypia z papierosem w ustach i wywołuje pożar. Ale to twoje zdrowie. Chociaż osobiście wolałabym, żebyś wybrał coś, co zabiłoby cię szybciej od nikotyny.

Na twarzy Maddoxa pojawiła się złość, a on do mnie podszedł. Zmusiłam się, żeby pozostać w miejscu. Żeby nie wycofywać się ze strachu przed jego wściekłością.

– Tylko ja stoję pomiędzy tobą a bandą napalonych motocyklistów, którzy chcieliby skosztować tej mafijnej cipki.

Dlaczego aż tak go to rozwścieczyło? Odkąd weszliśmy do jego pokoju, Maddox był wyjątkowo rozdrażniony.

Spięłam się.

– Czemu ci w ogóle zależy? Czemu nie pozwolisz im sobie ze mną pouży wać, skoro tak bardzo nienawidzisz mojej rodziny?

– Nienawidzę twojego ojca. Ale ty mnie jedynie wkurwiasz, ponieważ nie zdajesz sobie sprawy, jak uprzywilejowane życie wiedziesz – wybuchnął.

Podszedł tak blisko, że poczułam zapach świeżego, miętowego żelu pod prysznic. Nadal mokre włosy niedbale opadały Maddoxowi na czoło. Zerknęłam na tatuaże na górnej części jego torsu oraz rąk: ogary piekielne, noże, czaszki i motory.

– Przestań zgrywać ofiarę – powiedziałam wreszcie.

Maddox posłał mi mordercze spojrzenie, w którym dostrzegłam też coś, przez co czułam pożądanie.

– Byłem ofiarą dawno temu, ale już nią nie jestem.

Mój wzrok powędrował z kolczyka w jego języku do tego w sutku.

– Mam ich więcej – oznajmił, a następnie znów się zaciągnął.

– Gdzie? – zapytałam.

Popatrzył na swoje bokserki.

– Jeszcze dwa tutaj.

Otworzyłam szeroko usta, próbując sobie wyobrazić, gdzie tak dokładnie się znajdują. Zarumieniłam się.

– Żartujesz sobie. – Zmrużyłam oczy. – Po prostu chcesz mnie przestraszyć.

– Czemu miałabyś się bać kolczyków w moim fiucie? – W jego głosie pobrzmiewała jakaś nowa, głębsza nuta.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie boję się.

Uśmiechnął się krzywo, ponieważ świetnie wiedział, że to nieprawda. Wszystko w Maddoksie mnie przerażało.

– Idź do łóżka, księżniczko.

W jego ustach to słowo zawsze brzmiało jak najgorsza obelga.

Nie chciałam wyglądać na przestraszoną, więc usiadłam na samym brzegu materaca, tak że palcami u stóp ciągle dotykałam podłogi. Pościel pachniała świeżością, a nie dymem czy potem.

Może zazwyczaj Maddox palił przy otwartym oknie, a teraz nie robił tego tylko po to, żeby mnie wkurzyć?

Posłał mi na wpół rozbawione, na wpół zirytowane spojrzenie.

– Jak już mówiłem, pościel jest czysta, więc się nie martw.

– Nie o to się martwię.

Pokiwał głową, w zamyśleniu mrużąc oczy.

– Więc o co?

– Czy to nie oczywiste? Nie jestem zachwycona tym, że będę spała obok mojego porywacza, kiedy nie mam żadnej ochrony.

Wskazał swoją pierś.

– To ja jestem twoją ochroną, a z całą, kurwa, pewnością nie potrzebujesz ochrony przede mną. Twoja cipka jest bezpieczna.

Zazgrzytałam zębami, po czym wreszcie położyłam się na łóżku. Okazało się o wiele twardsze od tych, do których byłam przyzwyczajona, ale po kilku nocach spędzonych na budzie wydawało mi się miękkie niczym chmurka.

Maddox skończył palić, lecz nie ruszył się spod okna i nadal przez nie wyglądał. Na jego barkach oraz plecach widniał napis „Tartarus MC”, a pod nim znajdował się obrazek czaszki ziejącej ogniem, taki sam co pod jego mostkiem.

– Dlaczego czaszki?

Zerknął na swoją klatkę piersiową.

– Mój ojciec miał taki sam tatuaż. Nie pamiętam go zbyt dobrze. Za każdym razem, kiedy próbuję sobie przypomnieć, jak wyglądał, widzę krwawą miazgę, w jaką zmienił go twój ojciec. Mam jedynie ten tatuaż.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Przepraszam za to, co zrobił mój ojciec.

Potaknął, przyglądając mi się uważnie.

– Nie ty powinnaś przepraszać, a twój staruszek raczej nigdy nie wypowie tego słowa.

Pewnie miał rację.

Jego spojrzenie stało się zbyt intensywne, dlatego zaczęłam oglądać pozostałe tatuaże. Na lewym przedramieniu widniały słowa „no regrets”.

– Żałuje się tylko rzeczy, których się nie zrobiło – wymamrotałam. Kiedyś przeczytałam taki cytat w motywacyjnym poście na Instagramie i bardzo mnie poruszył.

Maddox popatrzył na mnie z konsternacją, więc wskazałam jego tatuaż. Uśmiechnął się ironicznie.

– A ty żałujesz, że czego nie zrobiłaś?

Choć lista była długa, nie miałam ochoty wspominać Maddoxowi o żadnej z tych rzeczy. Oderwałam od niego wzrok i wbiłam go w sufit. Wiatrak kręcił się powoli, niemal hipnotycznie.

– Niczego.

Zaśmiał się, a ja odniosłam wrażenie, jakby mój żołądek zrobił salto. Maddox pojawił się nagle przy łóżku, stając nade mną, wciąż ubrany jedynie w bokserki.

– Nie wierzę ci. Na pewno jest mnóstwo rzeczy, które bardzo chciałabyś zrobić, ale nie możesz, bo twój staruszek zawsze ma na ciebie oko.

Nie odpowiedziałam. Maddox tymczasem usiadł na drugiej stronie łóżka, a ja zacisnęłam dłonie w pięści.

– Nawet nie próbuj mnie dusić, jak będę spał, bo sam oddam cię w ręce Cody’ego.

Pokiwałam głową, ponieważ nie ufałam teraz swojemu głosowi.

Gdy Maddox wyciągnął się obok mnie, poczułam uderzenie gorąca. Jego łóżko było zdecydowanie za małe dla dwojga ludzi, którzy nie są parą. Nasze ręce praktycznie się stykały. Nie dzielił nas nawet centymetr. Złożyłam dłonie na brzuchu, żeby stworzyć między naszymi ramionami więcej wolnej przestrzeni.

– Biorąc pod uwagę, że stale flirtowałaś ze mną, kiedy byłaś w klatce, to teraz jesteś niezwykle cicha – zażartował, patrząc na mnie.

Odwróciłam głowę w jego stronę. Chociaż znajdowaliśmy się blisko siebie, nie byłam nawet w połowie tak przerażona, jak być powinnam. Jeśli zależało mi na powodzeniu mojego planu,

powinnam teraz flirtować z Maddoxem, ale to z pewnością wykraczałoby poza moją strefę komfortu.

– Myślałam, że chcesz spać.

– Tak, chcę – odpowiedział, choć jego spojrzenie mówiło coś zupełnie innego. Wreszcie odwrócił wzrok, po czym wyłączył światła.

Przełknęłam ślinę i wsłuchiwałam się w jego oddech. Z całych sił starałam się nie zasnąć, licząc, że Maddox zaśnie przede mną. Jednak po pewnym czasie wydało mi się to niemożliwe.

Może właśnie wyobrażał sobie wszystko, co mógłby ze mną zrobić?

Serce zaczęło bić mi szybciej. Problem polegał na tym, że stało się tak nie tylko z powodu niepokoju.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Marcella

Gdy obudziłam się następnego ranka, szybko oparłam się na dłoniach i rozejrzałam dookoła. Maddox siedział na parapecie. Spojrzał mi w oczy, a w jego policzku pojawił się dołeczek.

– Widzisz? Przeżyłaś.

Odchrząknęłam, po czym wygładziłam włosy, czując się bezbronna na myśl o tym, że Maddox widział, jak śpię. To była bardzo intymna sytuacja, która do tej pory miała miejsce wyłącznie przy członkach rodziny. Słońce dopiero co wzeszło, ale mężczyzna wyglądał, jakby już dawno wstał.

– Dlaczego nie śpisz?

Wzruszył ramionami.

– Zajmowałaś za dużo miejsca.

Przechyliłam w zamyśleniu głowę. Miałam wrażenie, jakby Maddoxowi było ze mną w łóżku nieswojo. Przynajmniej tym razem nie tylko ja się tak czułam.

Wstałam, a potem się przeciągnęłam. Mężczyzna przyglądał mi się uważnie. Może bał się swojego pożądania. Musiałam to wykorzystać. Kiedy pewnym krokiem ruszyłam w jego stronę, skupienie, z jakim na mnie spoglądał, odebrało mi odwagę. Sam powiedział, że on nie jest Giovannim. Maddoxa nie powstrzymywał strach przed moim ojcem. Pewnie wysłałby mu szczegółowy opis naszego stosunku, o ile kiedykolwiek do niego doszło.

Na samą myśl moje ciało zalała fala ciepła.

Gdy zatrzymałam się obok Maddoxa i poczułam na skórze chłodne, poranne powietrze, skrzyżowałam ramiona na piersi. Moje sutki stwardniały. Byłam bardzo świadoma tego, że Maddox dostrzegł to przez cienki materiał T-shirtu.

– Przez większość dnia będę załatwiał różne sprawy, ale zostawię ci wystarczająco dużo jedzenia i wody, a drzwi zamknę.

Przytaknęłam, tak jak on przenosząc wzrok na horyzont. Dziwiłam się temu, jak irracjonalna jest cała ta sytuacja. Moje życie w okamgnieniu wywróciło się do góry nogami, a miałam przeczucie, że to dopiero początek.

Przyjrzałam się profilowi Maddoxa, ostrym rysom jego twarzy, a następnie zatrzymałam wzrok na bliźnie przypominającej dołeczek.

– Skąd masz tę bliznę?

Maddox dotknął wskazanego przeze mnie miejsca i uśmiechnął się krzywo.

– Kiedy miałem dziewięć lat, próbowałem uwolnić psy Earla w noc walk. Kilku z nich udało się uciec, więc wuj uderzył mnie jedną z tych obroży z kolcami, które zakładał zwierzakom.

– Okropne. Ale czemu to się tak źle zagoiło? Rana nie mogła być aż tak głęboka.

– Earl stwierdził, że skoro stanąłem po stronie psów, to będę traktowany jak jeden z nich, a ich rany zawsze muszą zagoić się same. Zamknął mnie też na kilka dni w klatce, żebym wiedział, jakie to uczucie.

Otworzyłam szeroko usta.

– Nic dziwnego, że jesteś taki popaprany.

Wybuchnął basowym, niepohamowanym śmiechem.

– Tak, to jeden z powodów, jednak twój staruszek i tak zgarnia główną nagrodę za to, jaki jestem.

Oparłam się o ścianę, marszcząc brwi.

– Ale Earl powinien był zaopiekować się tobą po śmierci ojca, a nie krzywdzić cię fizycznie i psychicznie.

Westchnął i pokręcił głową.

– Nie wiem, czemu w ogóle ci o tym powiedziałem.

– Bo poza mną nie masz nikogo, komu ufałbyś na tyle, żeby się tym z nim podzielić.

***

Spędziłam cały dzień, siedząc na parapecie. Z początku zaskoczyło mnie, że Maddox nie zamknął okna. Ale wkrótce odkryłam, że ucieczka przez nie, czyli zeskoczenie z pierwszego piętra, nie wchodzi w grę. Dostrzegłam też ochroniarzy krążących stale przy ogrodzeniu – jeden z nich miał na smyczy rottweilera. Pewnie gdybym próbowała uciec, naszczułby na mnie tę bestię. Przed oczami stanęły mi ostre zęby Satan. Zadrżałam na myśl o tym, co mogłyby ze mną zrobić. Satan i ja zawarłyśmy pokój, przynajmniej tymczasowy, lecz nadal miałam świadomość, jak niebezpieczne są te psy.

Patrzyłam w horyzont, wypatrując znaków wskazujących, że tata jest już w drodze. Nawet nie byłam pewna, co dokładnie chciałabym tam znaleźć. Ojciec z pewnością starałby się jak najdłużej utrzymać swój atak w tajemnicy, żeby zaskoczyć motocyklistów. Wiedziałam, że ciągle mnie szuka, ale nie mogąc skontaktować się z nim ani nikim innym z rodziny, odnosiłam wrażenie, jakby cząstka mnie została mi wydarta. Nawet kiedy gdzieś wyjeżdżałam, zawsze miałam przy sobie telefon i mogłam dzwonić do bliskich, gdy tylko chciałam. Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się tak samotna.

Maddox wrócił w nocy i wyglądał na wkurzonego.

– Co się stało? – zapytałam, siadając w łóżku.

– Twój ojciec.

Nie powiedział nic więcej, tylko zniknął w łazience. Uśmiechnęłam się mimowolnie.

Maddox wyszedł dziesięć minut później, po czym bez słowa położył się do łóżka, ale nie wyłączył świateł.

– Mówiłam ci, że mój ojciec zrobi wszystko, by mnie ocalić – powiedziałam, czując rozpierające podekscytowanie.

Maddox prychnął.

– Jakim cudem udało mu się wyprać ci mózg tak, żebyś była jego największą fanką, pomimo wszystkiego, co zrobił? Nie wiem, jakimi prochami cię faszeruje, ale muszą być warte miliony.

– Oczywiście, że w niego wierzę. Jest moim ojcem. A prochy, jakimi mnie szprycuje, to miłość. – Moje słowa zabrzmiały żenująco tkliwie, lecz taka była prawda. Tata nie tylko obsypywał mnie prezentami i pieniędzmi, ale też miłością oraz czułością.

– Chyba zaraz się porzygam. – Maddox odwrócił się na bok, twarzą do mnie. – No weź, nie mogłabyś choć przez chwilę być szczera? Na pewno zdajesz sobie sprawę, jakim człowiekiem jest twój ojciec. Nie mów mi, że masz to gdzieś.

– Wiem, jakim jest człowiekiem. Wszyscy z mojej rodziny mają powiązania z mafią. A twoja rodzina to ludzie wyjęci spod prawa, więc nie mów mi, że to jakaś ogromna różnica. Wy usprawiedliwiacie własne działania lojalnością wobec klubu i posiadaniem kamizelki, a członkowie mojej rodziny usprawiedliwiają swoje złożoną przysięgą oraz tatuażem na piersi.

Maddox pokręcił głową.

– Bronisz Famiglii, chociaż jej członkowie patrzą na ciebie z góry. Ja pewnego dnia zostanę prezesem klubu, podczas gdy ty będziesz mogła jedynie stać się żoną jakiegoś gangstera. Dla członków mafii twoje słowo nie będzie miało żadnego znaczenia. Mimo to stajesz po ich stronie. Chociaż nie wyglądasz mi na kobietę, która lubi siedzieć bezczynnie.

– A kto mówi, że będę siedziała bezczynnie?

– Nie możesz rządzić Famiglią jak twój ojciec.

– Mój brat zostanie *capo*.

– Nie wkurza cię, że twój brat zostanie szefem, chociaż to ty jesteś starsza?

Czasem wyobrażałam sobie, co bym zrobiła, gdybym objęła funkcję *capo*, ale nigdy nie postrzegałam tego jako czegoś, co mogłoby się naprawdę wydarzyć.

– A w waszym klubie mogą być kobiety?

– Oczywiście, że tak. Chyba je widziałaś, prawda?

Przewróciłam oczami.

– Nie jako zabawki albo obiegówki. Chodzi mi o to, czy mogą być członkami.

– Nie, to wbrew zasadom.

– Więc gdybyś miał starszą siostrę, nie mogłaby uczestniczyć w sprawach klubowych?

Zmarszczył brwi.

– Okej, zarówno do klubu, jak i do mafii nie dopuszcza się kobiet. Ale ty wyglądasz na dziewczynę, która jest przyzwyczajona, że

dostaje to, czego chce. Musi być ci trudno zajmować drugie miejsce, a nawet nie, bo w Famiglii twoje słowo nigdy nie będzie się liczyło. Jeśli poślubisz jakiegoś nadętego włoskiego gangstera, on zyska lepszy status, natomiast ty będziesz mogła wychowywać wasze dzieci i mu obciągać, kiedy już wróci do domu po ciężkim dniu pracy.

– Obciągać mu? – powtórzyłam, wykrzywiając usta w obrzydzeniu i czując żenujący rumieniec pojawiający się na szyi.

Maddox bardzo sugestywnie naparł językiem na policzek, wypychając go od środka.

– Obrzydliwe.

– Obciąganie czy sposób, w jaki to nazywam?

– Obie te rzeczy – wymamrotałam.

– Nie gadaj, że przez dwa lata związku ani razu nie obciągałaś temu biednemu dupkowi. Nic dziwnego, że zawsze wydawał się taki spięty. Też bym tak wyglądał, gdybym tyle czasu musiał obejść się bez dobrego, długiego obciąganka.

– Przestań tak mówić – mruknęłam. Nigdy nie miałam ochoty zaspokajać Giovanniego ustami, a on nawet nie marzyłby o poproszeniu mnie o coś takiego. Nie pozwolił mi choćby zbliżyć ręki do swojego rozporka. – Nie będę dłużej z tobą dyskutować.

– Czyżbyś poczuła się przeze mnie nieswojo? – zapytał wyraźnie zadowolony z siebie Maddox.

Czułam się przez niego nieswojo z wielu powodów, ale nie zamierzałam rozmawiać z nim o żadnym z nich, szczególnie że spaliśmy w jednym łóżku.

Flirtuj z nim.

Taki był plan, lecz wykonanie go okazało się trudniejsze, niż się spodziewałam.

Maddox nadal mnie obserwował, aż zaczęły mi się pocić dłonie. Moje ciało nigdy nie reagowało tak na czyjąś obecność. To ja wprawiałam innych w zakłopotanie, a nie odwrotnie.

– Dlaczego ktokolwiek miałby robić sobie kolczyki w genitaliach? – wypaliłam, chcąc przerwać ciszę.

Maddox uśmiechnął się w odpowiedzi, przez co zrobiło mi się jeszcze goręcej.

– Żeby czuć więcej przyjemności oraz, co ważniejsze, dawać więcej przyjemności.

Mózg mi się przegrzał. Przez chwilę wpatrywaliśmy się w swoje oczy, po czym Maddox pokręcił ze śmiechem głową i przewrócił się na plecy.

– Idź spać, zanim oboje zrobimy coś, czego moglibyśmy żałować.

– Ty raczej byś nie żałował – odparłam.

Maddox zamknął oczy z sardonicznym uśmiechem na ustach.

– Nie, nie żałowałbym.

To potwierdzenie mnie zszokowało. Przyjrzałam się jego odsłoniętej klatce piersiowej.

– A ty byś tego żałowała? – zapytał wreszcie.

– Z całą pewnością – odpowiedziałam.

Nie chciałam nawet myśleć o tej gównoburzy, jaka rozpętałaby się w mediach społecznościowych, gdyby ktoś dowiedział się, że przespałam się z motocyklistą, nawet jeśli zrobiłabym to po to, żeby ocalić swoje życie. W naszych kręgach kobiety w mgnieniu oka były skazywane na potępienie. A moja rodzina? Tata chyba by oszalał.

Maddox przytaknął, nadal nie otwierając oczu.

– No. Z pewnością byś żałowała.

***

Maddox

Ostatnie trzy noce Marcella spędziła w moim łóżku, a każda kolejna była jeszcze większą torturą od poprzedniej. Wszędzie czułem obecność tej dziewczyny. Kiedy leżałem obok niej, nie mogąc zasnąć – teraz już prawie w ogóle nie sypiałem – jej zapach oraz wspomnienie nagiego ciała niemal doprowadzały mnie do szaleństwa.

Po części na to liczyłem, a po części obawiałem się, że Marcella wykona jakiś ruch, choćby tylko po to, żeby się uratować, ale na razie się powstrzymywała. Pomimo zabójczego ciała nie była przyzwyczajona do zalecania się do mężczyzn. Nie wiedziałem, czy

powodem tego jest jej konserwatywne wychowanie, czy może przywykła, że to faceci rzucają jej się do stóp.

Poniekąd miałem ochotę właśnie to zrobić.

Niektóre kobiety ubierały się w drogie sukienki oraz nakładały mnóstwo tapety, aby wyglądać znośnie, ale Marcella nawet w moich ciuchach i bez żadnego makijażu rozkładała je wszystkie na łopatki.

– O czym tak myślisz? – zapytała nagle.

– Czy nie jest to pytanie, które zadaje się narzeczonemu, kiedy spędza się z nim noc?

Wzruszyła ramionami.

– Giovanni nigdy nie spędzał ze mną nocy.

Dupkowate imię dla dupka. Mój mózg dopiero po chwili zarejestrował jej słowa.

– Czemu?

– Trzymamy się swoich tradycji – stwierdziła rzeczowo Królewna Śnieżka. – No i mieszkam z rodzicami.

Nie mogłem przestać wpatrywać się w jej niebieskie oczy wyróżniające się na tle kruczoczarnych włosów.

– Niech zgadnę, twój narzeczony szczał w gacie z obawy przed twoim staruszkiem?

Uśmiechnęła się krzywo.

– Jak większość ludzi.

– Ja nie.

– Nie – zgodziła się ze mną łagodnym głosem. – Ty nie, Maddox.

Kurwa. Chciałem, żeby przestała wypowiadać moje imię tak delikatnie i śpiewnie. A jednak jeszcze jej o to nie poprosiłem, ponieważ gdy tylko jego ostatnia sylaba opuszczała usta Marcelli, pragnąłem usłyszeć je jeszcze raz. Ta dziewczyna była niczym narkotyk, któremu nie potrafiłem się oprzeć, choć nie zdążyłem go spróbować. Z pewnością działałaby jak crack. Wystarczyło raz posmakować, by się uzależnić, a ostatecznie była wyniszczająca.

– Jakie jest twoje ulubione wspomnienie z ojcem z dzieciństwa?

Nie spodziewałem się, że poruszy ten temat. Nikt nigdy nie pytał mnie o coś takiego. Wytężyłem umysł, usiłując znaleźć odpowiedź. Większość wspomnień nie była miła. Mój staruszek nie sprawował się najlepiej w rolki ojca, lecz przynajmniej był przy mnie.

Przypomniałem sobie, jak kłócił się z matką, jak siedział na kanapie z piwem w ręce albo jak znikał z domu.

– Zmarł, zanim zdążyliśmy stworzyć dobre wspomnienia – wymamrotałem. Jednak w głębi duszy wiedziałem, że nawet gdyby Vitiello go nie zabił, to przyjemnych wspomnień miałbym bardzo mało. Chociaż zły ojciec był lepszy od żadnego.

– Ale za nim tęsknisz?

Przede wszystkim tęskniłem za tym, co mogło się wydarzyć. Tęskniłem za tym, że nigdy nie dostaliśmy szansy, by poprawić naszą relację, a mój staruszek na to, żeby zostać dobrym tatą.

– Oczywiście, że tak – odparłem, ale te słowa zabrzmiały pusto.

Marcella przechyliła głowę. Jej włosy spłynęły na poduszkę niczym smoła.

– A co z twoją mamą?

– Kilka tygodni po tym, jak mój ojciec został zabity, poślubiła wujka.

To powinno stanowić wystarczającą odpowiedź na jej pytanie. Mama nigdy tak naprawdę nie tęskniła za tatą. Może zatęskniłaby za pozycją Starej prezesa, gdyby wuj nie uczynił jej od razu swoją.

Wskazałem w kierunku dziewczyny.

– Twoja kolej.

Nadal nie potrafiłem ogarnąć umysłem faktu, że Marcella Vitiello leży obok mnie w łóżku, w moim czarnym T-shircie oraz bokserkach, i rozmawia ze mną, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie.

– Mam opowiedzieć ci swoje ulubione wspomnienie z dzieciństwa? Na pewno chcesz słuchać jakichkolwiek historii o moim tacie?

Z pewnością, kurwa, wolałem nie wyobrażać sobie Luki Vitiello w roli dobrego ojca. Pragnąłem, żeby związane z nim wspomnienia Marcelli były równie ponure co moje o moim ojcu, ale nie byłem cipą. Potrafiłem znieść prawdę.

– Mów.

Marcella spojrzała przed siebie niewidzącym wzrokiem, po czym na jej ustach pojawił się delikatny uśmiech. Taki, którego jeszcze nigdy nie widziałem na tej zazwyczaj bardzo opanowanej i powściągliwej twarzy.

– Kiedy miałam siedem lat, byłam przekonana, że w mojej garderobie i pod moim łóżkiem mieszkają potwory. Nie mogłam spać, więc tata co wieczór przeszukiwał każdą możliwą kryjówkę. Nawet jeśli wracał do domu późną nocą po ciężkim dniu w pracy, zakradał się do mojego pokoju i sprawdzał, czy jestem bezpieczna. A gdy skontrolował pomieszczenie, zawsze miałam pewność, że nie kryją się tam potwory, dzięki czemu zasypiałam w ciągu kilku minut. Parę sekund przed tym tata całował mnie w czoło.

Nie umiałem wyobrazić sobie Luki Vittiello opisywanego przez Marcellę – tego kochającego, troskliwego ojca. Moim zdaniem to on był potworem. I nadal nawiedzał siedmioletniego mnie w koszmarach. Kiedy o nim myślałem, zawsze widziałem szaleńca z toporem oraz nożem mordującego ludzi, których traktowałem jak rodzinę. Vitiello został naszym wrogiem, jeszcze zanim się urodziłem. Zatarg z nim ciągnął się przez całe pokolenia.

Marcella popatrzyła w moją stronę.

– Nie wierzysz mi?

– Wierzę, że tak go postrzegasz, ale to nie zmienia tego, co ja do niego czuję. Nic nigdy nie przekreśli mojej nienawiści.

– Nigdy nie mów nigdy.

– Prawda jest taka, że prędzej ty zaczniesz gardzić swoim staruszkiem, niż ja mu wybaczę, Królewno Śnieżko.

Skrzywiłem się z zażenowaniem. To był drugi raz, gdy nazwałem ją tak nie w myślach.

Zmarszczyła czoło i spojrzała na mnie tak, jakby próbowała zajrzeć prosto do mojego mózgu.

– Królewno Śnieżko?

Wzruszyłem ramionami, przewróciłem się na plecy, po czym wbiłem wzrok w sufit. Marcella nie przestała patrzeć wyczekująco.

– No weź, nie udawaj zaskoczonej. Nie wierzę, że jeszcze nikt nie nazwał cię Królewną Śnieżką. Czarne włosy, bardzo jasna cera, czerwone usta.

Gdy uniosła ciemną brew, wiedziałem już, że wraz z każdym słowem, które wychodzi spomiędzy moich głupich warg, tylko kopię sobie głębszy dół. Marcella delikatnie, prawie niezauważalnie się

uśmiechnęła. Z trudem powstrzymałem się od wciągnięcia jej na siebie i pocałowania.

***

W klubach motocyklowych kobiety zajmują określoną pozycję i nie jest ona na równi z pozycją mężczyzn. Mogą odzywać się tylko wtedy, kiedy ktoś je zagai, oraz muszą zadowalać swoich facetów. Ja z laskami prowadziłem jedynie nic nieznaczące pogawędki przed seksem i zaraz po nim, a w razie możliwości unikałem także tego. Jedyną kobietą, z którą dyskutowałem na nieco poważniejsze tematy, była moja mama, jednak w ostatnich latach zamknąłem się nawet na nią.

Nie wiedziałem, co takiego ma w sobie Marcella, że chciałem z nią rozmawiać albo przynajmniej jej słuchać. Była wyrafinowana i ostrożnie dobierała słowa. Do tej pory nie gadałem z żadną kobietą choćby w połowie tak wyedukowaną oraz inteligentną jak ona. A czasami po prostu lubiłem ją prowokować.

– Co się stało z twoim narzeczonym? Rzucił cię, bo mu nie dawałaś?

Zacisnęła usta.

– Nikt nie rzuca takich dziewczyn jak ja. To ja z nim zerwałam.

– Jesteś tak kurewsko arogancka. Myślisz, że twój zgrabny tyłek to jakiś dar dla mężczyzn i że nikt by cię nie rzucił?

– Nikt nie rzuciłby mnie ze względu na mojego ojca – wymamrotała.

Zaciekawiła mnie nuta zgorzknienia słyszalna w jej głosie.

– Rozumiem. Za bardzo boją się twojego staruszka. Ale czemu brzmisz, jakby cię to wkurzało? Myślałem, że lubisz to, jak ludzie traktują cię z powodu twojego strasznego tatusia.

– Wolałabym, żeby bali się mnie, a raczej szanowali, ze względu na to, kim jestem.

Choć jej słowa mnie zaskoczyły, nie zdołałem powstrzymać się przed złośliwą uwagą:

– Niezwykłe umiejętności zakupowe raczej nie sprawią, że ktoś zacznie cię szanować albo się ciebie bać.

Zmrużyła powieki.

– Robienie zakupów to niejedyna rzecz, jaką potrafię. Niewiele wiesz na mój temat.

– No to mnie oświeć, Królewno Śnieżko.

– Moje życie to nie bajka, więc przestań mnie tak nazywać.

Uśmiechnąłem się szerzej, rozbawiony jej nieskrywaną złością.

– A szkoda, bo jestem pewny, że zły wilk by cię zjadł.

Zarumieniła się, przez co jeszcze bardziej przypominała księżniczkę z bajki.

– Studiuję marketing i jestem jednym z najlepszych studentów na roku.

Ten chytry uśmiech nie chciał zniknąć z mojej twarzy.

Marcella posłała mi mordercze spojrzenie.

– Pewnie postrzegasz siebie jako złego wilka, co, Mad Dog?

Z wielką radością bym ją zjadł – to było pewne.

Pokręciła głową.

– Minął już ponad tydzień – odezwała się po chwili. – Kiedy to się skończy?

Po ostatnim razie nie pytałem już o to Earla. Karał Vitiello ciszą, licząc, że ten dupek umrze od zamartwiania się o córkę. A ja nie miałem nic przeciwko, ponieważ przynajmniej mogłem spędzić z Marcellą kilka dni więcej.

Uśmiech zniknął z moich ust.

– Wkrótce. Kiedy twój staruszek będzie martwy.

Zamknęła oczy.

– Co musiałoby się stać, żebyś zmienił plan?

– Nie marnuj czasu na próby przekonania mnie do zmiany zdania. Może moje sny są wypełnione obrazami twojego nagiego ciała ocierającego się o moje, ale nawet to nie wystarczy, więc nie staraj się manipulować mną poprzez seks.

– Nikt nie mówił tu nic o seksie – wybąkała. Po tym przechyliła z zaciekawieniem głowę. – Więc wolałbyś, żebym nie próbowała cię uwodzić?

– Każdej pieprzonej nocy czekałem, aż wreszcie zaczniesz mnie podrywać, jednak jeśli już się zdecydujesz, zrób to wyłącznie dlatego, że tego chcesz.

– Nie sądzę, by dla ciebie miało znaczenie, dlaczego będę z tobą flirtować.

Uśmiechnąłem się przebiegle.

– Nie miałoby znaczenia, jeżeli dzięki temu skończyłbym między twoimi udami. Ale chcę oszczędzić ci rozczarowania, ponieważ ty nie zyskałabyś na tym nic oprócz bezwstydnego, niesamowitego seksu.

– Gdybym chciała tylko seksu, mogłabym przespać się z większą liczbą seksownych facetów, niż jestem w stanie zliczyć. Niewielu mężczyzn odmówiłoby spędzenia ze mną nocy.

Bez wątpienia…

– Może nie wybrałaś żadnego z nich, bo ci wszyscy goście bali się twojego ojca? Ja jestem pierwszym, który się go nie boi, a ciebie to podnieca, nawet jeśli tego nie przyznasz.

Nie zaprzeczyła, jedynie posłała mi takie spojrzenie, że przeszył mnie dreszcz pożądania.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Marcella

Siedziałam na parapecie, wyglądając przez okno. Po raz kolejny próbowałam wypatrzeć punkty orientacyjne, które byłyby wskazówką co do tego, gdzie się znajduję, ale Dom Klubowy otaczał las, więc okazało się to praktycznie niemożliwe. Już od dziesięciu dni znajdowałam się w rękach motocyklistów i zaczynałam tracić nadzieję, że tata oraz Matteo mnie odnajdą.

Z korytarza dobiegło skrzypnięcie podłogi, a ja cała się spięłam. Zawsze, kiedy Maddox nie przebywał w pobliżu, miałam zszargane nerwy. Było to kompletnie szalone, lecz właśnie on mnie chronił. Widziałam, jak przyglądają mi się pozostali mężczyźni – z głodem i nienawiścią. Nie liczyłam na litość z ich strony i chociaż chciałam wierzyć, że jej nie potrzebuję, myśl o tym, co mogliby mi zrobić, bardzo mnie przerażała.

– Och, gdzie się ukrywa ta rozpieszczona księżniczka?! – zawołał śpiewnym głosem Cody. Ostatnio jego ulubionym zajęciem było czajenie się przy drzwiach pod nieobecność Maddoxa w domu i torturowanie mnie komentarzami na temat tego, jak by mnie zgwałcił. Zaczął głośno węszyć. – Czuję włoską cipkę. Pozwól prawdziwemu mężczyźnie zapełnić tę brudną dziurę.

Z całych sił powstrzymywałam się od wydania jakiegokolwiek dźwięku. Może dzięki temu sobie pójdzie. Jednak zamiast tego on zaczął szarpać za klamkę. Specjalnie usiłował mnie wystraszyć, zdawałam sobie z tego sprawę, lecz nie potrafiłam opanować niepokoju. Chroniły mnie tylko para drzwi oraz szacunek motocyklistów do Maddoxa. A nie chciałam polegać na żadnej z tych rzeczy.

Im dłużej tu przebywałam, tym większe były szanse, że Earl White w końcu pęknie i mnie skrzywdzi, żeby wywrzeć presję na tacie. Nie zamierzałam bezczynnie na to czekać, ale próby ucieczki bez pomocy Maddoxa zapewne okazałyby się daremne.

Choć wcześniej bardzo jasno się wyraził, że niezależnie od tego, czego bym nie zrobiła, on nie planował mi pomagać, teraz zaczęłam się zastanawiać, czy nie powinnam tego sprawdzić. W nocy słyszałam, jak przez sen wypowiada moje imię.

Rozbrzmiał ryk silnika, więc odwróciłam głowę w kierunku podjazdu. Uśmiechnęłam się mimowolnie na widok Maddoxa parkującego harleya przed gankiem. Zdjął kask i przeczesał palcami zmierzwione włosy. Musiałam przyznać, że Maddox siedzący na tym masywnym motocyklu wydaje mi się dziwnie atrakcyjny. Nawet strój motocyklisty oraz klubowa kamizelka wyglądały na nim dobrze. Zszedł z pojazdu, a następnie zerknął do góry. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, poczułam ucisk w żołądku, którego nawet nie chciałam analizować. Odwróciłam się od okna, jakbym miała gdzieś, że Maddox wrócił, ale przytłaczająca ulga, jaką czułam całą sobą, mówiła coś zupełnie innego.

***

Było ciemno. Ze wszystkich stron otaczało mnie ciepło Maddoxa. Wreszcie przewróciłam się na plecy. Ledwo widziałam zarys jego ciała. Zasłony wpuszczały do pokoju tylko trochę światła księżyca. Maddox mnie pożądał i, chociaż nigdy nie przyznałabym tego na głos, on też mi się podobał. A nawet mnie podniecał, tak jak to powiedział. Mogłam podążyć za tym pragnieniem i liczyć, że zostanę ocalona, albo odmawiać sobie tego, czego i tak chciałam, czekając, aż ktoś inny przybędzie mi na ratunek. Może byłam rozpieszczoną księżniczką, ale nie potrzebowałam księcia, który sprawi, że obudzę się z wiecznego snu.

***

Maddox

Ciemność zdawała się spowijać nas woalem możliwości. Leżałem na plecach obok Marcelli. Pachniała jak kłopoty oraz pokusa. Poruszyła się, a wtedy jej kolano delikatnie dotknęło mojego uda. Miałem wrażenie, że ten dotyk wysłał prąd w głąb mojego ciała. Obecność tej dziewczyny mnie wyniszczała. Marcella była ciepła i znajdowała się tak cholernie blisko.

Leżenie nocą tuż przy niej stało się dla mnie torturą. Earl wspominał, że wkrótce zamierza skontaktować się z Vitiello, żeby dokonać wymiany, ale ja zamiast nie móc doczekać się zemsty, skupiałem się tylko na utracie Marcelli, choć przecież nawet jeszcze nie była moja. Za to ja byłem palantem.

– O czym myślisz? – zapytała.

– Że pożałuję tego, że w ogóle zaprosiłem cię do swojego pokoju.

– Czemu?

Przeczuwałem, że doskonale zdaje sobie sprawę, jak na mnie działa. Nie mogłem przestać jej się przyglądać ani fantazjować o niej za dnia i w nocy.

– Chyba to wiesz – odparłem szorstko.

Poruszyła się, by się przybliżyć, ale nadal dotykała mnie jedynie kolanem. Chciałem wciągnąć ją na siebie, pocałować oraz posmakować – szczególnie tej cipki, o której tak marzyłem.

– Czyżby?

Straciłem cierpliwość. Obróciłem się na bok i zbliżyłem nasze twarze. Kiedy Marcella zrobiła gwałtowny wydech, poczułem słodki oddech. Nie dotknąłem jej, chociaż pragnąłem to zrobić każdą częścią siebie.

– Cały czas myślę o twojej cipce i o tym, czy jest mokra – odpowiedziałem grubiańsko, licząc, że wtedy ta rozpieszczona księżniczka się cofnie, lecz ona tylko przełknęła ślinę.

– Nic cię nie powstrzymuje przed sprawdzeniem tego – wyszeptała.

Z całą pewnością się przesłyszałem. Kiedy dotknąłem jej biodra, Marcella spięła się lekko zaledwie na chwilę, a potem się rozluźniła.

– Co ty robisz? Sądzisz, że uda ci się mnie uwieść i dzięki temu ci pomogę? Ile jeszcze razy mam ci mówić, że to nie zadziała?

– A nawet gdyby tak było, to czy nie warto posmakować rozpieszczonej księżniczki?

Ja pierdolę. Nie mogłem oprzeć się tej dziewczynie. Zacząłem gładzić górną część jej uda, następnie przesunąłem palce wyżej, pod bokserki. Gdy wsunąłem je głębiej pod bieliznę, Marcella wypuściła powietrze wprost na moje usta. Zdusiłem pomruk, dotykając jedwabistego, ciepłego ciała. Jej cipka była tak kurewsko gładka. Marcella wstrzymała oddech, gdy przejechałem palcem wskazującym po zagłębieniu między wargami. Opuszką wyczułem tam wilgoć.

– Kurwa – mruknąłem.

Postanowiłem wydobyć z niej więcej, dlatego przesuwałem palcem w górę i w dół szparki.

Do tej pory oddech Marcelli był wolny i kontrolowany, ale przyspieszył po tym, jak zacząłem pieścić cipkę. Trzymałem po obu jej stronach palec wskazujący oraz środkowy, kciukiem masując łechtaczkę. Usłyszałem, że Marcella dyszy, i wkrótce moje opuszki były wilgotne od jej soków. Nie mogłem się oprzeć – wsunąłem w nią jeden palec. Musiałem stłumić przekleństwo. Czułem się, jakbym umarł i poszedł prosto do nieba. Była tak ciasna, że znów przypomniałem sobie słowa Cody'ego. Może miał rację. Kurwa, poruszałem powoli ręką, pragnąc cieszyć się każdą chwilą. Dziewczyna złapała mnie za ramiona i wypychała biodra w rytmie ruchów mojej dłoni, napierając na jej wewnętrzną stronę. Zwolniłem, a wtedy – tak, jak na to liczyłem – Marcella zaczęła mocniej ocierać się o moją rękę, raz po raz sprawiając, że palec wbijał się głębiej w jej cipkę. Odniosłem wrażenie, że mój fiut w każdej chwili może eksplodować.

– Nie przestawaj – wyszeptała niewyraźnie.

– Kurwa, naprawdę myślisz, że z jakiegokolwiek powodu mógłbym przestać robić ci palcówkę, zanim wypłynie z ciebie śmietanka? Nie zatrzymałbym się, nawet gdyby odpadły mi palce.

– Zamknij się – warknęła, a następnie wzięła gwałtowny wdech.

Zacząłem szybciej poruszać ręką, upajając się pojękiwaniem Marcelli oraz tym, jak jej ścianki zaciskają się wokół mojego palca.

Gdy wsunąłem drugi, mój fiut drgnął, Dziewczyna natomiast wciągnęła raptownie powietrze. Złączyła nasze usta i pocałowaliśmy się niezręcznie.

Wtedy wybuchła z krzykiem i jeszcze mocniej zacisnęła się na moim palcu. Jej orgazm był niczym niepowstrzymana lawina: soki spływały mi po dłoni oraz nadgarstku.

– Taka mokra – wychrypiałem.

Marcella tylko jęknęła cicho. Przedłużałem jej spełnienie, wciąż poruszając powoli ręką. Zatrzymałem się dopiero po chwili, ale nie wyjąłem palców z cipki. Napawałem się tym, że mięśnie co jakiś czas nadal się zaciskają. W końcu wyciągnąłem palce, przyłożyłem je do ust, po czym oblizałem na tyle głośno, żeby Marcella słyszała.

– Obrzydliwe – wyszeptała.

– Muszę się z tobą nie zgodzić. – Uśmiechnąłem się przebiegle, wdychając jej zapach. – Nadal nie jestem pewny, czy to sen czy nie.

Marcella przewróciła się na plecy.

– We śnie ty też zostałbyś zaspokojony.

Zaśmiałem się, chociaż mój fiut pulsował dziką żądzą.

– W ten sposób nie zdobędziesz u mnie dodatkowych punktów.

Nachyliła się i delikatnie pocałowała mnie w policzek.

– Miłych snów, Maddox. Nie mogę się doczekać, aż znów usłyszę, jak mamroczesz moje imię.

Ja pierdolę.

***

Oczywiście tej nocy także o niej śniłem, wskutek czego obudziłem się ze wzwodem. A może po prostu przez cały ten czas krew nie odpłynęła z mojego fiuta. W każdym razie z pewnością cholernie bolały mnie jaja. Wziąłem szybki prysznic, po czym postanowiłem paradować po pokoju zupełnie nago, ponieważ miałem już dość bawienia się z Królewną Śnieżką w chowanego.

Przyglądała mi się z oburzeniem, chociaż w jej oczach widziałem to samo pożądanie, które sam czułem. Wkrótce mój kutas znów stał na baczność. Marcella przypatrywała się kolczykom typu industrial u podstawy i na czubku mojego penisa. Ten drugi był rezultatem

przegranego zakładu, ale szybko zdałem sobie sprawę, że lubiłem czuć tam chłód metalu, zresztą laskom również się to podobało.

Fascynacja Marcelli zdecydowanie była tego warta. Dotknąłem kolczyka u podstawy, przenosząc uwagę dziewczyny w to miejsce.

– Ten ma stymulować łechtaczkę – oznajmiłem bardziej zachrypniętym głosem niż zazwyczaj. – A ten – kontynuowałem, gładząc kolczyk na czubku – stymuluje punkt G.

Marcella nic nie powiedziała, jednak po poprzedniej nocy nie mogła już udawać, że jej nie podniecam. Gdybym teraz znów dotknął jej cipki, z pewnością byłaby równie mokra co wczoraj.

***

Marcella

Podczas ubiegłej nocy spędzonej z Maddoxem dokonałam pewnego odkrycia. Jego prosty dotyk rozpalił moje ciało, co oznaczało, że najwidoczniej byłam spragniona pieszczot.

Martwiłam się, że po wszystkim będę tego żałować, ale żałowanie czegoś, co chciało się zrobić ponownie, wydawało mi się obłudne. Próbowałam pocieszyć się tym, że znajduję się w nadzwyczajnej sytuacji, więc mojego zachowania nie można oceniać według standardowych kryteriów. A jednak w głębi duszy zastanawiałam się, czy wyłącznie stąd bierze się pożądanie, jakie czuję.

Kiedy tego wieczoru wyszłam z łazienki, Maddox leżał na łóżku, przyglądając mi się z wygłodniałym uśmiechem. Nie miał na sobie niczego poza bokserkami, prezentując tym samym umięśnione, wytatuowane ciało. Udałam niezainteresowaną.

– Earl powiedział, że zaczął prowadzić negocjacje z twoim staruszkiem. To może być jedna z ostatnich naszych wspólnych nocy.

Serce zaczęło mi bić szybciej.

– Naprawdę?

– Nie możesz się doczekać, aż się mnie pozbędziesz, racja? – zapytał.

Co zaskakujące, choć Maddox potrafił być bardzo irytujący, chciałam spędzić z nim więcej czasu. Kiedy siedzieliśmy razem w tym pokoju, z dala od obrzydliwych motocyklistów, niemal zapominałam, w jakim niebezpieczeństwie się znajduję. Czułam się, jakbym zrobiła sobie jakąś dziwną przerwę od zwyczajnego życia.

– Może powinnaś wykorzystać tę noc i pozwolić mi się wylizać, zanim wrócisz do narzeczonego?

– Byłego narzeczonego – poprawiłam go od razu.

Giovanni nigdy nie zadowalał mnie ustami, tylko kilka razy dotknął przez jeansy (ponieważ bał się, że mój tata wpadnie do pokoju, akurat gdy będę naga), co jakoś szczególnie mi się nie podobało. Zważając na to, że zawsze, kiedy się całowaliśmy, jego język był niczym ryba wyrzucona na brzeg, nie paliłam się za bardzo do tego, żeby pozwolić mu zadowalać mnie w ten sposób. Nie doszłam podczas tych kilku razów, gdy byłam przez niego pieszczona, co okazało się mocnym ciosem dla jego ego i o co obwinił mnie, bo uznał, że chcę zaczekać do nocy poślubnej… Przynajmniej podświadomie. A to było oczywiście kompletną bujdą.

Maddox leżał na plecach, uśmiechając się sprośnie.

– Mógłbym sprawić, że wypłynęłoby z ciebie mnóstwo śmietanki.

Skrzywiłam się.

– Śmietanki, serio? Niepotrzebnie strzępisz sobie język. Nie jestem zainteresowana seksem oralnym.

– Zadowalaniem faceta?

– Byciem zadowalaną – warknęłam, chociaż nie mogłam tego wiedzieć.

Do tej pory nie zaspokajałam oralnie żadnego mężczyzny. Giovanni za bardzo bał się mojego ojca i nie odważyłby się splamić tak mojego honoru przed ślubem.

Maddox uśmiechnął się jeszcze sprośniej. Zalała mnie fala gorąca. Już od samego patrzenia na tego faceta czułam między nogami lekką wilgoć.

– Twój narzeczony to prawdziwy nieudacznik. Najwidoczniej nie wylizał cię dobrze, bo w przeciwnym razie nie mówiłabyś takiego gówna. Gdybyś była moją dziewczyną, tryskałabyś jak fontanna na samą myśl o moim języku w twojej cipce.

Nie poprawiłam jego błędnego założenia. Pozwoliłam mu sądzić, że Giovanni faktycznie zadowalał mnie ustami. To nie miało żadnego znaczenia w kontekście tego, co nas łączyło. Stanęłam bliżej łóżka, posyłając Maddoxowi mordercze spojrzenie.

– Jesteś ordynarny.

Żałujesz tylko tego, czego nie zrobiłeś.

– Mam magiczny język – warknął, a następnie go wysunął. Kolczyk błysnął w świetle lampy.

Nie mogłam przestać się zastanawiać, co bym czuła, gdyby Maddox zaspokajał mnie z tym kolczykiem w języku. Moje uda mimowolnie zacisnęły się w oczekiwaniu. Jeśli ta noc naprawdę była jedną z naszych ostatnich, stanowiła również moją ostatnią szansę, żeby przeciągnąć Maddoxa na swoją stronę… I trochę się przy tym zabawić.

Nie wiedziałam, czemu to robię, ale stanęłam przy samym łóżku i wbiłam w Maddoxa gniewny wzrok.

Odchylił głowę, by zajrzeć mi pod koszulkę. Nie miałam na sobie majtek. Zagwizdał.

– Kurwa, Królewno Śnieżko, daj mi się nacieszyć tą królewską cipką.

Uniosłam brew.

– Tylko jeśli dzięki temu się zamkniesz.

Uśmiechnął się psotnie.

– Usiądź mi na twarzy. No dalej. Rozchyl dla mnie te mlecznobiałe uda.

Posłałam mu swój najbardziej protekcjonalny uśmiech, weszłam na materac, a następnie stanęłam tuż nad Maddoxem, ustawiając stopy po obu stronach jego ramion. Wiedziałam, że ma pierwszorzędny widok i że z pewnością mu się on podoba. Mnie również coraz bardziej podniecała ta sytuacja, sprośne słowa Maddoxa oraz błysk pragnienia, który dostrzegałam w jego oczach. W przeszłości bardzo często w siebie wątpiłam, ale ten facet w ogóle nie ukrywał swojego pożądania. Nie było mowy o zwątpieniu.

– Uklęknij, żebym mógł cię wylizać.

– Rodzina Vitiello nie klęka.

Złapał mnie za łydki i pociągnął tak mocno, że straciłam równowagę, po czym opadłam do przodu. Moje kolana zapadły się w miękki materac.

– Mogłam rozkwasić ci twarz kolanem – wysyczałam.

Maddox był moją jedyną szansą na wydostanie się z tej dziury. Nawet jeśli chciałam go zabić, choć w tej chwili nie miałam co do tego pewności, musiałam z tym poczekać do czasu, aż będę wolna.

Maddox chwycił mnie za tyłek i przyciągnął cipkę do swojej twarzy. Spojrzał mi w oczy, a później powoli wysunął język, uśmiechając się lubieżnie. Musnął jego końcówką moje wargi i rozchylił je, by przejechać nim po wrażliwym wnętrzu. Zadrżałam, niemal przytłoczona tym doznaniem. Zmartwiłam się, że dojdę już od tego.

– Kurwa – wychrypiał niskim głosem, co sprawiło, że poczułam wibracje na pulsującej skórze.

Lizał mnie niespiesznie, a w tym samym czasie dotykał kolczykiem łechtaczki. Szarpnęłam go za włosy, by jego usta znalazły się bliżej cipki. Maddox przyjął zaproszenie i wsunął język do środka. Chwilę później czułam go już głęboko w sobie – kolczyk pieścił, jak zakładałam, mój punkt G – więc zaczęłam kołysać biodrami. Patrzyłam na powolne ruchy Maddoxa, ujeżdżając jego twarz. Mężczyzna czasem nawet zamykał oczy, jakby jadł smaczny posiłek, którym chciał się w pełni nacieszyć. Kolczyk błysnął w świetle lampy, kiedy Maddox wysunął język, żeby powoli przejechać nim po łechtaczce. Chwyciłam go jeszcze mocniej za włosy, a potem pociągnęłam niemal złośliwie, ale on jedynie uśmiechnął się przebiegle, nim zamknął usta na łechtaczce. Przygryzłam dolną wargę, by nie jęknąć.

– Musisz krzyczeć i jęczeć. Wszystkie kobiety to robią, kiedy są ze mną w pokoju. Moi Bracia klubowi nabiorą podejrzeń, jeśli będziesz cicha niczym mysz kościelna.

Zgromiłam go wzrokiem.

Maddox najwyraźniej uznał to za wyzwanie, żeby wydobyć ze mnie dźwięki, więc ssał, lizał, skubał i naciskał językiem odpowiednie miejsca. Wkrótce zaczęłam oddychać gwałtownie, niemal desperacko kołysząc biodrami. Teraz już bezwstydnie ujeżdżałam jego twarz.

Maddox trzymał w silnych dłoniach mój tyłek, ściskając go oraz kontrolując moje ruchy. Cofnął głowę o jakiś centymetr, a ja niemal szarpnęłam go za włosy, by przyciągnąć z powrotem do siebie. Tak rozpaczliwie pragnęłam orgazmu, że prawie całkowicie straciłam nad sobą panowanie.

– Dojdź w moje usta, Królewno Śnieżko – warknął Maddox.

Nie odrywając swoich niebieskich oczu od moich, znów zamknął wargi na łechtaczce. Przyjemność rozchodziła się niepohamowanymi falami spomiędzy moich ud na całe ciało. Doszłam tak mocno, że miałam wrażenie, jak gdyby każdy mięsień napinał się do granic wytrzymałości. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, przytrzymując się ramion Maddoxa. Zamknęłam oczy i poddałam się tym doznaniom, krzycząc, jakby nic wokół nie istniało. To było przyjemne. Kołysałam biodrami w przód oraz w tył, sprawiając, że język wchodził we mnie głębiej, aż wreszcie fale przyjemności zaczęły opadać. Jakiś czas później uniosłam powieki, po czym zerknęłam na Maddoxa.

Ochoczo mnie wylizywał, uśmiechając się zarozumiale. Jego twarz błyszczała od moich soków. Obserwowałam go, nie przestając ocierać się cipką o jego usta. Uwielbiałam, jakie jest to sprośne i złe. Maddox mógł sprawić, że zostanę zbawiona albo zaliczę upadek, na który tak wiele osób czekało.

Nadal klęczałam nad nim, oddychając ciężko. Jego wargi i broda lśniły.

– Widzisz? Mówiłem ci, że wycisnę z ciebie śmietankę.

– Zdajesz sobie sprawę, że to brzmi obrzydliwie, prawda?

Pomimo tych słów w głębi duszy czułam szalone podniecenie. Maddox był zakazany, ordynarny i śmiało łamał konwencje. Zamierzałam wykorzystać go wyłącznie jako środek prowadzący do celu, lecz nie potrafiłam czuć wyrzutów sumienia z powodu tego, że spędzanie z nim czasu jednocześnie sprawia mi przyjemność.

Maddox uniósł głowę i wysunął język. Przesunął jego czubkiem po moich wargach, a następnie wessał sobie jedną do ust.

– Kto nie lubi śmietanki? Szczególnie, jeśli smakuje tak dobrze.

Kiedy się podniosłam, koszula opadła mi do kolan, zakrywając ciało. Moje nogi były lepkie i wciąż czułam między nimi pulsowanie.

Maddox usiadł powoli.

– Nie odwdzięczysz się?

Uniosłam brew.

– Lepiej poproś o to jedną z obiegówek. – Mój głos zabrzmiał szorstko.

Nie podobała mi się myśl, że Maddox mógłby to robić z jakąś inną kobietą. Gdy oparł się o zagłówek, w jego bokserkach zobaczyłam wybrzuszenie. Na wspomnienie kolczyków oraz grzesznie seksownego ciała miałam ogromną ochotę klęknąć przed tym facetem i zrobić to, o co mnie prosił, ale byłam zbyt dumna, więc nie ruszyłam się z miejsca. Maddox wyjął papierosa z paczki, a potem wstał z łóżka. Wyglądał, jakby miał to gdzieś. Wzruszył ramionami i podszedł do drzwi.

– Dobry pomysł. Znam taką jedną, która potrafi robić to naprawdę dobrze.

Poczułam, jak od środka rozpala mnie gorąca kula wściekłości.

– Jeśli to zrobisz… – wysyczałam, choć nie miałam pojęcia, czym mogłabym mu grozić. Nie byliśmy parą, więc na pewno nie zerwaniem. Byliśmy tylko więźniem i porywaczem, przez co ta sytuacja stawała się jeszcze bardziej niedorzeczna. Nie mogłam go niczym szantażować.

– To co? – zapytał Maddox, odwracając się do mnie z pełnym zadowolenia, szerokim uśmiechem, jakby spodziewał się określonej reakcji.

Czy on specjalnie skłamał, żeby mnie wkurzyć? Nie mogłam w to uwierzyć.

Pokręciłam z obrzydzeniem głową.

– Mam to gdzieś. Rób, co musisz. Jak dla mnie możesz pozwolić wszystkim Starym swoich kolegów… – Próbowałam powiedzieć coś prostackiego, coś w jego stylu, ale te słowa nie chciały mi przejść przez gardło. – Sobie z tobą pouży wać – dokończyłam żałośnie, a moje policzki pokryły się rumieńcem.

Maddox uśmiechnął się szerzej, tak przebiegle, że ledwo się powstrzymałam, by nie udusić go jego złotym łańcuszkiem.

– Sobie ze mną pouży wać? – powtórzył, pokazując wszystkie zęby w pełnym, cwanym uśmiechu. – Robiłyby mi laskę. Nie potrafisz

wypowiedzieć tych słów, Królewno Śnieżko?

– W przeciwieństwie do kobiet, które zazwyczaj wybierasz, ja mam trochę klasy.

– Och, masz mnóstwo klasy i tyle samo arogancji. Nie czujesz się jak hipokrytka, krytykując te dziewczyny, kiedy twoja cipka nadal jest mokra od mojego magicznego języka?

Choć to, co mówił, miało sens, nie mogłam mu tego przyznać.

– One wybrały ten styl życia. Ja zostałam porwana. Nic tu nie jest moją decyzją.

– Ujeżdżanie mojej twarzy, jakbyś bawiła się w pieprzone rodeo, było twoją decyzją, księżniczko. Twoja śmietanka na moim języku jest tego dowodem.

Jego ordynarność równie często mnie podniecała, co denerwowała.

– Eksperci nazywają coś takiego syndromem sztokholmskim – wymamrotałam.

Nienawidziłam się za to, że jeszcze bardziej się zarumieniłam, ponieważ czułam się, jakbym została przyłapana na gorącym uczynku. Chociaż była to część planu polegającego na tym, żeby przeciągnąć Maddoxa na swoją stronę i namówić go do uwolnienia mnie, o czym ciągle musiałam sobie przypominać, to za bardzo podobały mi się nasze zbliżenia, by uznawać je wyłącznie za ruch strategiczny. Czułam się wtedy bezwstydna, seksowna i niegrzeczna, co przy Giovannim było niemożliwe. Czułam się wolna od kajdan, które wcześniej ciążyły mi bardziej, niż mi się zdawało.

– Gówno prawda, Królewno Śnieżko. Nie obrażaj mojej inteligencji, a tym bardziej nie zachowuj się, jakbyś nie miała pierdolonego kręgosłupa moralnego. Nigdy nie dopuściłabyś do tego, żeby jakiś gówniany syndrom decydował o twoich czynach. Chyba nikt ani nic nie mogłoby zmusić cię do zrobienia czegoś, czego nie chcesz. – Zamilkł na chwilę. – Pragniesz mnie. Przez to wycackane życie publiczne nigdy nie mogłabyś robić takich sprośnych rzeczy z kimś takim jak ja, ale teraz nadarzyła ci się okazja, a ty ją wykorzystałaś. Chwyciłaś ją zachłannie, wbijając w nią idealnie wypielęgnowane paznokcie.

Miał rację. Pragnęłam go. Chociaż raz czułam się wolna od zasad panujących w Famiglii. W tej strefie panowało bezprawie. Nikt nie

winiłby mnie za to, co się tutaj wydarzyło.

To było tchórzostwo, żeby nie chcieć ryzykować i tym samym nie prowadzić życia, jakiego się pragnie.

Maddox zmierzył mnie wzrokiem, rozpalając na nowo.

– Nie musisz nawet przyznawać tego na głos. Wiem, jak bardzo chciałabyś robić ze mną jeszcze sprośniejsze rzeczy. Naprawdę wypuścić tę seksowną uwodzicielkę, którą skrywasz pod maską Królewny Śnieżki. – Uśmiechnął się jeszcze lubieżniej. – Nie jesteś ciekawa?

– Twoich genitaliów? – zapytałam sarkastycznie.

Maddox zaśmiał się głęboko, co zaczynałam lubić nieco zbyt mocno.

– Nie ująłbym tego w ten sposób, ale tak.

– Nie, dzięki. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

Uniósł jeszcze wyżej kąciki ust. Boże, do tej pory żaden uśmiech nie sprawił, żebym czuła się, jakby moje wnętrzności stawały w płomieniach.

Maddox wsunął dłoń w jeansy i wyciągnął penisa. Nie mogłam odwrócić wzroku, chociaż bardzo chciałam to zrobić. Jednakże kolczyk w główce całkowicie przyciągnął moją uwagę. Pocierając czubek, Maddox kilka razy przesunął kciukiem po błyszczącym metalu.

Podeszłam bliżej.

– Naprawdę zamierzasz robić to przy mnie? Nie masz za grosz wstydu.

– Jestem całkowicie bezwstydny, Królewno Śnieżko. Ale skoro tak bardzo martwisz się o moją dumę, możesz mi pomóc.

Pokręciłam głową.

– Jesteś niemożliwy, ordynarny i kompletnie bezwstydny.

– Przyznaję się bez bicia. Ty z kolei jesteś tchórzem, hipokrytką i kłamczuchą.

Zmrużyłam oczy.

– Nieprawda. – Jednak właśnie tak było.

Maddox położył dłoń na moim karku i pociągnął mnie w dół, tak że musiałam oprzeć się jednym kolanem o materac.

– Prawda – wymamrotał, a następnie mnie pocałował.

Nie przestał pocierać penisa, a kiedy wreszcie uwolniłam się od jego ust, mój wzrok powędrował w dół. Obserwowałam, jak Maddox się zaspokaja.

Od patrzenia na jego mięśnie napinające się przy każdym ruchu ślina napłynęła mi do ust.

– Tchórz.

– Zamknij się. Jeśli będziesz sobie szydził, nie nakłonisz mnie do niczego. Jeżeli postanowię cię dotknąć, zrobię to tylko dlatego, że będę tego chciała.

– Oczywiście – odpowiedział. Ledwo wyłapałam sarkastyczną nutę w jego głosie, ponieważ po prostu nie mogłam skupić się na niczym poza rytmicznym ruchem jego dłoni. Na główce zebrały się kropelki płynu o kolorze i konsystencji mleka.

– Jesteś niemożliwy – wycedziłam, a następnie go pocałowałam. Wreszcie wyciągnęłam rękę i zacisnęłam palce wokół twardego, ale gładkiego fiuta.

Maddox zrobił wydech i powiedział:

– W końcu się odważyłaś.

Uciszyłam go kolejnym pocałunkiem, po czym zaczęłam poruszać dłonią w górę i w dół, odpychając jego rękę. Później przesuwałam kciukiem po kolczyku na czubku, czując podekscytowanie na dźwięk gwałtownego wdechu, jaki zrobił Maddox, a potem niskiego jęku, który wydobył się z jego ust. Zsunęłam palce niżej, do kolczyka u podstawy, będącego niczym dekoracja jego jaj, i tym razem zostałam nagrodzona syknięciem.

– Rozbieraj się – warknął.

Szybko uniosłam brwi. Jeszcze nie zdecydowałam, czy chcę iść z Maddoxem na całość. Chociaż w ciągu ostatnich trzydziestu minut szala zdecydowanie przechyliła się na jego korzyść. Po prostu nie mogłam przestać się zastanawiać, czy pełny stosunek będzie takim odkryciem co seks oralny.

Po co czekać na jakiegoś członka mafii, przyszłego męża, skoro on z pewnością miał zaliczyć mnóstwo lasek przed naszą nocą poślubną? Czemu ja też nie miałabym się trochę zabawić?

I, co więcej, cichy głosik – ten sam, który niegdyś nazywałam swoim instynktem – mówił mi, że właśnie z Maddoxem powinnam

zrobić to po raz pierwszy.

Maddox się zaśmiał, jakby odczytał z mojej twarzy przynajmniej część myśli.

– Chcę dojść na całym twoim ciele.

– Raczej nie chciałabym zarazić się od ciebie jakimiś chorobami wenerycznymi.

– Gdybym jakiekolwiek miał, i tak byłabyś już zarażona, ponieważ dotykałem twojej cipki. – To, co mówił, miało sens, lecz ja nienawidziłam czuć się głupio. – Ale nie martw się, zazwyczaj zakładam prezerwatywę, a jeśli zapomnę, to później się badam. Jestem czysty.

Przerwałam pieszczoty i zdjęłam koszulkę. Maddox przyjrzał się mojemu ciału. Sutki mi stwardniały, chociaż w pokoju nie było zimno. Znów zaczęłam go pieścić. Wyciągnął rękę w stronę mojej piersi, złapał za sutek, a następnie potarł go między dwoma palcami. Drugą dłonią pogładził mój tyłek, po czym wsunął ją od tyłu między nogi. Kciukiem rozchylił wargi, przesunął go wyżej i musnął łechtaczkę, która znowu pulsowała z żądzy. Wystarczyło, że delikatnie nacisnął na nią opuszką, by ponownie rozpaliło mnie pożądanie. Byłam gotowa się zabawić.

– Myślałam, że teraz twoja kolej – powiedziałam cicho, kiedy znów zaczął pieścić mnie palcem.

Musiałam przyznać, że zaspokajanie w tym samym czasie Maddoxa było ogromnie podniecające. Doprowadzało mnie do orgazmu o wiele szybciej, niż się spodziewałam.

– Widok wypływającej z ciebie śmietanki sprawi, że dojdę o wiele mocniej, Królewno Śnieżko.

Tym razem nie przyszedł mi do głowy żaden mądry komentarz. Byłam zbyt pochłonięta doznaniami: ciepłem ciała Maddoxa, tym, jak zaskakująco twardy jest jego fiut, oraz pulsowaniem między moimi udami. Wkrótce zaczęłam poruszać biodrami, pragnąc poczuć w sobie kciuk Maddoxa.

Kiedy drugi orgazm zawładnął moim ciałem, Maddox też doszedł, brudząc swój umięśniony brzuch. Westchnął głęboko, a następnie złapał mnie za kark, przyciągnął do siebie i pocałował.

– Wypuszczenie cię będzie dla mnie strasznie trudne.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Marcella

Ten dzień był jakiś inny. Stojący na ganku motocykliści, którzy przyjechali po tym, jak Maddox oraz Gray poszli pobiegać, zdawali się wzburzeni. Gdy Earl White spojrzał w górę, w okno pokoju Maddoxa, w jego oczach ujrzałam przebłysk wyższości i żołądek podszedł mi do gardła. Raczej nie zamierzał mnie dzisiaj wypuszczać. Zaplanował dla mnie coś jeszcze.

Earl skinął głową na Cody'ego, a ten uśmiechnął się od ucha do ucha.

Mój wzrok powędrował na zamknięte drzwi. Kilka minut później usłyszałam, jak ktoś wbiega po schodach. Zeskoczyłam z parapetu, szybko ruszyłam w kierunku łazienki i w tym samym momencie rozbrzmiał szczęk zamka.

– Nigdzie mi nie zwiejesz, cipo.

Cody złapał mnie za włosy, a potem pociągnął do tyłu.

Poczułam ostry ból i krzyknęłam. Chwyciłam mężczyznę za nadgarstki, wbijając w nie paznokcie, ale on nie przestał wyciągać mnie z pomieszczenia. Wkrótce dotarliśmy do schodów. Kiedy moje kolana zderzyły się z pierwszymi stopniami, znów wrzasnęłam z bólu.

Mężczyzna nie przystanął, dopóki nie znaleźliśmy się we wspólnym pokoju na dole. Zrobiło mi się niedobrze od smrodu rozlanego alkoholu oraz starego dymu. Co się działo? Zamierzali oddać mnie w zamian za tatę? Nie, atmosfera była na to zbyt napięta.

– Kurwa, ta głupia dziwka mnie podrapała. – Cody odepchnął mnie od siebie.

Wylądowałam na kolanach przed Earlem, robiąc głębokie wdechy z bólu, ale zaraz wstałam. Nigdy nie zamierzałam klęczeć przed kimś takim jak on.

Prychnął.

– Nadal jesteś zbyt dumna, żeby klęczeć przed ludźmi lepszymi od siebie? – Pokręcił głową. – Zupełnie jak twój staruszek.

– Pewnego dnia mój ojciec sprawi, że pożałujesz, że w ogóle się urodziłeś – odpowiedziałam, gdy się wyprostowałam. Poczułam przytłaczającą bezradność, lecz nie pozwoliłam, by mną zawładnęła.

Earl uśmiechnął się w sposób, który zmroził mi krew w żyłach.

– Byłem gotowy wymienić cię na ojca, ale w jego głosie brakowało uległości, jakiej oczekiwałem od niego w takiej sytuacji. Rozumiesz?

Przełknęłam ślinę. Nie podobało mi się to, jak patrzą na mnie ci motocykliści.

Nie winiłam taty. Uległość nie leżała w jego naturze. Nawet jeśli próbowałby udawać, że jest inaczej, z pewnością nikogo by nie przekonał.

– Dzisiaj zamierzam sprawić, że pożałuje dnia, w którym zadarł z Tartarusem, i nauczyć go, gdzie jest teraz jego miejsce.

Skinął głową na Cody'ego, który złapał mnie za kark i przycisnął do blatu baru. Poczułam ostry ból w podbrzuszu, kiedy zderzyłam się z ladą. Cody popchnął moją głowę w dół, tak że prawy policzek został dociśnięty do lepkiej, drewnianej powierzchni. Smród taniego alkoholu był niemal nie do wytrzymania. Sekundę później zobaczyłam przed sobą Earla. W ręce trzymał długi nóż. Próbowałam się cofnąć, ale Cody trzymał mnie mocno, przygniatając swoim ciałem w strasznie obleśny sposób. Ostrze zabłysło w świetle lamp wiszących nad barem. Panika zaczęła wypełniać mnie niczym trucizna.

Earl uniósł nóż, uśmiechając się złośliwie i przyglądając mojej reakcji. Chciałam wyglądać odważnie, a nawet obojętnie, lecz byłam zbyt przerażona na myśl o tym, co zamierzał.

– Jesteś, kurwa, za śliczna, dziwko. Ta twoja idealna buźka mnie wkurza. – Kiedy zbliżył się jeszcze bardziej i zatrzymał ostry koniuszek ostrza tuż przed moim lewym okiem, poczułam dławiący strach. – Ciekawe, co zrobisz, gdy już nie będziesz zabójczo ładna. –

Na jego twarzy pojawił się przerażający uśmiech, w którym odsłonił złoty ząb.

– Nie – tyle zdołałam wycedzić. Chociaż chciałam brzmieć zaciekle i groźnie, wyszło tak, jakbym niemal błagała i była przerażona. Nic nie mogłam na to poradzić.

Co, jeśli zamierzał mnie oślepić? Było jeszcze tyle rzeczy, które pragnęłam zobaczyć. Tyle rzeczy, których nie doceniałam wystarczająco mocno, ponieważ sądziłam, że zdążę się na nie napatrzeć. Serce waliło mi dziko w piersi, a krew pulsowała w żyłach.

– Przepraszam, cukiereczku, ale muszę wysłać twojemu staruszkowi mały prezent. Powinien zrozumieć, że to nie jest zabawa. Zniszczymy go. – Przysunął nóż jeszcze bliżej.

Gdzie jest Maddox? Boże, gdzie on jest?

Kiedy poczułam, jak wbija się we mnie ostrze, z głębi mojego ciała wydobył się wrzask, a później wszystko spowiła ciemność.

***

Maddox

Jak tylko wszedłem do Domu Klubowego, wiedziałem, że coś jest, do diabła, nie tak. Ruby, ulubiona dziewczyna Earla – na tyle głupia, że myślała, iż zostanie kiedyś jego Starą – uśmiechała się z wyższością, podczas gdy wuj ścierał z ostrza krew. Blat baru także był nią ubrudzony. Serce podeszło mi do gardła.

– Co się tutaj stało? – zapytałem, próbując ukryć zmartwienie.

Earl ze spokojem schował nóż. Wyglądał na kurewsko znudzonego.

– Nauczyłem czegoś tę księżniczkę oraz jej staruszka.

Ja pierdolę. Najwyraźniej skorzystał z zapasowego klucza i wszedł do mojego pokoju. Przepchnąłem się obok szczerzącego się od ucha do ucha Cody'ego, a później pobiegłem na górę, czując, jak przyspieszył mi puls.

Co Earl, do chuja, zrobił? Myślałem, że Vitiello jest gotowy oddać się w nasze ręce.

Otworzyłem drzwi i wpadłem do pomieszczenia. Na podłodze zauważyłem czerwone ślady. Widok krwi nigdy mi nie przeszkadzał. Po rzeźni, jaką widziałem za dziecka, już mnie nie niepokoił. A jednak kiedy zobaczyłem te kilka plamek, moje serce zaczęło łomotać w piersi. Poszedłem za nimi do łazienki i zatrzymałem się gwałtownie w drzwiach.

Marcella siedziała na krawędzi ubikacji, blada jak ściana, a jej ramiona oraz tank top pokrywała krew. Do lewej strony twarzy przyciskała ręcznik.

– Co się stało? – zapytałem, obawiając się najgorszego.

Earl był dla mnie jak ojciec, ale wiedziałem, do czego jest zdolny. Przez lata jego obsesja na punkcie zemsty gwałtownie wzrastała i teraz pragnął jej jeszcze bardziej niż ja.

Dziewczyna opuściła trzęsącą się rękę z ręcznikiem. Kiedy dostrzegłem, że niebieskie oko pozostało nietknięte, poczułem ulgę, lecz wtedy spojrzałem na ucho, które mocno krwawiło. Dopiero po chwili zauważyłem, że Earl odciął płatek.

Wściekłość przyćmiła wszystko wokół. Okręciłem się na pięcie, a następnie zbiegłem po skrzypiących schodach. Ze złości ledwo mogłem oddychać. Dzwoniło mi w uszach i pulsowało w skroniach. Wparowałem do wspólnego pokoju, gdzie Earl z Codym siedzieli na stołkach barowych, popijając bourbona, jakby świętowali jakiś sukces.

Podbiegłem do wuja, złapałem go za kamizelkę, po czym gwałtownie podniosłem z hokera.

– Postanowiliśmy, że nie będziemy jej torturować! Przysięgałeś mi to. – Nigdy nie mówiłem do niego takim tonem, szczególnie przy innych.

Zmrużył oczy, a potem ścisnął mocno moje nadgarstki, ale go nie puściłem. Może się zestarzał, lecz nadal był silny i nieustępliwy.

– Co zrobiłeś? – wycedziłem. Po raz pierwszy w życiu chciałem go zabić.

– Nie zapominaj, kto pociąga w tym klubie za pierdolone sznurki, Maddox – wymamrotał, patrząc na mnie ostrzegawczo. – I o tym, kto cię do siebie przyjął, kiedy stary tej małej dziwki zamordował twojego ojca.

Cody wstał ze stołka, gotowy się wtrącić. Już dawno chciał przejąć pozycję zastępcy. Odkąd pamiętałem, twierdził, że jestem na nią za młody. Zabicie mnie byłoby najpiękniejszą rzeczą, jaka mogłaby mu się przydarzyć.

Puściłem wuja, zrobiłem głęboki wdech i się cofnąłem.

– Nie powinieneś był tego robić. Posunąłeś się za daleko. Od początku nie zgadzałem się na takie gówno. Chcę torturować i zabić Lucę Vitiello, a nie Marcellę.

Earl przechylił głowę, podszedł bliżej i przyjrzał mi się z wyzywającym uśmiechem.

– Czyżby ta suka zaczynała cię przekabacać? Wobec kogo jesteś lojalny?

– Wobec klubu – odpowiedziałem.

Wuj zacisnął usta. W przeszłości zawsze stawałem po jego stronie, ale po tym, co dzisiaj odwalił, już nigdy nie zamierzałem ślepo za nim podążać.

– Nie zapominaj, że klub to ja, Maddox. Jeśli naprawdę pragniesz zemsty, przestań pieprzyć się z bękartem Vitiello. Przez tę dziwkę nie skupiasz się na tym, co najważniejsze. Może postąpiłem nierozsądnie, zgadzając się, żebyś wziął ją do swojego pokoju. Może wszyscy powinniśmy się nią podzielić.

Cody rozpromienił się jak dzieciak w pierdolone Boże Narodzenie. Prędzej odciąłbym mu fiuta, niż pozwolił choćby zbliżyć się do Marcelli.

– No właśnie skupiam się na tym, co najważniejsze – odparłem znacznie spokojniej. – Prowokując tak Vitiello, możemy doprowadzić do tego, że postąpi pochopnie. Wiesz, do czego jest zdolny.

Earl uśmiechnął się ponuro.

– Tym razem to my mamy kontrolę. Nie zaskoczy nas tak jak wtedy. Przetrzymujemy jego córkę, więc z pewnością poważnie się zastanowi, zanim coś zrobi.

Jeszcze do niedawna zgodziłbym się z jego oceną – Luca nie zaryzykowałby dobrem Marcelli. Natomiast teraz, gdy wuj zaczął ją torturować… Krew się we mnie zagotowała i poczułem bolesny ucisk w piersi. Earl nie przestawał mnie obserwować.

– Takimi czynami zmuszasz Vitiello do działania. Nie będzie spokojnie czekał, kiedy ty okaleczasz jego córkę, wuju. Myślałem, że był już gotowy oddać się w zamian za nią.

– Nie znajdzie nas. Dobrze się ukryliśmy. A jeśli zaatakuje kolejnego z naszych Braci, wyślemy mu następny kawałek, aż wreszcie nauczy się, gdzie jest jego miejsce. – Usiadł z powrotem na stołku barowym i dopił bourbona. – Tak, chciał się oddać, ale nie spodobał mi się ton, jakim do mnie mówił. Nadal ma się za lepszego od nas. Jego córka zostanie z nami, dopóki on nie spokornieje.

Po cichu marzyłem o spędzeniu większej ilości czasu z Marcellą, lecz nie w takich okolicznościach.

– Im dłużej mamy ją u siebie, tym bardziej ryzykujemy – odparłem, z całych sił starając się zapanować nad emocjami.

– Kontroluję sytuację – zapewnił Earl głosem przepełnionym jadem.

Skinąłem z napięciem głową, kipiąc ze złości.

Cody spojrzał na mnie z wyższością. Ledwo się powstrzymywałem, by nie zmasakrować mu twarzy. Z pewnością podniecało go patrzenie na torturowanie Marcelli. Już na samą myśl chciałem mu strzelić w łeb. Jemu oraz Earlowi. Kurwa.

Wróciłem niechętnie do swojego pokoju, usiłując znaleźć rozwiązanie sytuacji, w której się znajdowałem. Marcella już nie była tutaj bezpieczna. Teraz, kiedy wuj zaczął ją torturować, to nie przestanie. Czerpał z tego zbyt dużo przyjemności. Cholera. Ja też pragnąłem krwi, ale nie krwi Marcelli. Chciałem, żeby jej ojciec został brutalnie zamordowany, a nie ona. Dziewczyna ciągle siedziała w łazience. Nie ruszyła się z sedesu. Obserwowała, jak krew kapie jej z ucha, kropla po kropli, i ląduje u gołych stóp. Już prawie cały lakier odprysnął z paznokci Marcelli, lecz to, co z niego zostało, miało ten samo kolor co krew.

Ignorowała mnie, nadal wbijając wzrok w swoje stopy. Gdy po chwili uniosła powoli głowę, wciąż spoglądała gdzie indziej. Wpatrywałem się w jej profil, próbując nazwać kłębiące się we mnie uczucia.

Nawet w zmiętoszonym i zakrwawionym topie oraz moich starych bokserkach Królewna Śnieżka wyglądała bardziej królewsko od

jakiejkolwiek królowej siedzącej na tronie ze złota i diamentów. Nosiła niewidzialną koronę z bezwstydną dumą. Kurwa, ta kobieta urodziła się po to, żeby być królową, i ten tytuł należał tylko do niej.

Uklęknąłem obok niej, ale ona nawet nie zerknęła w moją stronę. Zamiast tego wpatrywała się wprost przed siebie niewidzącym wzrokiem.

– Królewno Śnieżko – wymamrotałem. Nie zareagowała. – Marcella.

Moment później nasze spojrzenia wreszcie się spotkały. Jej było równie zimne i twarde co lód. Nie mogła jednak ukryć śladów łez.

– Chciałbym obejrzeć twoje ucho – powiedziałem, próbując brzmieć przekonująco.

– Chyba to, co z niego zostało – odparła zachrypniętym głosem, patrząc na mnie z nienawiścią, oskarżycielsko, choć pod tymi uczuciami, które chciała mi pokazać, krył się ból oraz strach. I właśnie te emocje raniły mnie do głębi.

Może powinienem był się tego spodziewać. Od pierwszego momentu, kiedy ją zobaczyłem, nie potrafiłem przestać o niej myśleć. Z początku było to tylko pożądanie, lecz powoli przerodziło się w coś więcej. Lubiłem rozmawiać z Marcellą, droczyć się z nią. Kurwa, lubiłem nawet obserwować, jak śpi. Niezależnie od moich uczuć, a nie byłem jeszcze gotowy ich analizować, kłóciło się to z czystą nienawiścią, jaką darzyłem jej ojca.

– Gdybym wiedział, co zamierza, tobym na to nie pozwolił. To nie jest częścią planu.

Jej usta wykrzywiły się w pełnym napięcia uśmiechu.

– A co jest jego częścią?

– Już ci mówiłem: chcieliśmy wymienić cię na twojego ojca. To miało się wydarzyć w tym tygodniu.

– Ale jak obecnie wygląda ten plan?

Nie byłem przekonany, czy wyznanie prawdy poprawiłoby sytuację, ale wiedziałem też, że Marcella jest zbyt bystra, żeby nie zdawać sobie sprawy z tego, co się dzieje.

– Earl chce ukarać twojego ojca, krzywdząc ciebie.

Pokiwała głową, jakby to miało sens. Znów popatrzyła przed siebie, a w jej ramionach pojawiło się napięcie. Zmieniłem nieco

pozycję, próbując spojrzeć dziewczynie w twarz. W każdym jej idealnym centymetrze dostrzegłem wewnętrzną walkę. Po chwili z oczu Marcelli popłynęły łzy. Z początku je tłumiła, ale wkrótce mury runęły.

– Królewno Śnieżko, jest mi tak kurewsko przykro – wymamrotałem i dotknąłem jej policzka.

W niebieskich oczach błysnęła złość.

– To nie jest bajka. I to twoja wina.

Miała rację. To, że Earl nawet bez mojej pomocy wprowadziłby ten plan w życie, było bez znaczenia.

– Chcę zająć się twoją raną – oznajmiłem.

Zgromiła mnie wzrokiem.

– To twoja wina. Odejdź.

Nie odszedłem. Nie mogłem tego zrobić, kiedy otwarcie przy mnie płakała. Jeszcze nigdy nie widziałem, by jakikolwiek Vitiello był tak bezbronny. Wyjąłem bandaże oraz środek odkażający, po czym wziąłem się za oczyszczanie rany. Nacięcie okazało się całkiem równe, więc jacyś chirurdzy plastyczni zapewne będą w stanie odtworzyć płatek ucha, lecz nie o to tu chodziło. Marcella siedziała cicho, podczas gdy się nią zajmowałem, chociaż wolałem, żeby coś powiedziała, choćby w złości. Wszystko było lepsze od tej smutnej, cichej wersji niej.

– Gotowe – poinformowałem niedługo później.

Wreszcie znów na mnie spojrzała, a potem uśmiechnęła się gorzko.

– Właśnie tego chciałeś, co? Sprawić, by Vitiello płakał.

– Nie ten Vitiello. Nawet jeśli do tej pory nie widziałem, żeby jakaś kobieta płakała tak ładnie, to nie chciałem twoich pieprzonych łez.

Z jakiegoś powodu po tych słowach Marcella zaczęła szlochać jeszcze bardziej, co z kolei mocniej ją zezłościło. Wsunąłem rękę pod jej kolana, drugą natomiast położyłem na smukłych plecach i podniosłem dziewczynę. Nie opierała się, a co więcej, od razu się rozluźniła. Byłem zaskoczony tym, co poczułem – pragnąłem ją chronić, w dodatku zalała mnie fala czułości, która niemal zwaliła mnie z nóg.

Położyłem Marcellę na łóżku, a potem gładziłem po plecach. Przekonany, że nie potrzebowała teraz mojej bliskości, zrobiłem krok do tyłu, zamierzając przejść się po lesie, aby oczyścić umysł i wymyślić jakiś plan.

Marcella tymczasem szybko wyciągnęła rękę i złapała mnie za dłoń.

– Nie, zostań ze mną.

– Marcella, jesteś…

– Zostań.

Położyłem się za nią i ją przytuliłem. Nigdy jej tak nie trzymałem – tylko po to, żeby okazać uczucia i ją pocieszyć. Nie pamiętałem, żebym kiedykolwiek tak kogoś obejmował.

– Będzie tylko gorzej – wyszeptała. – Twój wuj chce złamać mojego ojca, ale jego nie da się złamać, więc zamiast tego złamie mnie.

Wiedziałem, że ma rację. Może powinienem był się tego spodziewać, jednak wtedy myślałem wyłącznie o zemście.

– Ochronię cię – przysiągłem.

Ta obietnica mogła doprowadzić do mojego upadku, czułem to w kościach. Mimo to nie zamierzałem się z niej wycofać.

***

Kiedy godzinę później Marcella zasnęła, a ja wyszedłem z pokoju, w mojej głowie nadal kłębiło się wiele myśli. Nie miałem pojęcia, w jaki sposób mógłbym przekonać Earla do dokonania wymiany, szczególnie po naszej kłótni. Pewnie nadal był na mnie wkurzony. We wspólnym pokoju siedziało mnóstwo facetów. Sądząc po zaciekawionych, a czasami nawet pytających, spojrzeniach, jakie mi posyłali, ktoś musiał rozpowiedzieć o mojej reakcji na torturowanie Marcelli. Po prostu skinąłem do nich głową i udałem się na zewnątrz, ponieważ nie byłem w nastroju, żeby się usprawiedliwiać.

Chodząc po lesie, wpadłem na Graya. Przykucnął na powalonym drzewie i palił, a włosy opadały mu na twarz. Tak jak ja, on też należał do klubu od piętnastego roku życia, chociaż kandydaci na członków zazwyczaj musieli mieć przynajmniej osiemnaście lat.

– Hej, czemu się tu ukrywasz? – zapytałem, podchodząc do niego, po czym usiadłem obok.

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem i podał mi fajkę. Nic nie mówił, tylko wpatrywał się zmrużonymi oczami w rozżarzoną końcówkę papierosa. Zaciągając się głęboko, dostrzegłem na palcach resztki krwi Marcelli. Znów zalała mnie przytłaczająca fala złości wymieszanej z desperacją spowodowaną beznadziejnością tej sytuacji. To był taki cholerny bałagan.

– Słyszałem, co stało się tej dziewczynie – powiedział wreszcie Gray.

Po jego minie widziałem, że na myśl o tym robi mu się niedobrze.

– To był błąd – odparłem.

Wyglądał na zaskoczonego. Rzadko kiedy krytykowałem decyzje Earla.

– Sądziłem, że chciałeś ją porwać.

– Z początku nie, ale później uznałem, że to idealny sposób, by dorwać Vitiello.

– A teraz już tak nie uważasz?

– Wciąż myślę, że powinniśmy pozwolić mu oddać się w nasze ręce w zamian za Marcellę. Ale Earl chce, żeby Vitiello kajał się i błagał, a pewnie nawet wtedy nie byłby usatysfakcjonowany.

– Ten facet oszaleje na widok kawałka ucha swojej córki – wymamrotał Gray. – Earl kazał mi go do niego wysłać.

Pokręciłem głową.

– Kurwa. Co za pierdolony bajzel.

– Jak się ma ta dziewczyna? Nadal jest w twoim pokoju?

– Tak, teraz śpi. Wcześniej oczywiście była przerażona. Kto by nie był po tym, co się wydarzyło?

Gray westchnął.

– Mam nadzieję, że wkrótce będzie po wszystkim.

– Masz na myśli porwanie?

– Porwanie, zemstę. Przez całe życie bezustannie słuchałem, jak ty i Earl pragniecie dokonać odwetu na Vitiello. Po prostu chcę mieć to już za sobą, by móc skupić się na umacnianiu pozycji Tartarusa.

Życie niekręcące się wokół zemsty wydawało mi się czymś niemożliwym. Stała się ona integralną częścią naszego klubu. To z jej

powodu nikt nigdy nie kwestionował autorytetu Earla. Kłótnie pomiędzy członkami po prostu nie wchodziły w grę, kiedy toczyliśmy wojnę z Famiglią. Może właśnie dlatego wujowi nagle przestało się spieszyć z zabiciem Vitiello.

– Porozmawiałbyś z Earlem? Zapytał, kiedy dojdzie do wymiany, i przekonał, żeby się, kurwa, pospieszył?

Gray spojrzał na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

– Wiesz, że tata mnie nie słucha. Myśli, że jestem niekompetentny. To ty jesteś jego ulubionym synem.

– Nie jestem jego synem – oznajmiłem stanowczo, zaskakując samego siebie. W przeszłości często łapałem się na tym, że chciałem, aby Earl był moim ojcem, ale po dzisiejszym dniu to pragnienie kompletnie zniknęło.

– Ktoś musi z nim pogadać i przemówić mu do rozsądku. Ja też uważam, że to się powinno skończyć. A skończy się tylko wtedy, gdy zabijemy Vitiello.

– Czasami wydaje mi się, że zabicie Vitiello będzie jedynie kolejnym krokiem w naszej wojnie. Sprawi, że jego rodzina zemści się na nas, a później to my znów będziemy pragnęli odwetu i tak dalej.

W głębi duszy wiedziałem, że Gray ma rację, lecz nie obchodziło mnie, co wydarzy się za jakiś czas. Po prostu chciałem pozbyć się Luki. Ale najpierw zamierzałem dopilnować, żeby Marcella była bezpieczna. A to, co nadejdzie potem, nie miało żadnego znaczenia.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Marcella

Obudziłam się, czując bolesne pulsowanie w uchu. Kiedy usiadłam i dotknęłam bandaża, skrzywiłam się, bo przypomniałam sobie wydarzenia poprzedniego dnia. Zemdlałam zaraz po tym, jak odcięli mi płatek ucha, więc nie poczułam wtedy za wiele bólu. Nie widziałam też odciętego fragmentu ciała. Ocknęłam się, gdy Gray niósł mnie niezdarnie po schodach do pokoju brata. Do łazienki dowlekłam się sama i to tam po pewnym czasie odnalazł mnie Maddox.

– Na stoliku nocnym leżą tabletki przeciwbólowe. – Usłyszałam nagle.

Szybko spojrzałam w stronę okna. Na parapecie siedział Maddox ubrany tylko w jeansy. Najpierw ogarnęła mnie ulga, kiedy go zobaczyłam, potem jednak nadeszła złość. To była jego wina i nawet pełen zmartwienia wyraz twarzy jej nie zmniejszał.

Kamizelka klubowa leżała obok niego. Niemal nigdy się z nią nie rozstawał. Kamizelka i klub były dla niego wszystkim.

– Masz pełne prawo tak na mnie patrzeć. Na twoim miejscu też bym mnie nienawidził.

Nie nienawidziłam go. Niestety. Byłam wściekła, ale i tak go nie nienawidziłam.

Wstałam raptownie, przez co lekko się zachwiałam. Maddox w jednej chwili znalazł się obok i objął mnie w pasie. Moment później go odepchnęłam. Musiałam wziąć prysznic. Zmyć zaschniętą krew z włosów oraz szyi, żeby znów poczuć się sobą.

Maddox nie zatrzymał mnie, kiedy niepewnym krokiem ruszyłam w kierunku łazienki. Skuliłam się pod strumieniem wody, gdy zostałam przytłoczona przez rozpacz. Bałam się tego, co jeszcze

zaplanował dla mnie Earl. Bałam się o tatę, o swoją rodzinę. Bałam się nawet o Maddoxa, co w ogóle nie miało sensu. Musiałam się stąd wydostać.

Kiedy wyszłam spod prysznica, na opuszczonej desce sedesowej dostrzegłam czysty tank top i bokserki. Ubrałam się, po czym niespiesznie rozczesywałam włosy, próbując się uspokoić i zastanowić nad następnymi działaniami, ale za każdym razem, gdy usiłowałam znaleźć jakiś sposób na ucieczkę, moje myśli wracały do Maddoxa. Jedynie on mógł mnie ocalić, ocalić nas wszystkich, nawet samego siebie, teraz.

Po osuszeniu włosów ręcznikiem wróciłam do sypialni. Maddox wyglądał, jakby też uporczywie szukał rozwiązania problemu. Z pewnością zauważył, że to zmierza w złym kierunku, że to on musi wydostać nas ze strefy zagrożenia. Spojrzał mi w oczy, a ja dotknęłam ucha, zastanawiając się, co widzi w tym momencie, kiedy na mnie patrzy.

– Nadal jesteś kurewsko piękna. Znając ciebie, wkrótce ludzie pewnie zaczną prosić swoich chirurgów plastycznych, żeby odcinali im płatki uszu, ponieważ zapoczątkujesz nowy trend.

Zaśmiałam się ochryple.

– Nie wiesz, z jakimi ludźmi mam do czynienia. Z radością mnie taką zobaczą.

– Nie słyszałaś, co powiedziałem? Nadal jesteś kurewsko piękna.

– Póki Earl nie poodcina więcej.

Choć nie pozwalałam sobie rozmyślać nad tym strasznym scenariuszem, przez całą noc czaił się on gdzieś w głębi mojego umysłu i wypełniał go okropnymi obrazami.

W oczach Maddoxa pojawiła się wściekłość.

– Nie zrobi tego. Niedługo to się skończy. Przysiągłem ci, że będę cię chronić.

Podeszłam bliżej i spojrzałam w jego surową twarz.

– Czy to może nie zakończyć się źle? Jak zamierzasz mnie ochronić? Nie widziałeś swojego wuja, kiedy mnie ciął. Powtórzy to, niezależnie od tego, co zrobi mój ojciec czy nawet ty. Twoi Bracia z klubu tylko stali z boku i się temu przyglądali. Planują podążać za twoim wujem.

Złapał za moje ramiona. Wyglądał na rozdartego, złego i zdesperowanego zarazem.

– Ten klub to całe moje życie, Marcella. Krwawiłem za niego. Wiem, czego ode mnie oczekujesz, ale nie mogę zdradzić klubu ani dla ciebie, ani dla kogokolwiek innego. I nie zamierzam też darować życia twojemu ojcu. On zginie, za to ty będziesz bezpieczna.

– Stracisz mnie, a później mój brat albo wujek, albo jeszcze ktoś inny, zabije cię, żeby pomścić mojego ojca. Tego chcesz?

Wiedziałam, że istnieje jedna rzecz, której Maddox pragnie bardziej niż czegokolwiek innego, nawet jeśli nie potrafił tego przyznać.

– Przez ostatnie kilka dni dostałem od rozpieszczonej nowojorskiej księżniczki więcej, niż się spodziewałem. – Dobrze mu szło unikanie rozmowy na temat gorzkiej prawdy.

– I tyle ci wystarczy? – zapytałam cicho.

Warknął, przyciągnął mnie do siebie, a następnie pocałował gwałtownie. Po części chciałam go odepchnąć, a po części pragnęłam tego, co robił. Pragnęłam jego. Z tylu niezrozumiałych powodów.

Przeczesałam palcami jego włosy, po czym mocno za nie pociągnęłam, żeby Maddox cierpiał. Syknął, nie przerywając pocałunku, który zaraz pogłębił. W tym samym czasie przesuwał dłońmi po moich plecach.

Jego kolczyk muskał mój język, wysyłając fale przyjemności aż po koniuszki palców u stóp. Jeszcze nigdy nie czułam się tak podczas pocałunku – jakby błyskawice rozdzierały całe moje ciało. Świat wokół nas oraz wszystko, co się wydarzyło, zeszły na drugi plan.

Maddox pociągnął w dół mój tank top. Zaczął przesuwać językiem po sutku, a co jakiś czas przeciągał po nim także kolczykiem. Po tym wessał go do ust. Ssał mocniej, niż się spodziewałam. Przyjemne pulsowanie między nogami narastało z każdą sekundą. Cofnęłam nieco głowę i zaczęłam obserwować jego usta zaciśnięte na wrażliwej skórze. Maddox zsunął dłoń po moim brzuchu, dotykając mnie samymi opuszkami. Robiłam się mokra i desperacko pragnęłam poczuć go w sobie. Ta chwila należała wyłącznie do nas, a dla mnie była to też ostatnia szansa.

Wpadliśmy na drzwi. Maddox przyłożył rękę do mojej cipki przez bokserki, a następnie przesunął środkowym palcem po wargach. Dodatkowe tarcie wywołane przez mokry materiał sprawiło, że zaczęłam dyszeć. Miałam gdzieś, że kompletnie niszczy bieliznę, pocierając mnie powoli. Chwilę później opadł na jedno kolano.

– To jest jedyny raz, kiedy klękam przed Vitiello – warknął, ale nie mogłam skupić się na niczym poza jego ustami znajdującymi się tak blisko moich bokserek. Maddox wsunął dłoń pod moje kolano i pociągnął nogę do góry. Tyłkiem zderzyłam się z drzwiami tak, że stare drewno zaskrzypiało. Maddox odsunął nogawkę bokserek na bok. – Przemoczona – wymamrotał. Po tym schował twarz w mojej cipce. Jego kolczyk bezlitośnie pieścił łechtaczkę.

– Mad! – zawołał ktoś zza drzwi.

Nie rozpoznałam tego głosu. Mój umysł był zamglony z pożądania. Ktoś zaczął szarpać za klamkę, przez co niemal dostałam zawału, lecz Maddox mnie nie puścił. Jego twarz nadal znajdowała się między moimi nogami.

– Spierdalaj, liżę teraz cipkę! – krzyknął Maddox, po czym zaczął głośno ssać moje wargi.

Gdy spróbowałam go odepchnąć, on przesunął kolczykiem po łechtaczce, a potem wessał ją do ust. Wtedy wybuchłam. Szarpałam go za włosy i ocierałam się o jego twarz, ujeżdżając ją desperacko. To było doświadczenie nie z tego świata. Miałam wrażenie, jakbym mogła zostawić za sobą cały ciężar przeszłości oraz obawy o przyszłość.

Ten, kto wołał przed chwilą Maddoxa, z pewnością wciąż stał pod drzwiami, ale teraz mnie to nie interesowało. I tak nie zdąży o tym rozpowiedzieć, ponieważ niedługo zginie. Wiedziałam, że kiedy rodzina mnie uratuje, wszyscy członkowie klubu zostaną zamordowani i zabiorą ze sobą do grobu, cokolwiek słyszeli lub widzieli. Pozostawało mi tylko liczyć, że Maddox przejrzy na oczy, zanim podzieli ich los.

Maddox wyprostował się i spojrzał na mnie niemal tak, jakby się ze mną żegnał.

– Jeszcze za wcześnie na pożegnanie – wyszeptałam.

– Nie mów takich rzeczy – wymamrotał.

Rozumiałam go. Nie chciał teraz o tym myśleć ani rozmawiać.

Przycisnął swoje ciało do mojego, a na jego twarzy pojawił się łobuzerski uśmiech.

– Czy to prawda, że wy, Włoszki, zachowujecie cnotę do nocy poślubnej, Królewno Śnieżko? Czy może dałaś narzeczonemu wcześniejszy prezent?

Uśmiechnęłam się przebiegle, dopasowując swój humor do jego wymuszonej niefrasobliwości.

– Będziesz musiał sam się dowiedzieć, Maddox. Ale ostrzegam: mój ojciec cię za to zabije.

– Myślę, że będzie warto za to umrzeć. – Otarł się o mnie.

Boże, nigdy nie byłam tak mokra. Jedno spojrzenie Maddoxa podniecało mnie bardziej niż godziny całowania się z Giovannim.

– Nie będę delikatny, Królewno Śnieżko. Masz ostatnią szansę, żeby powiedzieć to, co chcę wiedzieć.

Nie zależało mi, żeby był delikatny. Potrzebowałam tego. Potrzebowałam jego. W odpowiedzi mocno ugryzłam go w wargę. Warknął, a w jego oczach zobaczyłam dzikość. Ściągnął mi bokserki, po czym podniósł mnie z podłogi tak, bym objęła go nogami w pasie. I wtedy jednym szybkim pchnięciem bioder wszedł we mnie na tyle głęboko, na ile moje ciało mu pozwoliło. Zrobiłam wydech i wbiłam paznokcie w jego plecy tak mocno, że popłynęła z nich krew.

Maddox również wypuścił zgromadzone na moment powietrze, a następnie przycisnął czoło do mojego, dysząc ciężko z otwartymi ustami.

– Kurwa, Królewno Śnieżko. Twój staruszek z pewnością mnie za to zabije.

– Zamknij się, Maddox. – Jeden z nich z pewnością musiał zginąć, ale nie chciałam teraz o tym myśleć. Wkrótce brutalna rzeczywistość i tak miała nas dogonić.

Maddox rzeczywiście się zamknął. Mięśnie po wewnętrznej stronie moich ud drżały, kiedy przyzwyczajałam się do tego, że jest we mnie. Zsuwałam się na niego, pozwalając, by wchodził coraz głębiej i głębiej. Gdy wsunął się do końca, a moja miednica znalazła się tuż przy jego, wstrzymałam oddech. Kolczyk napierał na łechtaczkę, tak

jak Maddox mi obiecywał, jednak przez dyskomfort nie czułam swojego punktu G.

– Czemu ten idiota, twój były narzeczony, cię nie rozdziewiczył?

Jeszcze mocniej wbiłam paznokcie w jego ramiona, ale on nawet się nie skrzywił.

– Bo za bardzo bał się mojego ojca.

– Warto za ciebie zginąć. Musiał być durniem, skoro nie zdawał sobie z tego sprawy. – Maddox popatrzył mi w oczy. W jego spojrzeniu dostrzegłam wyzwanie oraz mroczny głód. – Ja nie boję się twojego staruszka. Kiedy go spotkam, powiem mu, że cię pieprzyłem.

– Nie, nie zrobisz tego – warknęłam, ale nie mogłam zaprzeczyć, że ekscytuje mnie fakt, iż ten mężczyzna nie obawia się postąpić wbrew mojemu ojcu. Chciałam tylko, by obaj mogli przeżyć.

Maddox wsunął dłoń w moje włosy i pociągnął za nie delikatnie, aż wreszcie odchyliłam głowę do tyłu, odsłaniając przed nim gardło. Powoli przesunął językiem po miejscu, w którym dało się wyczuć puls.

– Z pewnością, kurwa, to zrobię, Królewno Śnieżko.

Złapał mnie za tyłek i zaczął się poruszać. Zrobiłam gwałtowny wydech, ponownie czując dyskomfort, więc Maddox zatrzymał się na chwilę, po czym spojrzał mi w oczy.

– Nie przestawaj – wydyszałam.

Jeszcze mocniej zacisnął palce na moich pośladkach i pchnął biodrami. Głęboko wciągnęłam powietrze, czując ostry ból, lecz zaraz przepełniła mnie przyjemność, ponieważ kolczyk otarł się o łechtaczkę. Maddox utrzymywał niezbyt szybkie tempo, a na czole miał pot. Był zmęczony od przytrzymywania mnie i wchodzenia we mnie kontrolowanymi ruchami.

– Nie powstrzymuj się – wydusiłam.

Zaczął wykonywać długie, mocne pchnięcia, co sprawiało, że między moimi nogami rozchodził się przyjemny ból. Zmienił nieco kąt, tak żeby kolczyk nadal pocierał łechtaczkę, po czym mnie pocałował. Jego język zwiększał rozkosz, jaką czułam, kiedy Maddox mnie brał. Wkrótce trudno było stwierdzić, w którym miejscu kończy się mój dyskomfort, a gdzie powoli zaczyna budować się orgazm.

– Taka mokra – wychrypiał Maddox, nie przestając mocno we mnie wchodzić.

Oczy wywróciły mi się w tył głowy. Byłam już bardzo bliska spełnienia, ale za każdym razem, gdy myślałam, że zaraz dojdę, powstrzymywał mnie przed tym ból. Penis Maddoxa stał się twardszy i większy. Wtedy mężczyzna wybuchnął, przeklinając. Jego ruchy stały się jeszcze gwałtowniejsze, a jednocześnie mniej skoordynowane. Uniosłam powieki, przytłoczona uczuciem przepełnienia. Kiedy ból stał się niemal nie do wytrzymania, wstrzymałam oddech. Maddox przygryzł moje ramię, zwalniając. Wreszcie spojrzał na mnie, kompletnie rozczochrany i spocony.

– Kurwa. Miała z ciebie trysnąć śmietanka.

– Większość dziewczyn nie dochodzi przy pierwszym razie.

– Gówno prawda – warknął Maddox.

Podniósł mnie kilka centymetrów wyżej, a później wysunął penisa. Poczułam kłujący ból i głęboko odetchnęłam. Gdy Maddox postawił mnie na podłodze, nogi się pode mną ugięły, ale on nie pozwolił mi upaść. Przycisnął swoje ciało do mojego, spoglądając na mnie z nową zaborczością oraz czystym głodem, którego wcześniej u niego nie widziałam.

– Wypłynie z ciebie śmietanka i będziesz krzyczała moje imię, Królewno Śnieżko – wychrypiał.

Pocierał mnie dwoma palcami. W pewnym momencie bez ostrzeżenia gwałtownie wsunął je do środka. Zaczął mocno i szybko poruszać dłonią. Otworzyłam szerzej oczy, czując nową falę dyskomfortu wymieszanego z przyjemnością. Maddox zwolnił, po czym dodał trzeci palec. Zrobiłam szybki wdech, kręcąc głową.

– Za dużo? – wymruczał Maddox, po czym wessał do ust moją dolną wargę. – Przed chwilą w twojej ślicznej cipce zmieścił się cały mój fiut, więc zmieszczą się też trzy palce. Będzie warto, Królewno Śnieżko.

Poruszał ręką w koszmarnie powolnym tempie, aż wreszcie zaczęłam kręcić biodrami i przymknęłam powieki, przepełniona rozkoszą.

Kiedy w końcu doszłam, przytrzymałam się kurczowo Maddoxa. Objął mnie jeszcze mocniej, a ja położyłam brodę na jego ramieniu.

Upojenie stopniowo słabło, przez co znowu poczułam pulsujący ból w uchu, a także między nogami.

Delikatnie cofnęłam głowę i spojrzałam Maddoxowi w oczy.

– Musisz mnie ocalić. Tylko ty możesz to zrobić i dobrze wiesz, że istnieje na to wyłącznie jeden sposób.

Maddox

Marcella leżała zwinięta w kłębek obok mnie. Przesunąłem wzrokiem po jej smukłych plecach, po niewielkich wypukłościach kręgosłupa, aż do okrągłego tyłka z dwoma kuszącymi dołeczkami tuż nad pośladkami. Z trudem powstrzymałem się od wycałowania każdego centymetra tej zbyt idealnej skóry.

Słowa, które Marcella wypowiedziała tuż po tym, jak się pieprzyliśmy, odbijały się echem w mojej głowie. Musiałem ją ocalić, ale opcja, o jakiej ona myślała, nie wchodziła w rachubę. Nie mogłem pozwolić tej dziewczynie uciec. To była nasza jedyna szansa, żeby dorwać jej staruszka. Gdybym ją wypuścił, Earl oraz moi Bracia klubowi nigdy by mi tego nie wybaczyli. Kurwa, okrzyknęliby mnie zdrajcą i ucięli mi jaja, a następnie nakarmili nimi mnie albo rottweilery. Nie byłem zdrajcą.

Moje spojrzenie powędrowało na bandaż. Kiedy się pieprzyliśmy, ucho Marcelli znów zaczęło krwawić. Nadal nie mogłem uwierzyć, że przespałem się z Królewną Śnieżką. Że ją rozdziewiczyłem.

Jeszcze zanim poznałem Marcellę, często fantazjowałem o sypianiu z nią, ale nigdy nie sądziłem, że mogłoby mi być tak dobrze. Spodziewałem się poczuć triumf po dotknięciu cennej potomkini Vitiello. Wyobrażałem sobie, jak zadręczam Lucę każdym szczegółem. Jak wykorzystuję Marcellę do zemsty. A teraz zastanawiałem się tylko nad tym, co zrobić, by zatrzymać ją w swoim łóżku, w swoim życiu. Niemal zaśmiałem się na myśl, że Marcella mogłaby zostać moją Starą. Vitiello kompletnie by oszalał. Jednakże – niezależnie od tego, jak bardzo bym nie próbował – nie potrafiłem wyobrazić sobie Marcelli prowadzącej nasz styl życia. Należała do zupełnie innego świata.

Chociaż nie mogliśmy być razem, pragnąłem smakować ją każdego dnia. Pragnąłem patrzeć, jak widoczna w jej oczach chłodna podejrzliwość przemienia się w pożądanie. I ostatnią rzeczą, jaką chciałem teraz zrobić, było podzielenie się jakimkolwiek szczegółem naszej pierwszej wspólnej nocy. Wolałem zachować dla siebie każdą chwilę, każdą cząstkę Marcelli. Ale zależało mi też na tym, żeby księżniczka pozostała bezpieczna, co będzie możliwe, tylko jeśli znajdzie się z dala od Tartarusa. Z dala ode mnie. Moje miejsce było w klubie, lecz ona nie mogła tu zostać.

Przeczesałem włosy palcami.

– Idiota.

Marcella poruszyła się i lekko odwróciła w moją stronę, by na mnie spojrzeć.

– Mówiłeś coś?

– Śpij – wymamrotałem.

Przytaknęła, odwróciła się i ponownie zasnęła.

Wyciągnąłem się na plecach i położyłem głowę na skrzyżowanych rękach. Earl robił się podejrzliwy. A inni zaczęli mi zazdrościć. Inaczej to sobie zaplanowałem. Nie chciałem rezygnować z Marcelli, ale musiałem to zrobić. Nie mogłem liczyć, że wuj powstrzyma się od skrzywdzenia jej po raz kolejny. Zamknąłem oczy. Miałem ochotę skopać sobie ten swój głupi tyłek. Kiedy bezpieczeństwo Marcelli stało się moim priorytetem? Czymś ważniejszym od tego, na co pracowałem przez całe swoje życie: od zemsty?

Uniosłem powieki i wbiłem wzrok w sufit. Marcella powiedziała, że jej ojciec zabije mnie za to, że ją rozdziewiczyłem. Zważając na wszystko, co zrobiłem, zyskał kilka dobrych powodów, żeby zakończyć moje życie w jak najbrutalniejszy sposób. Ale pieprzenie jego córki z pewnością miało być gwoździem do trumny.

Jednak dla niej warto było umrzeć. Kurwa, umarłbym po tysiąckroć, byle tylko móc spędzić z nią jeszcze jedną noc.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Luca

Chronienie rodziny zawsze pozostawało moim priorytetem. Nic nie było od tego ważniejsze. Nawet Famiglia.

Wpatrując się w wiadomość od Earla White'a, zdałem sobie sprawę, że zawiodłem.

Czas na odwet, Vitiello.
Earl White
Prezes Klubu Motocyklowego Tartarus

– Ten imbecyl pewnie nie zna innych słów – wymamrotał Matteo.

Nie zareagowałem. Szumiało mi w uszach tak jak lata temu, kiedy myślałem, że Aria mnie zdradza, w związku z czym wymordowałem wszystkich ludzi znajdujących się w Domu Klubowym Tartarusa w Jersey. Wtedy straciłem nad sobą kontrolę, a teraz niewiele brakowało, by stało się to ponownie.

W tamtym czasie Matteo również był przy mnie. I w jego oczach widziałem teraz to samo zmartwienie co w przeszłości.

Moje ciało pragnęło krwi. Pragnęło krzyków i rzezi.

Nie mogłem zrobić nic poza wsłuchiwaniem się w dzikie łomotanie własnego serca.

– Jak ja powiem o tym Arii? – wydusiłem.

Cztery godziny temu dowiedziałem się, że Marcella została porwana z kampusu. Jeden z ochroniarzy odpowiadających za jej bezpieczeństwo zadzwonił, by mnie o tym powiadomić. Nie zabiłem go jeszcze tylko dlatego, że wiedziałem, iż będę potrzebował każdego z moich ludzi, by zniszczyć Tartarusa, a próba ratowania swojej skóry okaże się dobrą zachętą do lepszego działania.

Matteo położył rękę na moim ramieniu.

– Ja mogę to zrobić.

– Nie – wychrypiałem, kręcąc głową.

Zerknąłem na syna. Nadal miał twarz schowaną w dłoniach. Amo był przy mnie, gdy odebrałem ten cholerny telefon, i doznał takiego samego szoku co ja. Chociaż dołączył do Famiglii w dniu trzynastych urodzin, na życzenie Arii nie mówiłem mu o wielu okropnych aspektach tego świata.

Wstałem z krzesła w gabinecie. Wróciliśmy tu po daremnych poszukiwaniach. Nigdzie nie było śladu ani po Marcelli, ani po członkach Tartarusa. Zaszyli się w swoich norach, ponieważ bali się tego, co mógłbym im zrobić, gdybym ich znalazł. Nie miałem wątpliwości, że w końcu zaczęliby śpiewać jak kanarki. Wyjawiliby wszelkie sekrety, nawet te, o których sami nie wiedzieli.

– Powinienem już wracać do domu, zanim Aria dowie się o tym od kogoś innego.

Wcześniej zwołałem spotkanie wszystkich członków Famiglii mieszkających na tyle blisko, żeby mogli dotrzeć tu dzisiaj wieczorem. Część z moich podszefów oraz ich żołnierzy znajdowała się zbyt daleko, by dołączyć do naszej akcji.

Amo stanął obok i złapał za moje przedramię, patrząc na mnie surowym wzrokiem.

– Chcę uczestniczyć w poszukiwaniach Marcelli i unicestwieniu Tartarusa. Nie chcę być chroniony. Nie muszę być. Pragnę ocalić Marci i zabić każdego kutasa, który ją skrzywdził. Rozwalić ich na krwawą miazgę.

Był niemal tego samego wzrostu co ja, a zajadłość widoczna w jego szarych oczach – *moich* oczach – jeszcze nigdy tak bardzo nie przypominała mojej. Nie mogłem go dłużej chronić.

Pokiwałem głową i ścisnąłem jego ramię. Marcelli nie zdołałem zapewnić bezpieczeństwa, natomiast Amo już tego nie potrzebował.

– Będziemy walczyć ramię w ramię.

Na twarzy syna pojawiła się determinacja oraz duma. Może powinienem był wcześniej dopuścić go do udziału w jakiejś akcji. Ponieważ teraz jego pierwsza prawdziwa misja okazała się bardziej ryzykowna od wszystkiego, z czym musieliśmy się do tej pory mierzyć.

***

Kiedy trzydzieści minut później wszedłem do naszej rezydencji, serce zaczęło bić mi szybciej. Tuż za mną szli Matteo i Amo, ale ten ciężar – wyznanie wszystkiego Arii – spoczywał na moich barkach. Valerio zbiegł po schodach z szerokim uśmiechem na twarzy, lecz wystarczyło jedno spojrzenie na mnie, by zrzedła mu mina.

– Co się stało?

Gestem poprosiłem Amo i Matteo, by się nim zajęli. Był za mały, żeby wiedzieć o okropnych szczegółach, ale on też musiał poznać prawdę. Jednak na razie postanowiłem skupić się wyłącznie na Arii.

Usłyszałem dobiegające z kuchni nucenie, więc tam się skierowałem. Żona dmuchała w kubek parującej herbaty, czytając magazyn. Nie spodziewałem się, że odnajdę ją właśnie w tym pomieszczeniu. Aria była najgorszą kucharką świata.

Złote włosy upięła w niedbały kok, a kilka luźnych kosmyków opadało na jej piękną twarz. Marcella odziedziczyła po Arii urodę oraz oczy, ale czarne włosy miała po mnie.

Od naszego ślubu minęły dwadzieścia cztery lata, czyli dłużej byliśmy ze sobą niż bez siebie. Aria nadal wyglądała równie pięknie jak tamtego dnia, a może nawet piękniej. Tym, co czyniło ją jeszcze cudowniejszą, był fakt, że kochała mocniej od jakiejkolwiek znanej mi osoby. I właśnie dlatego te wieści miały ją zniszczyć.

– Aria – wydusiłem z trudem.

Każda cząstka mojego ciała buntowała się przeciwko wyznaniu żonie prawdy, która nawet dla mnie była bolesna, i zburzeniu jej spokoju. Przysięgałem, że nie dopuszczę do tego, by jej albo komuś z naszej rodziny stała się krzywda, i całkowicie zawiodłem.

Aria odwróciła się w moją stronę z lekkim uśmiechem, który znikł z jej twarzy, gdy tylko mnie zobaczyła. Znała mnie lepiej od kogokolwiek. Wiedziała, co oznacza każde drgnięcie mięśnia mojej twarzy. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, jak w tym momencie wyglądam.

Odstawiła powoli kubek, a w jej spojrzeniu pojawiło się zmartwienie.

– Co się stało?

Jak miałem jej o tym powiedzieć? Chciałem ją okłamać, by przynajmniej ją udało mi się ochronić.

Nie należałem do mężczyzn, którzy uciekają przed brutalną prawdą lub czymkolwiek innym. Widziałem i robiłem zbyt wiele, żeby czuć strach, ale w tej chwili byłem kurewsko przerażony.

– Pamiętasz klub motocyklowy z Jersey?

Ściągnęła brwi.

– Wybiłeś jego członków, kiedy byłam w ciąży z Marcellą.

Poczułem silne ukłucie w sercu. Oczywiście, że pamiętała. Kierowałem się wówczas czystą desperacją oraz wściekłością. Nie myślałem o konsekwencjach własnych działań. Chciałem okaleczać i mordować, a ci motocykliści zdawali się idealnym celem. Zaatakowali magazyny Famiglii, a także zabili moich żołnierzy, więc z pewnością nie byli bez winy, jednak wtedy pozbawiłbym ich życia, nawet jeśli nie mieliby niczego na sumieniu.

Przez kilka dekad nie zostałem ukarany za swoje czyny, lecz teraz Marcella płaciła za mój grzech.

– W ciągu ostatnich paru lat odbudowali grupę.

Przytaknęła, ponieważ czasem jej o tym wspominałem, szczególnie kiedy któryś z ich szalonych ataków przyprawiał mnie o ból głowy.

– Luca, zaczynam się bać. Co się stało? Czemu mi to wszystko mówisz?

Podszedłem bliżej i dotknąłem jej ramion.

– Marcella. Oni porwali…

Aria zrobiła krok do tyłu. Jej twarz wykrzywiła się w przerażeniu.

– Nie.

– Aria…

– Nie – wyszeptała.

Trzęsła się, wycofując tak długo, aż uderzyła plecami o kuchenny blat. Z jej oczu popłynęły łzy. Drżącą dłonią zakryła usta i z trudem złapała oddech, zbyt wystraszona tym, czego się dowiedziała. Pragnąłem jej dotknąć, pocieszyć ją, ale nie byłem pewny, czy ona tego chce. To przeze mnie doszło do tej sytuacji. Marcella została porwana z powodu moich czynów z przeszłości.

– Żyje – powiedziała, zamiast zapytać. Jakby samymi słowami mogła sprawić, żeby właśnie tak było.

– Tak. Oczywiście, że żyje. Prezes pewnie chce mnie szantażować. Nie zabiją jej. Wiedzą, że w zemście starłbym na proch ten i każdy inny klub motocyklowy znajdujący się na moim terytorium oraz poza nim.

Choć nie ufałem słowom Earla White'a ani honorowości tego mężczyzny, pokładałem nadzieję w jego instynkcie samozachowawczym. To nie oznaczało, że nie skrzywdzą Marcelli, lecz nawet jeśli nic jej nie zrobili, i tak musiała być przerażona, znajdując się w rękach tych ludzi. Myśląc o tym, do czego mogli się posunąć… Nie, nie chciałem rozważać okropnych wariantów.

Aria zamknęła oczy i przełknęła ślinę.

– Och, Marci.

Padła mi w ramiona, a potem wydobył się z niej zduszony szloch. Wbiła paznokcie w moje ręce, więc złapałem ją mocniej i przytuliłem do piersi. Jej rozpacz była dla mnie boleśniejsza od ciosu nożem.

– Przepraszam, kochanie. Nasza córka płaci za moje grzechy. Nigdy sobie tego nie wybaczę, więc nie oczekuję przebaczenia od ciebie.

Aria odsunęła się powoli, a następnie otarła łzy i spojrzała mnie. Mocno chwyciła moją dłoń.

– To ci mężczyźni są winni, a nie ty, Luca. Nie mam ci czego wybaczać. Kiedy wychodziłam za ciebie za mąż, wiedziałam, z jakim ryzykiem wiąże się bycie żoną *capo*.

A jednak to małżeństwo nie było jej wyborem, nawet jeśli od tamtego czasu każdego dnia wybieraliśmy siebie cały czas na nowo.

– Oddam się w ich ręce w zamian za naszą córkę. To mnie chcą, nie jej.

Niespodziewanie na twarzy Arii ujrzałem zajadłość.

– Ocal naszą córkę i zabij tych ludzi. Nie będziemy bezpieczni, dopóki tego nie zrobisz. Nie znam silniejszego mężczyzny od ciebie. Daj im popalić i nie waż się do mnie nie wracać.

Niezachwiana wiara Arii we mnie była najcudowniejszym darem, jaki mógłbym sobie wyobrazić, i ciężarem, który jednak z radością dźwigałem. Nie zamierzałem zawieść jej zaufania. Zamierzałem za

to uratować naszą córkę, wykorzystując do tego czyste okrucieństwo oraz, gdyby zaszła taka konieczność, własne życie.

***

Amo wszedł do jadalni. Jego wyraz twarzy nie wróżył niczego dobrego. Od razu wstałem. I tak nie byłem głodny. Siedziałem przy stole w jadalni, ponieważ Aria chciała zachować chociaż odrobinę normalności dla Valerio. Wiedział więcej, niżby sobie tego życzyła, ale udawał przy niej, że tak nie jest.

Aria i Valerio umilkli.

Zbliżyłem się do Amo, po czym zapytałem cicho:

– Co się stało?

Syn poczerwieniał ze złości.

– Motocykliści wstawili do internetu filmik z Marcellą.

Aria wstała i także do nas podeszła.

– Z Marcellą wszystko w porządku? Co się stało?

– Jaki filmik?

Telefon Amo zawibrował kilka razy, informując o przychodzących wiadomościach. Syn zerknął na ekran.

– Kurwa. Zabiję ich wszystkich.

Złapałem go za nadgarstek.

– Amo, jaki filmik?

Wtedy moja komórka również zaczęła wibrować od powiadomień.

– Wstawili do internetu nagranie nagiej Marcelli i ją na nim oznaczyli. Jest wszędzie: na Insta, TikToku i Twitterze.

Zacisnąłem dłonie w pięści, czując tak przytłaczającą wściekłość, że z trudem ją powstrzymałem. Valerio oraz Aria przyglądali mi się ze zmartwieniem, więc musiałem zachować nad sobą kontrolę do czasu, aż znajdę się poza domem.

Żona spojrzała na swój telefon i krew odpłynęła jej z twarzy.

– Mamo? – odezwał się Valerio, ale ona nie zareagowała.

Podszedłem do Arii i dotknąłem jej ramienia. Uniosła głowę.

– Chcę, żeby wszyscy zginęli – wyszeptała.

Nie musiała mnie o to prosić, bo każdy z nich miał umrzeć, tak czy inaczej. Albo z mojej ręki, albo, gdyby oni dorwali mnie pierwsi, z rąk

Amo i Matteo.

***

Siedziałem pochylony nad biurkiem, wpatrując się morderczym wzrokiem w swoją komórkę. Earl White zadzwonił do mnie wczoraj i od tamtej pory się ze mną nie kontaktował. Nie miałem do niego numeru, a po jego ostatnich słowach bałem się, że Marcellę spotka najgorsze.

Matteo chodził po pokoju.

– Chce, żebyś błagał. Nie mogę się doczekać, aż role się odwrócą i to on będzie musiał błagać.

Tak właściwie praktycznie już go błagałem. Co prawda nie powiedziałem tego konkretnego słowa, a hamowanie wściekłości było niemal niemożliwe po tym, jak wstawili do internetu tamto nagranie z Marcellą, ale podałem siebie Earlowi White'owi na srebrnej tacy. Mimo to on odmówił. Gdyby moi ludzie byli blisko odnalezienia obecnej kryjówki Tartarusa, wszystko stałoby się łatwiejsze. Wtedy starłbym na proch każdego motocyklistę. Kurwa, podobałoby mi się to bardziej niż cokolwiek, co robiłem do tej pory.

– Każdej nocy marzę o zabiciu rodziny White'ów. Myślę tylko o tym – powiedział siedzący na kanapie Amo.

Od czasu porwania Marcelli cały swój czas spędzał na poszukiwaniach Tartarusa oraz swojej siostry. Nawet Aria, która zawsze upierała się przy tym, że powinien skupić się na nadchodzącym roku szkolnym, nie oponowała.

Nic nie było ważniejsze od rodziny.

Dwa dni temu przez całą noc podążaliśmy nowym tropem, jednak znaleziona przez nas chata okazała się porzuconym magazynem z bronią i amunicją. Po obecnym Domu Klubowym Tartarusa nie było ani śladu. Jeśli tylko dorwalibyśmy któregoś z motocyklistów, ten z pewnością w końcu wyjawiłby nam lokalizację, lecz ostatni facet, jakiego ścigaliśmy, strzelił sobie w głowę, zanim zdążyliśmy go dopaść.

Rozbrzmiało pukanie i do mojego gabinetu zajrzał Valerio.

– Mama właśnie dostała paczkę. Jest na niej stempel z ogarem piekielnym.

Amo skoczył na równe nogi. Ja już wybiegałem przez drzwi, pędząc za Valerio prowadzącym nas do Arii. Odnaleźliśmy ją w salonie. Wpatrywała się w nadal zamkniętą paczkę, a w dłoni trzymała nóż do otwierania listów.

– Nie otwieraj! – krzyknąłem.

Żona podskoczyła i szybko na mnie spojrzała. Dotarłem do niej, po czym ostrożnie odsunąłem ją od przesyłki, osłaniając swoim ciałem.

Amo wyjął jej z ręki nóż, na co pokręciłem głową.

– Ja otworzę.

Przejąłem od niego ostrze, a potem rozciąłem papier. W środku raczej nie było niczego niebezpiecznego, ale w innym przypadku to ja powinienem zostać zraniony, a nie ktoś z mojej rodziny.

Otworzyłem paczkę. Wewnątrz był słoik, w którym znajdował się zakrwawiony fragment ciała. Puls mi przyspieszył, kiedy przeczytałem dołączony liścik: „Pierwszy kawałek twojej córki, jaki odzyskałeś. Dopóki nie okażesz nam szacunku, będzie ich więcej”.

Matteo otworzył szerzej oczy.

– Co to jest? – spytał. Amo nadal trzymał Arię i Valerio z dala od nas.

Przysunąłem słoik bliżej twarzy.

– Płatek ucha.

Matteo zazgrzytał zębami i odwrócił wzrok, mamrocząc coś pod nosem. Nie byłem pewny, czy sam zdołam cokolwiek wydusić. Byłem taki wściekły.

– Luca?! – zawołała spanikowana Aria. – Co to jest?

– Zabierz matkę i brata na górę – rozkazałem Amo.

Aria jednak nie zamierzała tak po prostu na to przystać. Wyrwała się Amo, a ten najwyraźniej nie odważył się znów jej złapać. Wepchnąłem paczkę w ręce Matteo, a następnie podszedłem do żony, ponieważ wolałem, żeby nie zobaczyła słoika.

– Luca. – Głos Arii drżał, natomiast jej oczy były przepełnione łzami i przerażeniem.

– Zaufaj mi, kochanie. Marcella wkrótce do nas wróci.

– Nie jestem słaba. Chcę wiedzieć, co się dzieje.

Gestem nakazałem Amo wyprowadzić z pokoju Valerio, który bez protestów poszedł za bratem.

Aria chwyciła mnie mocno za ręce, a ja nie potrafiłem znaleźć odpowiednich słów. Nie potrafiłem jej powiedzieć, co się dzieje z Marcellą i czego nie jestem w stanie zatrzymać. Nawet ja – ktoś, kto widział i zrobił tak wiele okropnych rzeczy – nie mogłem znieść myśli o tym, co przechodzi nasza córka. Ten ból, ten strach…

Przez chwilę milczałem z zamkniętymi oczami.

– Chcą mnie ukarać, kochanie. Nie pozwolę, żeby jeszcze bardziej skrzywdzili Marcellę.

Aria spojrzała na Matteo, który nadal trzymał w dłoniach przesyłkę, a później mnie wyminęła.

– Pokaż mi – rozkazała.

Gdy Matteo zerknął w moją stronę, pokiwałem głową.

Aria podniosła słoik, ale zaraz wrzuciła go z powrotem do paczki. Objąłem ją od tyłu i trzymałem w ramionach, kiedy płakała.

Tartarus uderzył w mój najczulszy punkt, z czego Earl White świetnie zdawał sobie sprawę. Lubował się w tym i, znając mężczyzn takich jak on, nie zamierzał stracić tego źródła władzy. Nie planował wypuścić Marcelli. Wiedziałem, że jeśli nie uda nam się wkrótce jej odnaleźć…

Nie byłem przyzwyczajony do poczucia bezradności i nie chciałem, żeby to się zmieniło. Będę szukał swojej córeczki do ostatniego tchu, zabijając każdego motocyklistę, który stanie mi na drodze.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Maddox

Od naszej kłótni sprzed dwóch dni unikałem Earla na tyle, na ile byłem w stanie. Jeśli jednak chciałem się upewnić, czy wszystko wreszcie idzie w dobrym kierunku, musiałem z nim pogadać i odkryć, co mu siedzi w głowie. Tego wieczoru miało odbyć się spotkanie, na które zgodziła się przyjść większość oficjalnych członków klubu.

Marcella w ciągu dnia nie była zbyt rozmowna, przez co zacząłem się zastanawiać, czy nie uznała spędzenia ze mną nocy za błąd. Wcześniej wspominała, że z pewnością by żałowała, gdyby do czegoś pomiędzy nami doszło, ale liczyłem, że udało mi się zmienić jej zdanie. Teraz siedziała na łóżku i wykonując niemal hipnotyczne ruchy, rozczesywała włosy szczotką, którą wziąłem od jednej z dziewczyn klubowych. Nie mogłem odwrócić od niej wzroku.

Spojrzała na mnie przenikliwie.

– O czym będziecie rozmawiali na spotkaniu?

– O tym, kiedy wymienimy cię na ojca.

Uśmiechnęła się dziwnie, jakby wiedziała, że prawda wygląda inaczej.

– Przekonam ich. Posłuchają głosu rozsądku – powiedziałem, choć sam w to nie wierzyłem.

– Czego tak naprawdę chcesz, Maddox?

Ciebie. Odkąd cię poznałem, chcę tylko ciebie.

Kusiło mnie, by z nią uciec. By zostawić za sobą wszystko, co było mi bliskie i czego kiedykolwiek pragnąłem. Ale nie mogłem. Znałem jedynie takie życie, w klubie motocyklowym, i nic więcej nie potrzebowałem. Poza Tartarusem nie miałem nawet rodziny czy przyjaciół.

Poza Tartarusem nie mam nikogo ani niczego.

A jednak… Nagle pojawiła się Marcella. Córka mojego wroga, która zajmowała coraz więcej miejsca w mojej głowie.

Nic nie odpowiedziałem. Takie myśli to było szaleństwo i zdrada. Podszedłem do Marcelli, a potem się nad nią pochyliłem. Położyłem dłoń na jej karku, odchyliłem jej głowę do tyłu, następnie pocałowałem namiętnie. Z początku dziewczyna odwzajemniała pieszczotę, ale po chwili odwróciła głowę, pozbawiając mnie dostępu do tych zniewalających ust.

– To się skończy dopiero wtedy, kiedy twój wuj odda mnie w ręce mojego ojca. Chyba że postanowi mnie torturować i zabić, żeby go ukarać. – Powiedziała to, jakby mówiła o kimś innym, chłodnym i pełnym opanowania głosem, lecz w jej oczach widziałem strach, do którego nigdy by się nie przyznała.

Serce zaczęło mi bić szybciej na samą wzmiankę o tym, że Marcella mogłaby umrzeć.

– Nigdy nie pozwoliłbym Earlowi cię zabić. Zamierzam cię chronić.

Uśmiechnęła się smutno.

– Naprawdę sądzisz, że ci się to uda? Twoi Bracia z klubu chcą spalić mnie na stosie niczym wiedźmę, którą dla nich jestem.

Moi Bracia nie chcieli jej spalić, tylko ją posiąść. I na to też nie zamierzałem pozwolić. Dopóki Marcella znajdowała się pod naszym dachem, musiałem dopilnować, żeby nie doznała jeszcze większej krzywdy niż dotychczas. Ale po jej wypuszczeniu…

Myśl o uwolnieniu Królewny Śnieżki, o tym, że mielibyśmy już nigdy się nie zobaczyć, była dla mnie prawdziwym ciężarem.

– Nie chcesz mnie stracić – wyszeptała, wstając i chwytając za moją kamizelkę. Jak zwykle nie potrafiłem odwrócić wzroku od jej oczu.

Miałem ochotę skłamać, lecz po prostu nie mogłem tego zrobić, kiedy tak na mnie patrzyła. Złapałem ją mocniej za kark.

– Oczywiście, że nie chcę. – Wsunąłem dłoń pod moją koszulkę, która sięgała do jej ud, następnie odsunąłem na bok nogawkę bokserek. – Będę tęsknił za tą śliczną cipką. – To była prawda, ale też zaledwie jeden z powodów, dla których nie umiałem sobie wyobrazić, że wypuszczę Marcellę. Wyłącznie z nią mogłem dzielić

się szczegółami na temat dzieciństwa, a także rozmawiać o czymś więcej niż dostawy prochów, księżycówki oraz broni.

Palcami odnalazłem łechtaczkę i delikatnie zacząłem zataczać wokół niej kółka. Jedynie droczyłem się z Marcellą, chociaż szczerze mówiąc, chciałem je w niej zanurzyć.

– Chodzi o coś więcej, Maddox – powiedziała łagodnym głosem, a potem wstrzymała oddech, ponieważ nie przestawałem pieścić wrażliwego ciała.

Pochyliłem się i wessałem do ust jej dolną wargę, po czym złączyłem nasze usta. Jej język poruszał się wraz z moim powoli i lekko, zupełnie inaczej niż dotychczas. Dziewczyna przez cały czas nie odrywała ode mnie wzroku. Westchnęła, nie przerywając pocałunku, podczas gdy ja przesuwałem palcami w górę i w dół zagłębienia między wargami jej cipki, zbierając soki, żeby z większą łatwością pieścić łechtaczkę.

– Nie wiem, co jest między nami, ale nie możemy tego mieć. To nie może trwać wiecznie – warknąłem.

Pokręciła głową.

– Możemy mieć, cokolwiek zechcemy. Po prostu musimy po to sięgnąć. Jeśli pomożesz mi uciec, będę tylko twoja.

– Uciec – powtórzyłem. – Moi Bracia by mnie zabili. Byłbym zdrajcą.

– Mógłbyś pójść ze mną i poprosić mojego tatę o pomoc.

Skrzywiłem się. Już sama myśl o proszeniu Luki Vitiello – mężczyzny, który zamordował mojego ojca – o pomoc pozostawiała gorzki posmak w moich ustach.

– Twój ojciec by mnie zabił, ponieważ porwałem jego cenną córeczkę.

– Nie zrobi tego, jeśli poproszę, żeby darował ci życie.

– Nie chcę jego litości. To on powinien mnie o nią prosić, chociaż ja z pewnością nie zamierzam mu jej okazać.

Marcella przybrała surowy wyraz twarzy i próbowała się odsunąć, ale przytrzymałem ją za kark, po czym wsunąłem język w jej usta, w tym samym czasie wbijając dwa palce w mokrą cipkę. Jej ścianki zacisnęły się rozkosznie, a dziewczyna jęknęła, nie przerywając pocałunku. Poruszałem szybko ręką, napawając się podnieceniem

oraz płomiennym spojrzeniem Marcelli. Pożądanie i złość – piękna kombinacja. Po chwili dziewczyna chwyciła się mnie boleśnie mocno, kołysząc biodrami i goniąc za spełnieniem.

Kiedy cipka zacisnęła się na moich palcach, a Marcella otworzyła szerzej oczy, zaskoczona siłą swojego orgazmu, oderwałem się od jej ust, by usłyszeć krzyk ekstazy.

– Tak, Królewno Śnieżko – warknąłem, jeszcze bardziej przyspieszając.

Trzymała się mnie kurczowo do czasu, aż jej orgazm się zakończył. Opuściłem rękę i rozpiąłem rozporek.

Marcella pociągnęła mnie za włosy, zmuszając do spojrzenia sobie w oczy.

– Możesz przetrwać i mnie mieć. Musisz tylko porzucić życie w klubie i zacząć pracować dla mojego ojca.

Prychnąłem.

– Chcesz, żebym mu służył?

Spoważniała.

– Możesz albo mu służyć, albo sprawować rządy nad cmentarzem.

– Nie jesteśmy jeszcze martwi, a moich Braci bardzo trudno zabić, o czym wkrótce się przekonasz.

– Mój ojciec już raz zabił członków Tartarusa. Z pewnością potrafiłby zrobić to ponownie.

Ściągnąłem spodnie i popchnąłem Marcellę na łóżko. Posłała mi wyzywający uśmiech, po czym rozchyliła długie nogi. Złapałem ją za kostki, przyciągnąłem do siebie, a następnie wszedłem w nią jednym pchnięciem bioder. Nadal była ciasna, więc skrzywiła się, zapewne czując dyskomfort, ale ja odczekałem zaledwie sekundę, żeby jej cipka przyzwyczaiła się do mojego fiuta. Moje jaja wściekle obijały się o cipkę, a biodra o tyłek, który wkrótce zrobił się czerwony. Jednak to nie wystarczyło. Nigdy by nie wystarczyło. Musiałem zobaczyć twarz Marcelli. Chciałem widzieć ją każdego pieprzonego ranka po przebudzeniu i każdej nocy przed zaśnięciem. Przewróciłem Marcellę na plecy i znalazłem się nad nią.

Spojrzenie jej oczu wypaliło dziurę w mojej duszy oraz sercu.

– Kurwa – warknąłem. – Nie mogę cię, kurwa, stracić.

***

Kiedy już skończyliśmy się pieprzyć, Marcella leżała w moich ramionach, oddychając cicho. Wkrótce musiałem wstać, by pójść na spotkanie.

– Boję się, że mnie zabiją, że jeszcze bardziej mnie skrzywdzą, Maddox – wyszeptała niemal bezgłośnie, co sprawiło, że z początku nie byłem pewny, czy się nie przesłyszałem. Niestety Marcella miała wiele powodów do obaw.

– Jestem przy tobie – wymamrotałem i pocałowałem ją w szyję. Zabandażowane ucho drwiło mi w twarz. Było świadectwem mojej obłudy.

Dziewczyna po chwili zaczęła miarowo oddychać, a ja wstałem, czując podenerwowanie ogarniające całe moje ciało. Idąc na dół, wpadłem na Gunnara. Dotknął mojego ramienia.

– Spędzasz z tą laską mnóstwo czasu. Wszyscy to zauważyli. Niedługo będziesz musiał wybrać pomiędzy nią a klubem.

– Wybrałem już dawno. – Wskazałem swoją kamizelkę. – Z Tartarusem łączą mnie więzy krwi.

Gunnar wzruszył ramionami.

– Niektórzy i tak się martwią. Na dzisiejszym spotkaniu będziesz miał szansę ich udobruchać.

– Pieprzyć ich. Krwawiłem za ten klub więcej niż większość z nich.

– Uspokój się. Tak tylko mówię.

Jeśli mężczyzna pokroju Gunnara zaczynał być co do mnie niepewny, to rzeczywiście powinienem zachować ostrożność. Gdy pięć minut później weszliśmy do pomieszczenia, gdzie odbywało się spotkanie, część oficjalnych członków już siedziała przy stole, a reszta stała oparta o ściany. Większość facetów przywitała mnie skinieniem głowy, po przyjacielsku, ale na niektórych twarzach widziałem brak zaufania. Sądząc po minie Cody'ego, zapewne to on pieprzył jakieś bzdury na mój temat. Earl jak zwykle siedział u szczytu stołu. Zająłem miejsce obok niego, lecz wuj praktycznie mnie zignorował. Choć kłóciliśmy się w przeszłości, szczególnie kiedy byłem w gorącej wodzie kąpanym nastolatkiem, nigdy nie miałem wrażenia, że to koniec. Tym razem czułem się, jakby między

nami powstała przepaść, której nie da się łatwo pokonać. Nie za bardzo wiedziałem, co zrobić, by ją zasklepić, i nie byłem też pewny, czy w ogóle chcę spróbować.

Ku mojemu zaskoczeniu, Earl nie rozpoczął spotkania od najbardziej oczywistego tematu: porwania. Zamiast tego postanowił dyskutować o nowych drogach transportu broni oraz potencjalnym rozpoczęciu współpracy z innymi klubami motocyklowymi. Zważając na to, ilu z ich członków zabiliśmy przez lata, wątpiłem, że będzie wielu chętnych, nawet jeśli Famiglia jest wspólnym wrogiem.

Gdy wreszcie zapowiadało się, że rozmowy zejdą na następną sprawę, czułem się, jakbym zaraz miał wybuchnąć.

– Może porozmawiamy teraz na temat rodziny Vitiello? – zapytałem. Nie udało mi się ukryć podirytowania.

Kilku starszych członków się zaśmiało, ponieważ ta sytuacja przypomniała im zapewne o tym, jak ciągle przerywałem Earlowi – który czasem wyrzucał mnie za te wybuchy ze spotkań – kiedy byłem nastolatkiem.

Earl spojrzał w moją stronę przepełnionymi wściekłością oczami.

– Na razie nie ma o czym gadać. Vitiello nie potrafi przestać się wywyższać, więc ta włoska dziwka nadal zostaje z nami.

Ta zniewaga wywołała nową falę gniewu, której nie zdołałem powstrzymać. Uderzyłem pięścią w stół.

– Tartarus nie torturuje kobiet. Zajmujemy się swoimi wrogami, nie ich dziećmi. Chcemy dorwać Vitiello, a on był już gotowy oddać się w nasze ręce. Czas na zemstę. Żądam głosowania.

Earl opadł z powrotem na krzesło, ale jego udawany spokój nikogo nie zwiódł. W oczach wuja widziałem taką samą wściekłość, jaką sam czułem. Nie odpowiedział krzykiem i nie odmówił głosowania tylko dlatego, że przez to wyszedłby na słabego.

– W takim razie zagłosujmy – powiedział, uśmiechając się ozięble. – Ten, kto zagłosuje na tak, uważa, że powinniśmy zatrzymać u siebie tę dziwkę, dopóki Luca Vitiello nie okaże nam szacunku, na jaki zasługujemy, i nie wycierpi wystarczająco dużo za wszystkich naszych Braci, których torturował i zabił. A ten, kto zagłosuje na nie, uważa, że powinniśmy zakończyć to szybko dla niego i jego bękarta.

Zazgrzytałem zębami. Earl przedstawił to w taki sposób, że od razu przewidziałem swoją przegraną. Widziałem to po twarzach Braci i po tym, jak kiwali głowami.

Tak jak podejrzewałem, tylko trzech było na nie – Gunnar, Gray i ja – podczas gdy pozostali, ponad dziesięciu mężczyzn, zagłosowali, by zatrzymać Marcellę i pozwolić, żeby Luca cierpiał w ten sposób. Może powinienem był się tego spodziewać. Przez lata ci rozsądniejsi członkowie naszego klubu dołączyli do motocyklistów-nomadów albo do mniejszych grup Tartarusa w Teksasie lub na północy, ponieważ nie chcieli uczestniczyć w planowanej przez nas zemście. Mężczyźni, którzy z nami zostali, byli całkowicie lojalni wobec Earla i podzielali jego radykalne poglądy.

Kiedy zebranie dobiegło końca, nie ruszyłem się z miejsca. Zamiast tego patrzyłem, jak moi Bracia idą do baru, aby świętować pomyślnie zakończone spotkanie.

Gunnar dotknął mojego ramienia, przystając na chwilę obok mnie.

– Próbowałeś – powiedział. – Wkrótce to się skończy i wtedy będziemy mogli skupić się na lepszych rzeczach niż zemsta.

Przytaknąłem, chociaż w to nie wierzyłem.

Earl zauważył mnie i wrócił. Stanął tuż nade mną.

– Ta dziwka musi wyprowadzić się z twojego pokoju, Mad. Miesza ci w głowie. To ten gen Vitiellich. To jest nasza chwila zemsty. Nie pozwól, żeby ona ją zniszczyła.

Wstałem i posłałem wujowi wymuszony uśmiech.

– Ostatnie kilka tygodni dało mi w kość, Earl. I tyle. Po prostu chcę dorwać Vitiello, zanim nam się wymknie.

– Nie uda mu się to. Nie tym razem. A teraz chodź świętować.

Poszedłem za nim do baru, gdzie wypiłem z członkami klubu parę drinków, żeby uśpić ich czujność i pożegnać się z tymi, którzy mieli nie przeżyć.

***

Przysięgałem sobie zemstę na Luce Vitiello. Przysięgałem, że będzie cierpiał psychicznie, a później fizycznie. Chciałem, by cierpiał tak bardzo jak ja.

Marcella była tylko środkiem do celu. Miała stanowić okup, którego potrzebowaliśmy, aby dorwać Vitiello. Zanim ją poznałem, gardziłem nią, natomiast teraz ta dziewczyna posiadała mnie w sposób, do jakiego nie powinienem był dopuścić. Nie spodziewałem się czegoś takiego, chociaż powinienem był. Marcella Vitiello nie przypominała żadnej z kobiet, jakie do tej pory spotkałem.

A dziś zdradziłbym dla niej swój klub. Zapomniałbym dla niej o moim najważniejszym celu. I może nawet bym dla niej zginął. Nigdy nie sądziłem, że cokolwiek będzie tego warte, tym bardziej jakaś kobieta. W życiu motocyklisty związki przychodzą i odchodzą, a jedyną trwałą więzią jest ta z klubem i Braćmi, ale chciałem, żeby to, co łączyło mnie z Marcellą, nie skończyło się, dopóki śmierć nas nie rozłączy. A śmierć miała rozłączyć nas wkrótce.

Marcella była tego warta. Kurwa. Wiedziałem to już teraz. Dla niej umarłbym na tysiące sposobów.

Po raz ostatni zaciągnąłem się głęboko, po czym pstryknąłem, by wyrzucić papierosa. Była dopiero dziesiąta rano. Po wczorajszym świętowaniu z Braćmi zamiast pójść do łóżka, przyszedłem tutaj. Nie mogłem zasnąć, lecz też nie mogłem stanąć twarzą w twarz z Marcellą. Potrzebowałem trochę czasu, żeby przemyśleć pewne sprawy. Dziś Marcella miała przenieść się z powrotem do klatki, jak najdalej ode mnie. Earl dał mi kilka dodatkowych godzin, bym mógł przelecieć ją jeszcze parę razy, jednak później dziewczyna znów będzie wystawiona na ataki. Przeszedłem się po terenie posiadłości, a gdy sprawdziłem ogrodzenie, okazało się, że jest ono pilnie strzeżone.

Chwyciłem za telefon, po czym wbiłem wzrok w ekran. Przy swoich stopach zobaczyłem pierwsze promienie słońca. Granicę patrolowało zbyt wielu ochroniarzy, żebym mógł sam ocalić Marcellę. Kurwa.

Serce łomotało mi w piersi, kiedy wybierałem numer klubu nocnego należącego do Vitiello, w którym Luca miał swoje biuro. Jeszcze nigdy z nim nie rozmawiałem. Ten przywilej należał do Earla, naszego prezesa.

Po kilku minutach połączenie zostało przekierowane na komórkę *capo*, ponieważ tego nie było w klubie. Nie zaskoczyło mnie, że nie poszedł do pracy. Podejrzewałem, że razem ze swoimi ludźmi pracuje dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu, żeby ocalić Marcellę.

– Czego chcesz? – zapytał głosem napiętym od powstrzymywanej wściekłości.

Potrafiłem sobie wyobrazić, co pragnie ze mną zrobić, i pewnie na to zasługiwałem. Ale Vitiello był ostatnią osobą, która powinna kogokolwiek oceniać.

– Lepiej słuchaj mnie uważnie, bo zaraz powiem ci, gdzie znajdziesz Marcellę. – Podałem mu adres naszego Domu Klubowego, a następnie dodałem: – Powinieneś się pospieszyć, jeśli chcesz ochronić swoją drogą córeczkę przed większą krzywdą.

– Obaj wiemy, że to pierdolona pułapka – warknął Vitiello.

– A czy to ma jakiekolwiek znaczenie? I tak byś dla niej zginął. Teraz masz szansę to udowodnić.

Nie zaprzeczył.

Zdałem sobie sprawę, że po raz pierwszy w życiu łączy mnie coś z moim największym wrogiem. Zabawne było to, że ja prawdopodobnie miałem dziś stracić życie. Gdyby Vitiello zaatakował Dom Klubowy, wykorzystując do tego wszystkich żołnierzy, zapewne żaden z nas by nie przetrwał. Mogliśmy liczyć tylko na szybką śmierć, której raczej by nam odmówiono.

– Szybko. Earl zaplanował więcej atrakcji dla twojej córki.

– Wszystkich was rozerwę – warknął, lecz rozłączyłem się, zanim zdążył doprecyzować obietnicę. Widziałem, do czego jest zdolny.

Oparłem się o ścianę i spojrzałem w niebo. To była ironia, że słońce wyszło akurat teraz, kiedy postanowiłem zniszczyć jedyną rzecz, jakiej od zawsze się trzymałem. Następnie przyjrzałem się tatuażowi przedstawiającemu ogara piekielnego na górnej części mojej ręki. Urodziłem się w klubie, kochałem go z całego serca, przysięgałem lojalność wobec niego oraz Braci, ale Marcella w zaledwie parę tygodni wywróciła moje życie do góry nogami. Porwanie jej pokazało mi szpetne oblicze Tartarusa – to, które do tej pory starałem się ignorować. I tak zamierzałem walczyć u boku Braci

i spróbować zabić Vitiello, gdy Marcella będzie już bezpieczna. Chciałem jej pomóc, lecz nie zamierzałem darować życia jej ojcu.

Odepchnąłem się od ściany i wyruszyłem na poszukiwania przyrodniego brata. Będzie musiał stąd zniknąć przed przyjazdem Luki. Odnalazłem Graya, Gunnara, Cody'ego, a także kilku innych mężczyzn przy stole we wspólnym pokoju, gdzie pili oraz grali w pokera. Większość z nich miała takiego kaca, że wyglądała, jakby wstała z grobu. Część z tych facetów była dla mnie jak przyjaciele. Nie zasługiwali na śmierć, ale gdybym powiedział im, co się święci, poinformowaliby Earla, a on ewakuowałby wszystkich i zabrał Marcellę do nowej kryjówki. Tym razem nie mógłbym ochronić tej dziewczyny. To była moja jedyna szansa i nie zamierzałem jej spieprzyć.

– Mad, może byś do nas dołączył i wreszcie przestał się dąsać, co? – zapytał Gunnar. Mówił nieco niewyraźnie, ponieważ między zębami trzymał cygaro. – Z resztą nie wiem, czemu jesteś taki wkurwiony. Gdybym to ja miał w łóżku piękną kobietę, latałbym z uśmiechem na twarzy.

– Znasz mnie. Chcę, żeby głowa Vitiello zdobiła jedną ze ścian naszego domu. Nie będę zadowolony, dopóki do tego nie dojdzie.

To nadal była prawda. Zależało mi, aby Vitiello zginął. Niestety to pragnienie kłóciło się z obsesją na punkcie jego córki. Może najlepiej byłoby, gdyby Vitiello mnie zabił. Wtedy nie musiałbym radzić sobie z tym niemożliwym do rozwiązania problemem.

– Niedługo twoje marzenie się spełni. Vitiello sam utnie sobie fiuta, by ocalić córkę, kiedy już każdy z nas sobie z nią pouży wa – odparł Cody, śmiejąc się obleśnie.

Teraz, jeszcze bardziej niż w przeszłości, miałem ochotę rozwalić mu tę jego głupią twarz.

– Hej, Gray, muszę z tobą pogadać.

Brat pokręcił głową.

– Ja tu wygrywam. Pogadać możemy później.

Straciłem cierpliwość. Vitiello pewnie już tu jechał z każdym narzędziem tortur, jakie zostało kiedykolwiek stworzone. Podszedłem do Graya i wyrwałem mu karty z rąk.

– Kończ.

Zaprotestował, po czym znów pokręcił głową.

– O co ci, kurwa, chodzi?

– O to, że nie wykonujesz rozkazów. Nie zapominaj, że jestem starszy rangą.

– Na razie – wymamrotał nieco niewyraźnie. Musiał wypić bardzo dużo, skoro wciąż był pijany. Ten dzieciak doprowadzał mnie do szału.

Cody i Gunnar spojrzeli po sobie.

Gray wstał. Postanowiłem zignorować jego komentarz, chociaż brat pewnie miał rację. Okazywał zazdrość tylko wtedy, kiedy przesadził z alkoholem. Pewnego dnia Earl i tak wybrałby go na swojego następcę. Bo przecież Gray był jego synem. Ale żadna z tych rzeczy nie miała już znaczenia. Dziś główna grupa klubu motocyklowego Tartarus zginie i to ja wbiłem ostatni gwóźdź do jej trumny. Może część nomadów się zjednoczy i utworzy nowy oddział Tartarusa, choć raczej nie zrobi tego w pobliżu Nowego Jorku.

Wyszliśmy z Greyem na zewnątrz, a następnie poszliśmy do lasu. Nie chciałem, żeby ktokolwiek nas podsłuchał.

– Co jest takiego ważnego, że zniszczyłeś mi grę? Miałem pokera.

– Musisz pojechać załatwić dla mnie parę spraw.

– Nie dam rady. Tata zwołał wszystkich członków klubu na kolejne spotkanie, które będzie mniej więcej w czasie lunchu. Właśnie dlatego tak wcześnie wstaliśmy. Coś zaplanował.

Ściągnąłem brwi. Earl nic mi o tym nie powiedział.

– Co takiego zaplanował?

Gray wzruszył ramionami.

– Zazwyczaj tobie mówi o takich pierdołach, a nie mnie.

Myślałem, że świętując z nimi w nocy, przekonałem Earla, że jestem lojalny, ale najwyraźniej nadal mi nie ufał. I miał ku temu dobre powody.

– Cokolwiek to jest, może poczekać. Musisz wyjechać w tej chwili.

Brat zmrużył oczy. Nagle nie wydawał się już taki pijany.

– Czemu? Co się stało?

Przez tę dyskusję marnowaliśmy czas, którego nie mieliśmy. Złapałem Graya za kołnierz.

– Choć raz mnie posłuchaj i zabierz stąd swój tyłek.

– Co ty zrobiłeś? – wycedził.

– Wyjedź stąd. Natychmiast.

Wyrwał mi się.

– Nie zamierzam uciekać, nieważne, co się wydarzy.

Może dałbym radę ze sobą żyć, gdyby Vitiello zabił moich Braci czy nawet Earla, jednak znienawidziłbym siebie, jeśli zginąłby Gray.

– Kurwa, ty idioto. Vitiello zna nasze położenie. Pewnie właśnie tu jedzie, żeby nas wybić.

Przerażony Gray cofnął się o krok. Wyglądał, jakby w końcu zrozumiał, o czym mówię.

– Powiedziałeś mu?

– Musiałem. Earl posunął się za daleko. Tartarus posunął się za daleko. Mieliśmy nie torturować jego córki. To Vitiello powinien zapłacić za swoje czyny, a nie ona.

– Jesteś zdrajcą!

Odwrócił się na pięcie, jakby planował pobiec do domu i ostrzec innych. Nie chciałem, by wszyscy zginęli, ale gdyby Gray ich uprzedził, Earl mógłby zabić Marcellę, a wcześniej może nawet pozwoliłby każdemu Bratu sobie z nią poużywać. Nie zamierzałem do tego dopuścić. Wyjąłem pistolet i jego rączką uderzyłem przyrodniego brata w głowę. Upadł na ziemię. Złapałem go pod pachy, zaciągnąłem głębiej w las, po czym ukryłem pod gałęziami oraz liśćmi. Przy odrobinie szczęścia obudzi się już po całej akcji. I dzięki temu przynajmniej on przeżyje. Tylko tyle byłem w stanie dla niego zrobić.

Wróciłem szybko do domu i zamarłem, kiedy na blacie baru dostrzegłem maszynkę do tatuażu.

– Kto się dziara? – zapytałem.

– Ta dziwka dostanie tatuaż, na jaki sobie zasłużyła. Coś, co bardzo do niej pasuje – odpowiedział Cody z okropnym uśmiechem, wyraźnie ciesząc się z tego, że wie więcej ode mnie. Odsłonił karty. – Full!

Gunnar mruknął i położył swoje karty na stole, podczas gdy pozostali przeklinali pod nosem.

– Nikt nie wspominał wcześniej o tatuażu – oznajmiłem. Nie udało mi się ukryć zszokowania.

– Vitiello musi zostać odpowiednio ukarany za to, co zrobił.

– To on musi zapłacić, a nie jego córka – wymamrotałem.

Byłem niczym zdarta płyta, ponieważ nadal, wbrew rozsądkowi, liczyłem, że moi klubowi Bracia wreszcie mnie posłuchają.

– Decyzja należy do Earla, chłopcze – odparł dyplomatycznie Gunnar.

– Czyżby jej cipka zamgliła ci umysł? – zapytał Cody.

Pokazałem mu środkowy palec, a później poszedłem poszukać Earla. Nie byłem pewny, czemu wciąż zawracam sobie nim głowę. Może po prostu chciałem przekonać samego siebie, że wuj ma jeszcze choćby odrobinę sumienia.

Odnalazłem go przy stole spotkań. Był pogrążony w myślach, co nigdy nie oznaczało niczego dobrego. Ostatnio miał taką minę, kiedy dowiedzieliśmy się o krecie w naszych szeregach. Jednak tym razem to ja byłem tym pieprzonym kretem.

– Czy Cody mówi prawdę? Kazałeś mu zrobić Marcelli tatuaż?

Earl, wyrwany z zamyślenia, spojrzał na mnie zmrużonymi oczami.

– Dostanie to, na co zasługuje. Myślałem, że w nocy zgodziliśmy się co do tego.

Pokręciłem głową.

– To już byłaby przesada. Zgarnijmy Vitiello i sprawmy, żeby to on zapłacił.

Earl skoczył na równe nogi i stanął tuż przede mną. Widziałem, że go tracę – jego zaufanie oraz tę odrobinę uczucia, do jakiego był zdolny. Chciałem go ocalić, ocalić nas, ale nie wiedziałem, jak to zrobić, nie poświęcając przy tym Marcelli, a także resztki własnego sumienia.

– Nie jestem pewny, czy nadal stoisz po odpowiedniej stronie, synu. – Jeszcze do niedawna uwielbiałem, kiedy tak mnie nazywał, lecz ostatnio nie brzmiało to zbyt miło. Earl raczej nigdy nie widział we mnie syna. Po prostu doceniał moją chęć zemsty oraz fakt, że moja smutna historia wzmacniała więź między naszymi ludźmi. – Będziesz stwarzał problemy? – warknął.

Do pomieszczenia wparował Cody.

– Gray leży nieprzytomny w lesie. Ktoś go ogłuszył.

Earl od razu poszedł za Codym, ja tymczasem odwróciłem się na pięcie i pobiegłem po skórzaną kurtkę rzuconą na jeden ze stołków barowych. Wyjąłem z niej kluczyki do motocykla, a następnie ruszyłem szybko do zbrojowni. Właśnie brałem stamtąd karabin maszynowy, gdy poczułem mocny cios w plecy. Padłem na kolana, wydając pomruk bólu. Uderzyłem czołem w ścianę i przed oczami zatańczyły mi gwiazdy. Zamrugałem, starając się dojść do siebie. Kiedy spojrzałem do góry, strużka krwi płynąca z rozcięcia na czole wpadła mi do lewego oka. Obok mnie stał Cody, trzymając w ręce kij baseballowy.

– Twój wuj dobrze zrobił, nie ufając ci. Polecił, żebym cię pilnował, gdy sam rozmawiał z Grayem. Jeśli chłopak powie tatce, że ogłuszyłeś go dla tej dziwki, to już jesteś martwy.

Rzuciłem się na Cody'ego i próbowałem wyrwać mu kij baseballowy, ale wtedy w drzwiach zbrojowni pojawił się Earl, celując do mnie z pistoletu.

– Na ziemię albo wpakuję ci kulkę w łeb, Mad.

Opadłem z powrotem na kolana. Wszystko wokół tańczyło mi przed oczami.

Earl stanął nade mną, posyłając mi surowy uśmiech.

– Gray poinformował, że zadzwoniłeś do Vitiello, by mógł ocalić tę małą dziwkę.

Kurwa, Gray.

Liczyłem, że brat posłucha głosu rozsądku i nie będzie ślepo wierzył w dobre intencje swojego ojca, szczególnie teraz, kiedy ten postradał, kurwa, zmysły.

– Posunąłeś się za daleko, Earl. Ostrzegałem cię.

Wuj pochylił się i z jego ust wystrzeliła ślina, gdy warknął:

– To miała być nasza zemsta.

– Powinniśmy stąd wyjechać – zasugerował Cody, rozglądając się nerwowo dookoła, jakby spodziewał się, że Vitiello lada chwila wyskoczy zza jakiejś zasłony.

To była czysta ironia, że w tym momencie jedyną nadzieją na przeżycie było pojawienie się Vitiello. I kto by pomyślał, że taki dzień kiedykolwiek nadejdzie?

– Nie będziemy uciekać. Mamy jego córkę, więc nie może ryzykować. Dopilnuj, żeby ogrodzenie było pilnie strzeżone i wprowadź Graya do domu.

Cody posłał mi sztuczny uśmiech, a następnie odszedł swobodnym krokiem.

Earl spojrzał w moją stronę. Przez długi czas odgrywał rolę mojego ojca i ciągle był dla mnie częścią rodziny, razem z Grayem i mamą. Możliwe, że straciłem także ich, robiąc to, na co się zdecydowałem. Może zdołałbym odzyskać ich zaufanie, walcząc z nimi przeciwko Vitiello? Nadal pragnąłem śmierci tego faceta, ale nie za cenę życia Marcelli. Niezależnie od tego, jak bardzo nienawidziłem jej ojca, moje uczucia względem niej okazały się silniejsze. Byłem, kurwa, skazany na porażkę.

Earl pokręcił głową i zaśmiał się ochryple.

– Głupi chłopak. – Wycelował w moje czoło, a potem wszystko spowiła czerń.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Marcella

Wyglądałam przez okno, a uczucie ciężkości głęboko w moim brzuchu zwiększało się z każdą mijającą sekundą. Poprzedniej nocy Maddox ze mną nie spał – po raz pierwszy, odkąd zabrał mnie do swojego pokoju. Nasłuchiwałam przy drzwiach, by spróbować wyłapać urywki rozmów, które mogłyby dać mi jakąkolwiek wskazówkę, ale nikt nie zbliżał się do tego pomieszczenia.

Przyjechało kilku motocyklistów, przez co na podjeździe zrobiło się zamieszanie. Wyprostowałam się, zaciekawiona. Kiedy dostrzegłam, że twarze mężczyzn są napięte ze zmartwienia, zakiełkowała we mnie nadzieja.

Może tata wreszcie zadał jakiś cios?

Przyłożyłam dłoń do ucha, prawie nie dotykając bandaża. Po tym szybko ją cofnęłam. Nawet nie widziałam jeszcze tej rany. Nie byłam pewna, czy w najbliższym czasie będę miała wystarczająco odwagi, by na nią spojrzeć.

Co, jeśli coś się stało Maddoxowi i dlatego nie przyszedł? Co, jeśli to przez tatę Maddox zniknął?

Usłyszałam szczęk zamka, więc wstałam z uśmiechem, który zniknął mi z twarzy, gdy w drzwiach zobaczyłam Gunnara.

– Uwierz mi, nie masz powodu do uśmiechu, kukiełko – odparł tym swoim zachrypniętym głosem.

– Gdzie jest Maddox? – zapytałam surowym tonem, wycofując się.

Gunnar pokręcił głową.

– Głupi chłopak. – Podszedł bliżej i złapał za moją rękę. – Maddox ci nie pomoże. Lepiej zacznij się modlić, żeby twój tatuś zmądrzał.

Wyciągnął mnie na korytarz, chociaż usiłowałam się wyrwać. Podłoga z surowego drewna raniła moje gołe stopy.

– Co masz na myśli? Co się stało? – dociekałam, ale on to ignorował.

Przeszliśmy przez wspólny, teraz pusty, pokój.

Gdzie są wszyscy? Co się tutaj dzieje?

Gunnar zaprowadził mnie do klatek i wepchnął do tej, w której byłam zamknięta wcześniej. Okręciłam się na pięcie w momencie, kiedy zamknął drzwi.

– O co chodzi? Proszę, powiedz mi, gdzie jest Maddox.

– Wkrótce do ciebie dołączy – odparł tajemniczo, a następnie odszedł.

Rottweilery chodziły po swoich klatkach, zarażone tą nerwową atmosferą. Satan jednak nie było w jej klatce, więc zaczęłam się martwić także o nią. Znajomy smród psiego moczu oraz odchodów niemal od razu wypełnił moje nozdrza. Usiadłam zrezygnowana na budzie, po czym zaczęłam obserwować motocyklistów zbierających broń i wnoszących deski do Domu Klubowego, jakby zamierzali zabić nimi okna. Część mężczyzn specjalnie przechodziła koło klatek tylko po to, żeby obrzucić mnie obelgami albo gapić się lubieżnie. Ubrana jedynie w bokserki i T-shirt Maddoxa czułam się jeszcze bardziej naga niż poprzednim razem.

– Więcej ludzi do ogrodzenia! – ryknął ktoś spanikowanym głosem.

Wiara, że to tata, rozpalała mnie od środka. To musiał być on. Ale gdzie był Maddox? Co, jeśli ojciec go dorwie? W mojej głowie kłębiło się mnóstwo pytań. Strach toczył we mnie walkę z nadzieją. Pragnęłam zostać uwolniona, lecz nie chciałam stracić Maddoxa.

To była fatalna myśl oraz fatalne zauroczenie.

Przycisnęłam kolana do piersi, rozglądając się wokół i próbując zrozumieć, co się dzieje. Po tych początkowych obelgach nikt już nie zwracał na mnie uwagi, jednak lęk, jaki widziałam na wielu twarzach, mógł wywołać tylko mój tata.

Kątem oka spostrzegłam jakiś ruch przy Domu Klubowym, więc popatrzyłam w tamtym kierunku.

Earl White wyszedł z budynku, ciągnąc za sobą nieruchomego Maddoxa. Zeskoczyłam z budy i na bosaka przeszłam na drugi koniec brudnej klatki. Miałam wrażenie, że serce bije mi w gardle. Psy

znajdujące się w sąsiednich klatkach zaczęły szczekać i skakać na kraty. Już mnie to praktycznie nie ruszało. Przyzwyczaiłam się do ich porywistej natury. Nie były najniebezpieczniejszymi bestiami w pobliżu.

Maddox wyglądał, jakby był martwy – jego kończyny włóczyły się bezwładnie po ziemi, a głowa komicznie kiwała w przód i w tył. Kiedy spojrzenia moje i Earla się spotkały, mężczyzna posłał mi mroczny uśmiech, przez który moja skóra od razu pokryła się ciarkami. Próbowałam ukryć zmartwienie, ale raczej nie udało mi się zwieść prezesa Tartarusa. Teraz już chyba wszyscy wiedzieli, co łączy mnie z Maddoxem.

– Może to pomoże ci oczyścić umysł i sprawi, że zrozumiesz swój błąd. Jeśli przeprosisz, ofiaruję ci szybką śmierć – powiedział Earl, wciągając Maddoxa do klatki obok mojej.

Śmierć? O czym on mówił?

Lewa strona twarzy Maddoxa była ubrudzona krwią płynącą z rozcięcia na czole. Wreszcie dostrzegłam, że jego klatka piersiowa unosi się i opada. Przynajmniej żył… jeszcze. Działo się coś okropnego.

Earl odwrócił się, zamknął klatkę, po czym uśmiechnął się do mnie zjadliwie.

– A dla ciebie będę miał niedługo specjalną niespodziankę.

Wolałam się nawet nie zastanawiać, co to może być.

Ze zmartwieniem obserwowałam rottweilera, który krążył wokół Maddoxa, jakby tylko czekał na idealny moment, żeby wbić w niego kły. Gdy Earl i Cody zniknęli z pola widzenia, ukucnęłam przy kratach.

– Maddox – wyszeptałam, a po chwili powiedziałam głośniej: – Maddox, obudź się!

Jego powieki się poruszyły, ale on nie otworzył oczu. Pies zaczął obwąchiwać ranę. Co, jeśli ta bestia go ugryzie? Czy zwierzęta zostały dzisiaj nakarmione? Nie zwracałam uwagi, co dzieje się przy klatkach, kiedy wyglądałam przez okno.

– Sio – wysyczałam, próbując odstraszyć rottweilera, lecz ten tylko zerknął na mnie szybko, a następnie wrócił do obwąchiwania Maddoxa. – Idź sobie – warknęłam, uderzając rękami o kraty.

Gdy to nie podziałało, odwróciłam się, chwyciłam swoją miskę z wodą, po czym wylałam jej zawartość na psa. Wtedy ten na szczęście odskoczył, niestety zaraz ruszył w moim kierunku, po czym skoczył na kraty. Zatoczyłam się do tyłu.

Maddox mruknął. Część wody trafiła go w twarz. Otworzył szybko oczy i przewrócił się z boku na plecy, a później podparł na łokciach. Pokręcił głową, podobnie jak pies, by się rozejrzeć. Wówczas zauważył zwierzę próbujące rozwalić kraty znajdujące się pomiędzy nim a mną.

– Wesson, leżeć! – rozkazał Maddox głosem ostrym jak żyleta. – Leżeć!

Bestia naprawdę go posłuchała i położyła się na brzuchu. Potem zaczęła leniwie się oblizywać. Ja nie nawiązałam więzi z żadnym psem poza Satan.

– Jak się czujesz? – zapytałam.

Maddox z grymasem potarł czoło i wstał. Podchodząc do mnie, zachwiał się delikatnie.

– Mam tylko skurwysyński ból głowy.

– Twój wuj był na ciebie bardzo zły.

– Jest wściekły. Myśli, że wybrałem ciebie zamiast klubu.

Nie skomentowałam tego.

– Wspominał coś o specjalnej niespodziance dla mnie.

Maddox westchnął.

– To jeden z powodów, dla których chciałem cię stąd wydostać.

– Czyli?

– Mój wuj zamierza wytatuować ci coś na plecach.

Zmroziło mi krew w żyłach.

– Pewnie nie będzie to nic, co mi się spodoba – odparłam, próbując brzmieć na wyluzowaną, jednak nic z tego nie wyszło. – Co to będzie?

Maddox pokręcił głową.

– Powiedz mi.

Mocno chwycił się krat, patrząc na mnie bojowym wzrokiem.

– Naprawdę nie wiem. Już nie mówią mi wszystkiego.

Przytaknęłam i dotknęłam bandaża zakrywającego okaleczone ucho.

– Pewnie powinnam uznać się za szczęściarę, skoro nie postanowili zrobić mi tatuażu na czole. Może następnym razem.

– Nie mogę cię dłużej chronić – oznajmił cicho Maddox. – Właśnie dlatego zadzwoniłem do twojego ojca i przekazałem mu, gdzie się znajdujemy.

Otworzyłam szerzej oczy, przysunęłam się bliżej, a następnie splotłam palce z jego palcami.

– Poinformowałeś mojego ojca, gdzie jestem?

Pomimo nienawiści, jaką darzył mojego tatę – zważając na fakt, co widział jako dziecko, rozumiałam to, chociaż nie podzielałam jego uczuć – skontaktował się z nim, by mnie ocalić.

– On cię uratuje. Ma do tego wystarczającą liczbę ludzi. Pewnie już tu jedzie. Przy odrobinie szczęścia dziś wieczorem wrócisz do domu.

Serce zabiło mi szybciej.

– A co z tobą? Wuj nie wybaczy ci zdrady.

– Nie. Zabije mnie, kiedy tylko skończy z tobą. Chce, żebym patrzył, jak cię ranią, bo wie, co to ze mną robi. Ale raczej nie przeżyje ataku twojego ojca, tak samo jak ja.

Tata miał torturować i zabić ich wszystkich, ponieważ sobie zasłużyli. Chyba że błagałabym go, aby darował życie Maddoxowi. To nigdy nie było moim zamiarem. Z początku potrzebowałam zaufania oraz bliskości Maddoxa, by ocalić siebie, w razie gdyby ojciec nie odnalazł mnie na czas. Jednak to się zmieniło, nawet jeśli tego nie planowałam. Nie chciałam, żeby Maddox umarł. Poczułam bolesny ucisk w piersi na samą myśl o jego śmierci. Z całą pewnością nie był niewinny – w końcu właśnie on mnie porwał i wręczył swojemu wujowi. Chociaż, oczywiście, jeżeli Maddox nie zgodziłby się na ten plan, to Earl po prostu wysłałby kogoś innego. Ale to nie miało teraz znaczenia.

– Mój ojciec cię nie zabije, jeśli poproszę go, by darował ci życie.

Maddox oparł się czołem o kraty.

– A czemu miałabyś to zrobić?

– Bo zależy mi, żebyś ocalał – odparłam po prostu, choć tak naprawdę chodziło tu o coś więcej. O coś, czego nie zamierzałam w tym momencie rozważać ani o czym nie chciałam mówić.

– Ale za jaką cenę? Czego będzie wymagał ode mnie twój ojciec, zakładając, że w ogóle cię posłucha? – zapytał cicho Maddox.

– Każe ci spalić kamizelkę, zerwać więzi z innymi motocyklistami i obiecać mu lojalność… Co najmniej. – I potrzeba było do tego cudu. Nienawiść taty wobec motocyklistów stała się bardzo głęboka, a Maddox z pewnością znajdował się na samym szczycie jego czarnej listy.

Maddox pokręcił powoli głową, wykrzywiając usta w obrzydzeniu, jakby sama myśl zrobienia którejkolwiek z tych rzeczy była dla niego nie do zniesienia.

– To, co nas łączy, to jedno, ale moje uczucia względem twojego ojca się nie zmieniły.

– W takim razie musisz się ich pozbyć. To twoja jedyna szansa, by darował ci życie.

– Lepiej umrzeć, stojąc, niż żyć na kolanach, Królewno Śnieżko. Prędzej zginę, niż klęknę przed twoim ojcem, żeby prosić go o litość.

Przewróciłam oczami.

– Dla facetów wszystko jest zawsze czarno-białe, szczególnie dla mężczyzn alfa. Jednak w życiu istnieje mnóstwo szarych stref. Poprzysięgając mojemu tacie wierność, nadal możesz być wolny i zachować swoją cenną dumę.

– Królewno Śnieżko, mówiłem to już tysiąc razy i będę powtarzał tak długo, aż dotrze to do tej twojej ślicznej główki. Twój ojciec nigdy mi nie zaufa, ja jemu też nie. Łączy nas przeszłość, której nie da się zignorować. Nie zmienią tego ani twój czar, ani to, co do siebie czujemy.

Przycisnęłam czoło do jego pomimo dzielących nas krat.

– A co do mnie czujesz?

Maddox uśmiechnął się mrocznie.

– Zdradziłem dla ciebie swoich Braci z klubu oraz rodzinę. Jak myślisz, co czuję?

– Pożądanie – zażartowałam, choć zabrzmiałam bardzo niepewnie. Nic z tego, co się między nami pojawiło, nie było częścią planu ani Maddoxa, ani mojego.

– Czuję o wiele więcej.

Zamieszanie i dźwięk łamanych gałązek sprawiły, że cofnęliśmy głowy, aby się rozejrzeć. W naszym kierunku szli Cody oraz Earl wraz z dwoma motocyklistami, których imion nie znałam. Earl trzymał na smyczy Satan, a Cody niósł jakąś maszynę.

– Jak słodko! – zawołał Cody.

Na jego brzydkiej twarzy widniał jeszcze paskudniejszy uśmiech, z kolei wuj Maddoxa sprawiał wrażenie wściekłego.

– Gdybym wiedział, z jaką łatwością pozwolisz, by cipka zamgliła ci umysł, dopilnowałbym, żebyś trzymał się od niej z daleka.

Maddox przyglądał się wujowi z pogardą oraz nieufnością.

– Czas zakończyć tę grę. To Vitiello był naszym celem, Earl.

Wuj go zignorował i stanął przed moją klatką. Spoglądał na mnie z niepokojącym błyskiem w oku.

– Cody lubi dziarać. Mam nadzieję, że to docenisz.

Gdy otworzył drzwi, powstrzymałam chęć wycofania się, chociaż każda cząstka mojego ciała krzyczała, żebym uciekała. Nosiłam nazwisko Vitiello. Nie mogłam wyglądać na słabą, nawet jeśli panicznie bałam się tego, co mnie czekało. Poczułam to samo przerażenie co wtedy, kiedy zostałam porwana. Niemal złamałam się pod presją strachu, ale wówczas się opanowałam i teraz także zamierzałam to zrobić.

Cody wniósł do klatki, jak już się domyśliłam, maszynkę do tatuażu, po czym zamknął w miażdżącym uścisku górną część mojej ręki. Dwóch pozostałych motocyklistów weszło za nim. Zaczynało brakować tu miejsca.

– Puść ją – wysyczał Maddox, patrząc z wściekłością i mocno chwytając za kraty. Wyglądał, jakby był gotowy je powyginać.

– Twoje słowo jest gówno warte, dupku – powiedział Cody.

Czy mogło dojść do tego, że będziemy torturowani, a może nawet zostaniemy zabici, przed przyjazdem mojego ojca?

Wierzyłam w istnienie siły wyższej, choć nigdy się za dużo nie modliłam. Mimo to teraz błagałam kogokolwiek, kto słuchał modłów, żeby tata przyjechał na czas. Na czas, by ocalić mnie przed kolejną dawką bólu oraz przed tatuażem, który Cody zamierzał zrobić. A także aby uratować Maddoxa.

Kiedy Cody popchnął mnie na budę, padłam przed siebie. Zaraz potem podparłam się rękami o jej brudną powierzchnię. Kolejny mężczyzna złapał za moją szyję i przycisnął mi twarz do dachu. Rozbrzmiał dźwięk rozdzieranej tkaniny, po czym na skórze pleców poczułam chłód. Zaczęłam się szarpać, lecz nie miałam szans z trzema facetami znajdującymi się ze mną w klatce.

– Earl, myśl logicznie, do kurwy nędzy. Vitiello może przyjechać tu w każdej chwili. Nie marnuj na to czasu. – Maddox próbował przemówić wujowi do rozsądku, ale nie brzmiał, jakby usiłował z nim negocjować. Brzmiał, jakby zamierzał go zabić.

– Vitiello chce nas wykiwać? Jego córka za to zapłaci.

Przeniosłam wzrok jak najdalej w bok, by spojrzeć Maddoxowi w oczy. Rozległo się bzyczenie. Przygryzłam dolną wargę. Gdy tylko igła dotknęła moich pleców, poczułam ból wędrujący w dół kręgosłupa. Zacisnęłam powieki, odcinając się od desperacji widocznej na twarzy Maddoxa oraz od całego świata. Cody pewnie robił wszystko, żeby to doświadczenie było dla mnie jak najboleśniejsze, ale poza kilkoma gwałtownymi wdechami nie dałam im żadnej satysfakcji. Nie zamierzałam krzyczeć ani błagać. Każdy z nich miał za to zapłacić, a ja planowałam tego dopilnować, nawet jeśli kosztowałoby mnie to życie.

W końcu ból przemienił się w palące kłucie i pulsowanie, do którego stopniowo się przyzwyczaiłam. Nie miałam pewności, ile czasu to trwało, lecz kiedy wreszcie mnie puścili, byłam zbyt słaba, żeby się wyprostować. Udawałam, że zemdlałam. Oczy piekły mnie od powstrzymywanych łez, więc nie chciałam unosić powiek.

– Już nie taka twarda jak ojciec, co? – szydził Earl.

Nie zareagowałam. Powinnam była mu jakoś odszczeknąć, lecz w tej chwili nie dałam rady tego zrobić. Potrzebowałam energii na walkę, która dopiero miała nadejść. Potrzebowałam także siły na powrót do rodziny, by ta nie musiała martwić się o mnie bardziej niż dotychczas. Nie zamierzałam marnować jej na Earla, Cody'ego ani jakiegokolwiek innego parszywego motocyklistę.

– Już nie żyjesz – warknął Maddox.

Nie wiedziałam, do kogo mówi. Prawdopodobnie do Cody'ego, ponieważ z wujem nadal był mocno związany.

Moje ucho owiał ciepły oddech, a na całym ciele pojawiła się gęsia skórka. Po chwili przeszył mnie dreszcz, przez który znów poczułam bolesne pulsowanie na plecach.

– Tak się kończy zadzieranie z nami. Wkrótce będę cię pieprzył w dupę na oczach twojego ojca. Może zmuszę go też do tego, żeby to on cię zerżnął, jeśli będzie chciał cię ocalić – wychrypiał Earl.

Niczego nie pragnęłam tak bardzo, jak kopnąć go w jaja, ale pozostałam bez ruchu. Nadal nie miałam pewności, czy dałabym radę choćby ustać na nogach. Drżałam i czułam pulsujący ból w plecach. Jednakże gorsza od bólu była niepewność, co zostało mi wytatuowane. Musiało to być coś okropnego. Earl zdawał się niesamowicie zadowolony z siebie.

– Teraz twoja kolej, Mad. Zastanawiałem się, co z tobą zrobić. Czy nie zmusić cię do patrzenia, jak pieprzymy tę dziwkę, a później cię zabić. Jednak zdałem sobie sprawę, że utrzymywanie cię przy życiu jest ryzykiem, na jakie po prostu nie mogę sobie pozwolić.

Odwróciłam głowę w bok, żeby wszystko widzieć. Earl otworzył sąsiednią klatkę, a Cody wyprowadził stamtąd psa.

Earl spuścił Satan ze smyczy.

– Myślę, że obaj wiemy, że to musi się tak skończyć. – Uśmiechnął się okrutnie, po czym zamknął Satan w klatce z Maddoxem, który powoli się odwrócił i przylgnął plecami do krat.

Zmroziło mi krew w żyłach, kiedy zrozumiałam, co Earl zamierza zrobić. Ale przecież Maddox znał te psy… Satan by go nie zaatakowała… Prawda?

– Satan, atak! – krzyknął Earl.

Wyprostowałam się pomimo ostrego bólu w plecach. Satan się zawahała, a potem skoczyła do przodu i rzuciła się na Maddoxa. On podniósł ręce, żeby ochronić twarz oraz gardło. Suka szczeknęła, po czym obnażyła zęby, lecz jeszcze go nie ugryzła.

– Zabij go – warknął Earl.

Stanęłam niepewnie na nogach, następnie zatoczyłam się w kierunku krat i chwyciłam się ich mocno.

– Nie, Satan, przestań.

– Puść! – wrzasnął Maddox. – Nie!

Satan opadła z powrotem na łapy i obróciła się dookoła własnej osi, wyraźnie skonsternowana różnymi rozkazami. Earl co prawda był jej właścicielem, ale nigdy nie traktował jej tak, jak powinno się traktować psa. I może teraz miało to podziałać na jego szkodę.

– Głupia suka – wysyczał Cody.

Earl natomiast podszedł do kolejnej klatki z dużym rottweilerem, samcem. Chwycił go za kark i zaciągnął pod klatkę Maddoxa.

– Nie – wyszeptałam.

Szumiało mi w uszach. Zaczynałam czuć mdłości ze strachu oraz bólu, lecz mimo że drżały mi nogi, kurczowo trzymałam się krat.

Earl znów otworzył drzwi, a potem wepchnął samca do sąsiedniej klatki. Satan odwróciła się szybko i obnażyła kły. Te psy zostały wytresowane tak, by walczyć ze sobą nawzajem.

– Atak – rozkazał Earl, wskazując Maddoxa.

Samiec nawet się nie zawahał. Ruszył we wskazanym kierunku, ale Satan, która najwyraźniej chciała bronić swojego terytorium, wbiegła na niego i się z nim zderzyła.

Earl wzruszył ramionami.

– Jest o jedenaście kilo cięższy od niej. Jak już ją zabije, to rozerwie ci twarz, Mad. Życzę ci porywającego widowiska, dziwko.

Cody i Earl odwrócili się, a chwilę później odeszli.

Samiec zdominował Satan, znajdując się nad nią, lecz nie można było prześledzić całej walki, ponieważ wszystko działo się szybko – psy zaciekle warczały, gryzły się oraz szarpały. W pewnym momencie Satan zaskowyczała z bólu.

– Maddox!

– Kurwa – wymamrotał, po czym zdjął pasek i owinął go sobie wokół dłoni tak, żeby sprzączka zasłaniała knykcie.

Zaczął skradać się ku walczącym rottweilerom. Gdy do nich dotarł, złapał samca za obrożę i odepchnął gwałtownie od Satan. Zwierzę było ciężkie, więc nie znalazło się za daleko i od razu rzuciło się na Maddoxa. Ten jednak uderzył je pięścią ze sprzączką w pysk. Samiec zaskowyczał głośno i odskoczył, potrząsając łbem.

Maddox stanął tuż nad nim.

– Leżeć, już!

Pies się położył, dysząc ciężko, z pyskiem pokrytym czerwonymi śladami. Zapewne była to krew Satan. Ona leżała na boku, oddychając z trudem.

Roztrzęsiona i przerażona upadłam na kolana. Czułam pulsujący ból w plecach. Bałam się o siebie, o Maddoxa, a nawet o Satan. To było dla mnie za wiele. Właśnie w tej chwili w pełni zdałam sobie sprawę, co się dzieje. Jakaś część mnie chciała ukryć się w rogu klatki i zwinąć w kłębek.

– Królewno Śnieżko? – Głos Maddoxa był przepełniony zmartwieniem. – Marcella?

Zbyt szybko podniosłam głowę, czego niemal od razu pożałowałam, bo znowu poczułam ostry ból w plecach. Odniosłam wrażenie, jakbym miała za mało skóry na ciele, przez co ta w każdym momencie mogłaby się rozerwać. Ignorując ten fakt, wyprostowałam się do końca, a następnie przysiadłam na krawędzi budy. Gdy świat przestał wirować, spojrzałam Maddoxowi w oczy.

– Satan ma poważne obrażenia?

Zaprzeczył.

– Nie zajmuj się tym teraz. Musimy wyjść z tego żywi.

Jego wzrok powędrował na moje odsłonięte plecy. W spojrzeniu mężczyzny ujrzałam mieszankę głębokiego poczucia winy oraz wściekłości.

– Co mam wytatuowane? – zapytałam, zaskoczona tym, jak zachrypnięty jest mój głos, i beznamiętnością swojego tonu.

– Nie myśl o tym na razie. Powinniśmy martwić się ważniejszymi rzeczami.

– Nie mów mi, czym powinnam się martwić, a czym nie, Maddox. Chcę to usłyszeć.

Musiałam wiedzieć. Wszystko było lepsze od tej niszczącej duszę niepewności. Zdawałam sobie sprawę, że dopóki się nie dowiem, będę miała w głowie najgorsze scenariusze.

– Marcella – wychrypiał, błagając spojrzeniem, żebym dała temu spokój.

– Powiedz mi – warknęłam. – Nie jestem krucha, więc mnie tak nie traktuj!

– „Dziwka Vitiello”.

Potaknęłam, następnie szybko wstałam i odwróciłam się na chwilę plecami do Maddoxa, by ukryć przed nim swój wyraz twarzy. Byłam na niego taka zła. To on ponosił za to winę.

– Tak bardzo cię, kurwa, przepraszam. To nigdy nie miało się wydarzyć. Przysięgam. Gdybym wiedział…

– To co? – zapytałam surowo, zwracając się ku niemu gwałtownie. – Nie porwałbyś mnie?

Maddox oparł się czołem o kraty.

– Nie porwałbym. I zrobiłbym, co w mojej mocy, by powstrzymać Earla przed zleceniem tego komuś innemu.

Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Nienawidzisz mojego ojca bardziej od czegokolwiek innego na tym świecie. Sam tak powiedziałeś. Zrobiłbyś wszystko, żeby się na nim zemścić. Miałbyś gdzieś, czy córka twojego największego wroga straci płatek ucha albo czy ktoś zrobi jej obraźliwy tatuaż.

– Czasami priorytety się zmieniają. Nie musisz mi wierzyć, ale taka jest, do cholery, prawda.

Podeszłam do niego. Zerwał się wiatr, który poczułam na swoich obolałych plecach.

– A jakie priorytety masz teraz, Maddox?

Wyciągnął przed siebie wytatuowaną rękę, wewnętrzną stroną dłoni do góry, czekając, aż za nią złapię.

Nawet się nie ruszyłam.

– Zdradziłem dla ciebie swoich Braci. A może także dla ciebie zginę, kiedy twój ojciec mnie dopadnie.

– To wyłącznie twoja zasługa.

– Gdyby ktoś na twoich oczach zamordował ci ojca, to twój brat nie chciałby się na tym kimś zemścić?

– Nie tylko mój brat by chciał – przyznałam.

Maddox pokiwał ponuro głową.

Wsunęłam dłoń w jego, a on zacisnął na niej palce.

– Pragniesz zabić mojego ojca. I dopóki tak jest, nie mamy szans na wspólną przyszłość.

– Tak długo żyłem zemstą, że teraz trudno mi o niej zapomnieć. Ale jeśli miałbym to zrobić dla kogokolwiek, to właśnie dla ciebie, Królewno Śnieżko. Dla ciebie zrobiłbym wszystko.

Chciałam mu wierzyć. Jednak po tym, co się wydarzyło, wolałam nie obdarzać go kredytem zaufania.

– Atak! – krzyknął ktoś.

Maddox ścisnął moją dłoń.

– Przybył twój ojciec, żeby cię uratować, a mnie zabić, Królewno Śnieżko.

– Chyba że twoi Bracia zabiją mnie pierwsi – odparłam.

Przyciągnął mnie do siebie. Jego oczy były przepełnione uczuciami.

– Dopilnuję, żebyś bezpiecznie trafiła w ręce ojca. A teraz pocałuj po raz ostatni umierającego.

Pozwoliłam, by przyciągnął mnie tak blisko, aby jego usta dotknęły moich pomiędzy kratami. Pogłębił pocałunek, wkładając w niego tęsknotę oraz pożądanie. Zatraciłam się w nim, ignorując coraz głośniejsze krzyki, kiedy to otaczający nas świat pogrążał się w wojnie. Przez wrzaski zaczęły przedzierać się dźwięki pocisków. Ogień z broni maszynowej. I niczym tonący, który wynurza się ponad powierzchnię, żeby zaczerpnąć powietrza, Maddox przerwał pocałunek, po czym mnie puścił.

– Stań tuż przy tylnej ścianie i nie ruszaj się stamtąd, dopóki ci nie pozwolę albo dopóki nie zobaczysz swojego ojca. Już!

Zrobiłam, co polecił. Zatoczyłam się w odpowiednim kierunku.

Wtedy znów na siebie spojrzeliśmy. Miałam wrażenie, jakbyśmy w tym momencie się ze sobą żegnali. Jedno z nas prawdopodobnie straci życie, a może nawet zginiemy oboje. Serce zabolało mnie na myśl, że to jest nasz koniec. Koniec tej miłości, która nigdy nie powinna była się pojawić. Miłości bez szansy na szczęśliwe zakończenie.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Maddox

Musiałem dopilnować, żeby Marcella wyszła z tego żywa. Mnie i tak czekała śmierć: albo z rąk Braci, albo jej ojca. Tej świadomości, że na pewno zginę, towarzyszyła dziwna ulga.

Rozejrzałem się dookoła, licząc, że Gray przemknie obok klatek. On był naszą jedyną nadzieją. Żaden z pozostałych mężczyzn, nawet Gunnar, nie pomógłby mi uciec. Miałem również wątpliwości, czy Gray to zrobi. W ciągu ostatnich kilku tygodni oddaliliśmy się od siebie jeszcze bardziej. Jednak nie zamierzałem czekać tu jak zwierzę w potrzasku.

Starałem się nie zerkać na Marcellę, która przytulała się do ściany klatki. Chciałem, aby pozostała bezpieczna. Szansa na oberwanie jakimś pociskiem była po prostu zdecydowanie zbyt wysoka. Poza tym Earl nadal mógł ją zabić, by ukarać w ten sposób Vitiello.

Spojrzałem ostrożnie na psa. Nie ruszył się ze swojego miejsca, ale mnie obserwował. Miałem nadzieję, że zapomniał już o rozkazie wuja. Zagryzienie nie brzmiało jak dobry sposób na śmierć. Chociaż śmierć z rąk Luki z pewnością nie byłaby o wiele lepsza. Satan ciągle oddychała, lecz pod jej tylną łapą zdążyło się zebrać sporo krwi. Raczej nie miała tego przeżyć.

Nagle dostrzegłem włosy w kolorze jasnego blondu oraz kamizelkę identyczną jak moja.

– Gray! – krzyknąłem.

Popatrzył na mnie z dezorientacją i podenerwowaniem. Pochylał się, usiłując unikać kul.

– Gray! Chodź tutaj!

Jeszcze raz zerknął w moją stronę. Widziałem, że jest rozdarty.

Kiedy Earl przebywał nie wiadomo gdzie ze swoimi Braćmi i się upijał albo zaliczał jakąś dupę, a mama znów miała epizod depresyjny, to ja się nim zajmowałem. To ja trzymałem go w nocy w ramionach, gdy bał się potworów czających się w ciemności.

Na szczęście brat ruszył szybko w naszym kierunku, pochylając się nisko. Nie byłem pewny, czy Luca i jego ludzie już przeszli przez ogrodzenie, ale podejrzewałem, że tak. Metalowa siatka nie mogła zatrzymać ich na długo, lecz przedarcie się przez uzbrojoną straż z pewnością zajmie więcej czasu.

Kiedy Gray wreszcie stanął przed moją klatką, odetchnąłem z ulgą.

– Co się stało psom?

– Musisz mi pomóc, Gray. Zginę, jeśli tu zostanę.

Jego wzrok powędrował na Marcellę. Wtedy chłopak zmrużył oczy.

– To przez ciebie nas atakują. Jeżeli cię wypuszczę, będziesz walczył przeciwko nam.

– Gray – powiedziałem błagalnie, przyciskając ciało do krat. – Earl wpuścił do klatki psy, żeby mnie rozszarpały.

Pokręcił głową, jakby nie mógł w to uwierzyć.

– On by tego nie…

– Nie zrobił? No weź, obaj wiemy, że to bzdura.

Gray jedynie przyglądał się Satan.

– Jesteśmy braćmi. Naprawdę chcesz, żebym siedział bezbronny w klatce? Vitiello bez problemu będzie mógł mnie rozerwać na strzępy. Wiesz, co zrobił mojemu ojcu. I to samo zrobi ze mną. Będzie miał gdzieś, czy pomogłem jego córce, bo tylko tyle zrobiłem. Widziałeś, jak Earl ją traktował. Tak nie można. To nie ma żadnego związku z Vitiello. Nadal chcę się zemścić i nie zawaham się go zabić, jeśli dostanę szansę.

Musiałem szybko przemówić mu do rozsądku, póki jeszcze wuj nas nie zauważył, a w mojego brata nie trafił żaden pocisk.

Gray zerknął do tyłu, na Dom Klubowy, a następnie znowu na mnie.

– Nie wiem, czy mogę ci ufać.

– Możesz – zapewniłem gorliwie, choć nie miałem pewności, czy to prawda.

W tej chwili moim priorytetem było zapewnienie bezpieczeństwa Marcelli. Potem zamierzałem zrobić wszystko, co tylko mogłem, by pomóc Grayowi. Gdyby coś mu się stało z powodu mojej zdrady, nigdy bym sobie tego nie wybaczył. Nie chciałem, aby cokolwiek mu groziło. Wolałem, żeby prowadził inne życie.

Brat wyjął łańcuch z kluczami. Musiałem powstrzymać się od wyrwania mu go z rąk. Zamiast tego poczekałem cierpliwie, aż otworzy moją klatkę. Zaraz po tym, gdy rozbrzmiał znajomy szczęk zamka, pchnąłem gwałtownie drzwi i podbiegłem do klatki, w której siedziała Marcella.

– Teraz uwolnij ją.

– Nie – warknął Gray. – Mam gdzieś, co się z nią stanie. To ona wszystko zniszczyła.

– Przecież nie prosiła nas, kurwa, o to, żebyśmy ją porwali.

– Ale postanowiła cię uwieść i namieszać ci w głowie. Zanim się pojawiła, klub zawsze był u ciebie na pierwszym miejscu. Żyłeś dla Tartarusa, dla zemsty, a teraz spójrz na siebie.

– Od początku nie chciałeś, żebyśmy ją porywali. Zobacz jej plecy! – Odwróciłem się do Marcelli. – Pokaż mu.

Dziewczyna stanęła tak, by Gray mógł widzieć nagie, wytatuowane plecy. Wciąż gotowałem się na ten widok z wściekłości. Miejsce pomiędzy łopatkami było czerwone i zakrwawione, a brzydkie słowa *dziwka Vitiello* zostały napisane czarnym tuszem.

Brat otworzył szerzej oczy i przełknął ślinę.

– Gray, pomóż nam. Chcesz mieć na sumieniu śmierć niewinnej kobiety?

Rozbrzmiały krzyki.

Brat odwrócił się z powrotem w stronę, gdzie toczyły się walki, ale nie mogłem pozwolić mu odejść z kluczami. Rzuciłem się na niego i chwyciłem jego rękę.

– Daj mi klucze.

Popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Wiedziałem!

– Nic nie wiesz, Gray. Nie bądź owcą, która ślepo podąża za stadem prosto na śmierć. Odejdź, póki jeszcze możesz.

– Nie zostawię klubu.

Przyciągnąłem go do siebie.

– Gray. Nasz klub poszedł w złą stronę, kiedy porwaliśmy Marcellę, ale z całą, kurwa, pewnością wkroczyliśmy w czeluści piekieł, gdy Earl zaczął ją torturować. Chcesz mi powiedzieć, że nagle nie przeszkadza ci to, co się wydarzyło?

– Nie – warknął. – Od samego początku byłem przeciwny porwaniu, jednak Earl jest prezesem Tartarusa, a naszym zadaniem jest postępować zgodnie z jego rozkazami.

Brat mi się wyrwał i zatoczył do tyłu. Miałem nadzieję, że wsiądzie na motocykl i się, do cholery, uratuje. Był dobrym chłopakiem. Nie zasługiwał, żeby zginąć razem z innymi. Gdyby Vitiello go dorwał, nie okazałby mu litości, nawet biorąc pod uwagę, że Gray jest praktycznie dzieckiem.

Odwróciłem się szybko w stronę klatki Marcelli. Królewna Śnieżka przysunęła się do drzwi, a kiedy je otworzyłem, wpadła mi prosto w ramiona. Pocałowałem ją namiętnie, mając gdzieś krzyki i latające wokół kule. Musiałem znów posmakować mojej księżniczki, ponieważ mogłem już nigdy więcej jej nie zobaczyć. Rozluźniła się na chwilę, a ja odniosłem wrażenie, jakby czas się zatrzymał. Nie liczyło się nic poza jej ustami, jej ciałem oraz jej płomiennym spojrzeniem.

– Musimy zaprowadzić cię do ojca – wychrypiałem.

– A co z Satan?

– Marcella, nie możemy jej teraz pomóc. Jest za ciężka, nie damy rady jej nieść. – Splotłem nasze palce, po czym odciągnąłem ją od klatek.

Pozostałe psy ucichły i pochowały się w budach. Nadal nie widziałem zbyt dobrze na lewe oko. Nie byłem pewny, czy krew zaschła na gałce ocznej, czy może uderzenie w głowę spowodowało trwałe uszkodzenie wzroku. Marcella z trudem za mną nadążała, ale nie marudziła.

Gunnar oraz kilku kandydatów na członków wybiegło nagle z Domu Klubowego i ruszyło w kierunku ogrodzenia, pewnie po to, żeby bronić naszych Braci. Jednak znając liczbę ludzi Vitiello, prawdopodobnie nie mieli żadnych szans. Wiedziałem, że Luca nas zmiecie i nic po sobie nie zostawi.

Nastąpił wybuch, a wokół nas rozbryznęły się fragmenty drzew oraz ogrodzenia. Pchnąłem Marcellę na ziemię i zasłoniłem ją własnym ciałem. Czułem pieczenie w plecach, lecz nie ruszyłem się, dopóki nie usłyszałem kolejnych krzyków i wystrzałów. Na dźwięk serii z karabinów maszynowych odwróciłem szybko głowę, szukając źródła hałasu. Tak jak się obawiałem, Earl wraz z kilkoma motocyklistami wybiegł z Domu Klubowego, a potem skierował się do klatek.

Pociągnąłem Marcellę do góry. Ona też dostrzegła pędzących ku nam mężczyzn. Zacząłem ciągnąć ją za sobą, chociaż podążanie w kierunku ogrodzenia, gdzie odbywała się większość walk, wiązało się z ogromnym ryzykiem, ponieważ z obu stron mógł trafić nas pocisk. Vitiello był już blisko, musiałem więc tylko dopilnować, żeby Marcella dożyła do spotkania z nim. Nic poza tym się nie liczyło.

Popędziłem z nią do miejsca, w którym najmniej się nas spodziewano – do Domu Klubowego. Zgodnie z moimi podejrzeniami nie było tam nikogo poza jednym przerażonym kandydatem. Gość zaczął grzebać przy pistolecie, ale nie udało mu się go odbezpieczyć. Puściłem dłoń Marcelli, rzuciłem się na niego, a następnie wyrwałem mu broń i uderzyłem go w głowę lufą. Chwyciłem kolejny pistolet, a przy okazji nóż, po czym wciągnąłem Marcellę za bar, który został zabity dodatkowymi deskami, by kule nie przebiły się przez niego od razu. Oczywiście serie z karabinów maszynowych w końcu by go zniszczyły, lecz musiałem wierzyć, że Vitiello znajdzie nas wcześniej.

Strzelanina i krzyki przeniosły się bliżej. Odgłosy tej walki brzmiały tak, jakby wybuchła trzecia wojna światowa. Marcella zerkała na mnie szeroko otwartymi oczami, dysząc cicho.

– Wszystko będzie dobrze. Twój ojciec pojawi się tu lada chwila, a do tego czasu ja zapewnię ci bezpieczeństwo.

I wtedy wokół nas rozpętało się piekło. Znajdująca się za nami półka rozpadła się w drobny mak. Spadł na nas deszcz alkoholu oraz odłamków szkła. W plecach znów poczułem ból, ale skupiałem się na Marcelli, która kucała przede mną. Dotknąłem jej policzka, pragnąc wypalić sobie w pamięci obraz pięknej twarzy, żeby móc wspominać ją w swoich ostatnich chwilach.

Marcella

Najpierw rozbrzmiały kroki, potem ktoś z rozmachem otworzył drzwi.

– Zróbcie barykadę! – krzyknął Earl, na co wstrzymałam oddech.

Zdałam sobie sprawę, że wszedł do domu i – sądząc po różnych głosach, jakie słyszałam – było z nim kilku innych ludzi. Znaleźliśmy się z Maddoxem w potrzasku.

– Earl! – ryknął tata. – Daję ci pięć sekund, żebyś oddał mi moją córkę. Jeśli tego nie zrobisz, zburzę ten pierdolony dom i pokroję członków twojej pieprzonej rodziny na kawałki.

Na dźwięk głosu ojca poczułam ulgę.

– Pieprz się! Wyślę ci jej głowę. Nic więcej nie dostaniesz. Jej zimną cipkę zostawimy sobie do zabawy.

Maddox napiął mięśnie i uniósł bronie.

– Nie ruszaj się – powiedział bezgłośnie.

Kiedy nastąpił kolejny wybuch, przez pomieszczenie przeleciały odłamki. W naszym kierunku zatoczył się jakiś mężczyzna, pewnie po to, by się schować.

– Prezesie, oni są…

Maddox strzelił mu w głowę, zanim ten zdążył dokończyć zdanie, i wtedy rozpętało się piekło. W uszach piszczało mi od huku pocisków. Maddox skoczył na równe nogi, unosząc pistolet i nóż.

– Earl, nie bądź głupi. Przez twoje ego wszyscy zaraz zginiemy. – Maddox ukucnął, a kolejna kula trafiła w następną butelkę alkoholu.

– Cholerne psy. Utopię je wszystkie.

– Kurwa, na litość boską! Zachowaj się rozsądnie, oddaj im Marcellę!

Znów rozbrzmiał huk pocisków, potem zaś dźwięk pękającego drewna. Chwilę później coś głośno spadło na podłogę.

– Wyważyli drzwi! – krzyknął ktoś.

Maddox skoczył na równe nogi, kiedy niedaleko nas pojawił się Gunnar z nożem w dłoni. Zaczęli się szarpać. Było jasne, że Maddox nie chce zabić starszego mężczyzny. Po pewnym czasie udało mu się

uderzyć go mocno w skroń. Gunnar padł bezwładnie na podłogę i już się nie ruszył.

Następny motocyklista, który rzucił się na Maddoxa, nie miał tyle szczęścia. Maddox wbił mu ostrze w klatkę piersiową.

Zaczęłam drżeć. W uszach piszczało mi od wystrzałów i krzyków bólu rannych mężczyzn. Może czekała mnie śmierć na oczach taty.

Drewniane deski, a także ściany były umazane szkarłatnymi smugami. Maddox wyszedł zza baru, po czym nacisnął spust. Ja przeczołgałam się w kierunku wejścia za bar i zza niego wyjrzałam. Wokół rozgrywała się brutalna rzeź. Podłogę pokrywały krew i kawałki ciał.

A tuż przy drzwiach wejściowych stali tata, Matteo i Amo wraz z kilkoma żołnierzami Famiglii, podczas gdy Earl i jego ludzie chowali się za przewróconym stołem bilardowym. Nie od razu rozpoznałam Amo. Miał dzikie spojrzenie, a w prawej dłoni dzierżył brudny od krwi oraz skóry topór. Nie wiedziałam, ilu z tych brutalnie zamordowanych motocyklistów zabił on. To nie był Amo, którego pamiętałam.

W domu zostawiłam brata postrzegającego walki jako fajną zabawę. Jeszcze niedawno objęcie funkcji *capo* było dla niego odległym celem. Wciąż musiał się do tego przygotować. Miałam go za zarozumiałego, poszukującego ekscytacji chłopaka, który lubił imponować dziewczynom swoim tytułem i wyglądem. Jego wcielenie do Famiglii odbyło się pro forma. Do tej pory tata – szanując prośbę mamy – nie pokazywał mu najgorszych stron biznesu, lecz Amo zawsze miał zamiłowanie do przemocy. Płynęło w jego krwi, tak samo jak w mojej, chociaż nie było tak silne. Pozostawało w uśpieniu. A teraz na widok jego zabryzganej krwią twarzy oraz czystego głodu zemsty w oczach, takich samych jak u taty, zdałam sobie sprawę, że prawdziwa natura Amo właśnie się obudziła.

Kiedy kolejny motocyklista ruszył w naszą stronę, Maddox mnie odepchnął, po czym wbił nóż w tego mężczyznę, zabijając tym samym następnego ze swoich Braci, by mnie ocalić. Za kanapą po prawej stronie zobaczyłam Graya. Wiedziałam, że Maddox będzie zdruzgotany, gdy zorientuje się, że jego brat nie uciekł, tylko został, by walczyć.

Do domu wdarło się więcej członków Famiglii i wtedy Earl oraz kilku innych motocyklistów rzuciło się w kierunku schodów, żeby schować się na pierwszym piętrze.

Maddox złapał mnie za rękę, pociągnął do góry, a później zaciągnął na drugi koniec pomieszczenia, zasłaniając własnym ciałem.

– Wracaj do rodziny. – Pchnął mnie do przodu, pozbawiając swojego ciepła.

Zaczęłam iść przed siebie, zdezorientowana. Kiedy Matteo mnie złapał, zrobiłam głośny wdech z bólu, ponieważ dotknął moich pleców. Zerknął na nie i na jego twarzy ujrzałam najpierw niedowierzanie, a następnie wściekłość.

– Będę się świetnie bawił, zabijając ich.

– Zabierz Marci w bezpieczne miejsce – warknął tata.

Marci. To zdrobnienie zdawało się już nie pasować do dziewczyny, którą się stałam.

Matteo zaczął ciągnąć mnie w kierunku wyjścia, ale ja się odwróciłam i krzyknęłam do taty:

– Nie zabijaj go! – Wskazałam Maddoxa.

Nie zdążyłam powiedzieć nic więcej, bo Matteo chwycił mnie jeszcze mocniej i od nich odciągnął. Gdy mój wzrok padł na sekundę na Maddoxa, zobaczyłam jego pożegnalny uśmiech. Stał pokryty krwią wśród zwłok swoich Braci. Pogodził się już ze śmiercią. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyłam, było to, jak skacze za kanapę, do swojego brata Graya, by walczyć u jego boku.

– Nie! – wrzasnęłam.

– Chodź, Marcella. Zaprowadzę cię do lekarza.

Zerknęłam na wujka.

– Powiedz tacie, że nie może zabić Maddoxa.

– Pozwól tacie i mi zająć się tymi dupkami. I nie martw się: twój ojciec chce zachować jak najwięcej z nich przy życiu, żeby móc ich przesłuchiwać i się zemścić.

Znów zerknęłam na Dom Klubowy, idąc chwiejnie za swoim wujkiem. Towarzyszyło nam dwóch uzbrojonych ochroniarzy, którzy nie opuścili mojego boku, nawet kiedy wsiedliśmy do czarnej

furgonetki. W środku czekał już lekarz Famiglii. Tata pomyślał o wszystkim.

– Czemu to Amo nie odprowadził mnie w bezpieczne miejsce? – zapytałam, zaskoczona, że ojciec pozwolił mu tam zostać.

Matteo bawił się nożem, wyraźnie nie mogąc się doczekać, aż go na kimś użyje.

– Twój brat nalegał, żeby pozwolono mu walczyć, a twój tata woli mieć go na oku, by nie zrobił niczego głupiego. Ale ja zapewnię ci bezpieczeństwo. – Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu, który wyglądał bardzo źle. Matteo był wyluzowany jak na członka mafii, jednak dziś to jego mroczniejsza strona doszła do głosu.

Znów się skrzywił, kiedy spojrzał na moje plecy. Mogłam sobie tylko wyobrazić, jak wyglądają. Spojrzałam mu w twarz.

– Nie możesz pójść do taty i powiedzieć mu, żeby nie zabijał Maddoxa? Jeśli tego nie zrobisz, nie pozwolę lekarzowi się zbadać.

Matteo przyjrzał mi się z zaciekawieniem.

– Planujemy utrzymać Earla, Maddoxa i Graya White'a oraz zastępcę prezesa przez następne kilka dni przy życiu, żeby móc ich odpowiednio ukarać. – W jego głosie pobrzmiewała nuta ekscytacji, która sprawiła, że przypomniały mi się zasłyszane historie na temat zamiłowania mojego wujka do tortur. Zawsze trudno było mi to sobie wyobrazić, zważając na to, jaki był zabawny.

– Czy pozostali są bezpieczni? Mama? Valerio? A co z Isabellą i Gianną? Lily i dzieciaki? – Mówiłam chaotycznie, ale moje usta poruszały się praktycznie same.

– Za ich bezpieczeństwo odpowiadają Romero i Growl. Nie martw się. Wkrótce to wszystko się skończy, a mężczyźni, którzy cię skrzywdzili, zostaną przerobieni na żarcie dla psów.

Maddox.

Wiedziałam, co planuje moja rodzina, lecz dzięki temu miałam czas na rozwiązanie problemu Maddoxa i znalezienie sposobu na przekonanie taty do tego, by nie kroił go na kawałeczki. Pozostawało mi jedynie modlić się o to, żeby Maddox dzisiaj nie zginął.

– Masz jakieś obrażenia? – zapytał spokojnie lekarz, siadając obok mnie.

Szybko dotknęłam ucha, na które poprzedniego dnia Maddox założył nowy opatrunek.

– Na uchu i na plecach.

– Zacznijmy od pleców, dobrze?

Pokiwałam w milczeniu głową. Moja koszulka była już rozerwana, więc lekarz miał swobodny dostęp do tatuażu. Po kilku minutach ostrożnego dotykania poinformował:

– Zdezynfekuję ranę i zaszczepię cię przeciwko tężcowi. I tak dla bezpieczeństwa pobiorę krew do badań, by sprawdzić, czy przez igłę nie doszło do jakichś infekcji. – Pewnie miał na myśli także to, czego nie odważył się powiedzieć: czy nie złapałam czegoś poprzez odbycie stosunku.

Serce prawie stanęło mi na chwilę i spojrzałam na niego z przerażeniem.

– Jakich infekcji? – zapytał Matteo, nim zdołałam wydusić choćby słowo.

– Na przykład zapalenia wątroby czy HIV.

Czułam, jak krew powoli odpływa mi z twarzy. Wcześniej nie pomyślałam o tym, że igła mogła być skażona. Do tej pory martwiłam się wyłącznie tym, jak brzydki jest ten tatuaż.

Matteo ukucnął tuż obok i popatrzył na mnie uspokajająco.

– Nic ci nie będzie, Marcella.

– A co z potencjalną ciążą? – odezwał się bardzo cicho lekarz.

Matteo przyjrzał mi się uważnie. Na jego twarzy dostrzegłam wściekłość.

Pokręciłam gwałtownie głową, choć przecież nie mogłam być pewna co do tego, czy nie jestem w ciąży. Przed porwaniem brałam tabletki antykoncepcyjne od ponad roku. Ale oczywiście nie miałam ich przy sobie w ostatnim czasie. Nie chciałam teraz o tym myśleć. Zamierzałam zająć się tym problemem po powrocie do domu.

Na twarzy Matteo ujrzałam przytłaczające poczucie ulgi. Dotknął mojej ręki.

– Wkrótce będziesz w domu i zapomnisz, że to się wydarzyło.

Zdołałam przytaknąć, chociaż drżałam i było mi zimno. Do tego momentu jakoś zachowałam pozory jakiegokolwiek opanowania,

lecz one także szybko znikały. Prawie nie zwróciłam uwagi, że lekarz zdjął bandaż, żeby zobaczyć ucho.

– Płatek ucha można zrekonstruować. Znam jednego z najlepszych chirurgów plastycznych w Nowym Jorku, który z radością by to dla ciebie zrobił.

– Ja z twoim tatą i tak nie dalibyśmy mu wyboru – wymamrotał Matteo, uderzając w otwartą dłoń płaską stroną ulubionego noża.

Pokręciłam głową.

– Niech tak zostanie. Chcę mieć tylko pewność, że nie wda się tam infekcja.

Matteo spojrzał mi w oczy, wyraźnie skonsternowany. Może martwił się, że cierpię na zespół stresu pourazowego? Jednak chyba nie o to chodziło.

– Chcę mieć coś, co będzie mi o tym przypominało.

– Mam nadzieję, że nie zastanawiasz się nad zostawieniem sobie także tatuażu – zażartował wujek, udając, że mówi na poważnie.

Wzruszyłam ramionami.

– Jest aż taki zły?

– Tak – odpowiedział.

– Tatuaż da się usunąć.

– Wiem – odparłam. Nawet jeszcze nie odważyłam się zerknąć przez ramię. Zamierzałam zmierzyć się z tym później.

Lekarz zakrył tatuaż bandażami, a następnie Matteo zarzucił mi na ramiona koc. Po tym siedzieliśmy w ciszy, czekając, aż walka się skończy. Widziałam po twarzy wujka, że pragnie tam iść i uczestniczyć w rozlewie krwi. Byłam mu więc wdzięczna, że został ze mną. Nie chciałam być teraz sama.

Myślami wróciłam do Maddoxa, który zaryzykował wszystkim, żeby mnie ocalić. Zadzwonienie do mojego ojca i poinformowanie, gdzie znajduje się Dom Klubowy, było po prostu samobójstwem. Wyznał mi miłość. Ale ja nie ufałam temu, co czuję.

Czy prawdziwa miłość mogła zrodzić się w niewoli?

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Maddox

Patrzyłem, jak brat Vitiello, miłośnik noży, odciąga Marcellę. Kiedy wzrok dziewczyny padł na mnie, w jej oczach pojawiła się panika. Krzyknęła do ojca, by darował mi życie.

Uśmiechnąłem się ironicznie. Luca Vitiello wyglądał dokładnie tak samo jak lata temu. Przybył tu, żeby okaleczać i mordować, a nie po to, by kogokolwiek oszczędzić. A już z pewnością nie mnie ani Graya. Zresztą nie zasługiwałem na litość i jej nie chciałem. Spojrzałem na brata skulonego za kanapą. Nie dbałem o swoje życie, ale zamierzałem wydostać stąd Graya, nawet jeśli musiałbym zabić przy tym Lucę i jego ludzi.

Zanurkowałem za tapczan i wylądowałem na podłodze obok Graya. Rana postrzałowa na jego ramieniu krwawiła, lecz oprócz tego brat wyglądał, jakby nic mu nie było. Przyjrzałem się obrażeniu, ignorując to, jak Gray się krzywił, kiedy grzebałem w dziurze po kuli. Pocisk nadal znajdował się w ciele, co było plusem, ponieważ częściowo tamował krwawienie. Można było usunąć go później.

Gray trzymał pistolet w lewej dłoni, choć zdecydowanie bardziej wolał używać w tym celu prawej, obecnie zranionej, ręki, więc równie dobrze mógłby być nieuzbrojony.

– Masz amunicję?

Przytaknął.

– Jeszcze cztery naboje.

To było stanowczo za mało w obliczu armii, z którą musieliśmy się zmierzyć. To było stanowczo za mało nawet w obliczu samego żądnego krwi Luki Vitiello.

– Okej, posłuchaj mnie, Gray. Spróbuję odwrócić ich uwagę i wystrzelam w nich cały magazynek, a ty się, kurwa, ratuj.

Otworzył szerzej oczy.

– Nie ucieknę jak jakiś tchórz. Tata potrzebuje mojej pomocy.

– Earl pobiegł na górę, żeby ocalić swój tyłek. Zostawił cię tu na pastwę Vitiello i jego armii. Nie zasługuje na twoją troskę.

Gray pokręcił głową.

– Nie jestem tchórzem.

– Nie, nie jesteś. Ale nie jesteś też głupcem, a pozostanie tu byłoby głupotą. Nie wyjdziemy z tego żywi. Nie, kiedy walczymy z tyloma ludźmi. Ty jednak znasz wszystkie sekretne drogi prowadzące przez las. Jeśli ktokolwiek miałby się wydostać stąd żywy, to właśnie ty. – Gray cały czas kręcił głową. Złapałem go za kamizelkę. – Kurwa. Mama cię potrzebuje. Jeśli ja i Earl zginiemy, to z pewnością będzie musiała kogoś przy sobie mieć.

Chyba wreszcie moje słowa dotarły do tej jego zakutej łepetyny.

– Wyłaź stamtąd, White! – zawołał Luca. Raczej miał na myśli mnie, ponieważ Earl schował się na piętrze.

Skinąłem głową na Graya.

– Gdy dam ci znać, pobiegniesz w stronę tylnego wyjścia, najszybciej jak potrafisz, zrozumiałeś? – Nie zamierzałem odpowiadać za jego śmierć.

– Zrozumiałem – wymamrotał.

– Dobrze. – Wstałem, po czym zacząłem strzelać do wszystkiego, co się rusza.

Luca i jakiś facet, którego nie znałem, wybiegli na zewnątrz, ale nie przestali posyłać w moim kierunku kul. Amo Vitiello schował się za przewróconym stołem bilardowym i także kontynuował ostrzał. Ukryłem się za kanapą. Byłem wdzięczny losowi, że kilka tygodni wcześniej Gunnar przyczepił do oparcia metalowe blachy, przygotowując się na potencjalny atak.

Skoczyłem na równe nogi w momencie, w którym Luca i dwóch mężczyzn znowu weszło do domu. Podniosłem pistolet, gotowy podziurawić wszystkich wokół.

Lucę rozproszył jego syn, który popędził na górę, pewnie po to, żeby samemu zabić resztę motocyklistów. Znałem to uczucie niezniszczalności typowe dla nastolatków.

– Idźcie za Amo! – ryknął do swoich ludzi, a oni bez wahania pobiegli za młodszym Vitiello, zostawiając swojego *capo* ze mną.

– Biegnij! – krzyknąłem do Graya, wykorzystując tę jedyną w swoim rodzaju okazję, by rzucić się na Lucę.

Vitiello zareagował z opóźnieniem, więc wpadłem na niego i obaj runęliśmy na podłogę. Złapał mnie za szyję, odcinając dopływ powietrza, ale ja i tak zacisnąłem dłoń na nożu, który wbiłem w jego nogę, ponieważ wyłącznie tam sięgałem. Ten kutas nawet się nie skrzywił, tylko poluzował nieco uścisk, dzięki czemu mogłem zrobić głęboki wdech. W jego oczach widziałem tę samą nienawiść, jaką sam czułem.

Jego syn zawył, a następnie rozbrzmiały strzały, krzyki oraz kolejne salwy. Na zewnątrz było już nieco spokojniej, co oznaczało, że wkrótce przyjadą pozostali żołnierze Vitiello. Zamierzałem sprawić, żeby do tego czasu ich *capo* był martwy.

Luca znów wzmocnił uścisk na moim gardle, patrząc na mnie pełnym wściekłości wzrokiem. Ponownie wbiłem mu ostrze w udo. Zaczęło mi się kręcić w głowie z braku tlenu. Próbowałem odepchnąć Vitiello, ale jego dłonie zaciskały się wokół mojej szyi niczym imadło. Gdy podniosłem nóż, on szybko przeniósł jedną rękę na mój nadgarstek, powstrzymując mnie przed wepchnięciem mu ostrza w głowę i rozwaleniem czaszki.

Z góry dobiegł krzyk, przez co zmartwiony Vitiello stracił na parę sekund koncentrację. Wykorzystałem ten moment, aby mu się wyrwać, następnie zacząłem opuszczać ostrze, celując w jego oko. Właśnie na to czekałem całe swoje życie.

Wtedy przed oczami stanęła mi Marcella i w ostatniej chwili przekręciłem rękę. Ostrze otarło się o bok głowy Luki, po czym wbiło w drewnianą deskę. Nie mogłem zabić ojca Marcelli. Kurwa. Co ta kobieta ze mną zrobiła?

Vitiello spojrzał mi w oczy, wściekły, lecz także skonsternowany. Nie rozumiał, czemu go nie zabiłem. Właściwie sam tego nie rozumiałem.

– To dla Marcelli, tylko dla niej, ty morderczy bydlaku.

Jego wzrok powędrował na coś znajdującego się za mną, ale zanim zdążyłem zareagować, poczułem w głowie ból i zrobiło mi się ciemno

przed oczami.

Marcella

Kiedy drzwi furgonetki się rozsunęły, tata wszedł do środka, wyraźnie utykając. Z długiego rozcięcia na jego głowie kapała krew, brudząc koszulę, twarz i rękę. Od razu mocno mnie przytulił, lecz poluzował uścisk, jak tylko się skrzywiłam. Śmierdział krwią oraz o wiele obrzydliwszymi płynami ustrojowymi, jednak jego bliskość i tak była niczym balsam na skołatane nerwy. Odsunął się i ujął moją twarz w dłonie, spoglądając mi w oczy, jakby się martwił, że nie jestem już tą samą córką co wcześniej. Z pewnością się zmieniłam, ale ciągle byłam sobą. Tą wersją siebie, która do tej pory się nie ujawniała, ponieważ wygodne życie tego nie wymagało. Za tatą, nadal poza furgonetką, czekał Amo. Ścierał z rąk krew i kawałki skóry. Zaskoczyła mnie surowość na jego twarzy, której wcześniej u niego nie widziałam. Zerknął w moją stronę i zmusił się do uniesienia kącików ust. Na twarzy pokrytej czerwonymi smugami ten uśmiech wyglądał groteskowo. W jego spojrzeniu wciąż dostrzegałam chęć do przemocy i wściekłość.

Z jakiegoś powodu nie potrafiłam znieść tego widoku. Porwanie mnie zmieniło. Bo jak mogłoby być inaczej? I choć liczyłam, że moi bliscy cały czas są tacy jak dawniej, teraz, kiedy ich widziałam, zrozumiałam, że moje życzenie nie zostało wysłuchane.

– Co ci się stało w nogę? – zwróciłam się do taty, odrywając wzrok od Amo.

– Nic. Zabierzemy cię teraz do domu – powiedział zachrypniętym głosem. Nigdy nie widziałam ojca w takim stanie: pokrytego krwią i będącego na skraju utraty kontroli.

– A co z Maddoxem? – zapytałam.

Nie mogłam się powstrzymać. Musiałam wiedzieć. Może jego śmierć wszystko by ułatwiła, ale na myśl o niej czułam bolesny ucisk w sercu. To przez niego się tu znalazłam i to dzięki niemu znajdowałam się obecnie w tej furgonetce. Był winny mojego porwania, lecz również odpowiadał za moje uwolnienie.

Nienawidziłam i… może go kochałam – jeśli miłość mogła zakwitnąć w takiej sytuacji jak ta.

Tata uderzył pięścią w ścianę furgonetki, a jego twarz wykrzywiła wściekłość.

Serce zabiło mi szybciej.

– Tato?

Ojciec spochmurniał.

– Żyje, tak jak kilku innych. Zostaną zabrani w miejsce, gdzie odbędą się przesłuchania.

Ogarnęła mnie ulga. Zdawałam sobie sprawę, co oznacza przesłuchanie w języku mafijnym, ale dopóki Maddox nie został zabity, nadal miał szansę na przetrwanie, tak samo jak nasz związek. Choć nie byłam pewna, czy w ogóle powinnam liczyć na którąś z tych rzeczy. Moje myśli były zbyt zagmatwane i ulotne, żebym mogła się którejś uczepić. Każda nowa przelatywała niczym piasek przez klepsydrę, zanim zdążyłam ją dokończyć.

Matteo chwycił swój telefon i wyskoczył z furgonetki.

– Zadzwonię do Gianny. Rozerwie mnie na strzępy, jeśli nie powiem jej, że nic nam nie jest.

Tak wielu ludzi martwiło się o ukochanych, ponieważ ci ryzykowali dla mnie życiem. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co przeżywały Gianna i Isabella, kiedy Matteo walczył z szalonymi motocyklistami, żeby mnie ocalić.

Tata też podniósł komórkę. Po jego twarzy rozpoznałam, że dzwoni do mamy.

– Jest już bezpieczna – oznajmił od razu.

Usłyszałam, jak mama robi drżący wydech. Po tym tata podał mi telefon. Wzięłam go od niego trzęsącymi się dłońmi.

– Mamo – powiedziałam. – Nic mi nie jest.

– Och, Marci, tak bardzo się cieszę, że słyszę twój głos. Tak bardzo chciałabym cię teraz przytulić.

– Będziemy w domu za jakąś godzinę! – zawołał tata.

– Pospieszcie się – wyszeptała mama.

***

Tata mnie objął i poprowadził do domu. Chociaż próbował ukryć, że kuleje, najwidoczniej było naprawdę źle, ponieważ nie udało mu się tego zrobić nawet przy mamie. Amo cały czas wisiał nade mną, jakbym potrzebowała ciągłego nadzoru. Nie wyglądał już na aż tak brutalnego jak wcześniej.

– Ogarnij się – wymamrotał tata. – Mama nie może cię takiego zobaczyć.

Amo przytaknął i zamknął na chwilę oczy. Widziałam, jak jego twarz powoli nabiera łagodniejszych, bardziej chłopięcych rysów, a jednak brat wciąż wyraźnie toczył wewnętrzną walkę. Jego spojrzenie, kiedy wreszcie uniósł powieki, ciągle wydawało się inne niż dawniej.

Gdy tylko weszłam do domu, mama od razu podniosła się z kanapy. Był z nią Valerio, moje ciotki, Gianna i Liliana, a także kuzynostwo – Isabella, Flavio, Sara oraz Inessa. Tak jak powiedział Matteo, pilnowali ich Romero z Growlem. Mama podbiegła bliżej, więc tata wreszcie mnie puścił, ustępując jej miejsca.

Zostałam przez nią tak mocno przytulona, że prawie nie mogłam oddychać. Drgnęłam, kiedy położyła dłonie na moich plecach. Cofnęła się, patrząc na mnie załzawionymi, pełnymi zmartwienia oczami. Jej wzrok powędrował na zniekształcone ucho, a następnie znów spojrzała mi w oczy. Palcami nadal dotykała delikatnie zabandażowanych pleców.

– Co ci się stało w plecy?

Nie chciałam jej o tym mówić. Nie dlatego, że się wstydziłam. Nie czułam ani odrobiny wstydu, jedynie wściekłość i strach. Przepełniała mnie złość, ponieważ zrobił mi to Earl, a bałam się, że ten osąd już na zawsze pozostanie na mojej skórze. Gdy nic nie powiedziałam, zerknęła na tatę. Mężczyzna, który brutalnie zamordował kilku motocyklistów w przypływie gniewu i siły, wyglądał w tej chwili na zmęczonego. Jego poczucie winy związane z tym, co mi się przytrafiło, było widoczne w każdej linii jego twarzy, ale najbardziej w spojrzeniu. Amo wędrował wzrokiem wszędzie, byle nie na mamę, co zdawało się dobrym pomysłem, bo cały czas miał w oczach ten błysk szaleństwa.

Nie chciałam obciążać taty obowiązkiem poinformowania mamy o tatuażu. Nie patrzyła na niego, jakby obwiniała go za to, co się wydarzyło, lecz i tak martwiłam się, że ich związek ucierpiał z powodu mojego porwania. Moi rodzice byli według mnie idealną parą i myśl, że coś mogłoby to zmienić, okazała się niemal gorsza od tego, co przydarzyło mi się w ciągu ostatnich kilku tygodni.

– Zrobili mi tatuaż – oznajmiłam, starając się brzmieć obojętnie.

Krew odpłynęła mamie z twarzy, a tata zacisnął usta, usiłując powstrzymać wściekłość na mężczyzn, którzy mi to zrobili.

Mama zerknęła pytająco na tatę, ale nie zapytała go, co to za tatuaż.

– Usuniemy go, jak tylko poczujesz, że jesteś na to gotowa – powiedział stanowczo ojciec. – Kazałem lekarzowi wszystko przygotować.

– Dzięki, tato.

Valerio podszedł bliżej i też mnie przytulił.

– Następnym razem, jak cię porwą, to skopię tyłki tym motocyklistom.

Zaśmiałam się.

– Mam nadzieję, że to było ostatnie porwanie, a ty nie powinieneś przeklinać.

Przewrócił oczami, a ja zmierzwiłam jego blond włosy, zanim zdążył mi uciec.

Po tym, jak przytuliła mnie Gianna, Isabella, ciocia Liliana, a potem objął Romero i pozostali kuzyni po kolei, poszłam na górę, przemęczona do szpiku kości. Szybko przeprosiłam wszystkich, przytłoczona natężeniem uczuć.

Kiedy znalazłam się sama w pokoju i po, jak mi się zdawało, wielu dniach, wzięłam wreszcie prysznic, zdjęłam z pleców bandaż, po czym odwróciłam się tyłem do stojącego lustra. Zrobiłam gwałtowny wdech. Maddox powiedział mi, co mam napisane na plecach, ale zobaczenie tego na własne oczy i tak było dla mnie mocnym ciosem.

Czarne litery wyglądały niemal na rozmazane i były cienkie. Tatuaż przypominał te, które więźniowie robili sobie za kratami. Słowa „dziwka Vitiello” paliły mnie w oczy. Znajdowały się pomiędzy łopatkami, pod karkiem. Oznakowanie dziwki, jak powiedział Earl.

Przełknęłam ślinę, następnie odwróciłam głowę od lustra. Wiedziałam, że kiedy ludzie dowiedzą się już, co zaszło pomiędzy mną a Maddoxem, to często będę słyszała tę obelgę.

Gdy rozbrzmiało pukanie, podskoczyłam. Serce od razu zaczęło mi szybciej bić.

Chwyciłam szlafrok, zarzuciłam go na siebie i otworzyłam drzwi, starając się opanować bezpodstawne podenerwowanie. To był mój dom. Tutaj byłam bezpieczna.

Na korytarzu stała uśmiechnięta mama.

– Chciałam tylko sprawdzić, co u ciebie.

Wpuściłam ją do pokoju.

– Tata jest w domu?

– Tak, jest na dole z twoimi wujkami. Omawiają plany na jutro. Chce ci później powiedzieć „dobranoc".

Uśmiechnęłam się na wspomnienie tego, jak układał mnie do snu, kiedy byłam młodsza.

Mama zawahała się, a potem dotknęła mojego ramienia.

– Czy jest coś, o czym chciałabyś ze mną porozmawiać?

Zaprzeczyłam.

– Na razie nie. Jeszcze nie czuję takiej potrzeby.

Zbyt wiele rzeczy sprawiało, że byłam skołowana, ale najpierw musiałam sama poukładać je sobie w głowie i dopiero wtedy mogłam o nich z kimkolwiek pogadać.

– Nie masz nic przeciwko spędzeniu nocy w pojedynkę? Mogłabym z tobą zostać.

Pocałowałam mamę w policzek.

– Nic mi nie będzie, mamo. Nie boję się ciemności.

Przytaknęła, lecz nadal wyraźnie się o mnie martwiła.

– W takim razie dobranoc.

Gdy już wyszła, ubrałam się w jedną z ulubionych koszul nocnych, żeby poczuć się bardziej sobą, a później weszłam pod kołdrę. Kiedy leżałam, nie mogąc zasnąć, postanowiłam, że przemienię tatuaż na plecach w coś, co udowodniłoby wszystkim, że jestem silniejsza, niż mogłoby się Earlowi wydawać. Nie miałam w planie się ukrywać ani wycofywać. Chciałam zaatakować.

Podniosłam telefon i zaczęłam wyszukiwać nowojorskich tatuatorów. Nie zamierzałam pozwolić, by czyjkolwiek osąd definiował to, kim jestem. Ani teraz, ani nigdy.

Pomimo wcześniejszych zapewnień okropne obrazy stanęły mi przed oczami, jak tylko wyłączyłam światło. Ordynarne tatuaże, odcięte kawałki mnie, porozrywane ciała oraz walczące psy. Czułam bolesny ucisk w żołądku.

Usłyszałam pukanie do drzwi i usiadłam gwałtownie w łóżku.

– Tak? – Brzmiałam na roztrzęsioną.

Tata wszedł do pokoju, marszcząc brwi.

– Wszystko w porządku, księżniczko?

– Możesz mnie tak nie nazywać? – poprosiłam, ponieważ Earl i Cody używali tego słowa, żeby sprawić, bym czuła się brudna.

Tata się spiął, ale pokiwał głową. Nadal stał w drzwiach, jakby nagle nie był pewny co do tego, jak się przy mnie zachowywać. Widziałam, że ma mnóstwo pytań, lecz powstrzymywał się przed zadaniem ich.

– Przyszedłem życzyć ci dobrej nocy.

– Dzięki – powiedziałam, a on odwrócił się, by wyjść.

– Tato?

Okręcił się na pięcie.

– Pojadę jutro z tobą na przesłuchiwanie jeńców.

– Marci…

– Proszę.

Zgodził się, jednak po jego twarzy widziałam, że tego nie chciał.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł, ale nie będę cię powstrzymywał. Ja i Amo planujemy pojechać do więzienia bardzo wcześnie. Powinnaś pospać dłużej i przyjechać później z Matteo.

Kiedy już poszedł, wierciłam się w łóżku, nie mogąc zasnąć. Ciemność przywoływała złe wspomnienia, a ja nie potrafiłam spać przy włączonym świetle. W ciągu ostatnich kilku tygodni Maddox spędzał przy mnie całe noce i chociaż było to kompletnie niedorzeczne, u jego boku czułam się bezpiecznie. A teraz, gdy byłam całkiem sama, moje lęki brały nade mną górę.

Wstałam z łóżka, zarzuciłam na siebie szlafrok i przeszłam przez korytarz, kierując się prosto do pokoju Amo. Zapukałam.

– Proszę! – zawołał brat.

Weszłam do pomieszczenia, a następnie zamknęłam za sobą drzwi. Amo, ubrany tylko w spodnie dresowe, siedział przy stojącym na biurku komputerze.

– Grasz w Fortnite'a? – zapytałam, ciesząc się, że wrócił do zwykłych zajęć.

– To dla dzieci i przegrywów – wymamrotał. – Czytam o metodach przesłuchania wykorzystywanych przez Mossad i KGB.

– Och – wyszeptałam.

Ogarnęło mnie dziwne poczucie straty. Straciłam swojego młodszego braciszka. Miał skończyć szesnaście lat dopiero za dwa miesiące, ale bardzo dorósł w ciągu tych kilku tygodni podczas mojej nieobecności.

Spojrzał na mnie znad monitora, marszcząc brwi.

– Potrzebujesz pomocy?

Pokręciłam głową.

– Mogę tu dzisiaj spać?

Nie pamiętałam, kiedy ostatnio ja i Amo spaliśmy w jednym pokoju. Byliśmy za starzy na piżama party, ale nie wiedziałam, gdzie indziej mogłabym pójść.

– Jasne – odparł powoli, przyglądając mi się uważnie.

Weszłam pod kołdrę.

– Będę spała na krawędzi.

– Nie martw się. Ja i tak nie mogę spać. Za dużo adrenaliny.

Przytaknęłam.

– Powinieneś pograć w gry, tak jak kiedyś, wiesz?

– Zamierzam pociąć jutro tych motocyklistów na kawałeczki. Tylko takiej rozrywki mi trzeba – wymamrotał.

Zamknęłam oczy, licząc, że wkrótce Amo znów będzie taki jak dawniej, choć w głębi duszy zdawałam sobie sprawę, że żadne z nas już nie odzyska tego, co straciło.

***

Nie spałam zbyt długo, więc byłam z powrotem w swoim pokoju, kiedy wczesnym rankiem następnego dnia mama zapukała do drzwi.

Przez większość nocy myślałam o Maddoksie i mojej rodzinie.

– Proszę – odezwałam się, siadając w łóżku. Moją noc przepełniały ból pleców oraz niepewność serca.

Mama była ubrana w cienką sukienkę dzianinową i w przeciwieństwie do tego, co widziałam wczoraj, dziś jej oczy były całkowicie suche. Zero śladu łez. Wyglądała na zdeterminowaną, jakby postanowiła w pojedynkę ocalić całą naszą rodzinę. Kiedy podeszła bliżej i przysiadła na krawędzi łóżka, dostrzegłam jakiś drobiazg schowany w jej dłoni.

– Mam coś dla ciebie – oznajmiła.

Na szczęście nie zapytała, jak mi minęła noc. Pewnie domyślała się, że prawie w ogóle nie spałam. Miałam nadzieję, że Amo nie powiedział jej ani tacie o tym, że bałam się spać w swoim pokoju. Następnej nocy zamierzałam zrobić wszystko, by się nie złamać.

Pogładziła moje włosy, tak jak robiła to, gdy byłam małą dziewczynką, a potem otworzyła dłoń i pokazała mi nausznicę w kształcie półksiężyca z białego złota.

Otworzyłam szerzej oczy.

– Jest piękna. – Szybko musnęłam palcami ucho. Nadal było wrażliwe, więc unikałam dotykania go.

– Dopóki nie postanowisz go zrekonstruować, możesz zakrywać je piękną biżuterią.

Wzięłam od niej ozdobę.

– Chyba nie zamierzam go rekonstruować. Dzięki temu zawsze będę pamiętała, żeby niczego nie brać za pewnik. – Podniosłam nausznicę. – Pomożesz mi ją założyć?

Wciąż jeszcze nie widziałam rany, a musiałabym ją zobaczyć, gdybym postanowiła założyć nausznicę sama.

Mama przysunęła się bliżej, po czym niezwykle delikatnie przymocowała ozdobę do mojego ucha. Powstrzymałam się od drgnięcia, kiedy chłodne złoto przylgnęło do nadal wrażliwej skóry.

– Dobrze, że zrobiłaś sobie dodatkowe dziurki w uchu.

Zaśmiałam się.

Ciągle pamiętałam, jak bardzo tata był niezadowolony, że przebiłam sobie ucho w kilku miejscach, ale zawsze zakładałam tylko małe, eleganckie diamenty, więc w końcu się z tym pogodził.

– I jak wyglądam? – zapytałam.

Mama się rozpromieniła.

– Przepięknie. Sama zobacz.

Wyszłam z łóżka i spojrzałam w lustro. Ozdoba idealnie ukrywała brak płatka ucha. Dotknęłam jej z uśmiechem. Dzięki temu mogłam zachować sobie coś, co będzie mi przypominać o ostatnich przeżyciach, jednak nie musiałam cały czas prezentować tego całemu światu.

Odwróciłam się do mamy.

– Jakim cudem udało ci się zamówić tę ozdobę tak szybko? Proszę, nie mów mi, że poprzedniej nocy tata latał po Nowym Jorku i groził wszystkim jubilerom, żeby ci zrobili dla mnie nausznicę w jak najkrótszym czasie.

Mama zachichotała.

– Nie, nie. Zaczęłam jej szukać, kiedy… Kiedy dowiedzieliśmy się, że straciłaś część ucha. – Powiedziała to tak, jakbym straciła płatek ucha w wyniku jakiegoś wypadku, a nie jakby mściwi motocykliści mi go odcięli, a następnie wysłali mojej rodzinie. – Ale twój tata i tak groziłby dla ciebie każdemu, gdyby zaszła taka potrzeba. Zrobiłby dla nas wszystko.

– Wiem – przyznałam. – Nie obwiniam go. Proszę, nie mów mi, że kłóciliście się przeze mnie.

Mama wstała i podeszła bliżej. Dotknęła mojego policzka.

– Strasznie się o ciebie bałam. A tata nie obwiniał za to, co się stało, nikogo poza sobą. Widziałam, jak bardzo siebie nienawidzi. Ale się nie kłóciliśmy. Wszyscy jesteśmy częścią tego świata, a twój tata stara się chronić nas przed nim, najlepiej jak potrafi.

– Od początku wiedziałam, że mnie ocali. Nigdy w to nie zwątpiłam.

– Prawie w ogóle nie sypiał. Wraz z każdym dostępnym żołnierzem szukał cię dniami i nocami.

Do oczu napłynęły mi łzy, lecz nie pozwoliłam im popłynąć. Nie lubiłam płakać, nawet przy mamie.

Ona też walczyła ze łzami. Dotknęła mojej ręki.

– Twój tata powiedział, że jeden z motocyklistów wyjawił mu, gdzie znajduje się Dom Klubowy.

Pokiwałam głową.

– Maddox. – Zapadła cisza i mama spojrzała mi w oczy. Nawet ja usłyszałam, że zabrzmiałam jakoś nieswojo. Odchrząknęłam. – Zbliżyliśmy się do siebie w trakcie mojej niewoli.

Mama nie okazała po sobie szoku. A ja poczułam się dobrze po wyznaniu jej tego. Jeśli ktokolwiek miał mnie zrozumieć, z pewnością była to ona. Wierzyła w miłość na przekór wszystkiemu. W prawdziwą miłość. Mnie także nauczyła w nią wierzyć. I dlatego tak kurczowo trzymałam się Giovanniego – ponieważ liczyłam, że to, co było między nami, w końcu przemieni się w takie samo wszechogarniające uczucie, jakie łączyło mamę i tatę.

A teraz obawiałam się, że znalazłam miłość, która zapiera dech w piersiach. Boli niemal równie mocno, jak sprawia przyjemność. Jednak nie byłam pewna, czy powinnam jej pragnąć.

– Och, Marci – powiedziała mama, jakby czytała mi w myślach.

– Chciałam wykorzystać go, żeby pomógł mi uciec, i praktycznie to zrobił…

– Ale się w nim zakochałaś?

W moim świecie zakochanie się w Maddoksie oznaczało upadek. Termin „upadek moralny” zawsze mnie ciekawił, kojarzył mi się z fizyczną siłą. Jakby było to coś, co mogłoby cię chwycić i pociągnąć w dół. Giovanni był logicznym wyborem. A to, co było między mną a Maddoxem, przeczyło wszelkiej logice. Przeczyło wszystkiemu, w co oboje wierzyliśmy. Przeczyło rozsądkowi oraz było niezgodne z przekonaniami mojej rodziny.

– Tata nigdy nie zgodziłby się, żebym była z Maddoxem. Nie z motocyklistą. Nie po tym, co zrobił.

Mama przechyliła w zamyśleniu głowę.

– To ostatnie jest chyba najważniejszym problemem. A ty? Zdołasz wybaczyć Maddoxowi? To, że cię porwał? Że dopuścił do tego, by inni cię zranili?

Często sama zadawałam sobie te same pytania – jeszcze nawet w trakcie niewoli, a tym bardziej w ciągu ostatnich godzin, po tym, jak odzyskałam wolność. Moje serce i umysł się ze sobą nie zgadzały. Nie chciałam wybaczyć Maddoxowi, ale moje serce już to zrobiło. Jednakże ja z natury nie działałam impulsywnie. Zawsze

potrzebowałam wszystko przemyśleć. Rozważyć wszelkie za i przeciw.

A miłość tak nie działała. Z drugiej strony, jeśli miłość Maddoxa do mnie albo moja do niego była toksyczna, wolałabym znaleźć antidotum na nią najszybciej, jak to możliwe.

– Skoro zastanawiasz się nad tym tak długo, to on naprawdę musi dla ciebie wiele znaczyć. Ale, proszę cię, nie zapominaj, że podstawą udanego małżeństwa jest zaufanie.

Otworzyłam szerzej oczy.

– Mamo, ja nie mówiłam nic na temat małżeństwa z Maddoxem.

I wtedy zdałam sobie sprawę, że właśnie tego by ode mnie oczekiwano: poślubienia go. Tolerowano moje randkowanie z Giovannim, ponieważ był moim narzeczonym i data ślubu została już wyznaczona. Skandal spowodowany naszym rozstaniem był niczym w porównaniu z aferą, jaką wywołałaby informacja o moim związku z Maddoxem. Nawet gdybym miała gdzieś, że ta sensacja odbiłaby się na mojej reputacji, to musiałam wziąć pod uwagę, jak wpłynęłaby ona na moją rodzinę. Jednak nawet związek z Maddoxem zdawał mi się teraz czymś niemożliwym. Nie widziałam przyszłości z tym facetem.

– Nie masz za dużo czasu, żeby się zdecydować, kochanie – powiedziała łagodnym głosem mama. – Wiesz, co twój tata planuje zrobić ze złapanymi motocyklistami.

– Wiem – przyznałam. – Niedługo przyjedzie wujek Matteo i zabierze mnie do więzienia Famiglii.

Mama wydęła usta.

– Twój tata mi o tym wspominał. Według mnie konfrontacja z mężczyzną, który cię porwał, to nie jest dobry pomysł.

Uśmiechnęłam się.

– Nie martw się, mamo. Role się odwróciły. Nie znajduję się już w ich rękach. Nie załamię się teraz. Nie po tym, jak przetrwałam tygodnie w niewoli.

– W to nie wątpię. Zadziwia mnie twoja siła. – Zamilkła na chwilę. – Gdybyś kiedykolwiek chciała porozmawiać o tym, co wydarzyło się pomiędzy tobą a Maddoxem, to wiesz, że możesz na mnie liczyć, prawda?

Pokiwałam głową.

– Czy wszyscy widzieli ten filmik ze mną?

– Wielu widziało – oznajmiła szczerze mama. – Twój tata spróbował wszystkiego, żeby go usunąć, i w końcu mu się udało.

– Ale internet nigdy nie zapomina – stwierdziłam.

I pomyśleć, że godzinami męczyłam się, by wstawić na Instagram jedno idealne zdjęcie. Wiedziałam, że kiedyś będę musiała obejrzeć to nagranie i stawić czoła wywołanemu przez nie skandalowi, wchodząc na swoje konta w mediach społecznościowych. Na razie jednak nie byłam na to gotowa.

– Nie masz się czego wstydzić. Zmusili cię do tego, natomiast ty wyglądałaś dumnie i przepięknie pomimo całej tej sytuacji.

– To nie był mój wybór – przyznałam jej rację. – Ale z Maddoxem spałam nie dlatego, że mnie zmusił, ani nawet nie dlatego, że liczyłam, że pomoże mi uciec, a wyłącznie dlatego, że w tamtej chwili chciałam to zrobić.

Musiałam to z siebie wyrzucić.

Przez chwilę mamie nie udało się ukryć szoku, lecz wreszcie potaknęła.

– Myślałam, że właśnie tak mogło być, jednak miałam nadzieję, że się myliłam.

Wydęłam wargi.

– Bo powinnam była pozostać dziewicą do ślubu.

Mama pokręciła głową.

– Nie obchodzi mnie to, Marci.

Nie miałam pewności, czy jest ze mną szczera. Przez te wszystkie lata niedużo się zmieniło. Co prawda tata zniósł tradycję krwawego prześcieradła, kiedy zaczęłam zbliżać się do wieku, w którym kobiety mogą już wyjść za mąż, ale wielu ludzi nadal kierowało się dawnymi zasadami. Teraz miał to być wybór panny młodej, a nie obowiązek, jaki musiała ona wypełnić. Jednak niewiele dziewczyn decydowało się na zrezygnowanie z tej tradycji, a te pozostałe często były postrzegane jako zdziry, które nie chciały, by wyszło na jaw, że są puszczalskie. Czasem po prostu nie miało się żadnego wyboru, jeśli społeczeństwo uznawało tylko jedną decyzję za słuszną.

– Ale tata ma inne zdanie.

– Twój tata wolałby, żebyś wstąpiła do zakonu i w ogóle nie interesowała się chłopcami.

Powstrzymałam się od uśmiechu.

– Ale Giovanniego zaakceptował.

– Wiedział, że w końcu będzie musiał dać ci wolność i pozwolić dorosnąć. Kiedy wybrałaś Giovanniego, tolerował go, ponieważ był to ktoś, kogo znał i…

– Kogo mógł kontrolować.

Mama wzruszyła ramionami.

– Twój ojciec lubi mieć kontrolę nad wszystkim.

– Maddoxa nie da się łatwo kontrolować. Czy tata kiedykolwiek by go zaakceptował?

– Nie wiem. Może tak, ale zajęłoby to sporo czasu, a Maddox musiałby się nieźle napracować. Chyba nie powinnaś mówić tacie, że spałaś z Maddoxem. To jedynie skomplikuje sprawy.

– Naprawdę sądzisz, że niczego nie podejrzewa?

– Och, jestem pewna, że coś podejrzewa. Jednak kompletnie nie widzi w tobie jeszcze kobiety.

– Faceci.

Mama dotknęła mojej dłoni.

– Zabezpieczaliście się?

Dopiero po chwili zrozumiałam, co ma na myśli, i zarumieniłam się.

– Nie – przyznałam.

Pokiwała głową, przełykając ślinę.

– Kupię ci dzisiaj test ciążowy. Będziesz mogła z niego skorzystać, w razie gdybyś nie dostała okresu.

Powinnam dostać okresu lada moment. Miałam nieregularny cykl, więc trudno było mi stwierdzić, kiedy przyjdzie miesiączka.

– Dzięki, mamo.

Moje życie od początku było starannie zaplanowane. Stanowiło złożoną jednostkę, którą konstruowałam latami. A teraz okazało się zaledwie domkiem z kart. Zawsze myślałam, że mój plan na przyszłość zawiera wystarczająco dużo środków ostrożności, dzięki czemu nawet kilka brakujących kart nie doprowadziłoby do upadku całego domku. Nigdy nie sądziłam, że ktokolwiek totalnie go rozwali,

ponieważ wpadnie prosto w moje życie. Nagle wszystkie dokładnie opracowane plany zdawały się rozpadać.

Kochałam Maddoxa. Kochałam go tak mocno, jak o tym marzyłam. Pożądałam go tak gorąco, jak na to liczyłam. Moje myśli kręciły się wokół niego w sposób, o jaki bym siebie nie podejrzewała, bo z pewnością nie miałam tak przy Giovannim. Kochałam go, ale kochałam też swoją rodzinę. A jak można porównywać jedną miłość do drugiej? Jak można je ze sobą zestawiać? Nie mogłam tego zrobić. Nie mogłam zrezygnować z Maddoxa. Nie mogłam zrezygnować z mojej rodziny.

Wbiłam wzrok w kolczyki.

Zamierzałam dzisiaj dać Maddoxowi wybór. Niemożliwy wybór. Taki, który miał zadecydować, czy to, co nas łączy, może zadziałać. Wybór, który mógł rozerwać moje serce na pół.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Maddox

Kiedy odzyskałem przytomność, od razu dopadł mnie pulsujący ból głowy. Nie wiedziałem, która jest godzina. Usłyszałem szelest, jakby coś się poruszało, a także chrapliwy oddech. Mruknąłem i zmusiłem się do otwarcia oczu, chociaż okazało się to cholernie bolesne.

Zobaczyłem szare, zawilgocone ściany i poczułem smród wilgoci, pleśni, moczu oraz krwi. Znajdowałem się w piwnicy, która z pewnością była komnatą tortur Vitiello.

– Wreszcie się obudziliśmy, co? – wymamrotał Cody.

Odwróciłem głowę w jego stronę i wtedy zdałem sobie sprawę, że jestem przywiązany do krzesła. Próbowałem przewrócić się razem z nim, ale nogi były przytwierdzone do podłogi. Vitiello oczywiście pomyślał o wszystkim.

– To twoja wina – warknął Earl.

On i Cody siedzieli na krzesłach po mojej lewej stronie, a obok nich widziałem Smitha, kandydata na członka. Wyglądał bardzo źle. Krwawił z dwóch ran: jednej na nodze i jednej w boku. Mimo to cieszyłem się, że zamiast niego nie siedzi tu z nami Gray.

– Jak długo tu jesteśmy?

Cody splunął w moim kierunku, ale jego ślina wylądowała kilka centymetrów od moich butów.

– Na tyle długo, że już dwa razy zeszczałem się w spodnie, dupku.

Earl patrzył na mnie wściekłym wzrokiem.

– Gdybyś mnie posłuchał i wymienił Marcellę na Vitiello, to my byśmy torturowali jego. Ale ty nie mogłeś się nacieszyć tym, co już miałeś – warknąłem.

– Nie wypowiadaj imienia tej dziwki!

Pokręciłem głową.

– Mam nadzieję, że Vitiello wkrótce zacznie nas torturować. Nic nie może być gorsze od bycia zamkniętym w jednym pomieszczeniu z takimi sukinsynami.

– Zginę ostatni, więc przynajmniej będę mógł obserwować, jak powoli i boleśnie umierasz – odparł Earl, uśmiechając się okrutnie.

– A co z Grayem? Widziałeś go?

– Ten tchórz uciekł. Dla mnie już jest martwy. Sam i tak długo nie przeżyje. Vitiello niebawem go dorwie.

– Twoim zadaniem było dbać o jego bezpieczeństwo. A ty zamiast tego postanowiłeś ocalić swój tyłek i pobiec na górę.

Ciężkie drzwi zaskrzypiały.

– O kurde – powiedział Cody. – Proszę, Boże, ratuj.

Spojrzałem na niego z rozbawieniem.

– Naprawdę sądzisz, że Bóg patrzy na ciebie przychylnym okiem?

Do pomieszczenia weszli Amo i Luca Vitiello. Wystarczyło mi jedno spojrzenie, by wiedzieć, że dziś nie umrę, nawet gdybym o to błagał.

Już nieraz dostałem kulkę, zostałem zraniony nożem, kilkukrotnie się poparzyłem i połamałem sobie kości w różnych wypadkach. Nie bałem się bólu ani śmierci, ale Vitiello z pewnością potrafił sprawić, żeby nawet zahartowani mężczyźni wołali mamusię.

– Jak się ma Marcella? – zapytałem.

Earl prychnął.

Amo podszedł bliżej, po czym uderzył mnie w żebra i brzuch.

– Nie wypowiadaj jej imienia.

Zakaszlałem, a następnie uśmiechnąłem się od ucha do ucha.

– Więc przejąłeś rolę tatusia i teraz to ty będziesz głównym torturującym?

– Nie – powiedział Luca niskim głosem, przez który mógłbym zesrać się w gacie, gdybym go już wcześniej nie słyszał. – Osobiście zajmę się każdym z was, ale mamy mnóstwo czasu, więc Amo i mój brat też będą mogli się włączyć.

Jego syn podszedł do stołu z narzędziami, którego wcześniej nie zauważyłem.

– O Boże! – zapiszczał Cody, kiedy Amo podniósł obcęgi.

Przygotowałem się na najgorsze, modląc o to, bym pozostał na tyle silny, aby nie błagać o litość. Może wystarczyłoby mi odwagi, żeby odgryźć sobie język. Zamknąłem oczy i wyobraziłem sobie Marcellę. Był to obraz godny moich ostatnich chwil.

Marcella

Nawet na przyjęcia zazwyczaj nie szykowałam się tyle czasu co teraz, gdy miałam patrzeć, jak Earl White zginie okrutną śmiercią. Po rozstaniu z Giovannim kupiłam czarne, skórzane spodnie i czerwoną, jedwabną koszulę, ale wcześniej nie zdążyłam ich włożyć. Dziś był ten dzień.

Dłonie mi się trzęsły, kiedy wsuwałam na stopy czarne, lakierowane szpilki od Louboutina. Rozciągnęłam palce, licząc, że w ten sposób zatrzymam ich drżenie. Zrobiłam głęboki wdech, otworzyłam drzwi, a następnie poszłam na dół.

Mama czekała w przedsionku. Była zmartwiona i bliska płaczu. Złapała za moją dłoń, po czym spojrzała mi w oczy.

– Jesteś tego pewna?

Nie próbowała odwieść mnie od pojechania do porywaczy, ale wyglądała na niemal chorą z troski. A jednak musiałam to zrobić, by naprawdę pogodzić się z tym, co się wydarzyło. Valerio był u cioci Liliany, więc nie widział większości zamieszania. Choć z pewnością i tak rozmawiał z naszym kuzynem Flavio o porwaniu oraz o tym, co się stanie z ludźmi, którzy są za nie odpowiedzialni. Nasi rodzice zawsze myśleli, że nie mamy o niczym pojęcia i że mogą nas przed wszystkim ochronić.

– Zdecydowanie. Chcę tam być. Chcę im pokazać, zanim zginą, że jestem silniejsza niż wcześniej.

– Bo jesteś, a ja jestem z ciebie bardzo dumna, Marci. Stałaś się prawdziwym wojownikiem. Masz siłę swojego ojca.

– I twoją. Wiem, że ryzykowałaś dla taty własnym życiem. Że poszłaś na teren wroga, by pomóc młodszemu bratu. Twoja zaciekłość jest bardziej subtelna niż taty, ale i tak ją w sobie masz.

Mama z trudem przełknęła ślinę, a z oczu popłynęły jej łzy.

– Pokaż im, kim tak naprawdę jesteś.

Pokiwałam głową, posyłając jej pewny siebie uśmiech, a później wyszłam na zewnątrz.

Wujek Matteo czekał w samochodzie na podjeździe. Zajęłam miejsce obok niego, na fotelu pasażera. Miał też motocykl, na którym zazwyczaj przyjeżdżał do naszego domu, kiedy nie brał ze sobą Gianny czy Isabelli. To była jedyna rzecz, jaka łączyła jego i Maddoxa. To samo łączyło z nim Amo, ponieważ on jeździł czasami na crossie. Złapałam się na tym, że zaczęłam wyobrażać sobie ich jadących razem w trasę, i od razu chciałam się za to spoliczkować. Ci mężczyźni byli śmiertelnymi wrogami. To nadal się nie zmieniło.

Matteo przyjrzał się mojej twarzy. Niestety makijaż nie mógł ukryć wewnętrznych rozterek, tak jak ukrywał skazy. Wujek pewnie widział je jak na dłoni.

– Na pewno chcesz tam jechać? – zapytał ostrożnie.

On także, podobnie do wielu innych facetów, nie zawahał się zaryzykować dla mnie własnym życiem. Potrafiłam sobie wyobrazić, jak bardzo Isabella bała się o tatę i jak bardzo musiała martwić się o męża ciocia Gianna. Nie byłam w stanie wyrazić swojej wdzięczności wobec nich oraz żołnierzy, których nawet nie znałam.

– Tak. To moja walka i nie zamierzam się wycofywać – oznajmiłam stanowczo.

Matteo uśmiechnął się do mnie.

– I teraz mówisz jak moja silna bratanica.

Uniosłam kąciki ust, ale powoli w mojej głowie uformowało się pewne pytanie. Takie, nad którym do tej pory nie miałam czasu się w pełni zastanowić.

– Ilu ludzi zginęło, próbując mnie ocalić?

Wujek spojrzał ostrożnie w moją stronę.

– Powinnaś zapytać o to tatę.

– Matteo – powiedziałam z niedowierzaniem. – Nie jestem już dzieckiem. Poradzę sobie z prawdą, a muszę ją poznać – dodałam, na co pokiwał głową.

On – w przeciwieństwie do tego, jak tata traktował mnie – dawał swojej córce Isabelli dużo wolności, a także mówił jej rzeczy, które ojciec zawsze starał się przede mną ukrywać.

– Zmarło trzech mężczyzn. – Przełknęłam ślinę. Moje życie nie było warte więcej od ich, mimo to poświęcili się dla mnie. – Wiedzieli o tym ryzyku, kiedy wstępowali do mafii, a podczas walk zginęło znacznie więcej motocyklistów niż naszych. To nie twoja wina.

Może nie byłam winna, ale i tak miałam wyrzuty sumienia.

– Chcę przekazać ich rodzinom kondolencje. Muszą wiedzieć, że jest mi przykro, ponieważ stracili bliskich, i że rozumiem ich ból.

– Dorosłaś.

– To chyba normalne.

– Nie o tym mówię. Mam na myśli, że dorosłaś, kiedy cię nie było.

– Takie przeżycia zmieniają to, jak się postrzega życie.

– W rzeczy samej.

Matteo zatrzymał się przed magazynem w industrialnej części miasta. Jeszcze nigdy nie widziałam tego miejsca, co nie było zaskakujące, skoro nie pozwalano mi uczestniczyć w jakichkolwiek interesach Famiglii, a tym bardziej w sesjach tortur.

Kiedy wujek wysiadł na zewnątrz, ja pozostałam w aucie. To miało być dla mnie wyzwanie z dwóch powodów: Earla White'a…

…i Maddoxa.

Minęły mniej niż dwadzieścia cztery godziny od czasu, gdy ostatnio go widziałam. Moja pierwsza noc na wolności upłynęła pod znakiem niewielkiej ilości snu i ogromu koszmarów. Prowadziłam uprzywilejowane życie, dopóki Maddox nie wyrwał mnie ze strefy komfortu. A teraz się zmieniłam. Z powodu bólu i poniżenia, jak również uczuć do tego mężczyzny. I to właśnie te uczucia mnie przerażały. Może życie byłoby łatwiejsze, gdybym o nich zapomniała. Gdybym *zapomniała o nim*. Gdybym pozwoliła tacie i Amo zabić Maddoxa. Wtedy nie musiałabym wybierać.

Matteo spojrzał na mnie ze zmartwieniem. Dalej siedziałam bez ruchu, wpatrując się w ogromny budynek, jakby był fizycznym odzwierciedleniem mojego fatum.

Nie, nie fatum. To miało być moje ostateczne wyzwolenie.

Szłam za Matteo w kierunku stalowych drzwi, czując, jak bardzo pocą mi się dłonie. Zanim wujek je otworzył, znów się do mnie odwrócił.

– Maddox White ma zginąć?

Zaskoczyła mnie bezpośredniość Matteo, choć przecież nie powinnam być zdziwiona.

– Nie – powiedziałam. Była to prawda, której do tej pory nie przyznałam nawet przed samą sobą.

– Twojemu tacie się to nie spodoba. Mnie zresztą także się nie podoba. Maddox to kłopoty.

– Ty zawsze mówisz, że Gianna to kłopoty i że je lubisz. Więc czemu ja nie mogę?

Matteo się zaśmiał.

– Nie powinnaś wzorować swoich życiowych wyborów na moich.

Wzruszyłam ramionami, a chwilę później mój wzrok powędrował z powrotem na wejście. Puls mi przyspieszył. Poczułam dziwną mieszankę strachu i ekscytacji.

– Jeszcze nie namyśliłam się co do Maddoxa.

– Więc powinnaś zrobić to wkrótce. Twój tata niedługo go zabije.

Matteo wreszcie otworzył dla mnie drzwi, po czym ruszyliśmy w stronę kolejnych, takich samych, znajdujących się na końcu rozległego korytarza. Moje obcasy stukały o posadzkę z surowego kamienia, a z każdym krokiem moje tętno jeszcze zwiększało swoją prędkość.

Wujek dotknął mojego ramienia.

– Poczekaj tutaj. Sprawdzę, czy możemy wejść.

Przytaknęłam, nie wspominając o tym, że wiem, co tata i Amo robią teraz z motocyklistami.

Matteo zajrzał do pomieszczenia, następnie otworzył drzwi szerzej i gestem zaprosił mnie do środka. Zrobiłam głęboki wdech, przygotowując się na to, co zobaczę. Weszłam pierwsza, a on podążył za mną. Stalowe drzwi zatrzasnęły się za nami z mrożącym krew w żyłach szczękiem. Kiedy rozejrzałam się po pokoju, przeszył mnie dreszcz.

Czterech mężczyzn, w tym Maddox, było przywiązanych do krzeseł. Spojrzenie niebieskich oczu, które na nowo rozbudziły moje uczucia, padło na mnie. Lewa strona twarzy Maddoxa była opuchnięta i niebieskawa, ale poza tym tata i Amo jeszcze go nie

tknęli. Pozostali motocykliści – wśród nich znajdował się ten odpowiedzialny za wszystko – nie mieli tyle szczęścia.

Earl White miał złamaną rękę, a jego ucho nie wyglądało najlepiej. Cody wisiał bezwładnie na krześle. Nie znałam imienia tego czwartego. Myślałam, że jednym z porwanych może być Gray. Martwiło mnie, że go tu nie ma. Niepokoiłam się ze względu na Maddoxa. To było jasne, jak bardzo stara się chronić przyrodniego brata. Pękłoby mu serce, gdyby Gray zginął, i z pewnością nie polepszyłoby to jego relacji z moim ojcem.

Tata podszedł bliżej, aby zasłonić mnie przed tymi facetami.

– Marci, wiesz, że moim zdaniem nie powinno cię tu być. Nie powinnaś słyszeć niczego z tego, co ci mężczyźni mają do powiedzenia, a oni nie zasługują na to, by usłyszeć choćby jedno słowo z twoich ust.

– Mówiłeś, że nie będziesz mnie powstrzymywał – przypomniałam.

Oczywiście nie byłam zaskoczona, że zmienił zdanie. Nadal chciał chronić mnie przed złem.

Mój wzrok znów powędrował na Maddoxa, który ani na chwilę nie odrywał ode mnie przeszywającego spojrzenia.

Tata zerknął tam, gdzie ja, i westchnął cicho.

– Nie podchodź zbyt blisko. – Po tym odwrócił się do więźniów. – Jeśli którykolwiek z was czegoś spróbuje, to sprawię, że pożałujecie.

Zadrżałam, słysząc okrutną obietnicę w jego głosie, ale uśmiechnęłam się do niego delikatnie, po czym ruszyłam w głąb pomieszczenia.

– Przyszłaś, żeby przyłączyć się do zabawy? – zapytał Earl, uśmiechając się mrocznie i odsłaniając wypełnione krwią wnętrze ust z brakującymi zębami. To wyjaśniało pokryte czerwienią obcęgi leżące na stole. – Podzielasz żądzę krwi swojego tatusia?

Pragnęłam tej ostatniej konfrontacji, lecz nie byłam pewna, czy dam radę patrzeć na tortury, jakie tata, Amo oraz Matteo bez wątpienia zaplanowali dla motocyklistów.

– Twoja brudna krew nigdy mnie nie sięgnie – odparłam po prostu, zadowolona z chłodu słyszalnego w moim głosie.

Na widok Maddoxa przywiązanego do krzesła musiałam powstrzymać się przed podbiegnięciem do niego, by go uwolnić. Nie był niewinny, a ja chciałam mieć pewność, że naprawdę mogę mu zaufać. Może już żałował, że mi pomógł. Jednakże w jego spojrzeniu widziałam tę samą tęsknotę, którą sama czułam i którą tak desperacko starałam się ukryć.

– Pozwalasz tatusiowi i bratu odwalać za ciebie brudną robotę, dziwko? – odezwał się Earl, wyrywając mnie z zamyślenia. Najwyraźniej zaczynał irytować go fakt, że nie reaguję.

Spięłam się, ponieważ przypomniały mi się te brzydkie słowa wytatuowane na moich plecach. Pewnie podobne rzeczy zaczęliby mówić o mnie ludzie z naszych kręgów, gdyby dowiedzieli się, że spałam z Maddoxem. A jeśli zaszłabym w ciążę… Nie czułam się, jakby tak było, więc nawet nie chciałam się nad tym zastanawiać. W tej chwili mogłam skupić się tylko na jednym – na tym, czy ja i Maddox mamy szansę na wspólną przyszłość, jeżeli dawanie jej sobie miało w ogóle jakikolwiek sens.

Tata chwycił Earla za gardło. Niemal nie przypominał teraz człowieka. Amo stał tuż obok niego. Zauważyłam, że po młodszym braciszku sprzed mojego porwania nie pozostał nawet ślad. Panicznie bałabym się tych mężczyzn, gdyby nie byli moją rodziną i gdyby to nie oni mnie chronili. Gdyby ich niepohamowana wściekłość oraz chęć zemsty nie kiełkowały także we mnie.

– Nie – powiedziałam stanowczo zarówno do Earla, taty, jak i Amo.

Ojciec nie przestał ściskać szyi wuja Maddoxa, przez co ten powoli robił się czerwony na twarzy i charczał, usiłując zaczerpnąć tchu.

– Tato, nie rób tego.

Ojciec spojrzał na mnie, wyraźnie nie rozumiejąc, czego chcę.

– Pozwól nam dać mu to, na co zasłużył. Będzie cierpiał tak jak jeszcze żaden mężczyzna.

Czy on sądził, że mogłabym darować życie komuś, kto mnie torturował? To była ostatnia rzecz, o jakiej myślałam. To mama zazwyczaj wszystkim wybaczała, ale nawet ona pewnie pragnęłaby, by Earl zginął bolesną śmiercią z rąk taty, gdyby ten ją o to zapytał. Ojciec oczywiście nigdy by tego nie zrobił, ponieważ nie pozwoliłby, żeby miała krew na rękach.

– Chcę usunąć mu te jego cholerne jaja łyżką do lodów – warknął Amo, wskazując asortyment noży, kombinerek oraz innych narzędzi tortur rozłożonych na niewielkim, drewnianym stole.

Zrobiło mi się niedobrze na widok tej wystawy, a także krwi zbierającej się pod nią, więc szybko odwróciłam wzrok. Nie przypominałam taty czy Amo. Jednak nie przypominałam też mamy. Znajdowałam się gdzieś pomiędzy. Potrafiłam być do pewnego stopnia okrutna, jeśli ktoś mnie do tego sprowokował, ale nie zdołałabym zrobić niczego sama. Może była to słabość, lecz ja już nie próbowałam być idealna.

Earl uśmiechnął się obrzydliwie, widząc, jak się waham. Przełknęłam ślinę, wyprostowałam się, a następnie podeszłam do stolika i podniosłam nóż. Jego rączka wydała mi się czymś zupełnie obcym. Tata nigdy nie nauczył mnie posługiwać się bronią, i nie bez powodu. To inni mieli dbać o moje bezpieczeństwo. A ja zaakceptowałam taki stan rzeczy, ponieważ byłam przekonana, że nic nie może mi się stać, dopóki mam przy sobie tatę. Natomiast teraz wiedziałam, że muszę nauczyć się, jak samej przetrwać, niezależnie od tego, jak silni są ochraniający mnie ludzie.

– Będzie cierpiał, ale nie z twoich rąk, tato – powiedziałam stanowczo, zmuszając się do uśmiechu, a potem odwróciłam się do Maddoxa.

Jego wzrok powędrował z pobłyskującego ostrza na moje oczy. Jak zawsze serce niemal stanęło mi na sekundę, kiedy nasze spojrzenia się spotkały. To była nasza chwila prawdy. Chwila, która miała udowodnić jego lojalność albo zakończyć to, co nigdy nie powinno było się wydarzyć. Nie wiedziałam, czy moje serce przetrwałoby tę drugą opcję.

Earl skinął głową, wskazując moje ucho. Kolejny ślad, jaki po sobie zostawił. Czasami zastanawiałam się, co innego by mi zrobił, gdyby Maddox nie powiedział tacie, gdzie się znajduję. Earl White pragnął mnie torturować, i to nie tylko dlatego, że byłam córką Luki Vitiello.

– Możesz zakrywać uszkodzone ucho tą drogą biżuterią, ale tatuaż…

– Wkrótce zniknie pod pięknym wzorem zaprojektowanym przez najlepszego tatuatora w Stanach. – Przerwałam mu. Nie

zamierzałam pozwolić temu człowiekowi sprawić, bym choćby przez sekundę poczuła się mała.

Mruknął.

– Są rzeczy, których nie zdołasz zakryć. Naznaczyliśmy cię też od środka. Aż do śmierci będziesz bała się ciemności.

Chciałam, żeby nie miał racji. Poprzednia noc mogła być wyjątkiem, choć martwiłam się, że minie trochę czasu, zanim znów poczuję się swobodnie w mroku, zanim przestanę drżeć za każdym razem, kiedy ktoś zapuka do drzwi mojego pokoju i zanim przestanę ciągle zerkać przez ramię. Ale kiedyś z pewnością to przezwyciężę.

Podeszłam do niego, uśmiechając się mrocznie.

– W moich żyłach płynie mrok. Jestem córką Luki Vitiello. Nie powinieneś lekceważyć mnie tylko dlatego, że jestem kobietą. Bycie nią nie oznacza braku siły. I uwierz mi, kiedy mówię, że nic, co zrobiliście, nie pozostawi po sobie trwałej blizny. Twoje nazwisko i twoja rodzina zostaną zapomniane, podczas gdy moja rodzina będzie rządziła na Wschodzie, a także dopadnie każdego motocyklistę powiązanego z Tartarusem.

Ruszyłam w kierunku Maddoxa, podążając za niewidzialnym sznurkiem ciągnącym mnie do niego od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyłam. Bez przerwy mi się przypatrywał. Wyglądał, jakby był gotowy zginąć. I może powinnam mu na to pozwolić. Tak byłoby łatwiej dla mojej rodziny, łatwiej dla mnie – jeśli nie brać pod uwagę serca – oraz może również dla niego, ponieważ nie miałam pewności, czy Maddox poradzi sobie z wyborem, jaki zamierzałam mu zaraz dać.

Obeszłam go, stanęłam za jego plecami, po czym pochyliłam się i przecięłam więzy. Tata i Amo zaczęli iść do przodu, ale pokręciłam głową.

– Nie.

Zatrzymali się, lecz widziałam, że obaj są gotowi rzucić się na Maddoxa, gdyby ten zrobił choćby jeden zły ruch. On jednak był na tyle sprytny, żeby po tym, jak go uwolniłam, ułożyć ręce luźno po swoich bokach. Znów stanęłam naprzeciwko niego i spojrzałam w niebieskie oczy. Ujrzałam w nich konsternację.

Okręciłam nóż w dłoni, a później mu go podałam, trzymając za ostrze.

– Marci – warknął tata.

Ponownie pokręciłam głową. To była chwila prawdy dla mnie i Maddoxa. Coś, co miało zadecydować o naszym związku. Musiałam się przekonać, jaki jest, nawet jeśli miało mnie to zabić.

– Maddox – powiedziałam, nachylając się do niego pomimo ostrzeżenia taty. Ojciec nie mógłby zrozumieć więzi łączącej mnie z Maddoxem. – Weź ten nóż i zabij swojego wuja. Zrób to dla mnie. – Przyglądał mi się tymi niebieskimi oczami, z których jedno było przekrwione. Jego usta natomiast były opuchnięte, a górną część ciała pokrywały nacięcia oraz siniaki. I na tym na pewno by się nie skończyło, jeśli dopuściłabym do czegoś więcej. – Zabij swojego wuja tym nożem. Niech krwawi. Zrób to dla mnie. Niech poczuje taki sam ból jak ja, a nawet dziesięciokrotnie silniejszy. Niech błaga mnie o litość albo o śmierć. Zrób to, jeśli mnie kochasz.

Miłość. Nadal panicznie bałam się używać tego słowa, bo wciąż tworzyło otchłań w mojej piersi, którą mógł wypełnić chyba jedynie Maddox. W nocy prawie w ogóle nie spałam, zastanawiając się nad tym, czy mogę – a raczej czy powinnam – składać na barkach Maddoxa ciężar tego wyboru, lecz to była jedyna szansa, by zaleczyć część ran powstałych po porwaniu.

Nie zamierzałam pozwolić, aby tata albo Amo zabili kolejnego człowieka będącego dla Maddoxa jak ojciec. Chciałam, żeby sam to zrobił. W tym świecie nie było miejsca dla mężczyzny, który odciął mi płatek ucha i kazał wytatuować na moim ciele okrutne słowa. Dla mężczyzny, który zabiłby mnie, a nawet Maddoxa, ponieważ był tak zaślepiony pragnieniem zemsty, że nie potrafił przestać, niezależnie od ceny, jaką przyszłoby mu zapłacić.

Maddox nie przerwał kontaktu wzrokowego, powoli wyciągając do mnie ręce. Na jego nadgarstkach, w miejscach, gdzie był związany, znajdowały się otarcia. W końcu poruszył palcami, jakby te zesztywniały, gdyż przez długi czas miały ograniczony dopływ krwi. Każda sekunda zdawała się koszmarnie ciągnąć, ale wreszcie Maddox wziął ode mnie nóż.

– Marci – warknął Amo, ruszając powoli w moją stronę z wyciągniętym nożem, lecz ja uniosłam dłoń, by go powstrzymać, na co od razu zareagował.

Jego konsternacja była niemal wyczuwalna, jednak jak mogłabym mu wyjaśnić coś, czego sama tak właściwie nie rozumiałam?

– Cofnij się – rozkazał mi tata.

Nie zrobiłam tego, tylko złapałam Maddoxa za kark i pocałowałam go gwałtownie, po czym, nie odrywając swoich ust od jego, wyszeptałam:

– Niech krwawi za to, co mi zrobił. – Zdjęłam nausznicę, by przypomnieć mu o urazie ucha, a następnie podniosłam włosy, żeby odsłonić brzydki tatuaż.

Maddox nachylił się i pocałował mnie w miejscu, gdzie zostałam oszpecona.

– Naprawdę jesteś córką Luki Vitiello, Królewno Śnieżko, i prawdziwą królową. Więc jeśli właśnie to muszę zrobić, by udowodnić ci swoją miłość i lojalność, wykonam polecenie.

Poczułam ogromną ulgę. Cofnęłam się o krok, a Maddox wstał, kołysząc się nieco z powodu ran zadanych mu przez mojego ojca i brata. Ja też miałam nogi jak z waty, kiedy się poruszyłam. Usta Madoxa były wyschnięte z odwodnienia, ale szedł dumnie wyprostowany w kierunku wuja.

Tata złapał mnie za rękę, spoglądając ze zmartwieniem w moje oczy.

– Zaufaj mi – powiedziałam. – Maddox sprawi, żeby Earl dla mnie krwawił.

Ojciec pokręcił głową, patrząc na mnie, jakbym miała jakieś urojenia.

– A co, jeśli go uwolni?

– Nie zrobi tego – zapewniłam, bo właśnie tak w głębi duszy czułam.

Maddox podjął już decyzję i wybrał mnie. Jego wuj utracił go, gdyż obrał ścieżkę, którą Maddox nie mógł podążać. Nie tylko z powodu uczuć do mnie, ale też dlatego, że w głębi serca był porządnym człowiekiem.

Znów odwróciłam się do Earla, posyłając mu surowy uśmiech.

– Niektórzy uważają, że kobiety nie potrafią być brutalne. A ja sądzę, że jesteśmy po prostu bardziej kreatywne w tej kwestii. Czeka cię ból zadany z rąk twojego krewnego.

W nocy ćwiczyłam kilka razy tę przemowę po to, żeby słowa brzmiały lekko i okrutnie, jakby były dla mnie czymś zupełnie naturalnym, nawet jeśli mijało się to z prawdą.

– Możesz mieć wszystkie pizdy na świecie, synu. Nie pozwól, by ta dziwka kontrolowała cię swoją magiczną cipą.

Amo rzucił się do przodu, a potem uderzył Earla prosto w twarz, aż temu głowa odskoczyła do tyłu. Przez moment bałam się, że brat złamał mu kręgosłup i że przez to mój plan nie wypali. Ale Earl zaraz opadł do przodu, po czym pokręcił głową, próbując dojść do siebie.

Powoli znów spojrzał do góry.

– Ona cię wykorzystuje. Manipulowała tobą od samego początku. Robiła to wszystko, żebyś jej pomógł. Szkoda, że nie przejrzałem jej wystarczająco szybko, bo wtedy trzymałbym ją w swojej sypialni i pieprzył w trzy dziury do krwi, tak żeby wiedziała, gdzie jej miejsce.

Maddox wyrzucił rękę przed siebie, wbijając wujowi nóż w dolną część brzucha. Gwałtownie wciągnęłam powietrze, pewna, że go zabił. Byłam rozdarta pomiędzy ulgą, że już jest po wszystkim i że Maddox naprawdę zamordował dla mnie wuja, a rozczarowaniem z powodu tego, że ten mężczyzna nie wycierpiał dostatecznie dużo. To była okropna myśl, ale nie mogłam jej powstrzymać.

Oczy Earla otworzyły się szerzej, niemal groteskowo, a z jego ust wydobyło się zduszone stęknięcie. Twarz Maddoxa znajdowała się zaledwie kilka centymetrów od twarzy jego wuja. Jego spojrzenie pozbawiło mnie jakichkolwiek wątpliwości. Zamierzał zemścić się w moim imieniu i udowodnić swoją miłość.

– Już nigdy nie będziesz miał okazji dotknąć Marcelli. A dziś dzięki mnie pożałujesz każdej sekundy bólu, jaki jej sprawiłeś. Kiedy z tobą skończę, będziesz błagał ją o wybaczenie i nazywał królową.

Kątem oka zauważyłam, że Amo i tata spoglądają na siebie z niedowierzaniem. Moje serce wezbrało dumą.

Pierwszy krzyk Earla odbił się od ścian. Poczułam na ciele gęsią skórkę. Jeszcze przed kilkoma miesiącami nie dałabym rady tu zostać, ale ponieważ nie tak dawno sama wrzeszczałam z bólu,

kompletnie zobojętniałam na ten dźwięk. Zamierzałam być tu do samego końca i patrzeć na to, co się dzieje.

Oparłam się o ścianę, przypięłam nausznicę do zniekształconego ucha, a następnie skrzyżowałam ramiona na piersi. Rozbrzmiał kolejny krzyk, nawet głośniejszy od poprzedniego. Amo oparł się o ścianę obok mnie, przyglądając mi się, jakby zobaczył mnie w nowym świetle.

– Zmieniłaś się – powiedział cicho.

– Ty też.

Przytaknął.

Kiedy tata na nas zerknął, na jego twarzy pojawił się na chwilę żal. Poświęcił tak wiele, by nas chronić, ale ten świat dopadał każdego. To była jedynie kwestia czasu. W końcu i tak zostalibyśmy wciągnięci w mrok.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Maddox

– Gray cię za to znienawidzi – wycharczał Earl, oddychając z trudem.

Nic nie powiedziałem, jedynie patrzyłem, jak wykrwawia się na śmierć. Nie wspomniał o mamie. Wiedziałem, że sam będę musiał powiedzieć jej o jego śmierci. Byłem jej to winien, więc nie miałem innego wyjścia, nawet jeśli z tego powodu już nigdy się do mnie nie odezwie. A Gray? Po prostu liczyłem, że jest daleko stąd. Był jeszcze młody. Miał przed sobą całe życie. Pragnąłem, by nie szukał kolejnego klubu motocyklowego, tylko znalazł coś, w czym jest dobry.

Klatka piersiowa Earla uniosła się, a potem się zapadła. W tym momencie poczułem ukłucie gdzieś w środku i dziwną mieszankę poczucia winy oraz tęsknoty.

Oddychałem płytko i szybko, ale to było nic w porównaniu z kołataniem mojego serca. Earl leżał martwy u moich stóp, wpatrując się we mnie pustymi oczami. Dostrzegałem w nich nienawiść, lecz także rozczarowanie. Chociaż może jedynie to sobie wyobraziłem. Nigdy nie był dobrym człowiekiem, a już z pewnością dobrym ojcem. Dla Graya był nawet gorszym niż dla mnie. A jednak w życiu bym nie pomyślał, że go zabiję. To on prowadził mnie ku zemście. To on podsycał moją złość za każdym razem, kiedy zaczynała wygasać. Był moim autorytetem w kwestii kobiet, szkoły oraz każdego ważnego wyboru. Miał gówniane podejście do tych spraw, ale sam raczej nie poradziłbym sobie lepiej. W moich żyłach płynęła krew mojego staruszka, więc popieprzone życie zawsze było mi przeznaczone. A zakochanie się w córce *capo* Famiglii stanowiło tylko wisienkę na torcie.

Jednak to nie dlatego znajdowaliśmy się teraz w tym miejscu. Nie dlatego zabiłem człowieka, którego traktowałem jak ojca. Nie chciałem zobaczyć go od tej złej strony. Niestety sam taką miałem, więc nigdy nie odważyłbym się oceniać czyjejś. Ale mój wuj posunął się za daleko. Przekroczył stałą i nienaruszalną granicę, której przejście zaprowadziło go oraz nasz klub w miejsce, z którego nie było odwrotu. Powinniśmy byli to zauważyć już wtedy, gdy coraz więcej członków postanawiało zostać nomadami. Odeszło wielu dobrych mężczyzn, którzy przydaliby się w klubie podczas głosowań.

Miałem na sumieniu porwanie niewinnej kobiety, a także to, że pozwoliłem Earlowi zamknąć ją w klatce dla psów i sfilmować nago. Przez to zżerało mnie kurewskie poczucie winy i czułem się jak kompletny palant. Mieliśmy skupić się na ukaraniu Vitiello oraz jego ludzi. Zaatakować go bezpośrednio, a przynajmniej nie dopuścić do tego, żeby Marcella cierpiała fizycznie. Nie zamierzałem zaakceptować faktu, że Earl zaczął ją torturować i że planował robić to dalej. Widziałem to w jego spojrzeniu. Skreślił mnie, tak samo jak ja jego. Chciał mnie zabić i zrobiłby to, gdyby Vitiello nie zrównał naszego Domu Klubowego z ziemią. Pewnie najpierw zamordowałby Marcellę i zmusił mnie do patrzenia na jej śmierć. Według niego byłem zdrajcą, chociaż to *on* zdradził wszystko, co klub miał sobą reprezentować. Honor i wolność. Dom dla tych, którzy nie mogli wpasować się w wąskie ramy społeczeństwa. Braterstwo, przyjaźń. Kiedy straciliśmy te rzeczy gdzieś po drodze, pozostały nam jedynie zgorzkniałość, głód zemsty i żądza pieniądza.

Mimo to śmierć Earla była zapewne lekka w porównaniu z tym, co zaplanował dla niego Luca.

Wreszcie odwróciłem wzrok od wuja. Zaciskałem boleśnie palce na rączce noża, a moja skóra była lepka od potu oraz krwi. Część z niej należała do mnie, jednak większość do Earla. Spojrzałem Marcelli w oczy. Nie wiedziałem, jaką część tortur widziała. Była blada i opierała się o ścianę, obejmując się tak mocno rękami, aż jej knykcie zbielały od siły uścisku. Przełknęła ślinę, cały czas mi się przyglądając, po czym wyprostowała się i odchrząknęła.

– Dziękuję – powiedziała po prostu.

Pokiwałem głową, nie potrafiąc znaleźć słów.

– Nóż – oznajmił Luca surowym tonem. Pewnie był wkurzony, że Earl cierpiał zaledwie przez moment. Z pewnością dopilnuje, żebym ja cierpiał dwa razy mocniej i mu to wynagrodził.

Powoli rozprostowałem palce i pozwoliłem, by nóż upadł ze szczękiem na podłogę. Przed chwilą mogłem mieć ostatnią szansę na wbicie ostrza w pierś Luki, ale głód zemsty przemienił się w pragnienie zapewnienia Marcelli dobrego samopoczucia. Po mojej śmierci – a byłem przekonany, że Vitiello zaraz mnie zabije – Marcella i jej cała rodzina będzie musiała przezwyciężyć traumę związaną z jej porwaniem. Choć dziewczyna powiedziała Earlowi, że jego czyny – nasze czyny – nie pozostawiły po sobie blizn, słyszałem lekkie drżenie w jej głosie oraz ujrzałem przebłysk bólu w niebieskich oczach.

Amo podszedł bliżej i podniósł nóż, ani na chwilę nie odwracając ode mnie wzroku. Widziałem w nich palącą nienawiść. Na jego miejscu czułbym to samo.

– Powinnaś już wyjść, Marcella – powiedział stanowczo Luca. Wskazał swojego brata, który przyglądał się wszystkiemu z wyrachowaniem.

Potaknęła, ale zamiast wyjść, ruszyła w jego kierunku. Pochylił się, żeby mogła wyszeptać mu coś do ucha. Z początku kręcił głową, lecz ona chwyciła jego rękę, przez co znów zbielały jej knykcie, po czym ponownie zaczęła do niego szeptać. Vitiello wreszcie się odsunął i przytaknął, chociaż nie wyglądał na zadowolonego z tego, na co się zgodził.

Wzrok Marcelli powędrował na mnie. Poczułem pieprzone ukłucie w sercu, ponieważ wiedziałem, że patrzę na nią po raz ostatni. Chciałem pocałować ją po raz kolejny, jeszcze raz poczuć jej zapach. Chciałem spędzić z nią więcej czasu – sekund, minut, godzin, dni – ale nawet to byłoby dla mnie za mało. Miałem przeczucie, że całe życie spędzone z tą kobietą nie zaspokoiłoby tęsknoty, jaką do niej czuję. Był to nienasycony głód, paląca potrzeba. Niestety nie mogłem dzielić z nią całego życia ani kilku dodatkowych sekund.

Marcella odwróciła się i opuściła pomieszczenie. Ciężkie, stalowe drzwi zatrzasnęły się za nią ze wstrząsającym hukiem.

Earl już nie żył. Cody też był bliski śmierci, a Smith próbował się przypodobać oprawcom. Pewnie ja miałem być następny. Może Marcella poprosiła ojca, żeby podarował mi szybką śmierć. Żeby okazał mi odrobinę litości. Może się zgodził. Może ona uwierzyła w jego obietnicę. Ale teraz jej tu nie było, a ja wiedziałem, jaką nienawiścią z całą pewnością pała do mnie Vitiello. Sam znałem ją boleśnie dobrze. Tyle że ja porzuciłem swoją dla Marcelli.

Opadłem na krzesło, czekając, aż zaczną robić to, co zaplanowali. Spojrzałem Luce w oczy. Nie bałem się go i zamierzałem umrzeć z wysoko podniesionym czołem. Amo pokręcił głową i ruszył w moją stronę.

Czy zamierzał zabić mnie nożem, którym ja zabiłem Earla? To byłoby odpowiednie zakończenie mojego życia.

Kiedy złapał mnie za rękę, musiałem powstrzymać się od uderzenia go pięścią w twarz. To byli moi wrogowie. Uczucia względem Marcelli tego nie zmieniły.

– Masz szczęście, że moja siostra ma serce – warknął Amo, pociągając mnie do pozycji stojącej. – Gdyby to ode mnie zależało, zginąłbyś, dławiąc się swoją krwią.

Popchnął mnie w stronę drzwi, w kierunku Luki. Włosy na ciele mi się zjeżyły, gdy znalazłem się blisko niego. Nienawiść, którą darzyłem go od dwóch dekad, rozpaliła się we mnie na nowo.

– Żyjesz dzięki Marcelli, nawet jeśli na to nie zasługujesz – warknął Luca.

Posłałem mu chłodny uśmiech.

– To samo mógłbym powiedzieć o tobie.

Jego oczy rozbłysły wściekłością. Chciał mnie zabić. Widziałem to palące go od środka pragnienie. Jednak Marcella miała na niego ogromny wpływ. Ta kobieta posiadała więcej władzy, niż podejrzewała.

– Zabierz go do innej celi, Growl – burknął do potężnego, wytatuowanego faceta.

Mężczyzna wyglądał, jakby nie był pewny, czy dobrze usłyszał, lecz nie zaprotestował, tylko złapał mnie za ramię i poprowadził ciemnym korytarzem. Otworzył kolejne stalowe drzwi, po czym wepchnął mnie do pomieszczenia podobnego do poprzedniego. Nogi

niemal się pode mną ugięły, ale w porę oparłem się o ścianę. Growl patrzył w moją stronę jeszcze przez chwilę.

– Niezłe tatuaże – stwierdziłem sarkastycznie.

Pokiwał głową, jednak nie zaszczycił mnie odpowiedzią. Bez słowa zamknął drzwi.

Osunąłem się na zimną, kamienną posadzkę. Nagle poczułem każde nacięcie, siniaka i złamaną kość. Kiedy spodziewałem się, że zaraz mnie zabiją, nic z tego nie miało znaczenia. A teraz zastanawiałem się, czy może zamierzają mnie tu zostawić, żebym umierał powoli. Może śmierć byłaby czymś lepszym od siedzenia w podziemiach i myślenia o Marcelli, podczas gdy ona szukała sobie nowego faceta, prawdopodobnie jakiegoś dupka z Famiglii. Po pewnym czasie zamknąłem oczy, czekając na śmierć albo cokolwiek innego, co przygotował dla mnie Vitiello.

***

Marcella

Kiedy stalowe drzwi się za mną zatrzasnęły z mrożącym krew w żyłach hukiem, oparłam się o nie i zrobiłam drżący wdech.

– Marcella? – odezwał się Matteo. Miał odwieźć mnie do domu.

– Daj mi chwilę.

Przymknęłam powieki. Maddox naprawdę zabił wuja. Nie chciałam, by czuł z tego powodu wyrzuty sumienia. Musiał zdawać sobie sprawę, że Earl i tak był już martwy w momencie, kiedy moja rodzina go porwała. Tata zapewniłby mu o wiele boleśniejszy koniec.

– Do takich widoków trzeba się przyzwyczaić – stwierdził łagodnie Matteo.

Otworzyłam oczy.

– Chyba nie chcę przyzwyczajać się do czegoś takiego.

Wujek się uśmiechnął.

– Nie musisz. Po tym dniu możesz zostawić to wszystko za sobą.

– Naprawdę myślisz, że mogłabym to zrobić?

Wzruszył ramionami.

– Nie, jeśli nie spróbujesz. Niektóre rzeczy pozostają z tobą na zawsze. Po prostu uczysz się je ignorować. Ale trzeba już odwieźć cię do domu. Aria pewnie zamartwia się na śmierć. Nie chcę, żeby skopała mi tyłek.

Nie zaśmiałam się pomimo jego zabawnej uwagi.

– Zostanę. Poczekam, aż tata i Amo skończą. Chcę tu być, kiedy wyjdą. Robią to dla mnie. Jestem im to winna – oznajmiłam stanowczo.

– Uwierz mi, torturowanie motocyklistów nie jest dla nich jakimś wielkim poświęceniem. Wróć do domu i zajmij swoje myśli czymś innym. Niech ten dzień będzie dla ciebie nowym początkiem – poprosił Matteo.

To był nowy początek, ale nie taki, o jaki mu chodziło.

– Zostanę.

Matteo westchnął.

– Sama powiesz o tym matce.

Wyjęłam nowy telefon, szybko wysłałam jej wiadomość, a następnie poszłam za wujkiem do stołu oraz krzeseł stojących przy zużytym aneksie kuchennym. On usiadł, lecz ja byłam zbyt zdenerwowana.

Gdy chodziłam po pomieszczeniu, moje obcasy głośno uderzały o posadzkę. Spojrzałam znacząco na Matteo.

– Czemu im tam nie pomagasz w torturowaniu i zabijaniu dwóch motocyklistów?

– Dwóch to za mało na nas wszystkich. Trzeba było nie likwidować za jednym zamachem obu White'ów, których naprawdę pragnęliśmy dopaść.

– Chcesz, żeby Maddox był martwy.

– Wszyscy chcemy, żeby był martwy, natomiast on chce, żebyśmy to my byli martwi.

– Maddox zabił dla mnie swojego wuja, a tata obiecał mi darować mu życie.

Matteo zaśmiał się, kręcąc głową.

– Nie spodziewałem się takiego obrotu spraw.

Miał na myśli to, że nie takiego obrotu spraw pragnął. Nie oczekiwałam tego, że ich nienawiść kompletnie zniknie, ale zależało

mi, by istniała nadzieja na jej osłabnięcie.

– Dokąd Growl zabrał Maddoxa?

– Nawet nie myśl o tym, żeby teraz tam iść. Porozmawiaj z tatą oraz mamą i prześpij się, zanim podejmiesz decyzję, jaką próbujesz podjąć teraz. W porządku?

Pokiwałam głową. Matteo miał rację. Usiadłam na krześle obok niego. Kilku żołnierzy przeszło przez magazyn, zerkając na mnie z zaciekawieniem. Przywitałam ich skinieniem.

Minęły dwie godziny, zanim wreszcie zobaczyliśmy tatę i Amo. Przebrali się, lecz mrok i tak do nich przylgnął. Jego nie dało się tak łatwo pozbyć. Tata wyglądał na zmęczonego. Choć był niemożliwie silny, ostatnio zżerało go poczucie winy. Widziałam to cały czas, kiedy z nim byłam.

Zerknął na Matteo.

– Co ona tu jeszcze robi?

– Nie chciałam wyjść – odpowiedziałam, nim zdążył zganić Matteo.

– Powinnaś o tym wszystkim zapomnieć, Marci. Żyj swoim dawnym życiem. Ja dopilnuję, żeby już nigdy nic ci się nie stało. Potroję liczbę twoich ochroniarzy i zabiję każdego mężczyznę, który będzie stanowił dla ciebie choćby najmniejsze zagrożenie.

Uśmiechnęłam się smutno.

– Cały ten świat stanowi zagrożenie. Nie zdołasz mnie przed tym ochronić. – Choć to było cudowne, że nadal wierzył, że mu się to uda.

Pokręcił głową.

– To nie powinno było się wydarzyć.

Wyglądał, jakby chciał sam siebie torturować. Nie znał poczucia winy i przez to pewnie było mu trudniej sobie z nim radzić. Podeszłam bliżej i mocno go przytuliłam, przyciskając policzek do jego klatki piersiowej.

– Jestem córką Luki Vitiello, tato – wyszeptałam głosem zachrypniętym od powstrzymywanych łez. – I jeśli to oznacza, że będę musiała krwawić za naszą rodzinę, właśnie to zrobię. Z radością.

– Zapłaciłaś za moje grzechy – wychrypiał.

Musiałam na niego zerknąć. Jego spojrzenie było tak mroczne, że nawet światło mamy nie zdołałoby się przez nie przebić.

– Czym jest grzech, jeśli nie wytworem ludzkich wyobrażeń?

– Jesteś zbyt mądra i zbyt piękna na ten świat.

– Nie boję się tego świata, tato. Jestem ci wdzięczna za ochronę, jednak ostatecznie wolność zawsze oznacza pewne ryzyko, a ja wolę być wolna. Chodzić i robić rzeczy, które lubię, niż siedzieć zamknięta w rezydencji. Nie oczekuję od ciebie, że zapewnisz mi bezpieczeństwo, ale kocham cię za to, że próbujesz to zrobić.

Dotknął mojego policzka.

– Mógłbym wysłać cię na uniwersytet do Anglii. Tam byłabyś bezpieczniejsza.

– Tato, gdzie nie pójdę, zawsze będę miała na nazwisko Vitiello. Nie chcę udawać nikogo innego. – Umilkłam na chwilę, ponieważ wiedziałam, że moje następne słowa będzie mu trudniej przetrawić. – Chcę być częścią tego biznesu.

Ojciec się spiął i od razu zaczął kręcić głową.

Spodziewałam się takiej reakcji. W przeszłości to by wystarczyło, bym się wycofała, lecz dopiero co przeszłam przez piekło.

Odsunęłam się. Przytulanie się do niego jak małe dziecko nie zwiększało moich szans.

– Nie mów mi, że chcesz mnie chronić przed tą stroną świata, tato. Zasługuję na nagrodę za swoje cierpienia.

Tata zerknął na Amo, który słuchał tego, marszcząc mocno brwi i nadal wycierając dłonie w ręcznik. Brat spojrzał mi w oczy. Był samcem alfa. Urodzonym *capo*. Miał w sobie naturalny autorytet. Pewnego dnia będzie dobrze pełnić powierzoną mu funkcję. Nie zamierzałam mu tego odbierać. Widziałam, że on i tata myślą, iż pragnę zostać głową Famiglii – pierwszą kobietą rządzącą rodziną amerykańskich Włochów. Ale tata miał rację: byłam mądra, więc znałam mentalność członków mafii. Ci mężczyźni nigdy by mnie nie zaakceptowali, nieważne, jak bym się nie starała. Moje rządy musiałyby być brutalne, a oni i tak nie podziwialiby mnie ani nie kochali tak jak taty oraz, pewnego dnia, Amo.

Rodzina była dla mnie ważniejsza od bycia na pierwszym miejscu.

– Jesteś starsza – powiedział cicho Amo. – Masz do tego prawo.

Widziałam, ile kosztuje go oddanie mi tego tytułu, i nie mogłam uwierzyć, że w ogóle to zaproponował. Że naprawdę jest gotowy zrzec się na moją korzyść roli, do której był przygotowywany od urodzenia.

Przełknęłam ślinę, przytłoczona niechcianymi uczuciami. Podeszłam bliżej i przytuliłam się do niego, przyciskając twarz do umięśnionej klatki piersiowej. Czułam pod policzkiem bicie jego serca.

– Nikt nie zasługuje na to bardziej niż ty – wymamrotał.

– Oprócz ciebie – wychrypiałam. – I nie zabiorę ci tego. Nigdy.

Odsunęłam się i spojrzałam na Amo. Mrok oraz złość nadal czaiły się w jego spojrzeniu, przez co martwiłam się, że już nigdy nie znikną.

Przytaknął, wyraźnie walcząc z samym sobą.

Odwróciłam się do taty, który wyglądał na szczerze skonsternowanego.

– Nie wiem jeszcze, jaką pozycję pragnę zająć w Famiglii. Na razie chcę poprowadzić grupę egzekutorów, którzy będą ścigali członków Tartarusa sympatyzujących z Earlem White'em na naszym terytorium, a jeśli Remo Falcone się zgodzi, to nawet poza naszymi granicami. Będą mogli zginąć albo paść na kolana i poprzysiąc nam lojalność. A kiedy to już zostanie załatwione, będę mogła zająć się logistyką albo negocjowaniem warunków współpracy z innymi organizacjami.

W oczach taty ujrzałam podziw, ale nie zniknęło z nich wahanie. A moje następne słowa nie miały ułatwić mu podjęcia decyzji.

– Chcę, by Maddox był u mojego boku.

Ojciec przybrał surowy wyraz twarzy, a Amo prychnął.

– On nie jest jednym z nas.

– Zostawienie go przy życiu to jedno, choć nadal sądzę, że to błąd, ale pozwolenie, żeby pracował z nami i był blisko ciebie? To nie wchodzi w rachubę, Marci. Nigdy się na to nie zgodzę.

Wyprostowałam się, przygotowując na bitwę.

– Mógłby być jednym z nas. Uratował mnie.

– Po tym, jak cię porwał – warknął Amo. – Te śmiecie z klubów motocyklowych nie są lojalne.

– On jest lojalny wobec mnie.

Tata spojrzał na mnie morderczym wzrokiem.

– Marci, on opuścił tonący statek jak pieprzony szczur, bo bał się o swoje życie.

Zmrużyłam oczy.

– Nie jestem dzieckiem i nie jestem głupia. Maddox nie boi się śmierci. Byliście w ogóle blisko znalezienia tego Domu Klubowego, zanim do was zadzwonił?

Spojrzeli po sobie.

– W końcu byśmy go znaleźli – odparł ostrożnie tata.

– Wtedy byłoby za późno. Earl lubił mnie torturować. Chciał rozdawać mnie swoim ludziom niczym trofeum.

Widziałam w oczach taty, że walczy sam ze sobą.

– Twoja mama powiedziała mi, że nie zostałaś… – Przełknął głośno ślinę, rozdarty pomiędzy wściekłością i rozpaczą.

– Nie zostałam zgwałcona. Nie, tato. Maddox zapewnił mi bezpieczeństwo. Zaryzykował własnym życiem, by mnie ocalić. Zabił swojego wuja, by mnie pomścić.

– Więc czemu to zrobił? – zapytał Amo.

– Bo mnie kocha.

Brat zaśmiał się, jakbym postradała zmysły, ale tata tylko przyjrzał mi się ze zmartwieniem.

– Skąd to wiesz?

– Bo mi to powiedział i widzę to w jego oczach. Po prostu w głębi duszy to wiem.

Ojciec odwrócił wzrok.

– Pozwól mu wykazać się przed tobą, przede mną, przed naszą rodziną.

– Nie zezwolę, żeby znajdował się w pobliżu ciebie, twojej matki czy Valerio bez nadzoru.

Dotknęłam jego ręki.

– Zaufaj mi w tej kwestii, tato.

– Ufam ci, Marci, ale po tym, co zrobił, raczej nie będę w stanie zaufać jemu. A twoja mama pewnie też nie chciałaby, żeby mężczyzna, który cię porwał, był blisko ciebie i w ogóle naszej rodziny.

– Rozmawiałam z mamą o Maddoksie. Ona wie, że miłość może wszystko zmienić. Zmieniła ciebie.

Amo skrzywił się, jakby od całej tej rozmowy o miłości robiło mu się niedobrze.

– Jeśli miłość zamienia ludzi w idiotów, to nie chcę się zakochiwać. Szkoda czasu i energii. Jesteśmy wrogami, Marci. To się nie zmieni.

Tata go zignorował. Nie odrywał ode mnie wzroku i wyglądał niemal na przestraszonego, gdy zapytał:

– Kiedy mówisz o miłości, masz na myśli jego potencjalne uczucia względem ciebie, tak?

– Jego uczucia względem mnie i moje względem niego.

Tata zrobił gwałtowny wydech.

– Co ty mówisz, Marci? Że niby go kochasz?

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Tak myślę. Chyba tak.

Amo zaklął po włosku, a tata pokręcił głową, patrząc z rozpaczą.

– W tym przypadku „chyba” nie wystarczy. To przez niego masz ten okropny tatuaż. To przez niego straciłaś kawałek ucha, a ty mi mówisz, że lubisz tego bydlaka?

– To nie przez Maddoxa. On chciał powstrzymać wuja.

– Ale tego nie zrobił.

– Bo nie mógł.

Tata pokręcił głową.

– On jest wrogiem.

– Nie musi być.

– Nie może być częścią naszego świata. Nasi ludzie nigdy go nie zaakceptują.

– Wiem, że to będzie trudna bitwa, ale jestem gotowa o to zawalczyć.

– A Maddox? Naprawdę sądzisz, że on chce dla mnie pracować? Wykonywać moje rozkazy? – Tata wskazał ranę na boku głowy, a następnie na swoją nogę. – Dźgnął mnie. Zamierzał mnie zabić. Pewnie nadal chce zabić mnie i twojego brata.

– Ale tego nie zrobił?

Z taty wydobył się mroczny śmiech.

– A pytałaś go, czy on chce być częścią naszego świata?

Przełknęłam ślinę, próbując pogodzić się z tym, że Maddox zaatakował tatę. Może jego pragnienie zemsty wciąż było zbyt silne. Jednak wtedy jaka czekałaby nas przyszłość? Nie zamierzałam opuszczać rodziny.

– Muszę z nim porozmawiać.

– Możemy dać mu szybką śmierć, jeśli właśnie tego będziesz chciała po tej rozmowie – stwierdził Amo.

Posłałam mu surowe spojrzenie.

– To nie jest śmieszne.

– Nie, nie jest – zgodził się. – W ogóle nie jest mi do śmiechu, kiedy mówisz, że myślisz, że kochasz naszego wroga.

Tata mnie objął.

– Porozmawiaj z nim za dzień albo dwa. Daj sobie czas, by zdystansować się od porwania. Przedyskutuj to jeszcze raz z mamą.

– Okej – powiedziałam.

Tata miał rację. Musiałam oczyścić umysł przed rozmową z Maddoxem. Zbyt dużo zależało od tej rozmowy. Nie tylko moje szczęście i jego życie, ale także dobre samopoczucie członków mojej rodziny. Nie mogłam być samolubna.

Mężczyźni wymienili znaczące spojrzenia. Nietrudno było mi odczytać ich wyrazy twarzy. Wszyscy liczyli, że zmienię zdanie i zgodzę się, by zabili Maddoxa.

– Jeśli pozwolimy mu żyć, a może nawet puścimy go wolno, on znów może spróbować zabić twojego ojca i brata. Na pewno chcesz tak ryzykować? – zapytał cicho Matteo, kiedy wychodziliśmy na parking, kierując się w stronę samochodu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Maddox

W pokoju bez okien, do którego zaciągnęli mnie, gdy zabiłem wuja, panowała kompletna ciemność. Smród szczochów i krwi tworzył przytłaczającą mieszankę rozpaczy. Zastanawiałem się, ilu ludzi umarło w tych czterech ścianach po tym, jak rozczłonkowały ich zdolne ręce Vitiello. A teraz było dwóch Vitiellich i nie potrafiłem stwierdzić, który jest gorszy – ojciec czy syn.

Moje dłonie nadal były lepkie od krwi Earla. Bez wahania zabiłem go na prośbę Marcelli. Zrobiłbym to znowu, mimo że przez to znalazłem się tutaj, w tym beznadziejnym więzieniu, a nie w ramionach kobiety, o której nie potrafiłem przestać myśleć. Może powinienem był wiedzieć, że nie wybaczy mi tak łatwo. Nawet zamordowanie Earla nie zmieniło tego, że ją porwałem i nie zdołałem ocalić jej przed jego okrucieństwem. Już przez całe życie miała nosić piętno moich grzechów.

Całkowicie straciłem poczucie czasu, chociaż teraz i tak nie miał dla mnie żadnego znaczenia. Często łapałem się na tym, że pragnę śmierci.

W końcu drzwi otworzyły się, lekko skrzypiąc. Wtedy światło wlewające się z korytarza uderzyło prosto w moją twarz, na moment mnie oślepiając. Mrużyłem powieki, starając się dostrzec, kto przyszedł. Czyżby Marcella, żeby się pożegnać, zanim jej ojciec to zakończy? A jednak sylwetka, która zbliżając się, zaczęła nabierać kształtów, była zbyt ogromna, aby mogła należeć do kogokolwiek innego niż do samego Luki Vitiello. Jednakże dopiero po kilku sekundach zobaczyłem go w całej okazałości.

Miał kamienny wyraz twarzy, a jego oczy były bezlitosne i puste, tak samo jak lata temu. Nic nie powiedział. Może liczył, że zacznę

błagać o litość, lecz to byłaby strata naszego czasu. On nad nikim się nie litował, a ja prędzej odciąłbym sobie fiuta, niż kiedykolwiek go o nią prosił. Może zabiłem wuja oraz pomogłem im uratować Marcellę, ale z pewnością, kurwa, nie zrobiłem tego dla niego. Wszystko to zrobiłem dla Królewny Śnieżki.

Nadal pragnąłem jego śmierci. I to prawdopodobnie nigdy nie miało się zmienić.

– Czy już czas? – wychrypiałem. Drapało mnie w gardle, ponieważ nie piłem nic od wielu godzin.

Mięsień na twarzy Luki drgnął, i to tyle. Pewnie Vitiello wyobrażał sobie, jak mnie rozczłonkowuje i torturuje. Nienawidził mnie z całych, kurwa, sił za to, co zrobiłem Marcelli – i co do tego w pełni się z nim zgadzałem – lecz również za to, kim jestem: motocyklistą, synem swojego ojca, mężczyzną, który tknął jego córkę. Jeśli Marcella powiedziała mu, że odebrałem jej cenną cnotę, to pewnie chciał zabić mnie choćby za to.

Kurwa, umieranie z tym wspomnieniem byłoby warte zrobienia tego jeszcze raz i ponownie.

– Porwałeś moją córkę, przez ciebie znalazła się w niebezpieczeństwie, a kilka tygodni później ją ocaliłeś. Zastanawiam się dlaczego. Może zdałeś sobie sprawę, że Famiglia w końcu cię złapie, i uznałeś to za jedyną szansę na ocalenie swojej pieprzonej dupy?

Wstałem szybko, ale pożałowałem tego ruchu, gdy zakręciło mi się w głowie, więc usiadłem z powrotem na podłodze. Vitiello przyglądał mi się bez emocji. Dla niego byłem czymś gorszym od brudu.

– Z tego samego powodu, dla którego nie dźgnąłem cię nożem w oko. Dla Marcelli.

– Dopadły cię wyrzuty sumienia? – prychnął.

Miałem wyrzuty sumienia, fakt, lecz czy z ich powodu zniszczyłbym klub?

– Wyrzuty sumienia są tylko maleńką cząstką tego, co czuję.

– To czemu? – warknął Luca.

– Bo ją kocham. – Zaśmiałem się, zdając sobie sprawę, jak absurdalna jest ta sytuacja. – Kocham córkę mężczyzny, który zniszczył mi życie.

Luca machnął ręką.

– Ludzie ciągle kogoś tracą. To nieuniknione w tym świecie.

– Tak, z pewnością wiele dzieci musi patrzeć, jak wnętrzności ich ojców są rozrzucane wokół nich niczym konfetti – wymamrotałem. – Od czasu, kiedy wymordowałeś członków mojego klubu, ciągle zastanawiam się nad jedną rzeczą. Zauważyłeś mnie tamtego dnia?

Luca popatrzył na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

– O czym ty, kurwa, gadasz?

Wstałem, chociaż moje nogi były jak z waty, ale nie mogłem rozmawiać o tym z Vitiello, siedząc u jego stóp niczym pies.

– Pytam, czy zauważyłeś tego przerażonego pięciolatka trzęsącego się ze strachu pod kanapą, podczas gdy ty okaleczałeś ludzi, którzy byli dla niego jak rodzina.

Na twarzy Luki nadal widziałem tę okrutną, beznamiętną maskę, jaką znałem. Marcella też miała chłodną, pokerową twarz, ale to było nic w porównaniu z jej staruszkiem.

– Tamtego dnia nie zauważyłem żadnego chłopca.

– Czy to zmieniłoby obrót spraw? Czy może zabiłbyś mnie wraz z moim ojcem i jego ludźmi?

– Nie zabijam dzieci ani niewinnych kobiet – odparł Vitiello.

Trudno mi było uwierzyć, że potrafi kogokolwiek oszczędzić. Historia Marcelli po prostu nie pasowała do obrazu tego mężczyzny, który ja miałem w głowie.

– Więc odwróciłbyś się na pięcie i wyszedł, gdybyś wiedział, że tam jestem?

To było pytanie retoryczne. Vitiello nie wyglądał wtedy jak mężczyzna zdolny do tego, by wycofać się i zaniechać rozlewu krwi. Pragnął przemocy. Był w amoku. Nic ani nikt, nawet chłopiec, by go nie powstrzymało.

Jego przeszywające spojrzenie dało mi odpowiedź, jakiej się spodziewałem.

– W takim razie, co byś ze mną zrobił?

– W idealnym świecie zamknąłbym cię w swoim samochodzie, żebyś nie musiał na to patrzeć.

– W twoim idealnym świecie zamyka się w samochodzie chłopca, żeby można było wybić jego ojca wraz z jego ludźmi?

– Twój idealny świat też raczej nie jest pełen słoneczników i tęczy. – Zmrużył oczy. – Porwałeś niewinną dziewczynę, więc nie masz prawa mnie oceniać. Tylko Bóg może mnie oceniać.

– Wierzysz w Boga?

Milczał.

– Zapominasz o autorytetach prawa. One też pewnego dnia mogą cię osądzić.

– Mało prawdopodobne. Ale nie o to tu chodzi. Porwałeś moją córkę.

– Nigdy by do tego nie doszło, gdybyś ty nie zabił mojego ojca i członków jego klubu!

Oddychałem ciężko, znów dając się ponieść gniewowi z przeszłości. Kurwa. Ciągle chciałem zabić Vitiello.

– Zasługujesz na śmierć i niczego nie pragnę tak bardzo, jak cię zabić, jednak nie mogę tego zrobić, ponieważ kocham twoją córkę!

Luca zbliżył się o krok, patrząc na mnie morderczym wzrokiem.

– Zasługujesz na śmierć tak samo jak ja i ja też niczego nie pragnę tak bardzo, jak cię zabić za to, co przydarzyło się przez ciebie Marcelli, ale nie mogę tego zrobić, ponieważ kocham swoją córkę.

Wpatrywaliśmy się w siebie, uwięzieni w labiryncie swojej nienawiści oraz powstrzymywani miłością, jaką czuliśmy do tej samej kobiety.

– No i proszę – powiedziałem sarkastycznie. – Mógłbyś kazać jednemu ze swoich ludzi mnie zabić, powiedzieć, żeby zrobił to tak, by wyglądało na samobójstwo. A Marcelli przekazać, że czułem ogromne wyrzuty sumienia z powodu tego, że przeze mnie zginęli moi Bracia z klubu.

– Nie ma takiej opcji – zaoponował Luca. – A czujesz przez to wyrzuty sumienia?

– Większość z nich musiała zginąć, żeby Marcella mogła być bezpieczna.

Luca przez dłuższy czas milczał.

Może naprawdę rozważał ten plan z samobójstwem?

– Moja córka uważa, że jesteś wobec niej lojalny.

– Bo jestem – odpowiedziałem. – Zrobiłbym dla niej wszystko.

Uśmiechnął się mrocznie.

– Sądzę, że ona sama sprawdzi, jak mocno obaj ją kochamy. Nie wiem, czy powinienem liczyć, że ci się to nie uda, czy nie. W każdym razie Marcella będzie musiała zmagać się z przeszkodami, których nigdy dla niej nie chciałem. – Przechylił głowę w zamyśleniu. – Nie muszę ci mówić, co zrobię, jeśli uznam, że się nią bawisz.

– Ryzykowałem dla niej własnym życiem. Nigdy jej nie skrzywdzę.

– Jeśli naprawdę nie zamierzasz jej zranić, to powinieneś wyjechać i nie wracać. Pojedź do Teksasu i odjedź ze swoim bratem w stronę zachodzącego, kurwa, słońca. Pozwól Marcelli stworzyć dla siebie przyszłość, na jaką zasługuje i jaką dla siebie planowała, zanim ty wszystko zniszczyłeś. – Wepchnął mi w ręce książkę. Była ona czymś pomiędzy notatnikiem a dziennikiem. – Przeczytaj pierwszą stronę.

Po chwili zacząłem czytać. Marcella zapisała tu swoje postanowienia na następne pięć lat: skończyć studia w wieku dwudziestu dwóch lat, w tym samym roku wziąć ślub, stworzyć plany marketingowe dla biznesów Famiglii, urodzić pierwsze dziecko w wieku dwudziestu pięciu lat…

– Życia nie da się tak zaplanować – wymamrotałem, ale widok zamierzeń, jakie Marcella miała na przyszłość, był jak uderzenie obuchem w głowę. – Jesteś pewny, że to nie są rzeczy, których ty od niej wymagałeś?

– Sama je zapisała. Naprawdę uważasz, że moglibyście kiedykolwiek być razem? Marcella jest wyedukowana i społecznie przystosowana. Rozkwita na wydarzeniach społecznych. Zawsze bardzo chroniła swój wizerunek publiczny. Gdyby ludzie dowiedzieli się o tym, że jest z tobą, to wszystko, co zbudowała przez ostatnie lata, by runęło. Chcesz ją zrujnować?

Nie mogłem uwierzyć, że Vitiello usiłuje wzbudzić we mnie poczucie winy ani w to, że to faktycznie działa.

– A ty pozwoliłbyś odejść kobiecie, którą kochasz?

Luca uśmiechnął się mrocznie.

– Ja jestem samolubny. Ty chyba powinieneś być lepszy ode mnie.

– Nie robisz tego dla niej.

Złapał mnie za gardło. Byłem na tyle osłabiony, że nie miałem siły z nim walczyć. Moje plecy zderzyły się ze ścianą. W oczach Luki płonęła czysta wściekłość.

– Nie mów mi, że nie robię tego dla Marcelli. Zginąłbym dla niej. Chcę dla niej wszystkiego, co najlepsze, a ty z pewnością, kurwa, nie jesteś najlepszy. – Puścił mnie i wycofał się, oddychając ciężko.

Potarłem szyję.

– Marcella nie jest dzieckiem. Może sama dokonywać wyborów.

Przez chwilę byłem pewny, że Luca zabije mnie na miejscu, ale on ostatecznie odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Jego brak aprobaty dla mojego związku z Marcellą mnie nie zaskoczył. Pochodziliśmy z różnych światów, nie dało się temu zaprzeczyć. Tak bardzo pragnąłem z nią być, lecz nie miałem pewności, czy mogłyby się one kiedykolwiek połączyć.

***

Kilka godzin później do pomieszczenia weszła Marcella, a wraz z nią jej brat. Patrzył na mnie, jakby chciał rozwalić mi twarz. Ja czułem to samo względem niego. Marcella natomiast wyglądała jak dziewczyna sprzed porwania: szpilki, obcisłe, skórzane spodnie, jedwabna koszula i diamentowa ozdoba zakrywająca jej brakujący płatek ucha, która kosztowała pewnie więcej niż mój harley.

Zastanawiałem się, co ona tu robi. Całkowicie panowała nad wyrazem twarzy i wyglądała idealnie. Już samą swoją obecnością ze mnie szydziła i mnie zwodziła, ponieważ ja siedziałem w swoim smrodzie, czekając na koniec.

Marcella odwróciła się do Amo.

– Chcę porozmawiać z Maddoxem na osobności.

– Mam cię pilnować.

– Nie bądź niedorzeczny, Amo. Maddox zabił dla mnie swojego wuja i Braci z klubu. Nie wyrządzi mi krzywdy.

Amo posłał mi spojrzenie, które jasno mówiło, co się ze mną stanie, jeśli ją tknę.

– Możesz przynieść Maddoxowi coś do picia i jedzenia?

Mój ostatni posiłek?

Amo skinął z napięciem głową, a następnie wyszedł. Marcella zamknęła za nim drzwi, po czym zwróciła się w pełni do mnie.

Wstałem, próbując ukryć, że jestem odwodniony i wygłodzony. Nie chciałem, żeby zapamiętała mnie jako słabeusza.

– Czy to ma być pożegnanie? – zapytałem.

– Mój ojciec ci nie ufa. Sądzi, że nie jesteś lojalny.

Podszedłem bliżej, przy każdym kroku czując ból w całym ciele. Byłem pewny, że mam kilka złamań, którymi trzeba się zająć.

– Czy nie udowodniłem swojej lojalności, kiedy zdradziłem dla ciebie mój klub?

Oddałbym wszystko za tę kobietę, za smak jej czerwonych ust, za usłyszenie z nich wyznania miłości.

– Tak myślałam, ale później próbowałeś zabić mojego ojca. Widziałam ranę po nożu na jego nodze i rozcięcie na głowie, tam, gdzie nie trafiłeś.

– Nie trafiłem? – powtórzyłem, a następnie się zaśmiałem. – To nie tak, że nie trafiłem, Królewno Śnieżko. Postanowiłem go nie zabijać, bo nie mogłem ci tego zrobić. I właśnie to mu powiedziałem. Pewnie nie wspomniał ci o tym szczególe?

Zmrużyła w zamyśleniu oczy, lecz nic nie powiedziała, ponieważ nadal nie chciała zdradzić ojca.

– Zrezygnowałeś dla mnie z zemsty?

– Tak. – Chociaż po mojej dzisiejszej rozmowie z Lucą żałowałem, że to zrobiłem.

– A co, jeśli znów będziesz miał szansę, by zadźgać mojego ojca? Co wtedy wybierzesz?

Pragnąłem go zabić, bez wątpienia, jednak czy naprawdę bym się na to zdecydował?

Zaśmiałem się.

– Chyba mnie nie rozumiesz. Istnieje tylko jeden wybór i jesteś nim ty. Dopóki nie powiesz, żebym zabił twojego staruszka, co pewnie zdarzy się jedynie w moich snach, nie będę ponownie próbował. Choć nie jestem pewny, czy on myśli o mnie w ten sam sposób.

– Więc chcesz go zabić, a on chce zabić ciebie, ale powstrzymujecie się ze względu na mnie?

– Jesteś potężniejsza od jakiejkolwiek znanej mi królowej.

Marcella westchnęła i dotknęła łokci wypielęgnowanymi palcami.

Kurwa. Pragnąłem trzymać ją w ramionach. Czułem fizyczny ból, znajdując się tak blisko niej i nie mogąc jej dotknąć.

– Czego chcesz, Maddox?

– Ciebie.

– Ale mnie można brać tylko w pakiecie. Mam na nazwisko Vitiello. Zawsze będę blisko ze swoją rodziną, a nawet zamierzam dołączyć do biznesu. Jeśli mnie chcesz, musisz w jakiś sposób też stać się jej częścią.

Zaśmiałem się, bo nie mogłem się powstrzymać.

– Słuchaj, sam lubię marzyć i stawiać sobie wysokie cele, jednak twój staruszek nigdy nie pozwoli mi dołączyć do waszego biznesu. – Umilkłem, zdając sobie sprawę, co jeszcze mi powiedziała. – Chcesz, żebym stał się członkiem twojej rodziny?

– Rodzina jest częścią mnie, więc jeśli mnie kochasz, będziesz musiał też spróbować pokochać ich.

Pokręciłem głową, opierając się o ścianę.

– Dopiero co zrezygnowałem dla ciebie z zemsty. A przeskok z całkowitej nienawiści do miłości jest ogromny i może zająć kilka żyć. I chociaż jestem zwinny, to nie jestem kotem.

Marcella przewróciła oczami i podeszła bliżej. Stanęła tuż przede mną. Nie byłem pewny, jak może znieść mój smród, ale cieszyłem się z jej bliskości.

– To, co zrobił ci mój ojciec, kiedy miałeś parę lat, było okropne, dlatego rozumiem twoją nienawiść. Niełatwo jest komuś wybaczyć i potrzeba na to czasu. Po prostu proszę cię, żebyś zapanował nad złością.

Nie wiedziałem, czy to jest możliwe. Zarówno dla mnie, jak i dla Luki.

– A ty? Ile czasu potrzebujesz, żeby mi wybaczyć?

– Już ci wybaczyłam – wyznała cicho.

– Naprawdę?

– Ale jeszcze tak do końca ci nie ufam. Nie potrafię. Nie po tym, co się wydarzyło.

– Jeśli mi nie zaufasz, twój ojciec z pewnością też tego nie zrobi. – Uśmiechnąłem się gorzko. – Czyli jednak to jest pożegnanie.

– Nie – zaoponowała stanowczo. Spojrzała na mnie tymi niebieskimi oczami, które prześladowały moje myśli. Oczami, przez które chciałem wierzyć w niemożliwe. – Nie powiedziałam mu. To sprawa między tobą a mną. Chcę cię mieć w swoim życiu. I teraz ty musisz zdecydować, czy też tego chcesz.

Nie mogłem jej stracić.

– Wybaczenie twojemu ojcu będzie gorsze od tortur – wymamrotałem. Na twarzy Marcelli pojawiło się rozczarowanie. – Ale dla ciebie z radością zniosę to cierpienie. I jeśli będzie to konieczne, udowodnię ci swoją lojalność na milion sposobów, Królewno Śnieżko. Zamierzam zasłużyć na twoje zaufanie. Będę dla ciebie krwawił. Będę dla ciebie zabijał. Zrobię wszystko, żebyś wreszcie całkowicie mi zaufała.

– Całkowite zaufanie jest czymś rzadkim.

Tak bardzo chciałem ją pocałować, lecz potrafiłem sobie wyobrazić, jak okropnie wyglądam.

– To, co mamy my, też jest rzadkie.

– Zaufam ci, jeśli pogodzisz się z moim ojcem, z moją rodziną. Będziesz musiał porzucić głód zemsty. Musisz być po stronie mojego ojca, ponieważ ja jestem po jego stronie i to się nie zmieni. Naprawdę zdołasz to zrobić?

– Dla ciebie tak. – Byłem gotowy spróbować. Choć nie wiedziałem, czy uda mi się tego dokonać.

Amo wrócił. Przyjrzał nam się krytycznie. Naprawdę przyniósł tacę z jedzeniem i wodą, chociaż obawiałem się ich zawartości.

– Czas wracać do domu – powiedział.

Marcella powoli potaknęła, ale nie ruszyła się z miejsca.

– Wyglądasz jak milion dolarów – wymruczałem.

– Więc cię nie stać – warknął Amo.

– Amo – wysyczała Marcella, a następnie znów odwróciła się do mnie. – Podejmij dobrą decyzję.

Odwróciła się i wyszła. Jej każdy ruch był pełen elegancji. Amo pokręcił głową, patrząc na mnie, po czym też opuścił pomieszczenie. Sekundę później zatrzasnął za sobą drzwi.

– Gdybym tylko wiedział jak.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Maddox

Minął kolejny dzień, w ciągu którego ktoś znów przyniósł mi jedzenie oraz wodę. Choć martwiłem się, że mi do nich napluli, byłem zbyt spragniony i głodny, żeby wybrzydzać. Zaczynałem się robić coraz bardziej skołowany.

Kiedy Luca ponownie otworzył drzwi mojej celi, i tym razem jego wyraz twarzy niczego nie zdradzał.

– Co znowu? – zapytałem.

– Nie ufam ci. Ale ufam swojej córce, a ona pragnie twojej wolności.

Ożywiłem się. Nie mogłem uwierzyć, że Marcelli faktycznie udało się przekonać swojego staruszka do wypuszczenia mnie.

– Muszę powiedzieć, że jestem zaskoczony.

Luca zacisnął usta.

– Nadal sądzę, że zasługujesz na śmierć za to, co zrobiłeś, ale to Marcella cierpiała, więc ta decyzja należy do niej.

Wstałem.

– Naprawdę mnie wypuścisz? Na jakich zasadach ma to niby działać? No i co z twoimi żołnierzami? Nie wkurzą się, że puszczasz ich wroga wolno?

– Gdybyś odpowiadał za śmierć choć jednego z moich żołnierzy, tobym cię zabił, niezależnie od tego, co mówiłaby Marcella, ale tego nie zrobiłeś. A nawet mordowałeś innych motocyklistów. Moi ludzie chcą, żeby Famiglia była silna, więc jeśli powiem im, że mając ciebie po swojej stronie, jesteśmy silniejsi, to w końcu się do ciebie przyzwyczają.

– Wątpię – wymamrotałem.

W trakcie ostatnich kilku lat walki pomiędzy naszym klubem motocyklowym a Famiglią stawały się coraz okrutniejsze. Było między nami zbyt dużo niechęci. Musiały minąć lata, żeby ludzie ją porzucili, jeśli to w ogóle możliwe.

Luca zmrużył oczy.

– Marcella powiedziała, że będziesz gotowy na współpracę. Że będziesz rekrutować motocyklistów chcących z nami pracować i eliminować tych, którzy stanowiliby dla niej ryzyko.

– To prawda. Jednak z całą, kurwa, pewnością nie zamierzam składać ci przysięgi, Vitiello. Robię to ze względu na Marcellę, ale i tak mam swoją dumę.

– Naprawdę sądzisz, że możesz teraz negocjować?

Spojrzałem mu prosto w oczy.

– Jeśli ci się to nie podoba, to mnie zabij. Kocham twoją córkę, ale mężczyzna, którego poznała i w którym się zakochała, miał kręgosłup moralny i swoją dumę. Nie zamierzam przemieniać się w kogoś innego tylko po to, żebyś darował mi życie. Będę pracował z tobą, nie dla ciebie, i zrobię to z radością, ponieważ dzięki temu Marcella będzie miała silniejszą pozycję w Famiglii. I tyle. Skoro to dla ciebie problem, od razu wpakuj mi kulkę w łeb i daruj nam obojgu tych pogaduszek.

Luca pokiwał głową. Możliwe, że właśnie zgodził się zakończyć moje życie. Tego faceta nie dało się odczytać.

– Nie jesteś tchórzem. I mam w dupie, jak będziesz to nazywał, dopóki nie zrobisz niczego, co wpłynie negatywnie na Famiglię, a w szczególności na Marcellę. Mam w dupie, czy rozkręcisz własny biznes na boku, jeżeli nie będzie on oddziaływał na mój. Famiglia zgarnia wystarczająco dużo pieniędzy, żeby z części zrezygnować.

Zazgrzytałem zębami, słysząc ten jego protekcjonalny ton, chociaż czułem ulgę, że Luca dał mi taką możliwość. I tak próbowałbym jakoś zarabiać, wykorzystując do tego dawne kontakty. Nie zamierzałem żyć na garnuszku Vitiello.

– Wcześniej nie byłeś taki łaskawy, kiedy Tartarus usiłował sprzedawać prochy i broń na twoim terytorium.

– Twój klub zalał moje kluby i ulice gównianymi narkotykami, udając, że to jest towar Famiglii. Nie wspominając nawet o tym, że

próbowaliście mieszać się w nasze interesy i spaliliście jeden z naszych magazynów. – Umilkł na chwilę, patrząc na mnie morderczym wzrokiem. – Może nie pamiętasz, ale kiedy twój ojciec był prezesem grupy z New Jersey, wasz klub zajmował się handlem ludźmi. Policja wyłowiła kilka martwych prostytutek z rzeki Hudson i zaczęła zadawać mi pytania. Ostrzegłem twojego ojca, żeby zakończył to gówno, ale on dalej próbował płacić za broń seks-niewolnicami.

Earl coś o tym wspominał. Wtedy jeszcze główna grupa, znajdująca się w Teksasie, też była zaangażowana w handel ludźmi, lecz po pewnym czasie Rosjanie i Meksykanie zaczęli sprawiać im za dużo problemów, więc z tym skończyli. Na szczęście to działo się lata przed tym, jak dołączyłem do Tartarusa.

– Nie udawaj, że zabiłeś mojego ojca, ponieważ było ci szkoda tych biednych dziewczyn. Tamtego dnia pragnąłeś krwi. Chciałeś po prostu kogoś zabić, a mój ojciec i jego Bracia z klubu byli pod ręką.

– Nie zaprzeczam. I na pewno, cholera, nie zamierzam za to przepraszać. Twój ojciec zasługiwał na śmierć i sam bez wahania zabiłby mnie. Ale teraz, z perspektywy czasu, wiem już, że dopilnowałbym, żeby cię przy tym nie było i żebyś nie musiał na to patrzeć.

To pewnie była jedyna forma przeprosin, na jaką stać Lucę Vitiello. Marcella wspominała, że jej ojciec nie ma w zwyczaju przepraszać. Oboje milczeliśmy przez moment i po prostu wpatrywaliśmy się w siebie morderczym wzrokiem. W spojrzeniu Vitiello widziałem ten sam brak zaufania i pogardę, jakie sam czułem.

– Kurwa, to wydaje się niewłaściwe.

– Nie musisz mi, kurwa, składać przysięgi, ale chcę, żebyś obiecał, że nie skrzywdzisz Marcelli i pomożesz nam z innymi motocyklistami.

– Masz moje słowo. Jestem zaskoczony, że w ogóle ci na nim zależy. Czy słowo dane przez motocyklistę jest dla ciebie coś warte?

Luca wzruszył ramionami.

– Jeśli go nie dotrzymasz, zawsze będę mógł dopaść twojego brata Graya.

Stanąłem tuż przed nim.

– Nawet o tym nie myśl, Vitiello. On zajmuje się swoimi sprawami i to się nie zmieni.

Miałem, cholera, nadzieję, że naprawdę tak jest. Gray potrzebował silnej grupy wsparcia i niestety mógł chcieć jej szukać w kolejnym klubie albo starać się odbudować Tartarusa.

Luca tylko uśmiechnął się chłodno.

Kurwa, Marcella, jak ja mam to zrobić?

– Gdzie jest Marcella?

Mięsień w policzku Vitiello się napiął.

– W domu. Wie, że tu przyszedłem, by z tobą porozmawiać, ale uznałem, że najrozsądniej będzie, jeśli tam zostanie, ponieważ mamy jeszcze kilka spraw do obgadania.

– W razie gdybyś musiał mnie zastrzelić. – Luca nic nie powiedział, więc kontynuowałem: – Jak już zwrócisz mi wolność, najpierw będę musiał zająć się paroma sprawami, w szczególności porozmawiać z matką. Później chciałbym pogadać z Marcellą. Jak mogę się z nią skontaktować?

– Przyjdź do *Sphere*, a ja zaaranżuję spotkanie.

Musiałem powstrzymać się od komentarza. To była trudna sytuacja dla Vitiello, więc trochę mu odpuszczałem, ale z całą, kurwa, pewnością nie zamierzałem prosić go o zgodę za każdym razem, kiedy będę chciał spotkać się z jego córką.

– A co, jeśli któryś z twoich ludzi przypadkiem mnie zastrzeli, bo będzie myślał, że uciekłem?

– Moi ludzie robią, co mówię.

– Bez wątpienia – odpowiedziałem. – Już sama twoja reputacja stawia ich na baczność.

– Chodzi o coś więcej. Lojalność jest podstawą Famiglii. Ale ty tego nie zrozumiesz.

– Nigdy nie powinno się być ślepo lojalnym wobec kogoś. Na lojalność trzeba zasłużyć, a mój wuj oraz wielu Braci z klubu wybrali ścieżkę, którą ja nie mogłem podążać.

– A co z resztą ludzi? Nie zabiliśmy każdego członka klubu.

– Tak jak powiedziałem: nie waż się tknąć mojego brata. Jest jeszcze dzieckiem i bez Earla nie będzie sprawiał problemów. Pewnie

zostanie mechanikiem i będzie sobie żył, nikomu nie wadząc, na jakimś zadupiu w Teksasie z moją mamą. Jej też nie wolno ci ruszać.

Luca uśmiechnął się ponuro.

– Nie wiem, czy ufam twojej ocenie nieszkodliwości twojego brata. Jednak Marcella poprosiła mnie, żebym darował życie jemu i twojej matce, więc dla niej to zrobię. Chyba że twój brat zacznie dawać mi powody ku temu, by postrzegać go jako zagrożenie dla mojej rodziny.

– Nie będzie tak. Gray nie jest mściwy.

– Na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, że zabiłeś mu ojca?

Nie widziałem się z Grayem, od kiedy udało mu się uciec. Nie miałem pojęcia, ile wie, lecz z pewnością nie zdawał sobie sprawy, że zamordowałem wuja.

– Jeśli nikomu o tym nie powiesz, to nikt nie będzie wiedział, że zabiłem Earla.

– Czyli planujesz mu o tym nie mówić.

Gray zasługiwał na prawdę, ale mogłaby go ona sprowokować do podjęcia głupich działań, a poza tym przez to szukanie pojedynczych motocyklistów chcących zabić Marcellę stałoby się dla mnie znacznie trudniejsze. Chociaż ludzie pewnie już i tak zaczynali gadać, że jestem zdrajcą, więc to kwestia czasu, zanim ktoś wyznaczy nagrodę za moją głowę.

Luca wskazał drzwi.

– Możesz iść.

Ogarnęło mnie zaskoczenie. Do tego momentu myślałem, że tego nie zrobi. Nadal nie byłem pewny, czy i tak nie skończę z kulką w tyle głowy, gdy tylko odwrócę się do niego plecami.

– Jak zakładam, mój motocykl jest zwęglony, co?

– Spaliliśmy wszystko.

Potaknąłem, nie bardzo zdziwiony.

– A co z psami?

Choć nie należały do mnie i nigdy do końca im nie ufałem, to nie była ich wina, ponieważ to Earl przemienił je w maszyny do walki. Zasługiwały na lepszy los.

– Jeden z naszych egzekutorów, Growl, wziął do siebie jednego, a reszcie znalazł schronisko. Nie pytaj mnie gdzie. To on ma serce do

takich bestii.

Odwrócił się, po czym wyszedł z celi.

Odwracając się do mnie tyłem, chciał pokazać, że się mnie nie boi. Wciąż lekko utykał, chociaż próbował to ukryć. Ruszyłem za nim ostrożnie, ciągle niepewny co do tego, jakimi pobudkami się kieruje. Na zewnątrz, na długim korytarzu, czekał wysoki, wytatuowany mężczyzna, który wcześniej zabrał mnie do tej celi.

Luca skinął do niego głową. Przez chwilę byłem całkowicie pewny, że Growl wyciągnie pistolet i strzeli mi między oczy. Jednak zamiast tego gestem nakazał mi za sobą pójść. Pod pachą niósł ubrania. Rozejrzałem się dookoła, ale w pobliżu nie było nikogo innego. Luca nadal przyglądał mi się bacznie. Według niego nie byłem wystarczająco dobry dla jego córki, lecz ja zamierzałem mu udowodnić, że się myli i, co więcej, udowodnić Marcelli, że naprawdę może mi ufać.

Growl wszedł do umywalni i położył ubrania na ławce stojącej przed rzędem szafek. Kabiny prysznicowe były czyste i całkiem nowoczesne. Luca i jego ludzie prawdopodobnie brali tu prysznic po kolejnych sesjach tortur. Na mojej skórze nadal znajdowała się krew Earla oraz moja własna wymieszane z potem i brudem. Zacząłem zdejmować koszulkę, kiedy zdałem sobie sprawę, że Growl opiera się o ścianę, nawet mnie nie obserwując, tylko wpatrując się w ekran telefonu.

– Będziesz pilnował, żebym nie zrobił niczego głupiego? – zapytałem sarkastycznie.

Przytaknął.

Skrzywiłem się. Część koszulki przylgnęła do rany pod żebrami. Pociągnąłem mocno, przez co się odkleiła.

– Kurwa – wymamrotałem, kiedy z rany zaczęła sączyć się krew.

– Powinieneś to zszyć – wymamrotał Growl.

Uniosłem brew.

– Tak, dzięki. Byłem zajęty gniciem w celi.

Znów pokiwał głową.

– Więc zająłeś się psami?

– Zasługują na lepsze życie.

– Dzięki.

Growl potaknął.

– Na zaufanie Luki trzeba sobie zasłużyć. Ja też kiedyś byłem wrogiem. Ale już nie jestem.

Zdjąłem pozostałe ubrania.

– On chyba tak naprawdę nie chce mi zaufać.

– Gdyby chciał, żebyś był martwy, to już byś nie żył, więc dał ci szansę, którą dostaje niewiele osób. Nie nawal.

Wszedłem pod prysznic i mruknąłem.

Trzydzieści minut później wyszedłem za Growlem z magazynu. Jeansy i koszulka były na mnie nieco za małe. Z pewnością nie należały do Growla. Ku mojemu zaskoczeniu, na parkingu czekał Matteo Vitiello. Stał przy motocyklu: czarnym kawasaki z połyskiem.

– Nie nawal – powtórzył Growl w ramach pożegnania.

Ruszyłem w kierunku Matteo, który najwidoczniej na mnie czekał.

– Growl nie jest zbyt rozmowny, co?

Uśmiechnął się wyzywająco.

– Pewnie będziesz częściej się z nim widywał, jak zaczniesz dla nas pracować.

To było jasne, że uważa, iż to się nie wydarzy.

– Na to wygląda. Może zadzwoniłbyś dla mnie po taksówkę, skoro mój telefon i motocykl zostały przerobione na węgiel?

– A dokąd jedziesz? – zapytał, ciągle uśmiechając się w ten sam sposób, przez co miałem ochotę mu przywalić.

– Muszę załatwić kilka spraw i sprawdzić, co u matki.

– Jakich spraw? Zamierzasz spotkać się ze starymi znajomymi?

– Moi starzy znajomi są martwi albo pragną mojej śmierci – odparłem, uśmiechając się surowo. – Ale kiedyś w paru miejscach zostały ulokowane środki, które chciałbym odzyskać, zanim zrobi to ktoś inny. Teraz nie mam grosza przy duszy. A z pewnością, kurwa, nie zamierzam pożyczać pieniędzy od Famiglii.

Chłodna kalkulacja i brak zaufania widoczne w oczach Matteo naprawdę mnie denerwowały. Po spędzeniu kilku dni w śmierdzącej celi, praktycznie bez jedzenia i wody, nie byłem w nastroju na takie gówniane gadki. Nie musiał mnie lubić ani mi ufać. Liczyło się wyłącznie to, żeby Marcella darzyła mnie tymi uczuciami.

Matteo wskazał kawasaki.

– Wiesz co? Weź sobie mój motocykl. Nie jest to harley, ale zabierze cię tam, gdzie chcesz.

Uniosłem brwi.

– Oddajesz mi swój motocykl.

– Na pewno go oddasz, jak tylko zajmiesz się tymi swoimi interesami. – Sposób, w jaki to powiedział, sugerował, że według niego planuję uciec i nigdy nie wracać.

Wziąłem od niego kluczyki, które do mnie wyciągnął.

– Dzięki. Zaopiekuję się nim – odparłem z wymuszonym uśmiechem. – Zadzwonić ci po taksówkę?

Matteo uniósł kąciki ust.

– Och, nie, nie martw się. Wrócę z Lucą.

Oczywiście, że *capo* nadal gdzieś tu był. Pewnie zamierzali odbyć spotkanie po moim wyjeździe, aby omówić sytuację, a może nawet wysłać za mną kogoś, kto miałby sprawdzić, czy robię coś wbrew Famiglii.

– Jak wrócisz, będziemy mieli mnóstwo rzeczy do obgadania. Jeśli chcesz być z Marcellą, będziemy musieli zorganizować zaręczyny i ślub, kupić ci nowe ubrania i dać parę lekcji etykiety, żebyś mógł stać się częścią jej kręgów społecznych.

Ten dupek mnie wkręcał. Przecież ani on, ani Luca nie chcieli, by Marcella mnie poślubiła. Niestety, jego słowa odniosły zamierzony skutek. Najeżyłem się. Nie chciałem, żeby mnie poprawiali i zmieniali. Kurwa, małżeństwo zawsze wydawało mi się czymś niepotrzebnym.

Założyłem kask, po czym odpaliłem silnik. Matteo się cofnął. Zasalutowałem mu i odjechałem. Powstrzymałem chęć zerknięcia przez ramię. Odwracanie się plecami do Vitiello nadal przyprawiało mnie o dreszcze. Jazda na kawasaki była dla mnie czymś zupełnie nowym. Wolałem stały pomruk harleya,. Na myśl o tym, że mój motocykl został spalony, poczułem ukłucie w sercu. Jednakże w tym momencie zaczęło mi także towarzyszyć znajome poczucie przytłaczającej wolności, jakie ogarniało mnie zawsze podczas jazdy na motocyklu.

***

Marcella

Mama przyglądała mi się ze zmartwieniem, kiedy siedziałyśmy przy stole w jadalni. Maddox został wypuszczony tego ranka, a ponieważ musiał załatwić kilka spraw, Matteo oddał mu swój motocykl. Pewnie zamierzał odnaleźć brata oraz matkę, aby upewnić się, czy nic im nie jest. Mimo to wcześniej liczyłam, że do tego czasu wymyśli jakiś sposób na skontaktowanie się ze mną.

– Matteo nie powinien był oddawać mu motocykla. Już od miesięcy go o niego prosiłem, a teraz po prostu podarował go naszemu wrogowi – wymamrotał Amo.

– Nie dał mu go, tylko pożyczył. Maddox zwróci go, jak tylko przyjedzie z powrotem – odpowiedziałam stanowczo.

Brat pokręcił głową.

– Jasne – odparł z ironią.

– Marcella – zaczął tata, wyraźnie starając się złagodzić cios. Wiedziałam, co oni wszyscy myślą.

– Maddox nie uciekł. Musi zająć się paroma rzeczami, a później wróci do Nowego Jorku, żeby się wykazać.

Tata spojrzał na mamę.

– Marcella zna go lepiej niż my – odparła, jak zwykle usiłując być dyplomatyczna. – Skoro mu ufa, to z pewnością ma ku temu powody.

– Dzięki, mamo.

– Ale naprawdę chciałabym jak najszybciej poznać go osobiście.

Powstrzymałam się od uśmiechu, słysząc nagłą zmianę w jej tonie.

– Przedstawię ci go.

Nie umknęła mi obawa widoczna na twarzy taty. Pewnie nie rozluźniłby się ani na sekundę podczas spotkania mamy z Maddoxem. To było dziwne. Pomimo jego absolutnego milczenia i wątpliwości mojej rodziny co do tego, czy wróci, ja wierzyłam, że tak będzie. Po tym, czym zaryzykował, by mnie ocalić, byłam pewna jego uczuć.

***

Kiedy Maddox nie odezwał się do następnego ranka, zaczęłam się na poważnie denerwować. Ale nie chciałam marnować czasu na zamartwianie się. Maddox wróci, a jeśli nie… To nigdy na mnie nie zasługiwał. Jednakże na myśl o tym i tak bolało mnie serce.

Postanowiłam zająć się czymś, o czym myślałam już od kilku dni. Zadzwoniłam do Growla i zapytałam, czy mógłby przyjechać i zawieźć mnie do schroniska, które zbudował z Carą, żeby pomagać psom wykorzystywanym kiedyś do walk. Tata wspomniał, że właśnie tam zabrali rottweilery Earla.

Trzydzieści minut później Growl zajechał pod naszą rezydencję. Kiedy wyszłam z domu, pod drzwiami czekało dwóch ochroniarzy. Odprowadzili mnie do samochodu, po czym wsiedli do drugiego pojazdu i ruszyli za nami.

– Dzięki, że przyjechałeś tak szybko – powiedziałam.

– Zaskoczyło mnie, że chcesz zobaczyć te psy.

– Z początku strasznie się ich bałam, jednak później tak jakby zbliżyłam się do suczki, która znajdowała się w klatce obok mojej. Ma na imię Satan, ale była ciężko ranna. Wiesz, czy przeżyła?

– Nie znam ich imion. Muszę powymyślać im nowe.

– Tylko, proszę, nie nazywaj żadnego z nich Satan.

Growl pokiwał głową.

– Muszę przyznać, że poprosiłam cię, żebyś po mnie przyjechał nie tylko dlatego, że chcę zobaczyć te psy.

– Tak myślałem – wychrypiał Growl. – Twój ojciec wspomniał, że dołączysz do biznesu.

– Chcę poprowadzić zespół egzekutorów i koordynować ataki na kluby motocyklowe, które sprawiają nam problemy, oraz odnaleźć pozostałych członków Tartarusa nadal stanowiących dla nas zagrożenie.

Growl po prostu przytaknął. Naprawdę wolałam, żeby coś powiedział.

– Potrzebuję się dowiedzieć, czy będziemy mieli kłopoty przez to, że jestem kobietą, albo dlatego, że sam chciałeś zarządzać egzekutorami.

– Nie mam nic przeciwko służeniu tobie i nigdy nie chciałem nikim kierować. Jestem zadowolony z pracy, jaką wykonuję każdego

dnia.

– A co z pozostałymi egzekutorami? Mówili ci coś?

– Większość z nich wie, że nie powinna wyrażać się o tobie źle.

Bali się mojego taty, ale mnie nie szanowali. Zamierzałam zrobić, co w mojej mocy, by to zmienić.

Po niemal godzinie dojechaliśmy do budynku gospodarczego z kilkoma ogromnymi zagrodami. Kiedy wysiedliśmy z samochodu, wyszedł do nas tyczkowaty nastolatek.

– Schronisko prowadzi trudna młodzież, którą ty kierujesz, prawda?

– Dzięki temu oni i psy mają nowy dom.

Growl zaprowadził mnie do miejsca, gdzie odgrodzono nieco mniejszy teren. A w nim znajdowało się łącznie dziesięć rottweilerów.

– Jeszcze nie dogadują się z pozostałymi psami, więc musimy trzymać je osobno.

Dość szybko dostrzegłam Satan i poczułam ogromną ulgę. Miała zabandażowany bok i musiała nosić kołnierz, żeby nie lizać rany, ale poza tym wyglądała dobrze.

– Jest sama w klatce, ponieważ inne psy by jej nie zaakceptowały z powodu ran.

Ku mojemu zaskoczeniu, przytruchtała do ogrodzenia, jak tylko mnie zauważyła. Obie ogromnie się zmieniłyśmy od naszego pierwszego spotkania.

– Hej, mała – powiedziałam.

Zasapała i pomachała ogonem. Teraz, kiedy była odpowiednio karmiona i miała dużo miejsca do biegania, zdawała się o wiele bardziej zrelaksowana niż wcześniej.

Jej widok przywołał także wiele wspomnień z mojego porwania, o których nie chciałam pamiętać. Nadal czułam się zawieszona w pewnego rodzaju limbo – fizycznie byłam w domu, lecz mój umysł ciągle pozostawał uwięziony w Domu Klubowym. Pogłaskałam Satan delikatnie przez ogrodzenie.

– Znajdziecie dla niej dobry dom?

– To nie będzie łatwe, zważając na warunki, w jakich dorastała.

– Sama bym ją wzięła, ale tata nigdy by się nie zgodził.

– Twój ojciec chce cię chronić.

– Wiem – odparłam. – Przed wszystkim. Przed Maddoxem, przed psami…

– Maddox musi zasłużyć na zaufanie twojego ojca. Nie jest to łatwe, ale ja też kiedyś byłem jego wrogiem, a dał mi kredyt zaufania. Maddoxowi też może się udać.

Uśmiechnęłam się.

– Dzięki, Growl. – Zerknęłam na Satan, która mnie obserwowała. – Możesz zrobić mi przysługę i nazwać ją Santana? Brzmi podobnie do Satan, ale jest o wiele lepsze.

– Jasne. Chcesz spędzić z nią więcej czasu?

– Tak.

Jeszcze przez godzinę stałam przy niej i ją głaskałam, a później Growl odwiózł mnie do domu. Poszłam do swojego pokoju, żeby poszukać inspiracji na tatuaż, odwracając w ten sposób myśli od Maddoxa.

Wczesnym wieczorem z zewnątrz dobiegł pomruk silnika motocykla. Otworzyłam szerzej oczy i skoczyłam na równe nogi. Zbiegłam na dół i z łomoczącym sercem pomknęłam do drzwi wejściowych. Kiedy je otworzyłam, od razu poczułam ogromne rozczarowanie. To Matteo przyjechał na swoim motocyklu – tym, który dał wcześniej Maddoxowi.

Przeczesał włosy palcami i uśmiechnął się do mnie lekko.

Usłyszałam za sobą kroki, a moment później obok mnie stanął tata. Jego wyraz twarzy nie wróżył niczego dobrego.

– Co się stało? Gdzie jest Maddox?

Matteo wszedł po schodach prowadzących do domu. On i ojciec spojrzeli po sobie.

– Tato – powiedziałam ze złością. – Gdzie jest Maddox?

Amo i mama stali już na korytarzu.

Tata położył mi dłoń na ramieniu.

– Dzisiaj po południu pojawił się w schronisku Growla i zostawił tam dwa kolejne psy oraz motocykl Matteo.

Musieliśmy się rozminąć.

– Ale gdzie jest teraz?

– Uciekł, tak jak wszyscy się tego spodziewali – odparł Amo.

Okręciłam się na pięcie, żeby mu przyłożyć, ale współczucie widoczne na twarzy mamy powiedziało mi, że brat nie kłamie.

– Co? – wyszeptałam, zszokowana. – On by tak po prostu nie uciekł. Ocalił mnie, zdradził dla mnie swój klub…

– Może pożałował decyzji, jaką podjął – odparł ostrożnie Matteo.

Tata położył dłoń na moim ramieniu.

– Maddox zna tylko życie motocyklisty. Nie chce być przywiązany do jednej kobiety ani ograniczany przez konwencje społeczne. Droga i wolność go wzywały, a on nie potrafił im się oprzeć.

– Myślisz, że wybrał wolność zamiast mnie?

– A przynajmniej to, co on uważa za wolność.

– Właśnie to powiedział Growlowi?

Matteo pokiwał głową.

– Rozmawiałem z Growlem, kiedy przyjechałem po motocykl. Maddox nie został tam długo. Uciekł stamtąd jak najszybciej. Pewnie kieruje się już w stronę granicy naszego terytorium. Mężczyźni, którzy go wczoraj śledzili, widzieli, jak odbiera torbę pełną gotówki.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Będąc ze mną, też mógł zachować wolność.

– Dokonał dobrego wyboru. Jeśli odbuduje ten pierdolony klub, to go zabiję. Tym razem Marci nas nie powstrzyma – wymamrotał Amo.

Zignorowałam go. Mama mnie objęła.

– Masz przed sobą wspaniałą przyszłość, Marci. Nie potrzebujesz go. Masz nas.

Nie potrzebowałam go, lecz chciałam mieć go u swojego boku. Chciałam, by stał się częścią mojego życia, mojej rodziny. Myślałam, że zdołamy przeskoczyć przepaść znajdującą się pomiędzy naszymi światami.

Ale to, co nas łączyło, od początku miało datę ważności. Maddox mnie ocalił, a ja ocaliłam jego. I tyle.

A teraz musiałam przekonać o tym swoje serce.

Ciąg dalszy nastąpi w

***Naznaczeni grzechem*, część druga…**

Pomyśl, proszę, o zostawieniu recenzji. Czytelnicy tacy jak Ty pomagają innym Czytelnikom odkrywać nowe książki!

Jeśli chcesz znaleźć się wśród tych, którzy otrzymują najnowsze informacje na temat książek, dołącz, proszę, do mojej grupy na Facebooku:
Cora's Flamingo Squad

O AUTORCE

Cora jest autorką serii „Born in Blood Mafia Chronicles”, „Camorra Chronicles” oraz wielu innych książek, w których bohaterami są niebezpiecznie seksowni niegrzeczni chłopcy. Jej miłość do brudnych martini wzięła się z jej miłości do tworzonych przez nią postaci. Zarówno drink, jak i chłopcy oszałamiają swoją siłą i sprawiają, że pozbywasz się zahamowań.

Cora mieszka w Niemczech razem ze słodkim, choć szalonym psem rasy bearded collie oraz słodkim, choć szalonym mężczyzną u boku. W 2021 roku urodziła cudowną córeczkę. Kiedy nie spędza całych dni na wymyślaniu seksownych historii, to planuje kolejną podróż albo gotuje zbyt ostre dania z najróżniejszych zakątków świata.

[1] Bracia (ang. *Brothers*) – takim mianem określa się członków klubu (przyp. tłum.).
[2] Agua fresca – bezalkoholowy napój orzeźwiający (przyp. red.).
[3] Fat Boy – typ harleya (przyp. red.).
[4] *Satan* – (ang.) Szatan (przyp. red.).